II.









[1843] 1

....Niechaj pospolitować moich uczuć.. Niech tam sobie po dawnemu – nurtują w duszy wnętrznościach, świecące na jej wysokościach. W miarę jak się starzeję, uczucia moje, jak strugi młodzieńczych wód z różnych okolic ży=wota, mało-po-mału dnem uciekają, wlewają się i wsiąkają w modlitwę ku Bogu, pędzą z nią kędyś na bezbrzeża miłości. Że dusza na dziś omszony na około: to czasem widzi mi się, że siedzę sam na pust=kowiu, na popielisku, między zgliszczami rodzinne=go sioła, z którego powynosili się dawni spółmiesz=kańcy. I pieśń rodzinna, natchniona, co umilała, co rozweselała inne dni – wszystka także pod zgliszcza. Głosy nowe co słyszę, to dalsze jeno, coraz dalsze rozbrzmie=nia echa owej chóralnej przygrywki, – w którą moi ró=wieśnicy wtórowali po mistrzowsku. Po tych wiel=kich rówieśnikach, młodzi pieśniarzowie wydają mi się bez tchu – suchotnicy.. Licz tedy, niż

uczucia

uczucia z lat młodszych, minionych: – ciszy, mszy
na paciorze, na wonny różaniec Panu. Któż –
zawsze szczęśliwy zostaje ze mną po dziś dzień
w spółce duchowej. i.t.d. ——

(z listu mego do ... w Rzymie)

J.B.T.

(32)

2

Do Pani Felicii Iwanowskiej (1)

Rzym, 1843.

... Nie chcę pospolitować moich uczuć. Niech tam sobie po dawnemu, nurtują w duszy wnętrznościach, świecą na jej wysokościach. W miarę jak się starzeję, uczucia moje, jak strugi słodkich wód z różnych okolic żywota, mało po mału dnem uciekają, wlewają się i wsiąkają w modlitwę ku Bogu, pędzą z nią kędyś na bezbrzeża miłości. Że dnia na dzień smętniej na około: to czasem widzi mi się, że siedzę sam na pustkowiu, na popielisku między zgliszczami rodzinnego sioła, z którego ~~pry~~= powynosili się dawni spółmieszkańcy. I pieśń rodzinna, natchniona, co umilała, co rozwiośniała inne dni, ucichła także pod zgliszcza. Głosy nowe co słyszę, to dalsze jeno, coraz dalsze rozbrzmienia echa owej choralnej przygrawki, w którą moi rówieśnicy wtórowali po mistrzowsku. Po tych wielkich rówieśnikach, młodzi piewcowie wydają mi się bez tchu, suchotnicy... Liczę tedy, nizę uczucia z lat milszych, minionych: liczę, nizę na pacierze, na wonny różaniec Pani. Kilkoro, zawsze kilkoro zostaje ze mną po dziś dzień w spółce duchowej.....

J. B. Zaleski.

(1) Cała korespondencia do Pani Iwanowskiej, oraz do jej córek, P. Hrabiny Dyonizii Poniatowskiej, Hrabiny =

Konstancyi Rzewuskiej i hrabiny Józefy Orłowskiej ~~nie została~~
~~odszukana~~ nie dała się odszukać mimo wszelkich starań.
Te korespondencye, najserdeczniejsze były bardzo ciekawe
i obejmowały cały zakres życia od 1836 r. do 1876 roku.
Ledwie kilka listów, albo bruliony, pozostały. Dowiedziałem się
że te listy ~~były~~ złożone w Paryżu w zakonie Sióstr na ulicy ~~w~~ Monsieur,
leżały tam przez długie lata, i nareszcie z rozkazu Pana
Malinowskiego, męża ś. Justyny Rzewuskiej zostały zniszczone

R. J.

7 Października 1856.

Mamciu duszko najserdeczniejsza, ślę do ciebie osobną karteczkę. Dziękuję za twoje dwa miłe listy — i przepraszam że takie dostajesz w gwałtownym sposobie. Bóg widzi, nie mam czasu do pisania, nie mam potem ani swobody, ani pogody. Wrzawa dzieci, goście, nawał zatrudnień drobnych i obowiązków zabierają mi całe dni — a wieczór przy świecy już niedowidzę. Poprawię się Mamciu przy pierwszej lepszej sposobności. A teraz na dziś Kocham! Kocham! Kocham! potrójne to wykrzyknienie z głębi serca, niech ci stanie za długi list. Nawzajem Kochanko proszę, kochajcie mnie tam, pobłażajcie, ażebym nie osamotniał do reszty — i nie osmutniał na starość. Potrzebuję miłości waszej bardzo, bardzo —

„Bom jako pająk milczący,
„Na swoich wnętrznościach wiszący.

Co też Mamcia duszka roi sobie podziś dzień — że po staremu namawia mnie do pisania — chociaż zima moja tuż

Doba jesienna omroczna szara,
W dobie tej Miłość, Nadzieja, Wiara,
Piórek nie ronią na okolice;
Kędyś w cieplejszych goszczą siostrzyce.

Potem o tem. Józef odjeżdża wnet do Paryża do odlatujących starego Księ i Józ: I ja radbym jeszcze raz pożegnać się z niemi. Ale czy

Czyż mógł niedomagającą Zosię zostawić samą z pięciorgiem? Postaram się wybiedz jutro do Paryża na parę godzin — mam nadzieję że zastanę choć Jańka —

Do Mamci od Bohusia

Z całą gorącą moją tulę się Mamciu do twoich kolan i błogosławieństw i polecam Bogu — proszę o wzajemność

twój Bohuś

Myślałem duszko Mamciu że Józef dawno już wam doniósł o przesyłce Ludwikowej, że doszła mnie w zupełności i że pokwitowanie posłałem do Florencji.

B

Jrij.

Wiliyheilj 1856

4

Moja Mamcia w liście do Józefa podejrzywa mnie brzydko – bardzo brzydko – że jużaż i na liścik do niej zdobyć się nie mogę. Gdzież tam, kochana! – Jakżeż do was pisać? Kiedy od Livorno nie dałyście wieści w styczniu o sobie? Jak pisać, kiedy nie wiemy adresu waszego we Rzymie. Z dnia na dzień tedy oczekiwaliśmy na wiadomości od was. Otóż w tem leżał powód podejrzywanego niedołęstwa. Niedołęstwo! przebóg Mamciu, jeszcze wcale nie złodowaciałem. Dopiéro dmuchać poczynają na mnie zimowe szrony – a pod sercem podawnemu dużo zarzewia. Mamciu, Mamciu, starość nie radość – z tem wszystkiem nie wyzywajmy przed czasem tego smutnego licha!

Moje niedołęstwo tkwi w czémś inszém – w czémś co żadna miara listownie wysłowić się nie da: tkwi w sierocym stanie wygnańca, tułacza. Im bliżej do śmierci, tem wspomnienia z lat młodych natarczywiej nalegają, tém tęsknota po Ojczyźnie dotkliwiej drgnie. Tęsknota pogięzysta, to wrzękzna śmiertelna gorączka moja. Mamciu duszko, w tej gorączce siły się rychło niszczą to łatwo zniedołężnieć. Jak zadumam się w gorączce swojéj – a pojrzę na młodzież moją bezimienną, bezdomną, bezdolną na cudzéj tu ziemi – to zamiera serce w kręgach tortur; czuję jakby wróg Polski dławił mi dziecko po dziecku. Polskie słowiańskie duszki – to cóż pocznę z niemi? kędy uderzę? ku czemu pokieruję? Im tutejszy świat wstrętny jak i mnie. Do Polski im trzeba!.. Ale do Polski wolnej i niepodległej!.. Otóż po takich dumaniach często opadają mi ręce! chociaż nieprzestaję mawić sobie po cichu – „Trzeba się poddać i znosić –

„Bóg tak w Mądrości wznaje:
„Trudno o szczęście go prosić,
„Niechaj cierpliwość nam daje!“

W pocie też czoła ćwiczę się w cierpliwości: i muszę się sam pochwalić przed Mamcią, że w tej świętej cnocie zadziwiające czynię postępy. Kto mnie znał przed laty, niepoznałby dziś wcale. Spokojny i pogodny służę w obowiązkach rozlicznych od rana do wieczora i ze dnia na dzień w jednostajném zawsze usposobieniu. O 5tej rano już na nogach – i tak samo aż do 11tej w nocy. O 7mej biegnę opodal do Kościoła, aby zaczerpnąć nieco tchu świętego, na ciężary swego dnia. Potém przy starszych, to młodszych dzieciach odbywam po kolei służbę. Dzieci rosną – to rozpoczęła się w domu formalna szkoła. Bóg mi dał zacną żonę i statecznego druha, to podpomagając sobie w miłości, wszystkiemu jakoś dajem radę. Zatrudnienia żmudne, znojne, – ale żywot błogi, jakoby z Góry pobłogosławiony. Kiedy niekiedy mam parę godzin wolnych i na milszą pracę na pracę, której winienem chléb, imię – a może i miłość waszą. W miarę jak odźwierciedlam w duszy przeszłość narodową i własną – praca ta zasępia ducha – i drażni boleśnie uczucie, – wywołuje bowiem gromady upiorów... różne miłe postacie niedawno pożegnanych rówienników. Pieśń moja kwili jeno – niby smętna wdowa na tym padole płaczu. Brzmiąca sława i poklaski ludzkie obmierzły mi z dawien-dawna.

Och! jak świat duży ten – niż po świecie
W dłuż i w szerz pusta grzmieć sława,
Wolałbym cicho żyć w mym powiecie,
Kędyś nad Rosią, Rasoną:
Z drużyną swoją w dłoniach tam dłonie,
Kochać i śpiewać póki tchu w łonie.

„Mądrej głowie, dość po słowie!" Mamciu duszko, masz oto lekko zarysowany szkic – zaledwie zaznaczone tło duszy mojej. Na tem tle sama z Nissą dokończycie obrazek, zrozumiecie stan mój wewnętrzny – jeśli ~~[illegible]~~ podziś dzień w sercach waszych domuje dawna sympatia dla mnie. Bóg

widzi, że was kocham po staremu, i codzień rzewniej – w miarę jak śmierć pustoszyć poczęła bliżej koło mnie. Nigdy niezapominam żeście mnie przytulili jak rodzone rodzonego. Dwadzieście lat takiego braterstwa dla was – dwadzieście lat braterstwa na tułactwie, kędy żyje się tylko sercem i pracą serc – złożyły się niejako w stos całopalny – na którym chcę zgorzeć. Wyście moje – moje na zawsze. Błogosławię też wam – i sami i w pokoleniu mojém młodziuchném.

Bóg mnie w tych czasach Mamciu, udarował wielką pociechą. Jestem dziś beztroski o los biednej mojej Antosi. Kilka osób z bliższego rodzeństwa, zapewniło jej wygodne utrzymanie na resztę życia. Osiadła dobrowolnie na dewocyi przy Kościele Ryszkowskim, pod opieką i strażą siostrzenic swoich. Odrana też do wieczora modli się kochana niebogą moja. Wiem o niej wszystkie szczegóły wprost od Proskurzyny, która i sama wzięła udział w tym dobrym uczynku. Proskurowie od dwóch już miesięcy zamieszkują w Paryżu – kędy jest mnóstwo i innych rodaków z Kraju, a zwłaszcza wielkich panów polskich.

O wyjazd Józefa Mamciu, niebędzie między nami waśni. Owszem radujemy się całym domem, że obaczy się z jedynakiem swoim. och! wymodlił on sobie dawno u Boga tę pociechę na stare lata w tułactwie. Bóg da, że i my tego roku obejdziem się tu tak jak niej bez Józefa. Zosia moja acz niedomaga, wszakże silniejsza niż przeszłej zimy. Chodzi teraz jedynie o to, aby Józef przeczekał w zaciszu naszém, czasy wietrzne, ekwinoxyjne, bo jego piersi nieznoszą burzliwego morza. Skoro się Niebo wyjaśni na stalszą pogodę, wyprawiemy go w Imię Boże do Rzymu, na dłuższe rozradowanie duszy i serca między wami.

Mili moi, życzenia wam świąteczne i nowo=roczne! Niech Bóg was darzy pokojem, pogodą, zdrowiem! Niech błogosławi domom waszym i domownikom i polom i ogrodom! — Mamciu duszko serdecznie proszę, abyś ucałowała rączki Nisi — to daj jej do przeczytania choć tę kartkę. Pi=sząc miłem was obiedwie w sercu i na myśli — obiedwie wy rodzone własne moje kochane i naj=kochańsze moje w Panu. Zacnego Dariusza ściskam najczulej. Kostusię i Józię pozdrawiam przy świę=tach z dobremi życzeniami. Na wszystkich was tam miotam zbożem po ukraińsku: „Na szczas=tie — na zdorowie — na nowyj rik! rody Boże, żyto pszenyciu i wsiaku pasznyciu!"

wasz Bohuś

Słowo także miłości i uszanowania dołączam a razem i życzenia wszystkiego najlepszego przy nadchodzącym Nowym roku — Niech Bóg Wam dobra ~~Pa~~ Mamuniu błogosławi zawsze i i na wszystkiem, i niech stokrotnie odpłaca dobrami niebies=kiemi, za wszystko i wszelkie dobro co robicie na ziemi — My kochać i modlić się tylko umiemy, bo też całą gro=madką polecamy Was codziennie Bogu — Rączki Wasze całuję i wpraszam się do serca jako siostrzyczka kochająca

Zofia

Życzenia noworoczne przesyłam przez Mamcię Ks: Hiero=nimowi i Borowi — staremu Jenerałowi, Kosieleckiemu, Onufre=mu, Teofilowi — a przez Teofila Kozakowi. Wątpię ażebym kogoś więcej znał ze znajomych w Rzymie.

B.Z.

6

Paryż 28 Marca 1861

Mamciu moja serdeczna i ukochana —
Świątki Wielkanocne i „Chrystus wskrzesł!!" —
Ukrzyżowany nasz Pan zmartwychwstaje,
aby obdarzyć Wiarą i Wolnością człowieka i
ludzkość całą. Zaprawdę wielkie to i największe
gody w Chrześciaństwie. Obyczajem naszym u=
krainskim całuję i zacałowuję Mamcię mo=
ją i wszystkich mamcinych. Oczywiście Mam=
cia wiele rozdzieli po sprawiedliwości te po=
całunki między ukochanémi w Hyjce.

Z Warszawy przychodzą wieści na razie:
Car coś dał już — coś obiecał jeszcze — ale lud jak
lód — bez słońca Łaski nie stopnieje. Trzeba się
modlić o to światło i ciepło z Góry dla Polaków i
dla Moskali — a tymczasem wierzyć, miło=
wać, spodziewać się. Dotychczas Delegacya trzy=
ma się z jakąś godnością. Ale co potem będzie?
Dużo się gromadzi materiałów zapalnych. Jedni
obawiają się wspomnień wielkoczwartkowych
drudzy 3=majowych. Goniec z Kraju pędzi
a pędzi do nas po radę. Ja dusznie Mamciu
pośredniczę Arystokracyi polskiej w targach
z Mierosławskim. Częste są u mnie schadzki —
dotąd wiodą mi się zgoła — ci bluźnią
wolności, tamten lekceważy Wiarę. Podobno
że przylgną obiedwie strony — i zostaną sami
samiutcy pod Golgotą. Oj drogośmy tam byli
kupieni! Kiedy dziś tiara papieska nie popła=
ca — to i cóż znaczą Korony królewskie
albo mitry książęce i hrabiowskie? Nima
rady Mamciu, przemienia się porządek
rzeczy w świecie. Przeszłość runęła — nic

powrotu i runęła — ale i Antychrystyzm tuż —
Nieoszacowana Moraczewska suplika cechów rzemieślniczych do Delegacyi Warszawskiej: Zosia wam ją poszle. — Na Ukrainie zdaje się że przyjdzie do uwłaszczenia włościan. Pani Bronisławowa Dziadyńska upoważniła brata swego Komorowskiego do zagajenia przyzwoitej tej rzeczy w Pohrebyszczu. Wyjechał już z swojem błogosławieństwem. — Przywożą tam w tym czasie i zwłoki Szewczenki świeżo zmarłego w Petersburgu, aby je pogrzebać ~~w~~ ziemi rodzinnej: Małorossy, radzi by wywołać przy tej sposobności manifestacyę ukraińskiego ludu — Obaczymy — czy się to uda. — Kijów podczas kontraktów tegorocznych był arcypatriotyczny i polski. Eustachy pisze mi dzisiaj o usposobieniu starych i młodych. Pod względem pieniężnym było źle. Bankructw co nie miara; Charnięc, Jaczewski, Teodor Bobryński nie płacili i t.p. I kostussa nasza była w ogromnych tarapatach: były o nią trwogi duże — i potem nieco nadziei — ale Eustachy z charakteru podobno alarmista.

Przyjechał tu świeżo z Kontraktów Tytus Szczeniowski, ale się jeszcze z nim nie widziałem. U Rohozińskich od czasu do czasu bywam. Zdziechowski mamciny liścik odebrał: zapewnie już coś odpisał. Po Świętach ma wrócić do kraju.

Całuję kolana i ręce Mamy mojej Dobrodziejki — a razem przy Chrystos Waskres obiedwie buzie. Mamcia niech tak samo pocałuje Józefa Dykie Dyonizego Darowsza za mnie i za moich. Kochajmy się w Chrystusie, który zmartwychwstał — i w którym zmartwychwstaniemy.

Józef Bohdan

Czy Mamcia droga wie już? że pani Włodzimierzowa Potocka umarła niedawno. Kostusia pewnie na pogrzebie w Daszowie. Jakąś miałem większą nowinkę dla Mamci mojej — ale wywietrzała mi z głowy na razie. Może się ~~już~~ szybko obaczymy. Co tam w Hyères już skwar wielki. Co Mamcia zamierza na lato? — Proszę odemnie złożyć ukłony Kuzynkom Ciechońskim — Matce i córkom

BZ

Kocham i całuję i wszystkiego dobrego życzę Mamie i Panu Dyonizemu, P. Danielowi i Dziuni życzę z całą gromadką — a przyjeżdżajcie prędko bo tęskno — Czekam na odpowiedź wszystkiem dłuższej
Do widzenia się rychło
Zofia

Załączam list Pani Pol.

2 Maja 1861. 8

Moja Mamciu najukochańsza — I ja nas wszystkich pozdrawiam i całuję z całą miłością synowską i braterską. Józef nam wciąż postękuje — a najgorzej że kaszle. Gałęzowski widział jego nogę — niedostrzegł nic złego, ale dla uspokojenia nas ma przywieźć jeszcze Nelatona, aby go opukał i opatrzył. Wrzód jednak już pęknął. Stan zdrowia Józefa umartwia nas, że niechce się o czem innem mówić. Niema z resztą dziś ważniejszych nowin z Kraju. Panowie Aleksander Branicki i Alfred Potocki wyjechali na Ukrainę aby osobiście brać udział w układach z włościanami. Panna Modzelewska wróciła z Egiptu w gorszym stanie, niż kiedy stąd odjeżdżała — po prostu dogorywa. Pani Jankowska z córkami wróciła z podróży włoskiej — wątpię aby w przeciągu miesiąca mogła powziąć jakie takie nawet wyobrażenie o pięknej Italii. Dziwne te moje Kuzynieczki.

Za Zosię i dziatwę osobno piszę całuję ręce Mamci, p. Dyonizego i Misi dobradziki — a Dariusza ściskam najserdeczniej

Mamciny Bohuś

Józef leżący prosi abym dodał za niego. Niech panna Sewerka przyśle nam adres narzeczonego swego p. Skarzyńskiego.

I odemnie proszę złożyć ukłony Kuzynkom Cichońskim

B

J.M.J. 2 Maja 1861 roku 2- palace de la promenade Bati-
gnolles = Paris. 9

Droga moja Mamciu, Choć kilka słów żeby twoj-
ę ręce i nogi ucałować za troskliwość o mnie, i
na list twoj – który wczoraj odebrałem, odpo=
wiedzieć. Pisałbym dłużej ale niemogę, bo mi
się trudno przyciągać. obłożonym plastrami i ka-
taplazmami, dokuczliwe to ~~[illegible]~~ licho, (denegamt) o którem
ludzie mówią, że przez nie wiele się innych cho-
rób zbywa, może to i prawda, ale dla tych co
mają jeszcze znaczny zapas zdrowia w sobie,
lecz kto tak schorowany jak ja, temu i resztę sił
wyssą, boleści nurtują mi gdzieś aż w kiszkach.
Mamciu moja droga! Czytajże w tych kil-
ku słowach całą moją miłość dla Ciebie, póki
twego Józefa na Ziemi, póty w nim miłość i
wdzięczność dla Ciebie niewygaśnie.
Aniele mój, ufaj Bogu, nic się jeszcze złe-
go nigdzie niestało; a wszakże włos nikomu
bez Jego woli z głowy niespadnie. Tę porywczość
do swobody niemożna ludowi brać za złe, zwła-
szcza w królestwie gdzie już miał sobie ją daną.
Obyśmy tylko mieli takt uniknąć z nim roz=
drażnień. Nieprzyjaciele nieprzestaną nam ich
nasuwać, a my tylko wielkim pokojem i wielką

szczerością z ludem odeprzeć je mocem.
Wszystko serce w tych naszych wypadkach idzie opatrznym torem, wojowali z ludem – i szło im bo nikt na nich złości nie podniósł, każdy mógł na sumieniu swojem tyle atyty męczeńskich grobów zapisać ile chciał i nosi je z sobą. teraz, mówią, zamierzają wojować z Królową Nieba i Ziemi, co ma zetrzeć głowę węzowi, miałożby Jéj mocy zabraknąć w przedwiecznem i przeświętem Jéj postanowieniu. O! nie! ufajmy i módlmy się.
Zdzięchowskich u nikogo tutaj nie bywa, z nikim się nie komunikuje, o Jego małżeństwie nic tu nie słychać; będę się starał przez księży jeśli tam bywają, interes twój sprawić. Ja myślę że najlepiej by było do siebie wszystko odebrać bo gdyby była dobra wola, to jużby dawno rzeczy były na miejscu. Sam do niego pójść nie mogę.
Wkrótce moim do Dziś nikomu się nie pokłoniłem, Ani X Alexandrowi, ani X Józefowi, a Pani Borowskiéj ani Ciechońskim, a Pani Łosiowej z rodzinką, ani Pani Brzozowskiéj ani Pani Sławoszewskiéj, ani żadnemu z młodzieży, naprawię to moje chorobliwe uchybienie, złóż więc ukłony i pozdrowienia wszystkim, których w mojem ojcom imnie zalec Dyonizego Darcia i Dzieci natury upiec, a niech Was Matka Najświętsza ma w swojéj opiece i zdrowo do nas przyprowadzi – Jestem Wasz
Józef

Fontainebleau d. 22 Września 1862.

Droga Mamciu, — od miesiąca korrespondencya między Fontainebleau a Hyères idzie jakoś opieszałej. Z obojej strony były opóźnienia — ale chowaj Boże, niebyło w tem niczyjej winy. Mamcia sobie podróżowała szczęśliwie po nad śliczném błękitném morzem prowansalskiém do Marsylii — my siedzieli jak sowy na pustkowiu, gwarem tylko studentów rozweselani. Nagrodzimy to sobie Mamciu za powrotem do Paryża. Tam duszko było wyjść tylko na ulicę — a zaraz jedną lub kilka nowinek można wyłowić. Tu szumią wprawdzie lasy na około — ale ani zaczyć tej zwierzyny. — Dni nasze mijają a mijają — jeden do drugiego podobniuteńki. Z rana po mszy ś. i po kommunii Bohuś siedzi w norce swojej do 1^{szej} 2^{giej} rozmarzony, a czasem i trocha rozśpiewany. Dziatwa się po ogródkach niby uczy — a szczęściem swawoli. Zosia najpierwsza to z Józią oprzata dom, to kucharzuje. Dopiero po obiedzie około 3^{ciej} wszyscy na swobodzie Panie u znajomych swoich pań — a ja z chłopcami w lesie to na skałach. Od onegdaj pojawiły się obficie rydze — to urozmaicają się nieco nasze przechadzki. Szkoda że Mamci naszej niemożemy posłać garnuszka tych specialów z tak daleka — jakto czyniliśmy ongi Mickiewiczowi.

Otóż duszko Mamciu za ośm lub dziewięć dni skończą się nasze wakacye — radzi nieradzi opuścimy Fontainebleau. Skoro wrócę na zimowe moje leże,

zaraz

zaraz słoweczkiem zawiadomię Mamcię i poszlę co się uda na razie upolować z paryskich kaczek — a może i dropia. Zastanę zapewnie już tam i ks. Piotra z podróży. Mamcia moja będzie także weselsza wtedy i rozdobruchana — bo Dariuszostwo i Kostunia zawitają do Hyères i niedadzą jej myślami to smutkami psować głowy — jak się wyraża po staropolsku exprofessor mój Jan Kochanowski.

I tu w miasteczku gości kilka rodzin polskich. Państwo Leonostwo Potoccy, Mniszchowie, wielkie rody na pół zniemczone to zmoskalone — z którémi nielubię się wdawać. Jest tu jeszcze Napoleonowa Czapska trochę dziwaczka i Julinszowstwo Załescy — z którémi niekiedy się widuję — bez bliższych atoli stosunków. Gościny te rodaków nieprzerywają nam wcale samotności.

Otóż i wszystko z Fontainebleau. Niech Mamcia duszka doniesie nam o przyjeździe Dariuszowstwa. Kiedy się ich spodziewa w Hyères? Niech także Mamcia doniesie co wie o Franiu? — Od wielu tygodni Marynia, Idalka, ani pani Górska nie piszą do nas. Zdaje się że ta ostatnia nieodesłała Maryni i Józefowej moich listów. Józefowa w świeżym liście do Plichciny żali się na mnie że niechcę jej odpisywać. Donosi jej także — że Franio uradowany wielce zamęźciem Kazi — a niemówi nic o jego losie. Zdaje się że Marynia mieszka obecnie w Kijowie. — Dyzia opowie kiedyś Mamci — jakie miałem tu kłopoty z jakąś Kijowianką — która mnie błagała

aby mnie

11

abym tu jej odszukał męża — a nie napisała co zacz jest i ona i mąż. Po dziś dzień nie mogę nigdzie wpaść na trop tej zguby. — Wypłatała mi figla i siostrzeniczka moja Langowa. Od dwóch miesięcy jakby wpadła do wody. Ostatni raz pisała z Karlsbadu — że zawraca do Spa i do Ostendy — i odtąd ni widu ni słychu. Wypytywano o nią w Spa i w Ostendzie — ale nadaremno. Zdaje się że cieszkiem, chyłkiem zawróciła na Ukrainę. A miała mi zabrać list i upominek dla Antosi.

Całuję ręce mamcine. P. Dyonizego pozdrawiam najserdeczniej z prośbą o modlitwy.

Bohdan

Za Zosię osobno ręczki całuję. Niedomaga dziś — i położyła się na parę godzin do łóżka.

Od dziatwy mojej czołobitności i nadoczekania nóg Mamcinych

[illegible]

Paryż. d. 3 Kwietnia 1863.

Moja droga Mamciu!

Chrystos woskres! z całowaniem. Bodaj po raz już ostatni życzyć sobie Pańskiego Alleluja na cudzej ziemi! Kto zgadnie duszko, co Bóg dla nas gotuje w niedalekiej przyszłości? Spodziewajmy się — wbrew nawet nadziei. Proszę Mamciu starym obyczajem — obyczajem naszym ukraińskim wycałować tam wszystkich wspólnych ukochanych. Wy moi zawsze najrodzeńsi do końca żywota.

Z Polski od kilku dni przychodzą wieści — albo krążą bałamutne — widocznie wymyślone na paryskim bruku. To tylko pewna, że okręta pań angielskich kilkaset emigrantów i zapas broni wysadziły szczęśliwie na brzegach żmudzkich. — W Krakowie i w Galicyi wielki ruch — ale niestety i wielka Anarchia. Mierosławski i jego zwolennicy wichrzą z ukrycia po staremu jak za Langiewicza. Kommisarze Rządowi młodzi i niedoświadczeni bezsilni są do oddziaływania przeciwko starym intrygantom. Zresztą powraca jutro stamtąd Ksawery Gałęzowski — to przywiezie rapport poszczególowy o stanie rzeczy.

Zosia mi znowu zapadła w swój reumatyzm ciężki. Od onegdaj niemoże wstać z łóżka. Po raz pierwszy to napada ją choroba od dwóch lat — t.j. od powrotu z Vichy — wyraźnie zaziębiła się.

Polecam się sercom i modlitwom waszym z całym domem. Rączki całuję.

J. Bohdan

Jak się ma Józef na zdrowiu? Spodziewamy się go zaraz po świętach jak obiecał — t.j. najpóźniej we środę lub w czwartek. Chłopcy moi będą jeszcze w domu na wakacyach;
Czy [illegible] Mamcia już odebrała? —

B

Paryż. d. 9 Czerwca 1863.

Droga Mamciu, — od wielu lat
święcę pobożnie dzień twoich imienin,
ale tego roku pomąciło mi się jakoś
w pamięci. Zamiast 9go czerwca, 6go już
przystępowałem do stołu pańskiego na
intencyę Mamci — a była to jeno pa-
miątka powrotu z Kurska. Otoż dziś
jeszcze raz przy ś. Kommunii polecitem
Mamcię swoją Opiece Bożej — z całem
uczuciem synowskiego serca.

Między życzeniami wszelkich błogo=
sławieństw niebieskich i ziemskich dla
Mamci — bodaj najgorętszem jest — mowin=
szowania już sobie świątek na cudzej
ziemi. Zestarzałem się za granicą; to
ze dnia na dzień tęskniej mi do Polski.
Gorączkowie wyczekuję przyjaźniejszych
okoliczności — aby wyruszyć do swoich.
Bóg miłosierny niewątpię zdarzy je
niebawem. Na Jego też Opatrzności
zostawię tu rodzinkę moją tułaczą. I
skądinąd mam osobny jeszcze obowiązek.
Marjana mego owionął zapał wojenny —
ma niezdaną ochotę i wolę poświęcenia
życia za kraj. W tem podmiotem
uczuciu zmężniał i spoważniał od
razu. Wygląda na sęsata — i mówi jak
sęsat. Taki zdolny — ale stucha nauk
półsenny — rozmarzony o bojach. Ze mną
nieśmiały — ale matce i siostrze prawi
niestworzone rzeczy o powołaniu młodo=
dzieńczych pokoleń. Płaczącą Siostrę

ma

ma za Francuziaków itp, — Niema rady Kochana Mamciu! — Obyż mi Bóg pozwolił odwieźć go kiedyś do powstańców! i sam z nim obok stanąć w szeregach! — Stwórz się Wola Boża!

Nowiny w tych czasach niewielkie. Bój rozpostarł się na całej powierzchni Ziemi Polskiej. Gazety podają o nim szczegóły dość dokładne. Na Ukrainie hetmanią Edmund Różycki i Aleksander Podhorski syn Anastazego. Na Litwę pojechał stąd onegdaj młody, dzielny i utalentowany wódz — Nasz Kuzynek Ciechorski niestety! poległ — ale po bohatersku.

Całuję ręce Mamci mojej! Proszę pocałować i pozdrowić odemnie p. Dyonizego, Dyzię, Durinszką, Kostusię, Marynię — tudzież oświadczyć najserdeczniejsze uszanowania pani Matyldzie

B. Zaleski

Od Zosi i od dziatwy także uszanowanie i wyrazy miłości

B. Z.

14

J.M.J. 17 7bra 1863. - 2. place de la promenade Batignolles -

Mamciu moja Jedyna, Odebrałem dziś twoje dwa kwity na sumkę, którą mam podnieść u Rougemonta - ale już dzisiaj podnosić późno - podniosę jutro - a tymczasem posyłam Ci rachunek twoich funduszów u mnie złożonych - abyś wiedziała jaki ich bilans i przekonała się żem wszystko dopełnił coś mi kazała. Dobrze serce robisz - że się chcesz oszczędzić: może Bóg odwróci - lepiej jednak zawsze przygotować się na złe czasy i na cierpienia. - Lud nasz nietylko dawnym Panom - ale i Rządowi posłuszeństwo wymówił, - ani podatków nie chce płacić ani opłatów, a Rząd ze swojej strony ogromny podatek na wszystkie klasy nałożył - bo dziesiąty procent od dochodów każdego - a Komisarzom policyi zlecił ocenienie wszystkich i każdego dochodów - co na jedno wychodzi - jakbyś kotowi dała mysz do zabawy. Rząd sobie tak postępuje - jak gdyby jutro miał te kraje utracić - i może Bóg dopuści że się to stanie - na ukrócenie jego niecnych i okropnych postępków. Otóż moja Najserdeczniejsza Jedyna - trzeba nam się w wielkiej Cierpliwości i w pokorze i wskrusze zbroić - i nie upadać na duchu - choćby bardzo bolało, - bośmy wyraźnie zdaje się wybrani na to - aby zbałamuconemu światu pokazać - jak katolik - krzyż swój dźwigać powinien - i może niejednego przykładem nawrócić. Wszak Zbawiciel nasz - szedł przed nami Cierpiąc niewinnie - a myż grzeszni i winni mielibyśmy cierpień unikać? On -

na tej ciernistej Krzyża drodze - zdobył nam wieczne Zbawie-
nie - my - przez winy własne utraciwszy swobodę musiemy
ją krwią i cierpieniami odzyskać - aby w Ojczyźnie naszej
Chwała Imienia Pańskiego - bez prześladowań - z serc na-
szych rozlegała się.

Posyłam Ci moją jedyną książkę do nabożeństwa - którą
przyjm proszę od wdzięcznego tobie Józefa - dziś list idzie a
jutro dopiero książka bo chcę w niej parę słów napisać.
Dla starszego przyszlę przez okazyą bo oprawne książki
więcej kosztują na poczcie niż sam exemplarz. J Imi-
tatiom Dyzia przywiezie. Powieści Tańskiej darmo zapisa-
łem ale coś nieprzychodzą - musiały wyjść z handlu. Mam
tu dla Ciebie pudełko z koronkami z Krymu - może to dla
kogo tutaj masz rozdać - bo zdaje mi się - że przysyłając na
poczcie trzeba opłacać - a dosyć waży - jeżeli niepotrzebujesz
nagle to także dopiero przez Dyzię przyszlę - zresztą napisz
mi jak mam zrobić? N. B. Ktoś mi dał jeszcze w Kiercu
exemplarz skrócony hystoryi świętej - książeczkę niegru-
bą - którą miałem komuś oddać - ale zabij mię ani wiem
kto mi dał - ani wiem komu oddać. Starość moje serce
nie radości, ostatnich ślepnie, głuchnie i zapomina się - gdy-
by można tak grzechy życia zapomnieć - ostatnichby rados-
niej umierać. Ręce i nogi twoi i Dyonizego całuję
siebie sercu waszemu a was łaskom Matki Najświęt-
szej polecam sercem wasz Józef.

Jużbym był twoje pieniądze Daresiowi zwrócił ale niechce
brać ich aż przed wyjazdem. Wybieramy się w drogę
do Fontainebleau a teraz idę do nich na obiad. —

Zaleski Julius nie jest synowcem Bohdana, On kuzyn Flo-
ryana ale przez połączenie ciągle tych dwóch domów i naszym się nazy-
wa. —

Segura przyszlę ale muszę pierwszej dowiedzieć czy-
jest pod takim tytułem broszurka Jego - ja kupiłem
ostatnią Jego zatytułowaną Jesus Christ. Nie-
wiem czy ja czytałaś jest bardzo ładna. i odpo-
wiedzi bezbożnikowi Renanowi. —

16

Paryż. d. 7 Października 1863

Nigdy, przenigdy duszko Mamciu nie=
godzi się skarżyć na mnie, — i coby było by go=
rzej, niegodzi się podejrzywać moich uczuć,
Bóg widzi, że uczucia moje, jak wody w peł=
ni, jednostajnie nurtują w swych głęboko=
ściach, jednostajnie świecą na swych wy=
sokościach. Jak na wodach kiedy pod Nie=
bem i na ziemi ciemno i duszno — fale
układają się do równowagi w całunie płat,
w nadtem cięższe, — tak i uczucia niemiejsce,
drzemią kiedyś pod sercem. A kiedyż dro=
ga Mamciu, było ciemniej i duszniej pod
Niebem i na ziemi jak w dzisiejszych
czasach? Tyle krwi, tyle łez tam w Polsce
że i modlitwa nawet nie słownie ale
myślnie wyrywa się ku Panu.

Z tem wszystkiem Mamciu moja,
Kocham was jak kochałem. W zadu=
maniu mojem samotnem widzę was
i czuję zawsze obok siebie; — wierzę też
silnie, że i wy mnie tak samo widzi=
cie i czujecie w spółce i jedności duchowej.
Co związanem jest w duchu i prawdzie,
to jest w Bogu, — przetrwa wierzącjie
świat i czas. Niech sobie śnieg pró=
szy na głowy — my już i na tym pa=
dole płaczu spółmieszkańcami rozstrze
ni Bożych.

Schodzę teraz Mamciu, od afo=
rystycznych ogólników do pospolitej
rzeczywistości. Jeżeli rzadko piszę,
to dla tego jedynie, że nim iż Mamcia
ma o nas

ma o nas jaknajdokładniejsze wiadomości skąd-
inąd. Poczciwy Józef statecznie i gorliwie
trzyma pióro. Widzę, z jaką lubością i za-
jęciem zasiada codziennie do stolika. Do-
prawdy z osobnego daru i namaszczenia
stał się on pomiędzy naszym historiogra-
fem domowym. Ja rozstargniony wciąż,
nieprzytomny, zakłopotany rozlicznemi
drobiazgami to politycznemi, to około domu
i dzieci — a do tego (trzeba się przyznać)
i arcyleniwy z natury do pisania, cieszę
się w duszy że mam przed wami wyrę-
czyciela — stokroć lepszego od siebie. Prze-
czuwam także w sercu, że Mamcia i
Mamuni, rozumieją doskonale to moje
wewnętrzne usposobienie.

Ostatniemi jednak czasy a osobliwie
w Fontainebleau tęskno mi było do Mamu-
ci. Zosia podzielała jaknajzupełniej to
moje miłośne usposobienie. Miała na-
wet wziąć inicjatywę i pierwsza na-
pisać — ja zaś gotowałem się do długiego
postscriptum. Ale niestety bez służących,
w ciasnej obozowej ciupie i zburzliwemi
studentami na karku — ani podobna by-
ło wynaleźć swobodną chwilę w dniu,
ani cichy kątek w domu. Wolałem od ra-
na do wieczora wodzić czeredę moją po
lesie za grzybami, za bąkami i.t.t.
aby umęczona Matka miała choć wol-
ną głowę na trudy i znoje emigranckiego
życia. Tak mijały nam dnie i tygodnie

Już to o Polityce ani podejmuję się pisać duszko Mamciu. Bezbożna, bezdrożna, bez=duszna, a samolubna, chytra, zmienna z dnia na dzień, utrapia mnie srodze i rani aż do szpiku w kościach. Mamcia a reszta czyta codzień gazety jak i my. Wiadomości z Kraju wiecznie mętne, smętne, zatruwają jeno myśli – że ude=rzam zaraz to w płacz, to w gniew i klątwy na świat i na ludzi; – a to nie=po-bożemu i nie po chrześciańsku. – Jest atoli strona bohaterska i cudowna w Martirologii Polskiej, którą na klęczkach radbym spisywać. Sprobuję kiedyś dla mojej Mamci.

A oprócz krwi, łez i moralnych tor=tur w Narodzie, co tam jeszcze z ma=terialnej nędzy! Za stare grzechy szlach=ta oto rada i nierada zostanie ludem – w równości z chłopami. Literalnie całej Polsce, bogatym i ubogim grozi głód. Mo=skwa po szatańsku grozi nam spusto=szeniem i zagładą. Pan-Bóg wszelako lepszy niż pan Rymsza – a mocniejszy niż car. Ojciec Święty jest już za na=mi – to spodziewajmy się i rychłej interwencyi z Nieba – bezpośredniej i pośredniej. Matka Boska i Święci rodacy Patronowie nasi niewątpliwie wstawiają się dziś za nami gorący do Pana. Ale czyśmy już godni mi=łosierdzia? W tem tkwi sęk... – Wobec ucisku i nędzy publicznej w Polsce

nie godzi się

niegodzi się nam nawet ani pomyśleć o
biedach naszych emigranckich. Wszystkie
moje zamiary i nadzieje literackie i nieli=
terackie wzięły w łeb — i na długo. Łza-
wo patrzę na dorastającą moją dziatwę;
ale niewolno — święć się wola boża, o=
trzyj łzy — i dalej, dalej!

Całuję ręce mamine z czułością
dawną

Bohdan

Panu Dyonizemu tyższ wyrazy po=
ważania i miłości. Przy święcie jego, ży=
czę wszystkiego dobra — a przynajmniej
takiego — o jakie i w dzisiejszym wie=
ku modlić się wolno. Mamy tu jeszcze
obok solenizantkę i solenizanta
to pojutrze polecimy ~~[illegible]~~ wszystko troje
łasce i opiece bożej na Mszy św. i
u Komunii. —

B.

A co Mamciu! umiem pisać i
większemi literkami. Biedne oczka
mamine spodziewam się będą rade —
nie trudząc się i nie mrużąc jak ongi.

B:

Całuję rączki Mamci i Pana
Dyonizego ~~[illegible]~~.

spółsolenizant Dyzio
i brat jego Karoś

Zosia miała najszczersza
ochotę przypisać się osobiście
ale nagły interes zmusza
ją wyjechać za dom —
a ja z mej strony łączam się
że poczta odejdzie nim wróci —
i list spóźni się do [illegible] —
Zosia poleciła mi ucałować ręce Mamine i
p. Dyonizego z najserdeczniejszemi powinszowaniami
przy Święcie co też najochotniej uskuteczniam.

Paryż - d. 23 Grudnia 1863.

Łamiemy się kochana Mamciu o=
płatkiem z nami. Przy świętej i pod bło=
gosławieństwem Dzieciątka Bożego rodzinka
tułacza tuli się sercami do was rodzonych
dzieli się wedle zwyczaju narodowego
życzeniami przy opłatku — dzieli się zara=
zem i duchową nadzieją w Chrystusie
Panu, że niewysłowione bole i udręczenia
tegoroczne przemienią nam rychlej czy
później w niewysłowioną błogość i radość.
Naród nasz pokutuje i kaja się — sieje
łzy i krew na ziarno które o ile z Wia=
ry o tyle rodzajne. Wielkie biedy i strasz=
ne zmory bez ustanku dręczące nas teraz
szaleją — są Mamciu czasowemi jeno dopusz=
czeniem, zapowiedzią może bliskiej
Łaski już Pańskiej — przeminą tak jak
te zimowe mgły, gdy słońce z Nieba
przygrzeje. Wyczekujmyż w modlitwie
i cierpliwości chrześcijańskiej aż wylecą
jak tu mówią jaskółki z pod lodów.
Mędrcy tego świata drwią z jaskółek
zamrożonych — ale drwią i z Wiary i
z cudów. Obaczym co wiedzą pyszałko=
wie. Te jaskółki Mamciu, to symbol
naszych Sybiraków, których Pan
rozbudzi kiedyś — ku wiośnie. Daj Bo=
że, o daj! W tej patriotycznej nadziei
skupiam wszystkie życzenia dla was
i dla nas. Mniejsza o resztę.

Mamciu droga, jak rokrocznie tak i
teraz obdziel się opłatkiem za mnie i za
moich z p. Dyonizym, Darcinstwem, Ko=
stusia, z Marysią i resztą znajomej dru=
żyny w Hyères. Niechaj Chrystus Pan
zmieszka w sercach waszych! Niechaj
was darzy tam zdrowiem i pokojem.
Życzenia te duszko Mamciu powtórz
ukochanym i na Nowy Rok.

Mamciu moja, stary rok kończy
się klęskami publicznemi — to mi godzi
się obliczać osobistych strat. Umarło
mi wielu — wielu z młodych przyjaciół
a pod koniec i najstarszy druh mój
Kuczyński Michał. Onegdaj był u mnie
exminister Krzywicki, który inauguro=
wał Michała na swojego następcę. O=
powiadał budujące szczegóły walki
jego moralnej nim poświęcił się na
całopalenie. Uczynił wiele dobrego
nim zagrzązł się — charakter atoli
miał chwiejny — to umarł w sam czas.
X. Aleksander dla wielu przyjaciół
odprawił mszę i za duszę Michała.
Uczyńcie toż samo w Hyères. Niech
Dyzio uprosi Ks. Józefa o mszę ~~na~~
intencyę starego swego znajomego
z nad Jaśminy! — Niestety pani
Michałowa po śmierci męża, dała
się uwieść wrogom, — pozwoliła się
zamianować Prezesną Rady Wy=
chowania Panien z pensyą 1,800 rubli.

19

Aczkolwiek stan się majątkowy — mó=
wią opłakany — nie godziło się jednak
puszczać na taki zarobek. Dlatego
urzędu, nie śmiałem pisać do pani
Machałowej z kondolencyami.

Dość Mamciu! — Zosię i dziatwę
ciskam do nóżek mamcinych — i
wespół z niemi całuję po synowsku
I od nich Mamcię wszystkich
powinnszej kochanymi i znajomym
kłaniam. Twój Mamciu własny

Bohdan

Józef Bogu dzięki ma się lepiej. Cierpiał jak corok na
zwyczajną swoją grypę. — Od
żony i od syna dawno nie miał
listów — bieda jednak swoją
znosi z większą rezygnacyą.

B

Słówko chociaż dołączam z serdecznemi ży=
czeniami wszystkiego najlepszego dla mojej
kochanej Kochanej Mamci — proszę niech się
zechce uścisk miłego serca pamiętać i po
staremu kocha — z dziatwą do serca się jej
tulę i tysiące całusków u nóżek jej składam

Zofia

[Przed 1864 r.] 20

Wtorek po południu

Mamisiu moja najpoczciwsza i najserdeczniejsza, zmęczyłem się duszko pisząc długo do Józefa że mi aż łapka cierpnie w palcach atoli dodaję parę słówek do ciebie abyś czasem nie zakwasiła się na mnie — przy tej zwłaszcza słocie tam i niepogodzie w Hyères.

Widzę Mamsię moją wciąż na stosie poduszek ubraną siedzącą w łóżku — i mruczącą coś po cichu a prędko — na cały świat i na Bohusia. A Bohuś sprawił się atoli gracko z interesem mamsinym. Kilka godzin strawił na odszukaniu chudzin. Odyseja o nich byłaby arcy długa i pocieszna, ale na razie nie jestem wcale w usposobieniu improwizatorskim.

Mamciu najmilsza chustki są.
Pani Ciechońska nigdy o nich
nie słyszała – ani Siwercia.
Dałyże do Ks Karola – on także
nie nie pamięta nietylko o chust=
kach ale i o kartonach. Są u nie=
go kartony, ale pokazało się z napi=
su że nie mamusine ale p Nowo=
miejskiej. Portierka także nie wi=
działa ani chustek, ani kartonow.
Zrzuciwszy tedy pychę z serca pu=
ściłem się do nieznajomej pani
na rewizyę. Panie Zdziechowska
i Rohozińska kazały powynosić
kartony swoje i cudze. Patrzę
na jeden i widzę pismo mamusine-
ale zapieczętowany. Co tu robić?
Nuż zaglądać przez szparki –
i pokazało się coś zielonego - potem
niebieskiego. Chustki – chustki
odnalezione mamusine.

Nie tylko chustki, ale i burnus mamciny spoczywają u pani Żdzie=chowskiej. Syn nie wraca — i nie wróci rychło — a czemu nie zabrał wyjeżdżając? nie wiem. P. Żdzie=chowska zapytuje komu Mamcia rozkaże je oddać?

Myślę duszko, że trzeba tu szu=kać innej okazyi na Podole. Przy=jechali tu temi dniami Sadowski i marszałek Kamieniecki i jakiś Stanisław Tyszkiewicz u którego niedawno jak mi mówił Roho=ziński Kostusia kilka dni gości=ła. Nie wiem kiedy odjeżdża Tyszkiewicz ale Sadowski za kilkanaście dni. Sadowskiego znałem za rewolucyi jako 15-letniego artylerzystę — owoż poznał mnie po tylu latach. Jeśli Mamcia chce to mu polecę przewiezienie sprawunków do Kraju. Są tu i inni Podolanie.

Czekam rozkazów mamcinych
Pani Zdzicek wyraźnie radaby
się pozbyć Kommisu. - i. t. p. -
Pani Cichowska zasyła ukłony -
Skarżyński nowo... i niebawem
będzie ślub Sewerci. Stara Kuzynka
do reszty traci głowę - a mówi tak
szybko, że nie mogę jej wcale ro=
zumieć.
Całuję ręce mamcine i kolana
z całą miłością jak własne dziecko
Bohuś

Panu Dyonizemu najpowin=
niejszą cześć -
Dariuszowi przyjacielskie
uściśnienie - B

Paryż d. 11 Lutego 1864.

Mamciu droga — jedynaczko Józefowa i moja — i wszyscy my rodzeni Józefowi — rodzeni własni nasi w spadkobierstwie po bracie — po druhu mego tułactwa! pokój wam! pokój w Chrystusie Panu! Telegrafowaliśmy już wam że ukochany nasz wrócił do ojca — do właściwej swojej ojczy=zny. Usnął snem sprawiedliwego — obdarowany wi=dzeniami błogosławionych Pańskich. Używa on szczęścia Świętych — jest dzisiaj patronem i orędow=nikiem naszym na Niebiosach — wiemy to i czu=je w głębi duszy. Błogo nam, żeśmy patrzyli na piękne, chrześciańskie skonanie. Daj nam Boże wszystkim tak umierać!

Po Bożemu nie godzi się narzekać — ale mówię po ludzku ciężkie nasze sieroctwo. Święć się Wolo Bo=ża! Miłość i boleść toć jedno i to samo uczucie — toć znamię Boże w człowieku, znamię najwyraźniejsze nieśmiertelności jego duszy. Szamoczem się jeszcze w sercach wspomnieniami naziemskiej spółki od tylu — tylu lat. W każdej chwili i na każdym kroku brak mi druha — brak nam ojca i brata. Zosia moja w gwałtowności rozdrażnienia miłości i boleści żadną miarą ukoić się nie może — ani dzieci utulić się w płaczu. Ja dzięki Bogu, jako w podeszłym wie=ku — i tem samem bliższy kresu mego — pogodniej niosę zastrzał w piersi. Minie kilka chwil — a odnajdziem się wszyscy w Bogu naszym i na wieki już wieków.

Mamciu moja duszko — pogrzeb odbył się wczoraj okazały — przy ciżbie życzliwych rodaków i pobożnych Francuzów. Szedłem za trumną tuż z trzema synami — Zosia opodal z Józią niesiona niemal przez Ignasia Plichtę. Bóg jej dodał sił. Zwłoki Józefa złożyłem tymczasowie w grobie świątobliwej Mężyńskiej — zanim je kiedyś da Bóg do Polski odwiozę — i sam obok nich się położę. Bli=sko jest od nas cmentarz — to często będziemy mogli od=wiedzać ukochanego.

O szczegółach choroby, skonu i pogrzebu Józefa nie jestem w stanie pisać. Może Bóg do=zwoli, że przyjadę do Hyères popłakać z wami: Radbym także popłakać w Endoume — bośmy tam szczerze miłowali Boga i na pustyni chwalili.

Kochani moi! jakaż to śmierć Józefa! Zbudo-
wał spowiednika swego i doktora. Pobożna nie-
wiasta co czuwała po nocach przy niem czuła
jakoby woń świętości – mówiła nam „il est
predestiné": Nigdy jej niezdarzyło się widzieć
podobnego trupa. W rzeczy samej został przemienio[ny] wypiękniał
się w skonaniu – odmłodniał – i chwalili
że wszyscy odwiedzający dziwili się i chwalili
Boga. Aby i was uczynić uczestnikami tego cza-
du, posłałem umyślnie po fotografa. Próbował
po trzykrotnie, nim się zadowolnił. Niewiem
jak się udało – jutro ma mi przysłać epreuvy-
jeśli choć zakołnierz będą podobne – nieomiesz-
kam zaraz wyprawić do Hyères.

Zosia bardzo mi źle na zdrowiu –
musze kończyć.

Ścielę się do nóg twoich Mamuniu z po-
korą Józefową – i całuję – całuję na ukoje-
nie spólnej boleści. Całuję was tam wszyst-
kich w Panu – przy którym gości dzisiaj
nasz ukochany – wasz

Józef Bohdan

Darowane 1000 fr odebrałem. Mniej wię-
cej kosztował tyle pogrzeb. Mam główniejsze oba
rachunki. – Książę Władysław mówił mi wczoraj
że od pierwszych moich telegramów, mało
miał już nadziei – a my przeciwnie. Dzieje
się wola boża! teraz i na ziemi.

JBZ

Mamuniu Józefowa nogi twoje Kochani ścis-
kam i całuję – ciężko strasznie boleję – wołam
w niebogłosy Boże daj siły, daj poddanie się
powtarzam Niech się stanie Wola Twoja o Panie
ale czuję że trudno mi żyć będzie bez niego
Módl się za nami – Mamuniu ty częściej udajesz
się do Boga. On Cię pocieszy podźwignie – nie mogę
pisać – Kocham Cię Mamuniu więcej niż kiedykolwiek –

Mamie, p. Dyonizy, siostry moje Dyzia
i Kostusia módlcie się za moją Lolisię
Zosię — módl się ty osobliwie pomnij
Dariuszu który nasze miejsce od was
spokoju. Ufam w Bogu — że bolesć się
przesili w dobrą ~~za~~ przyczyną naszego Józefa.
Józef z resztą śni się Losi co noc. Wczoraj
śniła że złowiła trzy jaskółki w powie=
trzu dwie młodziutkie a jedną starą
Zdaje się jej że to Józef i dwoje dziatek.
Pokój Józefa zamknąłem na klucz. Może
nawet będziemy musieli wyprowadzić
się z domu. Istotnie mieszkanie dziś
za obszerne dla nas — Żal mi tylko
mego jasnego wesołego pokoju w którym
tyle dum przedumałem

JB.

Droga Mamciu — pisałem dziś i do
pani Heleny Górskiej aby zawiadomiła
o nieszczęściu domowem siostrę swoją
Marynię Franciszkowę. Wy ze swej
strony napiszcie do Maryni i do sta=
rej Józefowej o którym nieboszczyk dużo
mówił w chorobie. Moje listy mogłyby
ich skompromitować przed policyą

PB

24

Paryż – d. 18. Lutego 1864.

Mamciu droga, w codziennej Kommunii jednoczę się duchem po staremu z moim świątobliwym druhem Józefem. Wczoraj wypłakałem się i wymodliłem dowoli na jego grobie — to łzy mi, raźniej i jaśniej w duszy. Dzisiaj chcę jeno pisać o samych interesach. Dopókiśmy w ciele, niegodzi się zaniedbywać i tych ziemskich naszych obowiązków. Józef i w tych rzeczach zostawił mi doskonały wzór do naśladowania.

P. Rougemont nie stawiał bynajmniej trudności. Od razu wypłacił mi należną summę to jest 3,508 fr i Cent 75. Na kwitach położył najwyraźniej datę 17 Lutego. Wedle woli Maminej, 200 fr zaniosłem co śpieszniej do Ks. Jełowickiego. Pieniądze będą wysłane do Rzymu dopiero w sobotę, bo w ten dzień i we wtorek odchodzą stąd expedycye z Nuncyatury Papieskiej. Ks. Hieronim zapewnie wie na jaki cel? i dla kogo? mamina posyłka. Ks. Aleksander domyśla się wszystka. Ks. Martin. W każdym razie jeszcze raz przed sobotą zabiegnę z tym interesem do Księży.

Trzysta franków w biletach bankowych natychmiast Kochanej Mamci do Hyères wyprawię.

~~[illegible]~~

~~[illegible]~~

Ścielę się do nóg twoich Siostro Józefowa

w niewysłowionej

w niewysłowionem uczuciu wdzięczności i zarazem nie bez bolesnego skrupułu w tych osobliwie ciężkich czasach.

Bogu i ludziom wiadomo, że między Józefem a mną była zawsze najdoskonalsza braterska spółka, bez rozróżnienia na moje i twoje. W początkach tułactwa ja byłem bogatszy od niego. Od ożenienia się mego, kiedy dzieci mi poczęło przybywać – połowa ciężaru (bodaj większa!) utrzymania domu – przypadła na niego. Uiszczał się z tego dobrowolnego obowiązku braterskiego sercem i z najsumienniejszą gorliwością. Pensyę jaką pobierał od Mamci, uważał zawsze za dar i łaskę osobną – nigdy za dług. I owszem błogosławił was ukochanych ze hojnie opatrywaliście nasze potrzeby na tułactwie. Oczywiście, do takiego daru i łaski waszej ja niemam najmniejszego prawa – okrom spadkowej miłości, ~~dla mnie~~ ta, do której i sam od wielu lat usiłowałem się wkupić – nie godzi się, abym i nadal był dla was ciężarem. Położenie wygnańca zdala od ojczyzny i obarczonego rodziną jest opłakane. Sam jeno Bóg może je przeinaczyć. Dla tego, niewolno mi Mamciu do czasu drożyć się zbytnie względem ciebie rodzonej Józefa i mojej własnej ukochanej zdawien dawna. W dzisiejszych

atoli

atoli osobliwościach ojczyzny naszej
Mamcia także zubożała. Summa
~~[illegible]~~ za uciążliwa dla ciebie.
Otoż chowam tysiąc franków do rozpo=
rządzenia Mamcinego i na każde
zawołanie. Nam tu taniej zaoszczę=
dzić się w tułackim stanie.

Teraz słonko co do pozostałości po
Józefie. Oprócz 120 fr na podróż do Hy=
eres nie miał innych pieniędzy. Nie=
miał i kosztowności żadnych — ale tro=
chę drobiazgów, a osobliwie świętości.
Zegarek kupiony tu w Paryżu przed
50 laty (a który cudownym sposobem
stanął w chwili rozgrzeszenia ostat=
niego i znaczy zarazem chwilę skona=
nia:) zegarek ten chowam dla syna,
lub wnuka. Książki, papiery, ulu=
bione lampka i kałamarzyk należą
się także synowi i wnukowi. Różań=
ce, krucyfiksy, obrazki i t.p. chcę
rozdać między ukochanych Józefo=
wych. Trochę odzienia i bielizny
rozdzielę między uboższych rodaków.
Mniemam, że Mamcia zatwierdzi
w zupełności moje rozporządzenia.
Od chwili pogrzebu Józefa — pokoik
jego zamknąłem na klucz. Papie=
ry i książki jeszcze dotąd w nieła=
dzie — ale je uporządkuję i spiszę
na rejestr — jak ukołyszę się, boleść
w sercu — i mniej udręczać pocznie
widok tych świętych pozostałości.

Muszę Mamusię kończyć. Wczoraj był u mnie stary Jenerał Chłapowski. Niezastał mnie w domu, ale napisał rzewne słówko o Józefie. Biegnę mu podziękować — zanim odjedzie może gdzieś dalej. — Ciągłe wizyty to rewizyty trzymają mnie jak w odarzaniu. Niemam czasu skupić się w boleści mojej. — Do Dyzi napiszę jutro pojutrze. Mam dla niej książkę od Franka w tych dniach nadesłaną. Wedle tego co mówi Duchiński, Józef zapłacił długi w księgarni. Mam także dla Dariusza koszulę od Sióstr S. Kazimierza. Jutro książkę i koszulę wyprawię do Hyeres. Od jenerała Chłapowskiego zabiegnę do Corselet po kawę dla Mamy.

Całuję ręce Mamusine — całuję i błogosławię wszystkich ukochanych.

Józef Bohdan

Zosia dzięki Bogu lepiej. Dyzio i Karolek także raźniejsi — ale febra nie ustępuje. Jak się ma Dariusz?

J. B.

26

Paryż – d. 20 Lutego 1864.

Droga i Kochana Mamciu, onegdaj po zapieczętowaniu listu do ciebie, postrzegłem się, że w pospiechu nienapisałem o wielu rzeczach ważnych. – Najsmutniejsza, że wysyłając list 18 b. m. zapomniałem powinszować imienin Kostusi. Bóg widzi, że rankiem tego dnia na Mszy ś. i u Kommunii polecałem ją jaknajrzewniej łasce i opiece Pańskiej. Niechże mi wybaczy usterk ten listowy. – Od kilku dni mam pod ręką fotografie Józefowe większe i mniejsze. Te ostatnie lepiej się udały. Nieposłałem dotychczas bo do listów za ciężkie. Wyszlę dziś jedną na pokazanie – w parcelli z Konsulami Darinsza i w Książce Dyziny. Później po odbiciu lepszych exemplarzy poszlę wam więcej – bo zamówiłem dwa tuziny. – Karol Drzewiecki, którego córka Wołodkowiczowa – i bratowa jej z domu Potocka używają pewnej wziętości u Anenkowa – obiecał Kamieńskiemu pisać do nich o instancyę za Franciszkiem. Pójdę mu podziękować. Wiem jednak, że ś. p. Józef uwięzienie syna uważał za expiacyę dlań za stare grzechi – i do nikogo sam osobiście niechciał kołatać o wyzwolenie.

Odebrałem wczoraj list z Krakowa od pani Heleny Górskiej. Wiedziała przed odebraniem mego listu o śmierci Józefa – przez Ks. Jełowickiego. Prosi o szczegóły choroby i skonu – alem ja do tego nieochotny. Boję się spospolitować, wydać na poplamienie ludzkie święte wzruszenia i słowa nieboszczyka. Takie wiadomości udzielają się najbliższym po pacierzu i w skupieniu ducha. Dnia 16 bm miało się odbyć Nabożeństwo u Panny Maryi za duszę Józefa. Oczywiście starzy przyjaciele i znajomi jak W. Karnicki, P. Moszyński, P. Mężyński, Wielogłowski obiecali się tem zająć. Zapewnie i tu w Paryżu we czwartek odprawi się Msza za Józefa. Ks. Jełowicki zapowie to pewnie o tem jutro z ambony. Z resztą każdego 8go dnia w miesiącu odbywać się będą Msze ś. za Józefa dopóki znajdę tu Księdza Polaka.

O 9 Mszach za Franciszka i Karolinę dziś pomówię z Księżmi polskimi – i zaraz je opłacę. ~~Zapł~~ Dopilnuję takoż aby Ks. Aleksander wyprawił one 200 fr do Rzymu.

Zdaje się duszko Mamciu, że tym razem o niczem nie zapomniałem. A więc polecam się waszym modlitwom całując ręce starszych – a policzki młodszych wasz

Józef Bohdan.

Niech Mamcia kochana poprosi p. Antoniego Celińskiego, aby się dowiedział czy gości dotąd w Hyères Doktor Krumiewicz przyjaciel i towarzysz Sybirski Bronisława, a mnie wielce życzliwy oddawna. Owoż Krumiewicz niech mi zaraz napisze jak się ma Bronisław? tudzież jak się ma i drugi nasz spólny przyjaciel Edward Żeligowski? Wiem że był w Krakowie — ale czy dostał się na Litwę. J. I. Kraszewski niespokojny o niego — a przytem i osobisty ma interes. O Krumiewicza łatwo się dopytać u Litwinów kiertaszkich. —

Jak się ma Dariusz i p. Matylda? Jakie wiadomości z Rzymu o starym jenerale?

J B Z

Ale — ale — Kawa mamcina wysłana 18 Lutego do Hyères. Natrzęśliśmy ostro damie w Kontoarze o skardze mamcinej. Okazała zdziwienie — i urzekła że wszędzie i zawsze wysyłając jak najlepszy towar — bo od tego reputacya domu Corcellet zależy. Zapłaciliśmy 24 fr za kawę a 1. fr za pakunek.

Niech Mamcia, Dariusz i wszyscy kochani wspominają się z komisami do mnie i do Zosi — Straciłem włosy, zęby i słuch — ale nogi mam dobre — Daj Boże odbyć stąd pielgrzymkę choćby i do Częstochowy! — A Zosia? o tyle lat młodsza odemnie.

J B Z

28

P

Marsylia d. 10 Marca 1864.

Na wytchnienie i dla roztargnienia się
w nieprzerwanym smutku — siadam do stoli=
ka, aby napisać słówko do Kochanej Mamci.
Wracam z kilkogodzinnej pieszej pielgrzymki
do Notre Dame de la garde i do Endoume. Ko=
munikowałem na wspólną intencyę — jak ongi
z naszym Józefem. Z myślami żałobnemi
i rozdartem sercem obszedłem potem dawno
znajomą okolicę. Jak ongi Niebo bezchmur=
ne — dzień jasny, cyprysy prowansalskie — jak
ongi Morze lazurowe — huczące w swoje
nadbrzeżne skały. Ale w duszy inaczej — i
zaszlochałem całą piersią, kiedyś w nie
skończoność. Endoume dużo się zmieniło,
zaludniło się, wypiękniało na sposób
paryski — to jest zabudowało się [illegible]
nymi domami, i zachowało wszakże dawny
dziki pozór. Odnalazłem i naszą pustel=
nię — opuszczona w ruinie, — ze spróchnia=
łemi zielonemi okiennicami. Uklęknąłem
na progu — i modliłem się długo-długo
w nieutulonym płaczu. Zakołatałem
we drzwi domku — i nie mogłem dobić
się do środka. W domkach okolicznych
ani jednej żywej duszy. Oglądałem
się — czy Józef nie wyjdzie do mnie zo=
ka! — Rozmodlony tu, rozśpiewany,
oczarowałem [illegible] byłem Józefa przed laty.
Co my tu o nas nie śnili? Imiona
kochanych — Mamcia — Nusia — do
prawdy od rana do wieczora
powtarzały nam fale do ucha.
Wszystko minęło niepowrotnie —
Święć się Wola Boża! a jam tułacz
wieczny — ku grobowi pochylony.

Dam pokój duszko Mamciu pożegnanym dawno czasom. Bóg je wskrzesi w nieskończoności. Józef mi wypatruje piękniejszą gdzieś pustelnię.

Bóg zapłać wam wszystkim Mamciu za gościnne braterskie przyjęcie w Hyères. Nigdy nie zapomnę o tych kilku dniach cośmy razem przeżyli — jakoby odmładzani w spólnej naszej boleści. Podziękuj Mamciu Dyzi, Darinszonom — ucałuj p. Dyonizego, Kicię, Kazimirostwo —

Biorę powóz aby objechać Prado, nowy port, i różne nowości marsylskie — których nie było tu za moich młodszych lat. Wieczór pożegnam Marsylię i nie wiem dnia jakiego. Trzeba się spieszyć bo już późno t.j. po 2giej.

Całuję rączki twoje Mamciu jedynaczko — a ty ucałuj kochanych i pozdrów ~~przy~~ przyjaciół i znajomych hyerskich.

Wasz

Józef Bohdan

Obiecałem Zygmusiowi Celińskiemu modlitewkę — a on nawzajem przyrzekł mi że na s. Józef zmówi zawsze na moją intencję Zdrowaś Maryo! — Przypomnij mu ten warunek i dołącz załączony wierszyk do Anioła Stróża. Wolę od razu uiścić się z obietnicy

BZ







Madame Félicie Iwanowska

à Hyéres (Var)

Maison Cucrs.





30

Paryż – d. 23 Marca 1864.

BZ

Duszko Mamciu, – od soboty sek=sterna twoje już są gotowe. Miałem je zaraz wysłać do Hyères, – ale Zosia kłekocze mi wciąż nad uszyma – że lepiej wyprawić razem w jednej pace ze sprawunkami pp. Celińskich. Niebardzo mnie zachwycają takie <u>okazye</u> – z tém wszystkiém dla świętej zgody domowej czekam po dziś dzień na zapowiedzianą pakę. A tymczasem biedna Mamcia moja musi się niecierpliwić – i łajać na Bolusia ze opieszały, niepilny, i t. p. Mamciu, do czasu dzban wodę nosi – to jeszcze duszko cierpliwą bądź do jutra. Ś. p. Józef był znawcą bo nie oglądał się na nikogo w domu.

Mamciu, najserdeczniejsza i najstarsza Zozulico moja w gniazdku hyerskiem – daj ci Boże zdrowie. Na kolanach przy twem sercu

— szepcze

szczerę życzenia i winszowania
wielkonocne tobie i twoim. Roz=
dziel je między ukochanych. Ubył
nam Józef — to w żałobie po nim
palec na ustach — i milczenie
na długo.

Od kilku dni wziąłem się
do wertowania papierów Józe=
fowych. Serce mi pęka. Na każ=
dym szpargale niemal — czytam
swoje imię z epitetem błogosławień
stwa to miłości — że w głos jęczeć
muszę. Szczęściem że żona i dzieci
nie słyszą mnie przez kilka ścian.
~~[illegible]~~ Trzeba jednak uporządko=
wać pozostałości te, aby nie mieć
na sumieniu kiedyś wyrzu=
tów syna i wnuka.

Mało wychodzę z domu — przy=
najmniej podczas dnia — wieczo=
rem w Assomption z Zosią
i Józią słuchamy codziennych
nauk ks. Aleksandra aż do 10tej
Po drodze rozmawiamy wszy=
scy z kilkoma przyjaciółmi

o sprawach

o sprawach publicznych. Niestety, dzień po dniu smutniejsze wiadomości odbieramy z Kraju. Mało kto zostaje na swobodzie. I listy nawet niecałkiem są zrozumiałe. Pani Bronisławowa Działyńska od tygodnia już wyjechała na Ukrainę. Obiecała się z powrotem na Maj. Wyczekiwać będziem niecierpliwie na nią bo ustnie opowie o stanie Ziemi i Ziemian.

Na zakończenie tej kartki, umieszczam duszko ukamanie dziwną anegdotę z dzisiejszego do mnie listu Nakwaskiego. W okolicach Tours przeszło od roku zamieszkuje śliczna osoba jakaś tajemnicza, melancholijny wszczyrnicy, ma około 40 lichasy. Ma kilka sług francuskich ale nikogo a nikogo nieprzyjmuje. Od czasu do czasu przyjeżdża do Tours aby u kupca tam, Polaka zmienić parę set franków na rzecz

na rzecz jego rodaków. Paszport ma
na imię Mr Pilawa. Onegdaj
przyniósł 500 fr do mego rozporzą=
dzenia. — Oczywiście Mr Pilawa
jest to Pilawita, szlachcic polski.
Tego herbu dużo jest domów i rodów
u nas — są i Potoccy i Zalescy. Godzi
się uszanować pobudki tajemni=
czości anonima naszego. Wolno
atoli domniemywać się że p. Pila=
wa — to pokutujący potomek ja=
kiegoś jawnogrzesznika politycznego z tego=
czasu po rozbiorze Kraju. Zda=
je się Mamcia, że będę musiał
z nim się zapoznać chociażby
tylko dla podziękowania za
dobrodziejstwa świadczone tu=
łaczom.—

Całuję ręce twoje Mamciu
najmilsza. Polecam się sercu
i modlitwom. Józef Bohdan.

Do Dyzi załączam liścik. P. Dyoni=
zowa, Kiki, Kazimierzostwu przy=
taczam serdeczne słowa.
W sekretarzyku danym na model
znajdzie Mamcia wiersze Stanisława
i różne rachunki dla Dyzi

Paryż — d. 30 Marca 1864 r

BZ

Droga Mamciu, — czyż godzi się tyle dziękować mi za drobnostki niewarte wzmianki, bo nie mitrężą wcale zdrowia ni czasu? Do prawdy pełnię je z ochotą i lubością — a wstydzi mnie i smuci, że Mamcia się ze mną droży, — kiedy ja ważniejsze usługi przyjmując, biedzę się w sercu że nie zdołam za nie zawdzięczyć. Przez pamięć na Józefa, niech się Mamcia już w tem poprawi!

Na tęsknotę po moim druhu niema także rady. Przeżyłem z nim duszko najpiękniejszą część wieku, starzeliśmy razem, — to zastrzał mój nigdy już nieprzeboli dopókim na ziemi. Nie zasklepiam się jednak w żałach. Codzień na Mszy ś. ocieram łzy — i dalej — dalej! Tyle na mnie ciąży obowiązków! — a najważniejszy zbawienia duszy! — a więc niewolno się rozkwilać ani sarkać na wyrok Opatrzności.

Święć się wola Boża! święć się! święć teraz i na wieki wieków.

Ponszem droga Mamuniu, ja lepszy dziś i pogodniejszy - bo częściej myślę o Wieczności. Krwawy mój humor poetycki utopiłem w łzach. Daj Boże, abym go opanował na zawsze! dla pokoju mego w domu i za domem. Tyle jest rzeczywistych utrapień na świecie i w Polsce naszej, że grzech wielki jątrzyć się urojeniami. Mamuniu, Mamuniu co tam tortur rozlicznych w Kraju? Moskal i Niemiec pastwią się nad nami - jakby Boga nie było na Niebie. Otóż jest. i cudowna interwencya tuż - tuż. Obaczycie ją rzeczniki. I ja czytałem dużo historyi z naszych stron i z Litwy. Włosy powstają na głowie - naopisy pogańskich tam szkaradzieństw. Zgroza szubienicy - knutów - Sybiru ogarnia cały kraj - że nikt już ani mówi o ruinie majątkowej i losie dziatek polskich. Na bruku paryskim bez liku młodzieńców - po większej części kalek - bez nóg, bez rąk i bez grosza. Zosia

odnalazła jednego z protegowanych swo=
ich przed drzwiami łaty — bez nogi lewej —
a w prawej siedm kul. Wczoraj u
ks. Aleksandra widziałem ks. Wołow=
skiego z Litwy, bez prawej ręki — a ma
dopiero 24. lat. Serce się krwawi pa=
trząc na tę młodzież polską. Powia=
dają że w Paryżu jest do 2000. A
i Drezno pełne. Wszyscy niemal na=
czelnicy oddziałów są za granicą.
A co żuawów? co gorszących processów!

W tej chwili Mamciu przerwał
mi pisanie Nabielak, który świe=
żo przybył z Galicyi. I tam bezład
i ucisk niesłychany. Oddziały pow=
stańców chronią się na Wołoszczy=
znę, albo dają się wywozić do twierdz
i do Bawaryi. W Saksonii Król sam
jeden za nami, a całe ministerium
radeby wydać Moskalom. Miałem
list od ks. Jana. Siostrę jego Przewłocką
z 16 letnim synem skazano na de=
portacyę.

Darmo duszko Mamciu spi=
sać o tych wszystkich okropnościach
Bóg jest mocny i miłosierny
to raczej nam jęczyć w Niebo — a
modlić się w skrusze serc.

twój
Józef Bohdan

Pisze mi Ks. Jan że z polecenia ś.p. Józefa kołatał do Franciszka. Pani Cezarowa Platerowa telegrafowała i pisała do Annenkowa ale bezskutecznie.

Na Ukrainie wielu możnych obywateli oddało majątki pod rozbiór. Między innymi Karol Olizar, Lipkowski, Madyjski Leonard i t.p. Aleksander się spodziewał Kazimierz Podhorski gorszymi ostatkami?

Marcia ma u mnie w depozycie 22 fr i 50 Cent.

B Z

A jak się ma pani Świętoszewna.

Niech Mamcia pozdrowi odemnie Księży i Kaziostwo. — P. Dworzeckiemu i Ks. Józefowi także ukłony i wyrazy poważania. Też samo pani Matyldzie. Od Zosi i dzieciny zasyłam najserdeczniejsze uściski dla Mamci. Zosia wrodzonej za interesami różnemi.

Święta minęły nam cicho i pobożnie. Święta — Langowa święciwała przy nas. Frania okazała się z wielką miłością dla mnie i dla moich. Proskura odwiedził nas przed Świętymi na parę dni. Mieszka zawsze w Brukseli. Wygląda żony — która obiecała się do Vichy. A czy dostanie paspport?

B Z

Paryż – d. 13. kwietnia 1864.

Moja droga Mamciu, – dawno nie mam od ciebie ani słóweczka – to zachmurza mi się nieco w duszy. Różne dumki mam po głowie – czy broń Boże nie chora? albo może czem i obraziłem? i tp. Żeś Mamciu smutna, – tego nie trzeba ani odgadywać. Całym Narodem, wszyscy co do jednego, brodzimy dziś w ciemnej gęstej, nieprzeniknionej mgle; jak w przedsieniu czyścowem słyszym jeno płacz i zgrzytanie zębów. Błogosławieni, którzy modlić się umieją! bo obcowaniem ze świętemi uzyskają pokój dla siebie, i ulgę dla katowanych. Niechże potrącać Mamciu w tę strunę – bo i bez tego brzmi już nam głośno a nieustannie – jak muzyka nocna komarów. Dość rzucić wzrokiem na jakąbądź gazetę, albo list z kraju.

Od wielu dni dosyć mało wychodziłem z domu. Przeglądałem papiery po ś.p. Józefie naszym, – to spakowywałem ~~jego~~ rzeczy a Mieszkanko jego i przyległy pokoik całkiem już są wypróżnione. Odnajęliśmy je Sybirakowi; który przed rokiem uciekł z Kongresówki, a potem urzędował w Krakowie. Człowiek ary zacny, 40 letni a biały jak gołąb. Przybył niedawno do Paryża z młodziutką żoną na złączeniu, która niema ani wyobrażenia życia emigranckiego. Zosia moja rozczuliła się nad niemi – i bez troski o zysk przyjęła w dom. Uczyniła to z dobrego serca, to jestem pewny że i w interesach nie będzie szkodować. Zresztą lokator nasz dostał wczoraj urząd płatny w Komissyi obrachunkowej – którą instalował tu nowy Kommissarz pełnomocny Rządu Narodowego Ks. Adam Sapieha.

Onegdaj Mamciu odebraliśmy miły list od Maryni Załęskiej ze spóźnieniem po stracie ukochanego. Rozpłakaliśmy się oboje. Zacna to kobieta, pełna serca i chrześcijańskiego namaszczenia. – Józefowa także pisała

pisała do siostry. Plichcinka niepokazała nam listu — ale mówiła, że prosi o przysłanie jéj przez p. Jana Zaleskiego kilka upominków po mężu. Najchętniéj to uczynimy — ale relikwie, papiery, zegarek i t.p. kosztowniejsze pamiątki oddamy jeno do rąk syna lub wnuka. Zresztą p. Jan coś do nas się niezgłasza — a ja z mojéj strony niebardzo dbam o wznawianie z nim stosunków. Krucyfiks tedy, obrazek ślubny i kilka obrazków złożę u Plichciny.

Odebrałem też kochana Mamciu, najpoczciwszy, najserdeczniejszy list od Ks. Karola. Odprawił żałobne nabożeństwo za duszę ś.p. Józefa w Adrianopolu — i obiecał wiele jeszcze Mszy św. Oto co między inszemi czułościami pisze mi o nieboszczyku. „Czytamy
„w kronikach kościelnych, iż ojciec Orygenesa,
„z uszanowaniem całował piersi swego syna
„uśpionego, przekonanym będąc, iż Duch Święty
„w niéj przebywał. Otóż mój najdroższy Boh=
„danie, ja jestem bez przesady w takiem
„samém położeniu, — że lubo przez Sakrament
„byłem jego ojcem duchownym, to jednakże po
„każdéj jego spowiedzi, w każdym jego czynie,
„patrząc w jakim duchu on to robił, byłbym
„gotów i pierś i ręce i nawet nogi jego z usza=
„nowaniem ucałować. Wierz mi mój drogi,
„że w tém co mówię niema żadnego pochlebstwa,
„lecz że szczerze, z głębi sumienia mego, to
„mu świadectwo składam." — I nie sam Ks. Karol ale społem chóralnie świadczą tak samo wszyscy Józefowi spowiednicy. Otóż w tém duszko Mamciu niewysłowiona pociecha dla nas wszystkich osieroconych i płaczących po nim. Niewątpliwie mamy swego przyczyńcę i opiekuna w Niebie.

Niewiem czy Nabożeństwo po Józefie odbyło się w Rzymie. Pisałem dwa obszerne listy do Ks. Hieronima. Posłałem mu szkic żywota nieboszczyka z główniejszemi datami. Od miesiąca blisko niemogę się doczekać odpowiedzi. Tém

więcéj

więcej mnie to milczenie obraża, że poleciłem zarazem Ks. Hieronimowi ~~[illegible]~~ inny jeszcze ważny interes — a przytém i listy do Jenerała i Bronisława w Rzymie. Od nikogo ani słówka — a listy moje zapieczętował Ks. Aleksander w zwyczajny swój pakiet — jaki dwa razy na tydzień wyprawia stąd przez Nunciaturę Papieską. Nie mogły więc zaginąć.

Wdałem się w częstą korrespondencyę ze Świętorzeckim. Na moje ręce przysłano mi dla niego pieniądze. Przy każdej posyłce doń dołączam słówko — a że ciekawy, to czasem i jakąś broszurę i jakoś odrazu nowinkę. Zresztą przystał mi jakoś odrazu do serca i niewypowiedzianie żal mi jego żony. Biedak, łudzi się jeszcze po dziś dzień, że mu wyadrowieje. Niech Mamcia każe mu przeczytać sobie paryskie nowinki. Proszę takoż napędzić go, aby po odebraniu każdej pieniężnej odemnie przesyłki natychmiast pisał. Boję się wszak, czy która nie zaginęła na dalekiej drodze. Wczoraj wyprawiłem do niego nowy strachowy list.

Niech wytłumaczy mnie duszko Mamcia niepostuszne pióro moje, które chyli się więcej na lewo, kiedy ja chcę na prawo — i drobi literki, kiedy ja chcę stawiać duże, zastosowane do oczek mamcinych. Bierz go licho — ale postawiłem taki na swojém — i napisałem oto co postanowiłem — ~~[illegible]~~ mniej ~~[illegible]~~ niezgrabnie i nieczytelnie. Mamcia mi wybaczy.

Całuję ręce twoje. Proszę obdzielić kochanych Tyerskich jak zawsze pocałunkami i pozdrowieniami odemnie i od moich. Kochajcie nas i polecajcie Bogu po staremu.

Wasz Mamcin

Józef Bohdan.

A propos piór — czy dyżinę mniej Krąg-bre. Franciszek mi je bardzo zachwalał

ale

ale czy na serjo coś warte? — to jeno Dyzia ma prawo i obowiązek rozwyrokować. Czekam tedy na jej sąd. Proszę dużo ukłonów powiedzieć Dyzi, że dziś nie mam czasu ani wątku, to jest usposobienia do osobnego listu. Dusza moja smutna w głębi i jakoby na falach niewykołysanych. Dziękuję z całego serca za [illegible] i kartkę także, którą dawno odebrałem. Czy Dyzia chce, abym posłał kilka numerów gazety literackiej, w których jest p. Regnault sprawozdanie o kursie p. Franciszka? Mógłbym je wyprawić do Hyères pod adresem p. Bolesława Świętorzeckiego.

Jeszcze raz całuję ręce wasze

JBZ

W tej chwili był p. Franciszek. Zostawił sprawy tom dla Dyzi. Mieszka teraz na przeciwnym końcu Paryża gdzieś koło jardin des Plantes. — Pyta czy Marynia Stadnicka zabiera się do historyi? Zajęty dziś znowu Kraniologią nosi [illegible] mocniejszości! —

36

P

Paryż – d. 28 kwietnia 1864.

Droga i kochana moja Mamusiu!
udało mi się szczęściem spełnić wasze polecenia. Mówię szczęściem, bo nekrologo mało bez poprawek nie poszedł do druku. Ks. Szrejter w kopercie już zaadresowanej do Poznania przyniósł mi go – z nakazem Ks. Aleksandra, że jeśli nie zastanie mnie w domu, aby list zaraz wrzucił na pocztę. Przemazałem tedy w nekrologu okresy rażące delikatność, albo kompromitujące. Nie=tknąłem nigdzie zarozumiałych wyrażeń i szorstkiego wysłowienia – bo byłby to gwałt już moralny. Niedopatrzyłem się Odstępstwa Dyzinego – natomiast spotkałem zaprzaństwo i zostawiłem tę właściwość autorowi, na odpowiedzialność jemuż samemu. Gdzieniegdzie sprostowałem jeszcze lapsus linguae, tudzież ~~tak~~ widoczne pomyłki kopisty. W ogóle nekrolog poczciwy, przyjacielski, – ale nierozwinięty, nieznaczący, dziennikarski. Ks. Hieronim przepisał po prostu moją notatkę dlań – przydając tu i ówdzie po szczypcie obroku duchownego. Zawsze duszko Mamciu, zawdzięczajmy mu dobrą wolę i ochotę dla nas śród wielorakich jego zatrudnień.

Żywot ś.p. Józefa, ktoś inny musi napisać – a najpodobniej że ja sam – jeśli Bóg da potemu łaskę i właściwe natchnienie. Dni nasze z tej samej nierozdzierginię-nej przędzy wiły się tyle lat na jeden kłębek – Oczywiście sęk – a raczej szkopuł mój tkwi w tém, że pisałbym zarazem i autobiografię co mi jest arcy wstrętném w duchu. Z dawien dawna przyjaciele i znajomi

nalegają

nalegają abym ogłosił Pamiętniki. Istotnie znałem wszystkie niemal podnioślejsze umysły i serca w Polsce tego czasu – i opowiadam o nich ochotnie i z lubością – ale cóż potem? Kiedy wrodzonego tego wstrętu do autobiografii żadną miarą przezwyciężyć w sobie niemogę. Byłem atoli druhem – gdzie tam kochankiem kilku najświątobliwszych między spółczesnymi – jako to Brodzińskiego, ojca Topolskiego, Józefa, Witwickiego, Jańskiego i.t.p. Niezbadana w tem tajemnica boża! Złośnika wielkiego – a przynajmniej grzeszne, zepsute, opryskliwe dziecko – piastują oto jakoby na ręku i u piersi wybrańcy Pańscy! Często płaczę po godzinach na wspomnienie ich miłości! Skąd mi ta święta łaska? za co? i na co? – W rozwiązaniu tych pytań leży bodaj zbawienie moje wieczne. Otóż Mamciu droga, nieraz chwytam za pióro ku uczczeniu pamięci tych kilku wystających z tłumu ludzi i wnet czuję brzemię swej niegodności do takiej pracy. Brak mi całkiem pokory – z pod tej nawet widzę ponad brwiami mnogie rożki pychy, próżności, fantazji kozackiej i.t.p. Jakiż może być zbudowanie bliźnim z takiego żywotopisarza? Póki więc niewymodlę sobie daru pokory albo niedostanę go gratis – nie ma co ani myśleć o ~~takim~~ budującym Pamiętniku. Coraz atoli częściej Mamciu, miewam widzenia ~~?~~ o nim takie promienne – że tuż tuż może przyjść natchnienie z Nieba. Bóg widzi, że nierad bym go zmarnował.

Kozjany

Rozgawędziłem się Marmciu – i postrzegłem się dopiero po czasie. Dziś duszko skłonniejszy jestem do roztargnień niż kiedykolwiek w życiu. Przepraszam. – Zresztą winien am nie warto zamącać pokoju wam na ustroniu. Wszystkie są arcysmutne, albo gorszące; – kiedyniekiedy z musu doprawdy posyłam je Świętorzeckiemu. – Biedny to człowiek – zastrzał śmiertelny mu grozi – a on zamyka nań oczy. Modlę się za panią Laurę – a jeszcze bardziej za poczciwego Bolesława. Żal mi go niewypowiedziany. –

Pani Helenie Górskiej bodaj kazano wyjechać z Krakowa. Stary Mężyński wolał dobrowolnie powrócić na Wołyń. Genasia Proskurzyna podała się o paszport – i jeśli dostanie złączy się z mężem w Wiatce. Od niej dopiero dowiemy się poszczegółowo o prześladowaniach w naszych stronach. Franciszek nie znajdował się w tej baszcie, z której więźniowie kijowscy o mało nie wykopali się na wolność – to też nie jest i pod rygorem nowych teraz śledztw i katuszy. Oh, Marmciu, Marmciu, a co się tu dzieje! Na ks. Aleksandra nowe hałasy. Dał siostrę Narbutta na rekolekcje do klasztorku d'Assomption. Przełożona chciała ją na zakonnicę – a więc maceronowała i kryła po celkach ciemnych. Niepozwoliła widzieć się jej nawet z panią Działyńską. Wtedy księżna Anna przyjechała do klasztoru z prokuratorem – i to nie pomogło – Szczęściem że wdał się Arcybiskup – i obeszło się bez żandarmów

Zgorszenia stąd Mamciu co niemiara. Krzy=
czał że zakonnice dawały Narbutównie
ballady [?] i t.p. że działo się to za wiedzą
i zezwoleniem Ks. Aleksandra. Nie mówi=
łem jeszcze z nim o tem — ale jestem pe=
wien że dużo jest przesady. Z tém wszystkiem
prawda jest, że Przełożona Siostry d'Assomp=
tion grzeszą wobec Taillerandowi [?] zbyt=
kiem gorliwości. Panie Bronisławowa
i Bohdanowa Z. zachowały pomimo różne trady=
cye z czasów swoich panieńskich.

Ważniej mi duszko Mamciu pisać
drobniejszemi literkami. Nie mam jeszcze nowi=
nek — chyba o Ks. Sapieże — ale te niecierpliwe
walczą drażniące. Natomiast posyłam
prospekt Ojczyzny, która ma wychodzić
w Lipsku, pod redakcyą Sybiraków i
Emigrantów polskich. Myślę, że mi już przyślą
to kilka bieżących numerów, wyprawię
i do Mamci pod adresem Świętorzeckiego.

Nici dziękuję bez końca za miłe słów=
ko przypominające mi dobre czasy. P. Fran=
ciszek mieszka — rue des Fossés St Bernard
No 46. — Zostawił u mnie dla was trzy egzem=
plarze swego dziełka o Ariadnie [?] — które
na żądanie zaraz wyprawię drogą
żelazną, albo przez pocztę. — Gliszcz niech
marzy o mnie — bo ja lepiej znam niż on
Zaporożców i czasy kozackie. Łazarz wstanie
z grobu — jak siostry jego wierzą w pokorze
Żadna [?] dokończenie Chrystusowi Panu. Tym=
czasem już cuchnie — przynajmniej w lite=
raturze polskiej.

Mamciu jedynaczko, całuję twoje
ręce i oczka słodkie [?]. Pozdrawiam najczu=
lej Nici, Daruni. Wszystkich Kochanych
błogosławię
Księżnej Marylutka i t.d. — Ks. Józefowi wyrazy usza=
P. Zygmuntowi — PP. Celińskim —
ucałowania Kaszubom [?].
wszystkim znajomym kłaniam.

Wasz Józefowy
Bohdan

Marjan mój gorzej w matematyce
Dymiński przykłada się do łaciny — a Darinszo=
wy Borowa ciągle próżniak, ale poczciwy — i ce=
luje po nad wszystkiem w posłuszeństwie. B. Z.

Paryż. d. 19 Maja 1864.

Kochana Mamciu — przygnębieni jesteśmy bardzo nieznośnymi upałami co znienacka uderzyły na Paryż. Początek Maja był chłodny — w Polsce u nas jeszcze 10go b.m. śnieg padał, a w Piotrkowie ściężała się nawet sanna. Dzisiaj tu 30 stopni gorąca w cieniu. — Pomimo skwaru Zosia biedna i ja, musieliśmy odbywać wędrówki z dziećmi po okolicach. Zielone Świątki — a więc wakacye — a więc majówki u młodzieży — i do tego Frania Langowa na wyjezdnem z Paryża zostawiła im na hulankę kilkadziesiąt franków. Radzi nieradzi włóczyliśmy się po laskach po całych dniach — tam obiadowaliśmy i swawolili do zmierzchu. Otóż droga Mamciu dla czego Zosia nie odpisała zaraz na twój poczciwy i serdeczny list. Ja doszko przed kilkunastu dniami pisałem do ciebie szeroko — a potem ze dnia na dzień wyczekiwałem odpowiedzi — zacietrzewiony tymczasem po staremu wierszowaniem to politykowaniem. Wiedziałem przytem że Ks. Aleksander powiózł do Hyères pełną torbę nowin paryskich — i zarazem odezwania dla Dyzi trzy egzemplarze książki o Ariasach, a dla Mamci dwa batowiki chrzanu świeżutkiego.

Najmyślniej Mamciu, pomówię o pogodzie i skwarach — aby nie myśleć o udręczeniach co pustoszą w sercu. Stan rzeczy w Kraju opłakany — i nie się niezmienia w doli naszej nigdzie od morza do morza. Allokucya Ojca Ś. tryśnęła balsamem na rany Narodu — ale rządy i ludy jak milczały tak milczą. Bawią się w Konferencye — to hałasują po giełdach i kramach. Pan atoli naszego musi już Mamciu, być gdzieś niedaleko od Ziemi. Napisałem z tego tematu coś dla Ojczyzny. Zapewnie Świętorzeccy albo Ciliński odbierają dziennik lipski — to wiecie co się obecnie dzieje w Kraju. Artykuły wstępne i niektóre Korrespondencye w Ojczyznie bywają arcy rozumne i ciekawe. Z resztą ani w Krakowie dziś, ani w Poznaniu niepodobna już swobodnie wyznawać myśli polskiej. Tu w Paryżu przycichnął nieco gwar dawniejszy. Sapieha bodaj zmużył się — a przynajmniej niedostarczył obiecanych pieniędzy — i zniknął ~~się~~ gdzieś jak Kanfora, — zostawiając na zastępcę po sobie grubego Władzia Zamojskiego, najmłodszego syna pana Andrzeja. Radziłem z nim raz, ale kusa rada bez finansów. Książe Leon zrany ze skąpstwa — to gotów się wyrzec i syna jedynaka niż rozwiązać worki. W Prusach atoli jest jeszcze broń i ludzie — a naszedniej dawni i nowi czekają na pograniczu w gotowości do tworzenia oddziałów świeżych. Przewidzieć trudno co stąd wyniknie. Będzie tak — jak Bóg chce.

Z umiejscowionych emigracyjnych nowiny naj=
ważniejsza o Kapucynach warszawskich
którzy tu w Assomption zastępują nam
XX. Zmartwychwstańców. Spodobali się
naszej braci, która tłumniej zaczęła uczę=
szczać na Mszę ś. i na wieczorne nauki majo=
we o. Fidelisa. Istotnie dobry to i wprawny
kaznodzieja — bo słynął już i w Warszawie.
Powszechną jednak uwagę na siebie był
tu ściągnął ks. Jaździewski exprofessor A=
kademii duchownej warszawskiej i ex=
kaznodzieja u św. Jana Katedralnego — któ=
rego wygnali Moskale a Ks. Arcybiskup
Przyłuski naznaczył na proboszcza=
emigracyjnego w Londynie dla zatar=
gów jakie miał z Rządem pruskim
dawniej o niego - z powodu gwałtownych
patriotycznych kazań po polsku i
po niemiecku. Ks. Jaździewski posiada
niewątpliwie ogromny talent mówcy
i nieustraszoność prawdziwie Piastowi=
cza z nad Gopła. Młody, piękny, uczony
i zapalny jak siarka, improwizować
gotów bez końca z tematu: Ojczyzna
Wiara rozumie — ale niedość jeszcze czu=
je — i stąd razi starszych nas. Z czasem
ustatkuje się. Kochał mnie od dziecka
i dlatego codzień prawie odwiedzał.
Mówiłem bez ogródki słowa prawdy —
które przyjmował po synowsku z po=
korą i obietnicą poprawy. Pracuje
w Londynie nad Historją Kościoła
w XVI wieku — który podjął się
jeszcze w Monachium — kędy się
doktoryzował — i kędy mu ofiaro=
wano katedrę przy uniwersytecie.
Ciekawe rzeczy opowiadał mi

o pobycie swoim w Warszawie, — o stosunkach z Ks. Felińskim i Wielopolskim — którzy go powołali do stolicy — i tem samem narazili na niepopularność — jak zyskał potem wziętość przytomnością swoją na ambonie śród sykań i niechęci — że go na rękach noszono i t.p. Ś.p. Michał Grabowski uratował go potem od prześladowań — ale nie mógł przeszkodzić aby żandarmami nie odtransportowano go do Poznania. Wczoraj pożegnał się z nami. W Londynie marnuje tylko czas, bo Polacy nie chodzą do Kościoła pod wpływem protestantyzmu i żon Angielek. Ks. Jaździewski uboższym kilku rodakom powykradał córki — i przyprowadził tu do Siostr. Jedna rzecz w tem dobra — to ta — że zarozumiały z natury — w Londynie będzie musiał spokornieć — bo na nic mu tam jego uczoność i wymowa. Myślę, napisać o nim do Ks. Arcybiskupa Prymasa.

A widzi Mamcia duszka, jaki długi list. Zasiadając do stolika myślałem że i na kilka wierszy nie stanie mi wątku. Teraz tak samo będę czynił zawsze — byle Mamcia mnie kochała — i nigdy — nigdy nie gniewała się na mnie — ani w myśli.

Całuję ręce Mamci mojej — i proszę o rozdanie błogosławieństw i pozdrowień ukochanym mało[illegible].

JBZ

Co to jest? że tu nic a ni słychu o Bronisławie — Muszę dowiadywać się słowa pani Wandy. Biedny mój i dziewiątko — nie śmiem do niego ani pisać — a przecież znać nie potrzebuje skoro się nie zgłasza.

Mamie drogiej, Bronisławie pozdrowienia — a dla [illegible] Marysi [illegible] kochanej pani Gabrieli [illegible] najpiękniejszy list [illegible]

Paryż d. 21 Maja 1864.

Mamciu kochana, — zaraz po ode-
braniu twego listu od Bronisława — ka-
załem się wyprawić do Hyères — i na
dowód tego uczynku mego, kwitancyę
kupca przyłączam do tej kartki. —
Krzyża i atestatu dla panny K. Górskiej
nie doręczył mi jeszcze Bronisław — ale
już u Kamińskich wypytałem się
o adres osobny: Widzi więc Mamcia
moja, że sprawiam się pilno i
żwawo. —— Onegdaj pisałem szero-
ko — a i dziś miałbym ochotę — ale po
śniadaniu wyjeżdżam z chłopca-
mi do Montmorency, na doroczne
Nabożeństwo za dusze rodaków
zmarłych na emigracyi — mu-
szę tedy śpieszyć się aby nap[ę]-
dzić do ubierania się drobne moje
tułactwo. Kazanie będzie miał
młody oratoryanin ks. Perrot — świą-
tobliwy, wymowny i gorący przy-
jaciel Polaków.

Z nowinek dziś niewiele. Ktoś z Kamieńca stary mój znajomy a zapewnie takoż i mamusiny przywiózł parę garncy pierścionków i obrączek naszych pań ruskich na ofiarę Ojczyźnie. Gałęza pojechał wczoraj po nie do Londynu a może je i tam rozprzeda. — Zjazdy obecnie odbywają się na różnych punktach Europy wojskowe i cywilne. Za parę dni dowiemy się o postanowieniu. — A zapomniałem też donieść Mamusi, że przed miesiącem zapoznałem się i zaprzyjaźniłem z jenerałem Hruściem. Młodziutki to, serdeczny i wielce zdolny wojak. Jako student żytomirski znał on z widzenia Mamusię i mamusinych kiedyś na wieczornicach. — Bronisław nie może się nachwalić rodziny jenerała Bosaka. Matka, żona i siostry zagorzałe Polki, gotowe chociaży na męczeństwo. Azaż przestał Bóg czynić cuda?

41

Czcieieli oto sobie (Pan) niezbudza z Kamieni: Tego rodzaju cuda widzimy niemal codziennie. Niedawno przyjechał do mnie wysoki urzędnik Moskiewski i pisarz znajomy Bronisławowi z Petersburga. Niewiele umie po polsku, ale duszą i sercem patriota. Porzucił swój zawód i wszystko – expatriował się z żoną i dzieckiem.

Duszko Mamciu jak się ma p. Dyonizy? Niepokoi nas przygoda cygarowa. – Oczywiście pani Wanda ostatkami gorni. Świętorzecki w liście ostatnim do mnie pełen jest nadziei. Tak gorąco nadzieja swoją podtrzymuje ducha żony – i nie puszcza go z ciała. Serdecznie mi go żal.

Całuję ręce mamciu – pozdrawiam wszystkich ~~zako-chanych~~ –

Bol

Cetlińscy zapewnie wyruszą kędyś do Wód. A Stadniccy?

42

Paryż — d. 30 Maja 1864.

BZ

Kochana Mamciu, — spełniłem Twój rozkaz. Kartkę Twą, — niewinną i najpoczciwszą kartkę spaliłem po przeczytaniu. BZ duszko! spóźniła się o całą dobę po drodze — i była mnie zamiast pociechą na razie. Domyślam się skąd skrupuł mamciny, — z tem wszystkiem w stosunkach moich z ludźmi, zastosuję się ściśle do Twej rady. Z resztą listów bijarskich oprócz Zosi nikomu a nikomu nie pokazuję. Żal się Boże biednej kartki! z którą tak okrutnie musiałem postąpić. —

Nowinek dziś nie mam żadnych. Od wielu dni ani na krok nie ruszyłem się po za Kościół. Karolek mój, który we czwartek przyszły, t.j. 2. czerwca przystąpi po raz pierwszy do Komunii — odbywa codzień po kilka godzin rekollekcyi w parafii t.j. słucha nabożeństwa i nauki. Muszę czuwać nad nim w Kościele i w domu aby nie wpadł w dziecinne roztrzepanie, do którego z natury arcy skłonny.

Proszę Mamci mojej i wszystkich Kochanych Tyczerskich a osobliwie Chrzestnego Ojca o modlitwy w tym dniu na intencyę Karola. — Przystępować tu będziemy do Stołu Pańskiego między 9ta a 10ta jak mówiłem we przyszły czwartek 2o Czerwca. Cizba dziatwy wielka w parafii — to może się nieco przedłużą ceremonie — a wieczór zbióre sakrament bierzmowania. Prosim, bardzo prosim o spółkę duchową i o modlitwy. Nawzajem będziemy pamiętać o 9tym czerwca i pomodlim się w gromadce za naszą kochaną i poczciwą Mamcię.

Kawę niepotrzebnie zdaje się posłałem — ale nie moja w tem Mamciu wina. W pośpiechu tym Mamcia uzna dobrą wolę i ochotę usłużenia. — Krzyż pannie Górskiej doręczyła pani Kamieńska z objaśnieniami odpustów dla Gierliczka — bo dla rekolekcyi nie mogłem puszczać się sam na daleką wyżyk. Zresztą p. Kamieńska stara to znajoma i przyjaciółka p. Konstancyi.

Od Świętorzeckiego wieści ni słychu — pomimo dwóch moich listów.

Oczywiście, musi się gotować do podróży. Co zamyśla z córką małoletnią? Kędy ją odwiezie? Bronisław dawno nie był u nas. Stara się o miejsce jako rysownik albo rytownik. Zosia jeździła w jego interesie do p. DeLamarre, który bawi się w artystowstwem. Obiecał zaprowadzić Bronisława do głośniejszych w Paryżu edytorów sztychów. Tymczasem jak wiesz nie-wie polityknje z Ks. Sapiehą. Gałęzowski podobno wrócił z Londynu.

Całuję łapki mamcine z poszcorae

Bohdan

Od Zosi i od dziatwy Mamie i Katarzynie zasyłam pozdrowienia i sam wszystkich od siebie kocham

BZ

Michałowa Grabowska wytransportowana z Warszawy do Kijowa a bodaj że w głąb Rossyi za to, że na jakimś pensyonie kilka panien śpiewały „Boże coś Polskę". Górski Konstanty brat szwagra Maryni i Rembieliński deputowani Sztuk z adresem do Petersburga wysłani w głąb Rossyi i skazani na sztrof za to że wieźli adres niedość uniżony. I warto się było podlić? BZ

Jeśli tam nie macie nowej broszury Montalamberta Le Pape et la Pologne — to przyślę stąd pod adresem [illegible]

Paryż – d. 28 Czerwca 1864.

Mamciu droga, – długośmy do ciebie niepisali – to myślałaś że które chore. Oj chorzyśmy duszko, chorzy wszyscy moralnie. Niewypowiedzianie cierpiemy w duchu jak i Mamcia nad stanem obecnym Polski naszej i całej chrześciańskiej społeczności. Książe tego świata widocznie górą. Przeżyć się – przeżyć nadzieje wypielęgnowane w sercu od tylu lat – i to na schyłku życia – kiedy już na poczęcie i wypiastowanie nowej braknie tchu w piersiach i sił – to ból nad bole! – Doprawdy opadają ręce – wstrętne i pisanie i wszelaka umysłowa praca. Przełknąć co rano truciznę to jest czytać o sprosnych bezbożnych rzeziach jakich się dopuszczają car i spółka – i z tej powszechnej trucizny udzielać jeszcze i biednym bliźnim – toć hańba i grzech. Dla tegoć najmilsza moja rzadziej do ciebie piszę. Modlę się w niebo głosy w kościele i między czterema ścianami – ale co cierpię w głębi duszy, taję nawet przed najbliższymi. Na co zachmurzać młodziuchne czoła – na których Bóg niestawił jeszcze pogody? – Dla siebie mało już potrzebuję – i dla tego najczęściej tylko obcuję z moim Józefem.

A żal się Boże – kochana Mamciu! – Od czasu kiedym pisał Przenajświętszą Rodzinę, nigdy niebyłem w takiem rozśpiewaniu ducha, w takiej pełni twórczości jak dzisiaj. Gdybym jak ongi zamknąć się gdzie mógł w pustyni na kilka miesięcy – wyśpiewałbym Narodowi

pieśń pieśni

pieśń pieśni – pożegnanie łabędzie: Trzeba się
woło Pańska! to już zapóźno. To tylko ro=
jenie – urojenie – pokusa trapiąca za zmar=
nowaną młodość. A dom że? a żona? a dzia=
twa? łaknące opieki mojej – i którym jak ty=
siącom braci lada dzień zabraknąć może
powszedniego chleba. – Usiłuję atoli Mamciu,
niekiedy chwile te natchnienia skrystalizować
choć w atomy – w dumki, w pyłki i t.p. która wy=
piszę się jak z rękawa. Z biedy i to zda się
bodaj na postscriptum. W Polsce naszej poezja
umilknie na długie czasy. Jam com śpiewał kie=
dyś dla niej przygrywkę – radbym zdobyć się
jeszcze i na uroczysty finał. Z resztą nie pora
dziś myśleć o drukach – byłyby niepopłatne
i bez czytelników. Co innego mają ludzie
w głowie i w sercu. –

Po staremu Mamciu zadumałem
się i nabazgrałem o niestworzonych rzeczach
ale wolę pisać to, niż pisać o Murawje=
wach, Bergach i t.p. Przysłał mi list świeżo
przybyły z Kraju Rutkowski siostrzeniec
pani Tamborny i ś.p. Rościszewskiej. Nasłu=
chałem się relacyi – że serce bolało. Tyle tam
było dobrego i złego! – Złego wszakże więcej.

29. Czerwca – w dzień ŚŚ. Apostołów Piotra
i Pawła. – Wczoraj duszko Mamciu po wyjściu
Rutkowskiego zjawił się nowy gość. Musiałem
rad nierad zaniechać skończenia listu. Dziś
niepamiętam już o czem jeszcze chciałem pisać.
A i usposobienie dzisiejsze w duszy odmienne.
Rzewniej mi w sercu przy święcie wielkich
apostołów. Przy Komunii polecałem ich mo=
dlitwom Kościół ś. uciśniony, Piusa IX i święcą=
cej jego biedne wyspustoszonej Polsce. Żal się
Boże mamciu, że w epoce naszej niema świę=
tych – godnych ofiarować się na całopalenie
Panu. Niewątpliwie uczyniliby więcej
dla pokoju – niż ministrowie wszyscy i najwier=
niejszy. Na świecie złe – racjonalizm wzbiera

jak powódź

jak powódź – a niema komu zażegnać grożą=
cych klęsk – jak je zażegnał kiedyś błogo=
sławiony Jan z Dukli w czasie oblężenia
Lwowa przez Tatarów i Kozactwo Chmielnic=
kiego. Módlmy się więc – ach módlmy o ta=
kich Janów dla Kościoła i dla Polski. Mam=
cię duszko dziwi i gniewa że ludzie bredzą,
bluźnią, i tp. Tak zawsze bywało na świecie.
Ale niech no powieje Duch Święty – i pojawi
się Mąż Boży, to świątobliwy mędrkujący upadną
na proch u stóp Krzyża Pańskiego. Mądrość
bo przemienna – a tylko Wiara wieczna.
Bóg nie przestanie nigdy czynić cudów – ale
czeka na wołanie świętych swoich – którzy
zwyczajnie jawią się w najcięższych cza=
sach. Niewyczerpany w tem przedmiot
do pobożnych rozmyślań. Czasem duszko
Mamciu zdaje mi się – że zajrzałem gdzieś
w dali Męża Bożego – i zrywam się ku
niemu z całą gorącością Pastorowała
przynajmniej z gorącością na jaką mnie stać.

Trzeba już Mamciu moja wyrwać
list na początku to mówimy o rzeczach
mniejszej wagi. Wydziałem się z Radziejow=
skim. Postanowił wrócić do Rossyi. Mó=
wię do Rossyi – bo niewolno mieszkać ni=
gdzie w guberniach polskich, ani nawet
w Petersburgu. Wyrobił sobie pozwolenie
do Odesy. W Kłopocie jest o syna swego jedyna=
ka. Matka pisze aby wracał na Podole.
[redacted]. Radziłem, aby bez
upewnienia się w Kijowie i na miejscu
nie wydawano go w moc wrogów. Lepiej
żeby biedował z nami tu na tułactwie.
W tych dniach przybyli do Paryża wprost z zapasami
Moszczeńska i brata Harsdorfa, urodze=
ni ze Starzeńskiej. Powiadają, że u nas
ucisk zmniejsza się – a i chłopi już się
nie odgrażają. Poznali się po troszku na
carskich obietnicach. Tyle wskórali,
że płacą podwójnie co dawniej płacili –
i pod ciągłą grozą kozackiego bata. Do
tego i oświecani dziś przymusowo podszczuwają

podszczuwają lud na Moskali.

Nie wiem czy donosiłem drogiej Mamie że powróciła do nas dawna służąca która to wypiastowała Marjankę i Józię. Postarzała się — ale zawsze kochana i poczciwa. Zosia dzięki Bogu, wypoczywa sobie trochę. Boimy się tylko czy babka nasza niecierpliwie nam nagle — bo z natury nie lubi długo popasać na jednem miejscu. Dogadzamy też jej jak wszędzie tak starzy jak młodzi. Chłopcy moi liczą dni i godziny do swoich wakacyi. Cieszą się nadzieją hulanek po rodzinnym Fontainebleauskim lesie — nadzieja ta najprawdopodobniej zawiedzie ich dla znaczniejszych kosztów — ale ormarnie to jedyne tu szczęście i nie dla starszych tylko dzieci.

Gdzie się Mamcie podzieli Celińscy? W Paryżu ani słychu o nich. Widać, że prosto kędyś udali się do wód. — Z Vichy takoż nic nie mamy wieści. Pisałem słowa do Dyzi i posłałem jej plikę notat p. Franciszka — ale nieodpowiedziała ani słowa. p. Franciszek takoż używa miłości który kędyś w okolicach — niezostawił mi swego adresu — a mam dlań listy i książki. Zapewnie listek mój niezastanie już w Hyères Świętorzeckiego. Wiem od Bronisława, że przyjeżdża do Paryża w sobotę i zamieszka z nim i z Krumiewiczem. Wolałbym żeby odnajął u mnie pokoik Józefowy i przyległy dziecinny. Ulżył by mi w kosztach — to mógłbym i nadal pozostać w jasnej śliczny salce która jest moim atelier. Salka moja, to jedyny zbytek jakiego się dopuszczam na emigracyi przez wzgląd na poczciwą. Jestem pewien że potomność niewziętaby mi tego za złe. Z tem wszystkiem czas obecny inaczej doradza — trzeba porzucić cichy kąt. Świętorzecki mniałby i kobiece złosina oko nad swojem dzieckiem. Ale to materya arcy delikatna. Niechaj się sam rozpatrzy w Paryżu — i postąpi wedle swego rozumienia.

Całuję z czułością ręce mamcine — za siebie za Zosię i za dziatwę — toż samo i p. Dyonizego.

Zawsze mamcin
Bohuś

Pozdrawiamy Kazimierzostwo — Potrzeba mamcie aby ucałowała — i nie dali się grabić Skalskiej(?)

Ks. Aleksander niewrócił po dziś dzień. Nie wiem co się w tem święci? Potrzeby tu bardzo Ks. Koźmiana przyciągnąć. Zdaje się, że zaniechał Przeglądu. — Wreszcie poznam się z Bazanim(?). [illegible]

46

Paryż d. 13 Lipca 1864.

Kochana Mamciu, — otóż upłynęło znowu kilkanaście dni od wyprawienia stąd mego listu — a nieodebrałem ani słówka odpowiedzi z Hyżny. Piszę to pod niemiłém wrażeniem świeżego zawodu. Dyzia témi dniami wysłała do mnie dwa pakiety z Vichy — a żaden nieprzychodzi. Oczywiście coś zaszło na poczcie. Nietyle atoli Mamciu utrapia nas milczenie twoje, co niepokój o zdrowie. Drżymy w sercach — azali śród panujących tu chyściowych, a w Hyżny zapewnie piekielnych upałów, duszka się nam nierozchorowała? Niedaj tego Boże! — Z resztą może tylko Mamcia nam smutna — bardzo smutna. Droga moja napiszże zaraz słóweczko — albo niech to uczyni Marynia Stadnicka na dowód że mnie kocha czy lubi.

Z nowinek najważniejsza i najmilsza za którą już podziękowałem Bogu — było ta — że Franio wkrótce będzie wolnym. Pisała o tém do Zosi z Krakowa pani Górska siostra Franiowy. Księżna Trubecka zwiastowała rodzinie osobnym telegramem z Kijowa. Franio po dziś dzień niewie o śmierci ojca. Z resztą cały list pani Górskiej zapełniony sprawunkami do wyprawy Idalki — która idzie za mąż za Józefa Michałowskiego. Zosia teraz krząta się za tem po sklepach. — Zdaje mi się że dawniej pisałem już Mamci — o listach do mnie Józefowy i Maryni. Niewięc

za czém Józia jeździła do Lwowa? ale jeździła — bo pisze — „przekonałam się naocznie we Lwowie — że postępowanie Austryaków z więźniami polskiemi sto razy gorsze niż Moskalów. Moskale najgrzeczniejsi a tamci barbarzyńcy i t. p. Daj Boże, aby w tym była prawda.

Świętorzecki od kilkunastu dni w Paryżu. Widzieliśmy się dwa razy — bo daleko mieszka ode mnie — a przytem i roztargniony gośćmi. Wszyscy niemal naczelnicy powstań zjechali się do Paryża. Radzą o reorganizacyi Rządu — o reformach. Żal się Boże czasu i atłasu! Oczywiście Bolesław musi w tém brać udział. —

Za Zosię działalną i za siebie całuję ręce mamusine. Niech Bóg was darzy ~~dło~~ pokojem świętym i zdrowiem i p. Dyonizego — i Kazimierzostwa.

Józef Bohdan







Madame Félicie Iwanowska

à Hyères (Var)

Maison Cuers.







48

Paryż — d. 27 Lipca 1864.

Kochana Mamciu, — z powodu ciągłej zmiany powietrza — to słoty, to wiatru, to gorąca, nabawiłem się gryppy. Nie jest to choroba — ale jakiś stan pośredni — niezdrowie. Chrypka z kaszlem, łamanie w kościach, ociężenie w całem ciele, oddziaływają mocno na umysł — i czynią go do niczego niesposobnym. A tu zaległe korrespondencye, — egzamina w szkole bati= niolskiej, mnóstwo obowiązków za domem i w domu zmuszają do ruchu i do czynno= ści. Do Mamci duszki ze dnia na dzień od= kładam pisanie — bo w takiem usposobieniu duszy, listy zwyczajnie bywają niesmaczne. Dziś rad nierad biorę pióro, bo niechcę aby Mamcia szkodowała w czém z powodu mego humoru. Dopiero co duszko, odebrałem zawezwanie do ciebie od bankiera. Oczywi= ście musi mieć albo pieniądze, albo waż= ne jakie listy z domu. Odpisz mu conaj= spieszniej — z upoważnieniem wydania listów na moje ręce — albo wysłania pro= sto do Hyères. Z pieniędzmi dłuższe nie= co Korowody — bo trzeba legitymacyi od me= ra hyerskiego i.t.p.

Dziękuję duszko Mamciu, — dzię= kujemy oboje za długi a śliczny a miły a budujący list. Niemogliśmy się nim nacieszyć. Obrazy komiczne a treść pełna żałoby. I duszek mamciny po za= słudze pięknej i pożytecznej pracy o= strzem oto goni w Niebo. Wypogodniał na wysokościach — w rozpamiętywa= niu dziejów starego i nowego Zakonu.

Hiech

Niech będzie Pan pochwalon. za tę łaskę dla Mamci natchnień świętych i pokoju. Bez tej osobnej łaski Mamcia i mamcini – w gorącej wodzie wszyscy kąpani – nie dalibyż sobie rady na tym szerokim oceanie świata wzburzonym dziś do dna i na długie czasy. — Ks. Aleksander tym razem duszko nieżartuje. Urzekał mnie najuroczyściej że pochwały jakie głosi o pracy mamcinej są wyjęte z ust Ks. Piotra który sam je niebawem listownie nam powtórzy. Dobre i to na zachętę — na osłodę i ochłodę w skwarach tam i gorzkościach mamcinej tyerskiej ~~tam~~ pustyni.

Ks. Aleksander po staremu ochoczo i żwawo krząta się około trzody swojej kozłów. Na niedzielę zapowiedział odpust dla nas i błogosławieństwo Ojca Ś°. Kapucyni rozpierzchli się po klasztorach, ale ojciec Fidelis zostanie się jakiś czas przy Assumption. Ks. Aleksander dużo ma kłopotów z księżmi świeżo przybyłymi z Kraju osobliwie z prałatami Kongresówki. Radziby wziąć ster religijny i polityczny na emigracyi. Wtoż duszko potknęli się zaraz na pierwszym podskoku. Wydrukowali we wszystkich językach odezwę do duchowieństwa katolickiego całego świata — która nas wielce zgorszyła. Oprócz tego że prawią w niej kommunały ni w pięć ni w dziesięć — nieszanują także hierarchii Kościelnej – bo działają bez upoważnienia Rzymu tudzież biskupów krajowych i paryskiego.

Jocożim

I o cóż im głównie idzie? O trzy rzeczy. Na pierwszém miejscu postawili pieniądze to jest składki po parafiach. Na drugiém modlitwę. Na trzeciém agitowanie mass za Polską. Ma się rozumieć że bez pozwolenia Arcybiskupa niczego tu nie robią. Jątrzą się też straszliwie na duchowieństwo francuskie. Usiłujemy złe wrażenie wystąpienia księży polskich zatrzeć między tutejszymi katolikami. Na ks. Aleksandra spadnie stąd całe brzemię trosk i nieprzyjemności. Już dziś szczwają przeciw niemu powstańską młodzież. Na szczęście zahartowany on dawno na wszelkie pociski tak bezbożnych jak i głupców — a przytem niesłychanie przytomny i obrotny — istny pleban emigracyi.

O stanie sprawy Kazimierza nie mogłem się nigdzie zainformować. Są zapewnie donosy szpiegowskie i na niego — jak na każdego niemal Polaka — głównie ażeby złupić naszą szlachtę — a wątpię aby mogli dowieść coś zbrodniczego. Zresztą z Paryża tu wszyscy krajowcy paszportowi wybierają się do powrotu — a niektórzy już wrócili. Kilka z Kongresówki pisało że siedzą cicho po wsiach nienagabani dotąd przez policyę. —

Poznałem się drogą Mamcin z Bosakiem. Młody dzielny i wyśmienity — posiada osobny dar ujmowania ludzi. Inteligencya zdaje się nienadzwyczajna ale talenta wojskowe już wypróbowane. Niesłychanie ułożenia salonów petersburgskich a w akcencie zacina z moskiewska.

Niewinien on temu. Nikomu się w rodzinie ani śniło kształcić go na Polaka. Otóż w tém tkwi cud boży. W sercu kiełkowało wciąż uczucie polskie. Poświęcił dla niego świetną karrierę wojskową i świetniejszą jeszcze na dworze — bo ciotka jego jest za bratem rodzonym cesarzowej moskiewskiéj — Otóż bałem się aby się nie sponiewierał na emigracyi mieszając się do sporów o Rządy i t.p. Widzę jednak że da sobie radę. Umie zręcznie i z powagą manewrować między stronnictwami. Zdaje się że najściślej zaprzyjaźnił się z Bronisławem i Bolesławem.

Na razie duszno Mamusiu niemam innych nowinek. W domu gwarniéj — bo więcéj swobody pod wakacye — a przytém i nadzieja wycieczek po okolicach. Za to Zosi przybędzie trosk i niepokoju w domu.

Całuję ręce mamci — Pozdrawiam z uszanowaniem p Dyonizego i poufałej Kazimierzowstwo. Jeszcze raz całuję —

Józef Bohdan

Od Zosi mojej i dziatwy osobne całowania i pieszczoty dla poczciwej i Kochanej Mamci naszej załączam

B

Fontainebleau – d 26 Sierpnia 1864.

Moja droga Mamciu, – od kilku dni prze=
chadzamy się po Fontainebleau i po laskach
okolicznych dawno znajomych, zaludnionych
tyloma wspomnieniami milemi i najmil=
szemi z innych lat – ale owianych dzisiaj wyją=
tkowo całunem świeżych pogrzebów – że doprawdy
oboje z Zosią przechadzamy się niby po
wielkim cmentarzysku. Co chwila ściera=
my łzy – to modlimy się po cichu. Dla mnie
osobliwie Fontainebleau pełne jest melan=
cholii. Znamy się z górą trzydzieści lat.
Przedumałem tu resztę młodości – i cały
wiek mój męski – obok Józefa, Różyc=
kiego, Mickiewicza, Witwickiego i t d
Co tu wspomnień o tobie, żywych, najawie
i w piosnkach! – Tutaj porodziły się i
wychowały dzieci moje – bez liku, och!
bez liku zmór z minionej przeszłości...
To też tułam się po lesie w ciągłym roz=
rzewnieniu – stary pielgrzym polski
wiszę na różańcu wojny Panu – perły
życia które ongi roniłem tu niebacznie.
„Starość – nie radość" – urywam dumanie
moje kommerażem.

Za to chłopcy moi tutejsi urodzeni
używają swobody i pogody za wszystkie
czasy ~~czasy~~ – i prawdziwie po studencku
skaczą po zwałach skał i wyśpiewu=
ją co najlepsze. Tyle po ich – Kochana
Mamciu! Za lat kilka i oni spoważ=
nieją – zasmucą się w zapasach z pow=
szednimi troskami życia.

Zosia moja najpoczciwsza krzątała się około domu, – biega za wiktuałami, – sama kucharzuje i sama nam służy. Życie tu nieco tańsze – to radaby zaoszczędzić się na koszta podróży i stancyi. Owoce mianowicie są tu za bezcen.

Od Dyzi rzadsco miewam listy i króciuchne. Oczywiście, musi być w kroniskach po uszy. Pisała mi, że w tym roku nie przyjedzie do Paryża. To kiedyż się obaczym?... Melancholicznie to zapytanie brzmi ciągle w uszach. – Od Konstancji mianowicie słówko. Marynia znowu przy nadziei – uważała się, aby Kicię naszą wystrzyżemy na babkę. Kazimierz zmudzi nudzi ~~nadko~~ marudzi – stryj biera się jak sójka za morze – a konieczna potrzeba aby wracał na gospodarstwo a gosposia, czy bez gosposi.

Z Paryżem nie mam, kochaniu. Czas i Dziennik Poznański kazałem tu przysyłać – ale puste i smutne mętne. Gałęzowski stary z Ordęgą wyjechali do Vichy. Dyzia mieć będzie najświeższe wiadomości krajowe – i wprost od dygnitarzy Rządu Narodowego.

Całuję ręce mojej Mamie
Kocham – kocham – kocham
Bohdan

Odebrałem w tej chwili kartkę od Bronisława z St. Malo – kędy kąpie się w morzu z Kazimierzem. Bardzo mu podobało się miasteczko i wybrzeże. Famiosi tam zasłyszana.

B.

52

Moreżana

Paryż d. 6 Października 1864.

BZ

Droga moja Mamciu, – od kilku dni wróciliśmy do Paryża – a od wczoraj dziatwa rozpoczęła swoje nauki w szkole – znowu tedy pusto i głucho u mnie w domu. Pierwsze słówko wyprawiam do swojej Mamci aby pobłogosławiła nam w ciszy i w modlitwie.

Najświeższe nowiny zawierze stąd Kostusia – która dziś odjeżdża do Hyères. Niema też nic ważnego. Rodacy w Kraju i za granicą po świeżych klęskach przycichli po kątach – w rozpamiętywaniach daj Boże! pożytecznych. – Ja miałem przykry zawód z powodu Langowej. W czasie bytności naszej w Fontainebleau Frania Zmieniacka wpadła na kwaterę naszą paryską i zostawiła kartkę – której nam portierka nie posłała. Tym sposobem nie pożegnaliśmy się – i bodaj myśli Frania że nie chcieliśmy się pożegnać. Brak w tem po prostu rozgarnienia ze strony mojej kucharki. A szkoda – bo miałem różne polecenia do rodziny i do przyjaciół. Nie jestem nawet pewny czy naprawdę wyjechała już na Ukrainę?

W tej chwili Zosia odebrała list Mamciny. Oczywiście obiecuję sprawić

się jeżeli

się jaknajlepiej z posyłką kawy. Adela zdaje się dobrze usposobiona i córeczka zamknęła się na cały tydzień. Jak wróci na świat — Zosia o niej doniesie poszczegółowo.

Nie wiem duszko Mamciu, kędy goszczą dziś Dawidostwo? Domyślam się, że na ś. Dyonizego zjadą do Hyères. Otóż proszę Mamci złożyć odemnie i od moich uszanowanie i najserdeczniejsze życzenia najpierwej staremu solenizantowi — a solenizantce doręczyć załączoną tu kartkę. Będę o nich obojgu pamiętać w dniu ś. patrona przy Mszy i u Kommunii.

Całuję Mamciu ręce twoje z miłością i pokorą synowską a osobno jeszcze całuję za Zosię i za dziatwę.

Bohdan

Zosia rychło będzie pisać do Mamci skoro skończy z Adelą i z kawą.

B

54

Paryż – d. 3. Listopada 1864.

Długo Mamcia kochana, niewiedzieliśmy co się wtém święci że tak uporczywie milczysz a milczysz. Otóż przyszła miła kartka – i od razu rozpogodziło się nam śliczny w duszach. Potrzeba duszko, choć parę słówek co piętnaście dni napisać do nas – abyśmy śród ucisków i dolegliwości obecnej chwili, czuli się zawsze sercami przy sercach kochających. Bez tego tu na ziemi byłoby chłodno na śmierć. Dość o tych smutnych rzeczach – wolę wprost przystąpić do nowinek.

W Assomption u nas od kilku niedziel każe młody proboszcz londyński ks. Jaźdźewski, o którym zdaje mi się kiedyś już Mamci pisałem. Ma istotnie dar wymowy i dużo nauki. Czasem widocznie pozuje – czasem razi uszy niemieckiemi kwiatkami i erudycyą ale z latami otrząśnie się z tych wad bo ma dobrą wolę i chętnie słucha rad i upomnień starszych. Onegdaj na Wszystkich Świętych mówił z ogniem i naszczeniem – że poruszył wszystkich do łez; – wczoraj słabiej – nie miał dnia czasu należycie się przygotować. Najważniejsza – że pociąga ludzi – starzy i młodzi emigranci tłumnie schodzą się do kościoła. Spotkałem tam rodaków niewidzianych od wielu lat. Ks. Jaźdźewski zabawi podobno w Paryżu do końca listopada. Zresztą w Londynie niema co robić – śród

protestantyzmu

protestanckiego indiferentyzmu, który niestety owionął i Polaków pożenionych po większej części z Angielkami.
Między młodymi emigrantami dużo nędzy — ale nie brak i sympatii dla nich między rodakami i Francuzami. Składki idą dość pomyślnie. Mężem jednak opatrznym dla nich stał się Eustachy Januszkiewicz. Z niezmordowaną gorliwością zajmuje się ich losem. Przez stosunki swoje między kupiectwem i przemysłowcami francuskiemi — umieścił już przeszło 300 po fabrykach, biórach i t.p. Po kilkadziesiąt codzień listów pisze na różne strony — i drzwi niezamykają się u niego od rana do wieczora. Pan Bóg mu to niewątpliwie policzy za dawne obłędy w Towiańszczyźnie.
I skądinąd Bogu dzięki, pomyślne nowiny. Ks. Piotrowi szczęści się w Galicyi. Nietylko Arcybiskup Wierzchlejski, ale i Arcybiskup Litwinowicz gorąco weźmie do serca sprawę Seminarium. Wszystkie to świadczy o pojednaniu się Rusinów z Lachami. — Tu w Paryżu Oeuvre du Catholicisme en Pologne szerzy się po parafiach. Niedawno proboszcz Magdaleny Ks. Deguerry prezydował na zgromadzeniu — mówił patriotycznie za Polską i naglił do tworzenia konferencyi

Żeczasem rzecz może wzrość we Francyi do rozmiarów większych bo już wielu biskupów podpisało się na akcie. Inicyatywa całej roboty wyszła od Władysława Platera, który obiegł wiele już Dyecezyi szturmem biorąc biskupów. Dotychczas wszystko dobrze — ale zaczyna biskupów namawiać do uznania tajemniczego Rządu Narodowego — którego jest członkiem i agentem w Szwajcaryi. Do monsignora de Segur wadził już Gutrego — a bodaj i Kurzyni Oczywiście po wyjeździe Platera do Zurych — rzeczy wrócą do równowagi. Biskupi prawdopodobnie udadzą się do Ks. Aleksandra — jako do znanego sobie duchownego reprezentanta Polski.

W mojem także Stowarzyszeniu

/: W tem miejscu przerwała pisanie nieżyta. Przyszedł do mnie artysta mistyk C. Norwid. Przez trzy godziny prawił mi o duchach, o swoich widzeniach, o Swedenborgu i t. p. W gruncie niepospolity to człowiek i niby prawowierny katolik, ale obiązkał się w zasieKaniach mistycznych. Niepodobna go z resztą zbijać — bo ogłuchnął całkiem na oboje uszy. Żal się Boże zmarnowanych tylu zdolności! Nieszczęśliwy on w całem znaczeniu słowa: /

W naszem także Stowarzyszeniu
podatkowem zaszły ważne zmiany
na korzyść Inwalidów i Weteranów
emigracyjnych. Kilkunastu rodaków
a między nimi i pan Władysław Za=
mojski poczynili dla nich wieczyste
zapisy. Tym sposobem starcy nasi
dostaną dożywotnie pensye. Rzecz
sama z siebie arcy piękna i patrio=
tyczna. Kłopot z formalnościami fran=
cuskiemi. Trzeba się udawać do
prawników. Ustanowiliśmy Radę
nadzorczą Majątku Stowarzyszenia
na której czele stanie Zapisodawca
p. Władysław Z. jako najzamożniej=
szy między emigrantami - i mogący
dać większą rękojmię nietykalno=
ści kapitału. Ten interes publiczny
głównie dzisiaj mnie zaprząta.
Sprawa Malherbów pójdzie
zdaje się pomyślnie — wedle tego co
mi wczoraj mówił Gałęzowski. Puł=
kownik Collignon krewny Malher=
bów i w którego pułku służył Ce=
zar, będzie kołatał do Taillerand[a]
ambasadora w Petersburgu, aby
się ujął za Malherbami. Daj Bo=
że, aby się mu poszczęściło! W tej
rzeczy przydałby się na razie i
Aleksander Orłowski spokrewnio=
ny z ambasadorem. Gotów jestem
do niego napisać — ale podobno
nie mieszka na Podolu.

Jutro droga Mamciu pogrzeb
księżnej Róży Sapieżyny. Mało
ją znałem – ale powszechnie
jest żałowana. Świadczyła wiele ubo=
gim emigrantom.

Duchiński żeni się na serio –
sam już o tém każdemu powiada.
Taił się długo dla załatwienia pier=
wej w kraju formalności prawnych.
Przyszła żona posiada majątek w Kon=
gresówce – to cichaczem chciała się
tam zabezpieczyć. W tych dniach
mają wyjść zapowiedzi przedślubne.
Pani Duchińska znana jest w lite=
raturze jako poetka i powieściarka
z domu Żochowska – a po pierwszym
mężu Pruszakowa. Szczęść im Boże!
P. Celiński zna zapewnie dokładnie
jéj biografiję, bo podobno jest z Kalis=
kiego.

Odbieram dziś droga Mamciu
drugą twoją kartkę – i całuję za nią
bez końca twoje ręce – i przepraszam
z głębi serca przepraszam za po=
dejrzenia płonne i grzeszne. Póki
życia już nie będę podejrzywał.

Widziałem Świętorzeckiego.
O niczem biedak nie wie. Za=
brał z klasztoru Zosię na jeden
dzień – i cieszy się nią. Dzieci
pomału przyzwyczają się do za=
konu – i samo przyznaje że tam
dobrze jest – tylko trzeba być bar=
dzo grzeczną. Co do zawiadomie=
nia Bolesława – zastosuję się
do rady Dyzinej. –

Na pogrzebie Księżny Sapieżyny
spotkałem się z Bystrzonowskim. —
Szepnął mi jeno, że _odebrał rozkaz_
na odpowiedź o _Mallerbachu_. Nie=
wiem co to może być. — Wypra=
wiłem do niego Gałęzowskiego.
Jeszcze raz całuję ręce mojej
najdroższej Mamie. Pozdrawiam
i ściskam najczulej wszystkich
ukochanych kierskich.

Wasz
Józef Bohdan

Marynię widziałem onegdaj.
Dzięki Bogu, zawsze jednako
na zdrowiu. — Kazimierza wi=
duję niemal codzień na kaza=
niach w Assomption. Sprawu=
je się bardzo przykładnie.
Nie wiem czy Mamcia sły=
szała kiedy o sławnej piękno=
ści warszawskiej pani Kaberdzy-
Poszła po raz drugi za mąż
za Muchanowa Moskala i
od niejakiego czasu osadzona
jest w domu obłąkanych. Otóż
co to jest niedobrane stadło.

B

57

Paryż – d. 11 Listopada 1864.

BZ

Droga Mamciu – wracam od bankiera. Doprawdy duszko zbiera mi się na płacz. Trzeba nieszczęścia – nazajutrz po wysłaniu do Hyères inwitacyi – Rougemont tu grzeczniej mówiąc zawiesił wypłaty – a po prostu zbankrutował – i zbankrutował na dziewiętnaście milionów. Dziś zastałem biura jak wo=błężenie przez biedaków co wszystko bodaj potracili. Dotarłem atoli do urzędników – którzy mi tylko doręczyli jakiś list, zapewnie od Podarewskiego. Radziłem się prawników – co dalej czynić?: 1o Niech Mamcia telegrafuje natychmiast do bankiera berdyczowskiego, że nie odebrała swoich 900 fr. dla zawieszenia wypłat u Rougemonta – aby berdyczowski zaprotestował

w likwidacyi tutejszej — a na ręce
innego bankiera przysłał zna=
leżytość mamciną. Berdyczow=
ski ma swoje dawniejsze pora=
chunki z Rogermontem i da
sobie sam z nim radę. — 2° Ro=
germont po katastrofie swojéj
oczewiście chowa się przed wie=
rzycielami — ale listy do niego
dochodzą. Niech Mamcia na=
pisze doń zaraz o swojem smu=
tnem położeniu za granicą
z chorym mężem i t.p. prosząc
o wypłatę koniecznie téj bagate=
lnej sumki. Polce tu jednéj
z Kongresówki udało się tym
sposobem wydrzeć od Rouge=
monta znaczniejszą summę
niż mamcina: dał jéj prze=
kaz na innego bankiera
który wnet zapłacił. Adres
do niego — Paris — 60. rue de la
Victoire.

Marrcin moja biedna - naj
droższa i najserdeczniejsza -
nie mam serca o czém innem
dziś pisać - a i czas nagli - Tele-
grafuj duszko co najśpieszniej
do bankiera berdyczowskiego.
Niestety, zapomniałem jak
się on tam zowie - ale zapew=
nie w liście Podarewskiego
znajdziesz nazwisko.
Całuję ręce twoje najczulej -
wszystkich ukochanych pozdra=
wiam i osobno pocieszaj Cecię;
twój
Bohd

Paryż – d 15 Listopada 1864.

Niezawodnie duszko Mamciu list do Bolusia zaadresowałaś na Po=dole – jak do Podarewskiego na Bati=gnolles. Na dowód załączam własno=ręczną kopertę – W innych czasach śmieszyłaby jeno ta pomyłka – ale dziś zasmuca. Widzę, że biedna Mam=cia niepomału zakłopotała się swoim niespodzianym frasunkiem. Z tém wszystkiém najdroższa moja, na tej ziemi niegodzi się pospolitych przygód ludzkich brać na serio do serca. Straty z resztą nieprzyrow=dują – ale będzie dużo zmudy i nu=dy w negocyacyach z bankierem berdyczowskim.

Co do pociesznego qui pro quo rzecz da się w mig naprawić. Niewiem jak adresować do Poda=rewskiego? do Kuryłówki czy gdzieindziej? Idę po informacye do Stadnickich

do Stadnickich — i zaraz list wzamian ciny wyprawię. Wewnątrz napiszę Podarewskiemu, aby list pod adresem B. Z. odebrał i spalił bez odpieczętowania.

Oczywiście kochana Mamciu dziś dłuższa gawęda byłaby nie na czasie. — Zosia odebrała wczoraj listek — i spełni polecenia. Ja zamówię zeszyty u papiernika, a jak będą gotowe odeszlę razem z szachami.

Pokój i utulenie tobie Mamciu! Całuję ręce z czułością i chuchan na serduszko — twój Brokus

Serdeczne pozdrowienie naszym ukochanym hyerskim.

P. Franciszek dla uniknienia mnogich tu formalności jedzie na ślub do Szwajcaryi. Syn żonaty p. Pruszakowej przyjechał podobno z Warszawy na tę ceremonię z 13=letnią wnuczką. Po

Paryż – d 20 Listopada 1864.

Kochana Mamciu moja ~~u~~ króciut- ko jeno dziś piszę – bo mamy nie- spodzianego w domu gościa. Genu- sia Proskurzyna zawitała do nas z Ukrainy. Myśli jak na fatach – o tego znajomego, to o innego pytamy się. Dzięki Bo- gu, wszyscy żyją i miała się im powodzi – chociaż i na Ukra- inie goliana. Mnie skrzywił i nawet Ludwik. Dajej się tro- to boża! – Ucisk wielki – ale mniejszy jednak niż w Litwie. Chłopi skłonni do zgody i do porozumienia się. Francja o- chotnie za pieniądze – a nawet i na poczekanie, pozwalająca aż do wyprzedaży tego lub owego zboża. O Franiu nie mogła mi nigdzie dokładnie się wywiedzieć.

Do serca tę tulę i proszę o pierwotnej
a biegnę do Proskurzyny która jutro wraca do Brukseli – Łopa

literatka...

Onegdaj drogiej Mamusi
wyprawiliśmy do Hyères skrzyn-
kę w której mieści się co następ-
puje:— Dwa kilo Kawy od Cor-
celet — dwa batony chrzanu-
szacki dla Papusia — wiązka
gałganków — i wałek z rysunkiem
i prospektem francuskim — któ-
ry Mamusia raczy doręczyć Dyzi
przy załączonym tu liście.
Suzana o której Mamusia
pisała do Zosi od kilku już
dni zmieściła się kiedyś jako
lenszurska. Na garderobianę
z resztą nie była wcale usposo-
biona. Zapowolna i zapoważna.
Zosia napisze sama do Ma[musi]
i jak będzie swobodniejsza.
Całuję ręce naj-naj-naj
czulej — Mamusiny B
Od Zosi i od dzielnej pieszczoty
wszystkim ukochanym
B

Znajduję chwilkę żeby ucałować
rączki mojej Mamuci i podziękować za
odzienie dla mojej chorej - „Que Dieu la
bénisse" oto jej podziękowanie i najlepsza
nagroda za miłosierny uczynek - Gdybym
Mamci miała czas opisać jej położenie, tę
biedę kryjącą się przed okiem ludzkiem a nigdy
nie szemrzącą, a znoszoną z taką cierpliwością
i poddaniem gdybym Ci powiedziała że przed
kilku dniami zemdlała z głodu a nikt o tem
niewiedział, toby Mamcia tak samo płakała
jak ja cały wieczór przepłakałam dowiedziawszy
się o tem - Trapi się biedna chora najwięcej i tem
że za dwa kwartały winna za pomieszkanie
zaczęłam zbierać i mam już 20 fr. i proszę
kochanej Mamci żeby w moim imieniu nało-
żyła podatek na Ant: Cel: mego dawnego
znajomego i wezwała go do spółudziału w
tej pracy - będzie to najmilsze odwdzięczenie się

w służbie dla bliźniego — Bohdan napisał
żem wysłała szachy, otóż dodam że największe
jakie mogłam znaleźć i proszę o doniesienie
czy szczęśliwie dojechały — Pyta się Mamcia
na co przysłała ostatnie 20 fr.? — Oto na
kajeta które mają być gotowe na przyszły
tydzień i które zaraz wyślemy — kawa i
szachy kosztują 21 fr — piszę to Mamci przez
posłuszeństwo, bo mi tak surowo to Dziadzia
nakazuje żeby rachunek przysłać! Z resztą
nic nowego - deszcze nieustanne, wszyscy kaszlemy
a szczególniej biedny Bronisław Załęski z którego
zdrowiem bardzo niedobrze - doktór na gwałt
wysyła go z Paryża, a tu ani rusz... O naszym
historyku ani słychu ani wieści — jedni mówią że
wyjechał na ślub do Szwajcaryi, drudzy że ślub
cichaczem odbył się w Assomption — ot, jak wąż Ewę
tak on wszystkie nas Ewy umiejące pisać i czytać chciał
oderwać od kądzieli, a zapędzić do literatury i badań
historycznych — niechże teraz spróbuje — co to żona literatka...

Koc
ko jest
spodzie
ścia Pr
nas z
fatach
innego
gu, w
ism. po
inie g
wanet
to boża
mnij
Chłopi
porozu
chateu
i na p
aż do
zboża.
nigdz

63

Paryż — d. 27 Listopada 1864 r.

B Z

Droga Mamciu, — pozawczoraj
wyprawiłem do Hyères dwanaście zeszy=
tów papieru liścianego — białego — nieco lep=
szego niż na modelu — ale i droższego. —
Chodziło mi głównie o spełnienie
Mamcinego rozkazu. Proroctwo oto Pańskie
wystąpiło w okazałej szacie. Boże szczęść
w pobożnej pracy. Tyle duszko naszej
dziś — co te chwile modlitwy i pracy
na ustroniu. Na świecie straszny
nieład jeno i grzeszne smutki. I my
śród Paryża żyjemy jak na pustyni.
Nic nie wiem po za dom.

Wczoraj atoli naumyślnie wybie=
gałem po nowinki dla Mamci. Niestety,
nikogo ze znajomych nie zastałem
w domu. Ks. Aleksander z Kościoła
zaraz po ślubie Duchińskich — godo=
wał u państwa młodych do wieczora
że nawet nie przyszedł do Konfessjonału
choć to była sobota. — Nie=
udały mi się więc zwiady całkowi=
cie i jak niepyszny zawróciłem
do pustyni. Nie wiedziałem
nawet o ślubie — bo nas nie proszono
nań.

W listach z Warszawy czytałem
szczegóły o śmierci Kantego Nabor=
skiego na wygnaniu. Podczas
pożaru jakiegoś miasteczka
koło Permy krzątał się heroicznie
nad ugaszeniem — i potem przeziębi=
ł się — z czego wyniosła się ka=
patersie płuc i t.d. A Moskale,
głoszą że Polacy podpalacze. Bóg
to im odpłaci! Ciemny lud wie=
rzy ślepo swoim Katkowom, Po=
godinom i t.p. W Saratowie lud
rzucił się na wygnańców na=
szych z nożami. Deotyma do=
stała kilka pchnięć niebezpie=
cznych przy ratowaniu ojca.
Dusza wzdryga się przy opisy=
waniu tych pogańskich
okrucieństw Turańczyków naszych.
Całuję ręce Mamci mojej
a wszystkich Kochanych pozdrawiam
polecając łasce i opiece Boskiej
Wasz
Bohdan

Nisine polecenia spełnię
jutro — i o skutku doniosę.

Proskurzyna od kilku dni wyjechała do Brukselli – wyraźnie zaraziła się skąpstwem od męża. Na wiosnę jednak zabiegnie jeszcze raz do Paryża przed albo po kapitulach w Vichy.

Panny Zbyszewska i Hołowińska idą za mąż – Podobno że i pani Kazimierzowa Podhorska za Montrezora

[illegible]

Paryż d. 7 Grudnia 1864.

Droga Mamciu, – odbierałem list do ciebie – zapewne nie od tych [illegible] wypadłości po Rougemoncie. Może wypłacą dłużek – to spieszę się z wysłaniem expedycyi, aby Mamcia moja czasem nie szkodowała.

Skądinąd Mamciu drogo niemamy nowin. Wszyscyśmy tu porażeni i przerażeni obejściem się Moskali przy kasowaniu klasztorów. Ukaz carski wypadł nagle jak piorun. W nocy z łóżek powyciągali zakonników i wywieźli na Pragę. Stamtąd pognano jednych w głąb Rossyi drugich do klasztorów pozostałych – kilkunastu jeno na Kongresówce – Mnóstwo pozwolono za granicę. Szczegółów o tém w listach z Warszawy. Dzicz szaleje – ale i sąd Boży tuż tuż za pasem.

Wczoraj byłem w Montmorency na pogrzebie młodziutkiego Aleksandra Mickiewicza. Pochowaliśmy go obok rodziców.

Rodaków było mało — ale wszyscy
niemal co znamienitsi Litwini.
Budując nas zgodą swoją i soli=
darnością w rzeczach publicznych.
Ja z Marnią odbywam no=
wennę do Niepokalanego Poczę=
cia z Ks. Aleksandrem, i zara=
zem rekolekcyę z bractwem
Ś. Wincentego a Paulo. Co wie=
czór oratorianin o. Perrot każe
nam ślicznie w St Germain
l'Auxerrois. Niestety, daleko
tam z Batignolles — i wracać
trzeba po 10tej w nocy. Jutro
Generalna Kommunia. Przy=
stąpi nas do stołu Pańskiego
zapewne parę tysięcy mężczyzn.
Dla Paryża toż dziwowisko;
Arcybiskup będzie celebrował.
Widziałem się z p. Franciszkiem. Spoważniał ~~[illegible]~~
~~[illegible] trochę wygląda [illegible]~~
~~[illegible] milionowym panem.~~
Wybiera się z żoną do Hyères.
Najsmutniejsza, że w czasie
swoich przenosin zawieru=
szył [illegible] ważne notatki, które

66

mi ongi Dyzia podarowała.
Na razie bardzo mi są potrze
ne te chronologiczniejsze studia
A propo Dyzi — proszę zapytać
się jej czy koniecznie potrzebu
je Bartoszewicza? w Paryżu
jest jeden tylko egzemplarz
w bibliotece szkolnej — ale i
ten wałęsa się kędyś po
rękach emigranckich — a więc
niełatwy do odszukania. Jeśli
jest niezbędny — to w charakte=
rze mojem Radzcy Edukacyj=
nego nakażę śledztwo — aż odnaj=
dzie zbiega.

Łaska nam i błogosławieństwo
Boże wszystkim, rodzo=
nym i ukochanym!

Ręce mamcine zacałowuję
za siebie, za Zosię i za dziatki
wasza

Bolo

Paryż d 15 Grudnia 1864.

Droga moja Marciu, — od kilku dni biegam za nowinkami — i zawsze powracam z niczem. Wszędzie pusto, głucho i smutno. Paryż sprawuje się jaknajprzykładniej — po klasztornemu — bodaj zmrożyje! — Rodacy także na głodzie, na chłodzie, radzi nieradzi przycichli po kątach. — Księżna Marcellina i pani Kisilew przyjechały tu z Niemiec w dobrém zdrowiu. Ta ostatnia opłakuje świeżą stratę dwóch przyjaciół swoich — to jest Kościelskiego i Edwarda Koźmiana. Panna Wyszechowska przed kilkoma dniami wyszła za mąż za tr. Mola. Budberg i t.p. obecnością swoją zaszczycili to wesele. — Otóż i wszystko.

Mówmy duszko o interesach — a najprzód o interesie Eufrazyi. Najbezpieczniej dla niej byłoby, aby kupiła renty francuskie 3 pour 100.

tym sposobem miałaby do 70 franków rocznego dochodu. Równie pewne pewne a zyskowniejsze jeszcze są obligacye dróg żelaznych francuskich bo przy losowaniu zdublowałyby jéj kapitalik. Rentów i obligacyi można dostać u wexlerów miejscowych a najpewniéj w Marsylii. W Paryżu oprócz niepotrzebnych kosztów, byłaby i ta niedogodność, że renty musiałyby być teraźniejsze bo biorący je musi się własnoręcznie podpisać w księdze i t.p. Najlepiéj moja Mamciu, aby Eufrozya wzięła w Tulonie bon du tresor au porteur na jeden rok, który przyniesie jéj 4 czy 5. od sta. Po roku każe sobie wypłacić i kupi w Paryżu lub gdzieindziéj renty, czy też obligacye dróg żelaznych.
Z historya Bartosiewicza będzie dużo zawudy i nudy. Rodak

68

który ją pożyczył z biblioteki szkolnej wyjechał sobie szczęśliwie z Paryża w okolice niewiadome. Oczywiście bibliotekarz nasz jako odpowiedzialny, podjął się sprowadzić z kraju inny egzemplarz. Na to trzeba czasu. W takim kłopocie pisałem do p. Franciszka, aby poszukał historyi Bartoszewicza pomiędzy książkami żony, która posiadła znaczną bibliotekę polską. Nie odpowiedział na mój list — ale może książka zabiera do Hyères — gdzie pono dobrze udaje się w tych dniach. Przykro mi bardzo, że niemogłem Pani usłużyć w takiej nawet drobnostce na razie.

Całuję ręce Mamcine i polecam się łasce i modlitwom waszym z całym domem

Wasz

Bohdan

Zamiast nowinek załączam kartkę z kopię Kursoryi, którą puściłem po Paryżu z powodu Nabożeństwa za duszę Wołowskiego. Inicyatywa mi udała się. Składki pomyślnie idą. Okroi się coś z nich i dla Stowarzyszenia Podatkowego.

W tej chwili odebrałem kartkę i mandat pocztowy od Dyzi. Dziękuję najserdeczniej w imieniu Bronisława. — Biedak zawsze pokasłuje. Będzie u nas dziś na obiedzie. Album wyjdzie niezawodnie przed nowym rokiem — i wyprawiemy je zaraz do Hyères. Najwięcej biletów rozprzedała pani Aleksandrowa Branicka i Armand Lévi. Zdaje się że koszta będą zapłacone z prenumeraty. Radzibyśmy wyprawić stąd Bronisława do Włoch lub do południowej Francji.

B

Paryż – d. 22 Grudnia 1864.

Kochana Mamciu, – właśnie, co zasiadałem do stolika – aby pisać do ciebie, kiedy mi doręczono twój strachony list. Dobrze duszko – zaraz po obiedzie pójdę do Rothschildów. Łatwo mi z nich idą interesa – bo mam w biórze znajomego Anglika ojca przyjaciółki Józinej.

Głównie Mamciu, chciałem wam przy dorocznej pamiątce Żłobka Pańskiego – złożyć życzenia miłosne w uczuciu prostaczka – betlejemskiego pastuszka – życzenia od siebie i od całego mego gronka. – Przesyłam kawał opłatka, który Mamcia po staropolsku niech rozdzieli po okruszynie pomiędzy wszystkich naszych ukochanych – abyśmy tu i w Niebie byli jedno w Panu! –

Mamcia duszka załączoną kartkę odda Dyżi.

Mamciu moja rodzona, nie smuć
się zbytnie listami z kraju!
Bóg nas nawiedził, bracia rozpaczą; —
Ale naznaczył jej bliski kres;
Więcejże – więcej – o! więcej łez –
Błogosławieni bo – którzy płaczą! –
Na wodach życia – które podsyca
Fala po fali – miłość, to ból,
Z łez skrystalizowanych dla ziemi sól,
Albo perłowa pieśni macica. i t. d.
I tak dalej Mamciu – coraz górniej i
śliczniej prawi Bohuś w nowej dum=
ce swojej. Złośnicy moskiewscy dokucza=
ją srodze – ale B– powetuje to im w po=
tomności – powetuje w Duchu świętym
i prawdzie. Co on nawymyśla na nich.
Ks. Aleksander spodziewa się
już rychło powrotu Ks. Piotra. Ks. Jaz=
dżenski odjeżdża już stąd do Londynu.
Nabożeństwo za męczenników sybir=
skich odbyło się okazale. — Gosposie
emigranckie i Zosia krzątają się
około wilji: My będziemy mieli u sie=
bie S. Goszczyńskiego humańskiego

70

druha mego od 50 lat — Bronisława Rufina B. Królikowskiego — a może i młodziutkiego powstańca Jasia Witnickiego. Ten ostatni rodzaniutki synowiec śp. Stefana i po mieczu ostatni już z rodu Witnickich. Siostrę ma wdowę po Rawiczu powieszonym tak okrutnie. Ładny, zdolny i ukształcony chłopiec. Przez cześć dla pamięci Stefana przyjąłem go jak własne dziecię. Radbym go umieścić w Szkole Montparnassc na inżyniera. Niestety, niemam w Paryżu Księcia Władysława — a Witnicki na razie niemoże wnieść opłaty — chłopca siostra wdowa po bankierze — a i sama posiada z matką wioseczkę. Kołatam za nim na różne strony.

Całuję ręce i nóżki mamusine pokornie — polecając się miłości waszej i modlitwom do skonu

wasz
Bohdan

Niech Mamcia kartki a osobliwie moich wierszy nie pokazuje i nieczyta nikomu oprócz Dyżi. Rzeczy niedrukowanych niegodzi się rozpowszechniać przed czasem. Raczej duszko spal je — w całości swej inaczej i lepiej wydadzą się.

B.

Niedziela d. 8 Stycznia 1865.

Niestety Kochana Mamusiu, mu-
szę mandat bankierski napowrót
odesłać do Hyères — dla głupich a nie-
zbędnych formalności prawnych.
Przy mandacie, załączam list mam-
ciny do p. Karr, na którym on
sam wyszczególnił te formalności.
Załączam i potrzebny a komiczny
timbre dwafrankowy. Niech Mam-
cia wedle instrukcyi bankiera po-
stąpi — a poniżej dodać Payez a l'ordre
de Mr ~~Joseph~~ Bohdan Zaleski. Wte-
dy dopiero p. Karr wypłaci — a ja
pieniądze w biletach bankowych
dwoma nawrotami zaraz do Hyères
wyprawię.
Wczoraj odbyło się nabożeństwo
za duszę Księżny Czartoryskiej.
Byliśmy na niem oboje — ale
w tłoku i zamodleni mało kogo
mogliśmy zajrzeć. Zosia nabawi-
ła się bolu zębów strasznego,
i nie może sama do Mamusi napisać.

Onegdaj byłem u Stadnickich. Maryynia mówiła mi to samo co wam pisała — że mi jest przykro dziś. Oczywiście nie chciałem wdawać się z nią w szczegóły tego fenomenu — ~~ale [illegible]~~. — Maryynia obiecała wizytę Zosi we wtorek — to zapowie przed nią wyspowiada się szczerzej i bez ogródki. Napędzę Zosię aby zaraz napisała tobie co się w tem święci.

Nie chcę tracić czasu, to kończę. Nie ma zresztą nowin. Biedny Bronisław wśród stanu swego zdrowia musiał jeździć do Genewy kędy stracił przyjaciela ~~sz~~ uniwersyteckiego i sybirskiego. Umarł Edward Żeligowski, ongi redaktor w Petersburgu *Słowa* — i nasz także serdeczny znajomy.

Całuję ręce mameczce i pozdrawiam najmilszych Kochanych

Wasz

Bohdan

Świętochowski nie wie już o śmierci swego ojca. Rzadko bywa u nas odkąd się nie postrzegł(?).

72

Paryż d. 15 Stycznia 1865.

BZ

Kochana Mamciu, niepomału niepokój mnie trapi. Tydzień dzisiaj temu, wyprawiłem list pod pięcią pieczęciami do Hyères z mandatem bankierskim dla dopełnienia koniecznej formalności. Ze dnia na dzień wyczekiwałem zwrotu, lub zawiadomienia że doszedł twoich rąk — a tymczasem głucho i głucho. Nie lękam się, aby zaginął w drodze, bo mam nań kwitek pocztowy. Cóż się tedy dzieje? — Prawdopodobnie, że Mamcia zmieszała się wprost z bankierem paryskim — szkoda jednak że nie doniosła, mi o tem. Zmiłuj się duszko, uspokój mnie co najrychlej kilkoma słowami. Oczywiście, interes ten mamciny ciąży mi na sercu, a chociaż nie poczuwam się do grzechu, ani nawet do niezgrabności żadnej.

Wszyscy moi zasyłają wam wszystkim ukłony i pozdrowienia a ja ręce Mamci swojej całuję najpokorniej i z całą miłością

Bohdan

Marynia Hadzińska zdrowiusieńka. Doktorowie jak byli obaj [illegible]. Byli oboje u nas we wtorek.

B

74

Paryż — d 22 Stycznia 1865.

Znowu w skok duszce Mamci mojej wysyłam resztę karbowańców, to jest 1,500 franków. Zapowiedziałem w poprzedniej kartce, że wyprawię 1,550 fr — ale Mamcia zażądała a kaznuési, to tym sposobem pomięszała szyki w rachunkach. Jakem tedy wyprawiłem poprzednio fr. 1,600.
dziś — " — 1,500.
Procenta pocztowe, timbry, powóz — 10.
W depozycie u mnie z których 15 na kar — 50.
razem — 3,160.
czyli zgodnie z tém co wziąłem od p. Karm.

Po wysłaniu do Hyères kary zostanie u mnie na sprawunki mamcine 35 fr. z czémś. Byłbym wolał sam zapłacić za karę — ale po nowym roku zwykle pustki w kassie emigrantów.

Wracam duszko Mamciu z Assomption, z nabożeństwa na pamiątkę ostatniego powstania i Wszystko się odbyło przyzwoicie i ślicznie. Kościół był pełny wojakó[w]

młodych, Ks. Aleksander od ołtarza
przemówił krótko ale patetycznie
i co lepsza z taktem — świeżo a
patriotycznie. Wrażenie było do=
bre. — W Kościele rozmawiałem
chwilkę z Jenerałem Chłapowskim
który dopiero co przyjechał z Po=
znania. Ks. Koźmian w kłopo=
tach o swój pensionat — który
Niemcy na gwałt chcą zamknąć.
Poszła ta sprawa pod sąd sam=
go Bismarka. Syn jenerała Ta=
dеusz podobno żeni się z bogatą
panną Horwatówną na Litwie.
Zresztą nie wiem innych nowin.
Całuję ręce twamecznie za
siebie, za Rosię i dziatwę.
Bohdan

Pozdrowienia nasze
wszystkich ukochanym

Jutro książę Jerzy im=
graniczy nie wyprawia w Sorbonie
żałobne nabożeństwo za poległych.
Idę na nie z Ks. Aleksandrem
i ze starą emigracyą dla okazania
im że spółczujemy w jedności. JB.

76

Paryż d. 24 Stycznia 1865.

BZ

Droga moja Mamciu, — onegdaj wyprawiłem do ciebie 1,500. fr — a wczoraj trzy kilo kawy. Posłałem jeno trzy kilo — wedle informacyi na drodze żelaznej, że od trzech opłata o połowę mniejsza niż od czterech — bo z opakowaniem ciężar nie wyniesie pięciu kilo — a dopiero po pięciu progressya rośnie jak za dziesięć. Sądzę, że lepiej posyłać częściej po trzy kilo, niż płacić za cztery jakby za dziesięć. Zawsze to będzie oszczędność dla mojej Mamci. Pozostaje drobnostka u mnie do twego rozporządzenia fr. 35. —

Serdecznie współczuję częste kłopoty Mamcine z powodu prolongacyi paszportu mniemam atoli, że i tym razem łatwo pójdzie. Tu przynajmniej w Paryżu, Ambasada nie robi wcale trudności. Zawsze niemiła to sprawa — zwłaszcza w starszym wieku — kiedy dzień po dniu stajemy się wrażliwsi i zgryźliwsi na drobne nawet i powszednie troski, i

Nam najgwałtowniej potrzeba spokoju - świętego spokoju. I ja Mamciu droga, starzeję się galopem. Więdnę - i schnę na szczapę - zbywam się powidomnie ciężaru w ciele - snać blisko mi już do odlotu. Czas we cieplice - czas! — Święć się wola Boża! —

Kochajmy się Mamciu w Panu i nie smućmy! Zbliża się rocznica wielkiej straty mojej - to modlę się usilniej i proszę mego wiernego druha o przyczynę za nami w Niebie.

Całuję ręce Mamcine z uszanowaniem za siebie i za moich i pozdrawiam Kochanych.

wasz

Bohdan

Dopiero co Mamciu, miałem wizytę poczciwego Litwina powstańca, który dwadzieścia lat przesiedział na Sybirze. Przyszedł z petycyą do Stowarzyszenia Podatkowego - z petycyą podpisaną przez naczelników litewskich, aby ratować kilkudziesięciu spółziomków

po więzieniach austryackich. Koroniarze i Wołyńce dostali zapomogi od rodzin swoich — i otrzymają paszporta do Francyi. Litwinów — jeśli nie okażą funduszów na drogę odeszlą na pastwę Moskalom. Serce pęka. Stowarzyszenie, którego jestem prezesem niewiele zdoła uczynić dla nich. Gdyby tu był p. Edward Branicki poszedłbym po jałmużnę, niechby mnie nawet i wypchnął za drzwi. Wstyd i hańba Galicyanom! Ołomuniec tuż pod bokiem.

Przepraszam duszko Mamciu za taki wstęp — ale codzień pijemy z tego kielicha to goryczy — że o własnych biedach zapominamy.

B.

Niech Mamcia doniesie mi rychło czy odebrała pieniądze i kawę. bo B— zaraz się niepokoi.

B

Paryż – d. 17 Lutego 1865 r.

78

Co ty duszko Mamusiu, myślisa sobie
w sercu, że B— tak długo i tak uporczywie
milczy a milczy? – Otóż oniemienia tego na=
głego była racya. W Lutym przypadają róż=
ne moje pamiętne rocznice – dzień Imien=
niczny, urodziny i t.p. Z dawien dawna
początek miesiąca aż do połowy – poświę=
cam zwykle modlitwom zadusznym,
i rozmyślaniu o tajemnicy ludzkiego
życia na ziemi: Obcuję niejako jeno
z duchami kochanych co odlecieli mnie
pożegnani i niepożegnani. Tego roku na
uczczenie pamięci naszego Józefa, u=
myśliłem przeżyć te dni na wzór jego
lepiej, świętszej. Zrzuciłem pychę z serca
i wbrew pierzchliwości swojej, ptasiej i
wrodzonemu wstrętowi puściłem się
na wysokie pańskie progi w chara=
kterze kwestarza na rzecz interno=
wanych braci w Austryi. Przez wiele
dni od domu do domu – do znajomych
i do nieznajomych kołatałem śmiele
z różnem powodzeniem – ale z jedna=
kową zawsze pogodą i słodyczą na u=
stach. Może raz jeden lub dwa razy zmar=
szczyłem brwi – i to na siebie samego –
za niezgrabność, lub dziwne roztargnie=
nie. Przezwyciężyłem się oto Mamusiu
przez uczucie chrześciańskie w rzeczy
najtrudniejszej dla mnie. Świętorzeckie=
mu i Różyckiemu wydaje się to bo=
haterstwem, bo żadną miarą nie mo=
gli się zdobyć na odwagę towarzysze=
nia mi po salonach – chociaż stokroć
pokaźniejsi niż ja – i światowcy.

Chwała niech będzie Panu na Niebiosach! Uzbierało się kilka tysięcy na biedaków. Za pieniądze które Mamcia przysłała da Bóg wyzwolę wkrótce kilku ważnych więźniów w Królestwie między innymi Ascikiewicza[?], którego zna dobrze p. Franciszek. Summa kierska[?] już jest w ich ręku. Z pieniędzmi wykwestowanemi, tudzież z wyprzedanemi na Baranieckim (co to ma u siebie brylanty pań podolskich) Wyprawiamy zmyślnego[?] do Torunia i do Königsgrau[?] który ~~z nich~~ doręczać będzie każdemu sumkę na wyjazd.

Ks. Piotr gości w Paryżu od trzech dni — ale tyle ma rozlicznych interesów że niemożna tu z nim obszernie się rozmówić. Dziś wieczór idę do niego. Podobno jutro już wyjedzie do Hyères — to tam więcej i dokładniej dowiecie się o Kraju niż my w naszym Babilonie. — Zresztą Mamciu, niema u nas żadnych ciekawości osobliwych. Zosia po staremu po uszy w pracy, — dzieci się uczą, ja zabieram się do nudnego mego urzędu egzaminatora w Szkole Polskiej i to na dziesiątek dni. Oprócz tego wdałem się w niemiłą korrespondencyę z księgarzami polskimi w Kraju — ale co robić z biedy? — Zimna takoż wielkie nam dokuczają — a dzisiaj znowu nagły i niespodziewany roztop.

Żeby Kwestarzowi godziło się zbierać wzorki salonowe — miałaby Mamcia

Wybiera się do Hyères p[an] Kraus (Heidenreich). Biedny uchodźca [illegible] musi opuścić [illegible] przy drodze Żelaznej, kędy zarabiał kilkadziesiąt franków na miesiąc. [illegible] Ks. Józef [illegible]

zabawną relacyę z mojej świeżej peregry=
nacyi. Zauważałem dużo na panach i pa=
niach naszych. W ogólności, im ktoś bogat=
szy, tem skąpszy – na dziesięciu jeden hojniej=
szy. Ale zdarzy się i podniosłe serce. Jedna
n.p. osóbka, którą przed ośmnastą laty mi=
mochodem zajrzałem w Rzymie, przyjęła
mnie jaknajserdeczniej i za spóźnieniem
dla braci. Skarżąc się że niemoże dać wie=
le dla ciężkich czasów, wsunęła mi jednak
do ręki bilet – 1000 frankowy. Oprócz Ks. Dra=
nickiego, żaden z naszych magnatów niezdobył
się ani na dziesiątą część takiego datku.
Rozczuliło mnie ten postępek – a postaram
się zań kiedyś odwdzięczyć po chrześciańsku.
A propos Mamciu magnatów, poznałem
się z jednym nowym. Ex ułan z 4go pułku
i stary emigrant ożenił się niedawno
z Angielską hrabiną Aberden, niewiem
ile razy milionową. Dziwny dramat. Hra=
bia angielski testamentem nakazał żonie
aby poślubiła naszego ułana. I stało się.
Ma dwie panny Aberden do wydania
~~panna~~ za emigrantów – prześliczne i ary
bogate. Mieszkają ~~w~~ zimą w Paryżu
w apartamencie za 1,500 fr na miesiąc
a latem w zamku przepysznym pod
Besançon – Prawda Mamciu, że na
pozór wydaje się rzecz bajeczną, – a tym
czasem najprawdziwsza. Kolezka ułan
zowie się Gąsowski: Sam opowiadał mi
o swoich losach.

Otóż droga Mamciu niechcący zna=
lazła się i ciekawa nowinka – mało
interesująca wprawdzie – ale nowinka.
Przepraszam ~~[illegible]~~ – bo co nam starym
po niej? – Nam potrzeba wieści z Nieba
które daje tylko święty pokój w Panu
i modlitwa z głębi serca skruszonego.
Radbym taką wieścią chuchnąć na Mamcię
moją – którą kocham bardzo, bardzo

jak własny

Bohd

Kochanym pozdrowienia i uściski rozdziel
duszko Mamciu! B

Biedny Ks. Aleksander ma niemało kłopotów z nowymi Księżynami. Politykowy i rokośniki. Brużdżą wszędzie. I mnie już zaczepili – że usiłuję powstrzymywać przynajmniej młodszych. – O ks. Dyszewskim nic nie wiem [illegible].

Osobna jeszcze nowinka dla Dyźci: — Mają przybyć
do nas na emigracyę Kulisz, Kostomarow i Biełozier-
scy, których Moskwa prześladuje za Ukraińszczy-
znę. Zbiegli jednocześnie z różnych miast kędy
byli internowani. Oczywiście przyjmę ich po bratersku
sercem ukraińskiem — aby się nawrócili przez mnie
do prawdy bożej i narodowej. Opatrzona w tém ręka
przyjdą po naukę na zachód Kijowscy professorowie —
po naukę do Kijowianina Duchińskiego. Ukaże się tedy
pomiędzy nami i emigracyą Malorossow i t. p.

B.

Paryż — d 12 Marca 1865 r

Mamciu droga! myślę i przemyślam coby tobie na pustyńkę, tam posłać stąd ciekawego. Myślę i przemyślam na darmo. Ponuro i głucho naokoło — jakby ludzie zatrzymali dech w piersiach. Daj Boże, aby ruszyli się tam z pobudek duchowych; w poście i przy jubileuszu byłoby to ku wzajemnemu zbudowaniu. — Ks. Aleksander żwawo krząta się, aby w tym czasie co najwięcej Panu dusz ułowić. Przyzwał sobie do pomocy z Londynu ks. Jażdżewskiego. Radby i krajowych księży do spółki przywabić, chociaż wszyscy niemal są mu nieprzyjaźni — a nawet wrogi. W dobrej wierze atoli swojej i świętej żarliwości nie uważa na to — i rozpoczął z nimi negocyacye — którym Bóg może pobłogosławi.

Politykowicy nasi Mamciu, coś tam zapewnie cichcem knują — ale na szczęście dzięki Bogu, nie słychać o nowych głupstwach — od owego kapitalnego Bosackowego. Na Bosacku też samym bodaj się wszystko skrupi! — ale szkoda go wielka. — Ja uczęszczałem przez wiele wieczorów na opowiadania martyrologii Andreollego. Dziś odjeżdża on ku Bordeaux nad morze, dla poratowania zdrowia. Rzeczywiście, cierpienia Silvio Pellico, Rufina Piotrowskiego i t.p. wydają się drobnostkami obok Andr... katuszy. Najwidoczniej opiekowała się biedakiem naszym Matka Boska. Zachęcamy go z Bronisławem, aby spisał swe opowiadania — gotowiśmy nawet obadwa dopomagać przy redakcyi. Niestety, na razie pisać jeno ołówek trzyma w ręku. Przygotowuje exvotum dla Matki Boskiej Ostrobramskiej.

Niedawno

Niedawno wymalował duży obraz <u>Śmierć Narbutta</u>, który sprawił tu wielkie wrażenie między artystami. Przerysował go teraz na kamieniu w dużym formacie. Sprzedaż idzie pomyślnie — bo mógł się oto oporządzić i wyjechać na cieplejszy gdzieś zakątek. Świętoszecki zostaje sam jeden jak palec w przestronym apartamencie. Ma zamiar przenieść się bliżej nas — ale w polityce po uszy. —

Od wielu dni duszka Mamusiu, starzy i młodzi w domu mówimy tylko o Andr... Musiałem w skróceniu powtarzać im wszystkie sceny więzienia i ucieczki. Zosia płacze — i wyczekiwać będzie niecierpliwie powrotu A— aby jej sam opowiedział. Władzio Mickiewicz chce <u>opowiadania</u> ogłosić po francusku. Postaram się temu przeszkodzić — bo było by to pospolitowaniem świętości naszych narodowych — a nawet i coś gorszego.

Onegdaj Zosia wyprawiła do Hyères <u>Kaszę</u> — nie pamiętam już ile funtów? Nie potrzeba za nią odsyłać pieniędzy — bo przecież coś zostało się jeszcze w kassie mojej z dawniejszych imieninych. — Juliusz Załęski sprowadził sobie wprost z Odessy na Marsylię kilka worków kaszy ukraińskiej gryczanej i jęczmiennej. Jeśli w tym czasie odjedzie na Wołoszczyznę to oczywiście kasza dostanie się nam

81

w spadku. A przewyborna! lepsza nieskończenie niż tutejsza. Sprowadził Juliusz i wiszniaki nasze – których nie kosztowałem bodaj od wyjazdu z Krzywca (to jest anno Domini 1820.) — Mamciu! jakiż ja już stary.

Całuję Mamcine kolanka i łapki. Bóg z wami tam wszystkimi! A kochajcie mnie choć odrobinkę pomimo żem wielkie ladaco.

Wasz
Bohd

Podobno (ktoś mi to powiedział), że p.p. Duchińscy wracają do Paryża. Cieszymy się — bo p. Franciszek musiał tam coś nowego wydumać w ciszy hyerskiej. Literaci ukraińscy są już podobno w Genewie. Dotychczas coś nie zgłaszają się do Paryża chociaż tu mają wielu Kijowskich znajomych. O usposobieniu ich moralnem będę zapewnie miał rapport od Krzywickiego.

B. Z.

82

Paryż – d 21. Marca 1865.

Kochana Mamciu – wczoraj
po gładkiej żelaznej ślizgawce poleciała
ła Kawusia do Hyères – w stosownej
ilości; aby z opakowaniem nieważ=
żyła więcej nad 5. Kilo – i tem samem
dostała się do was tańszym kosztem.

Z nowinek niepodobna nic upo=
lować na wielkim świecie – bo za=
mrożony spoczywa snem śmierci – aż do
lepszych czasów – to jest do powrotu ja=
skułek. Dziś n.p. mamy 8 stopni zimna.
Na ś. Józef był srogi, luty wiatr – żeśmy
wszyscy starzy i młodzi przemarźli
w szpitku na cmentarzu – a połowa
z domownych i dziś jeszcze zakatarzona.
Mamciu duszko, ciemno wszędzie – głu=
cho wszędzie – co to będzie? co to będzie? –

O kaszę ukraińską oboje z Zosią
niespokojniejszymy. Niestety! i posiadacze spe=
ciału, także są okrutni Kaszożercy. –
Miałem wczoraj od Ginusi z Brukseli
list z powinszowaniem. Chciała przy=
jechać do nas na ś. Józef ale zachorzała
na bolączkę oczów – a przytem i jakieś
licho uczepiło się jej do palca – że na=
wet pisania zaniechać – ale tylko
kilkanaście wierszy. Za to przy=
słała mi świeży list z Ukrainy od
poczciwej Frani Langowej. Niema
nic ważnego – ale wypiszę dla Mam=
ci kilka szczegółów – niewesołych

wprawdzie

wprawdzie — bo skąd je wziąć w Polsce. —
„Ceny zboża niskie — i codzień jeszcze spa-
„dają. . . Odwiedzałam Julję — uszczęśliwio-
„na że Zygmunt wolny. [: Fidarkowski
walny i rozumny chłopiec, krewny bli-
ski Leona Zbyszewskiego — siedział
na Sybirze w Omsku — wziął udział w pow-
staniu :] „ Niemiertny nieszczęść, Zele-
„adorowa Jaczewska umarła. — Szem-
„bek umarł — pijąc herbatę. — Prozor
„Mieczysław został uwolniony — Pogo-
„dził się był z żoną w więzieniu —
„naraz dostał zapalenia płuc — i u-
„marł w decembrze. — Nasz Kalasanty
„zdrów i tp. — Ale co Mamie mojej
po Kalasantym, którego nie zna. —
Widzi Mamcia, że wszystko o czém się
się jeno dowiem donoszę najskrupulat-
niej. Poczciwy Roman Postempski malarz
w Rzymie miał na składzie u.s.p.
Józefa, do stu egzemplarzy portretu
Mickiewicza. Otóż na zapytanie
moje — co mam z niemi zrobić?
darować je na rzecz Stowarzysze-
nia Podatkowego — którego jestem
prezesem. Podarek niemała — kilku-
set frankowy. Stowarzyszeniem
naszém zainteresowała się Kraj-a
główniej Wielkopolska. Pani Czapska
którą Darciowstwo poznali ongi
w Boulogne, podpisała mi cyrograf
na 600 fr. rocznie. Stowarzyszenie
Podatkowe góruje po nad Instytucya-
mi emigracyjnemi. Daje w imieniu
Ojczyzny cześć i chleb starcom, wdo-
wom i sierotom polskim. Karolowi

Różyckiemu płacimy pensyę. Edmund
Różycki i Świętorzecki po dziś dzień
zrozumieć niemogą rzeczy. Jak
zrozumieją — emigracya stara i
młoda zleją się w jedno ciało —
bo mają za sobą legion. Ważniej=
sza to robota — niż wszystkie Bosa=
ka w imię niby Rządu Narodowego.
Żal się Boże człowieka! Bronisław
niemoże z nim przyjść do ładu. —
Na jubileusz ks. Aleksandra ze=
szło się dużo rodaków starych i
młodych — ale czy wytrwają aż
do końca? W tém tkwi sęk. Kaza=
nia miewają ks. Jaździewski i O.
Fidelis. Dotychczas słuchają chętnie.

Mamcia duszka niepisze mi
szczegółowo o Dysi i Darinie a ja
się niepokoję o ich zdrowie. A tyle
tylko mego. Im dalej w lata — tem
smutniej mi. Siedzę sam na ru=
mowiskach przeszłości — taściej
świetnej i obiecującej. Zamyślam
o druku nowych poezyj — ale nie=
wiem jeszcze gdzie? i kiedy? — Z Księ=
garzami poznańskimi arcytrudna
sprawa. Z resztą i Rząd Pruski bodaj
niewlezie mi w drogę. Wątpię, abym
znalazł u niego łaskę.

Całuję ręce mamciune a
wszystkich ukochanych pozdrawiam
w Panu — z całą czułością — na ja=
ka mnie jeno stać — Wasz

Bohdan

Za Zosię i zadziałanej osobno
jeszcze wszystkich was całuję.

B. Z.

Ksawery Branicki z Księżniczką dali na internowanych z Austryi 15,000 fr.

84

Paryż d. 2 Kwietnia 1865 r.

B Z

Mamciu droga, — otóż na dobitkę
pod koniec zimy i ja nabawiłem się
grypy. Choroba niewielka — lecz dokucz=
liwa. Kaszel, dreszcze, ociężałość w ciele,
oddziaływają i na umysł. Ma się ku
wiośnie — to i to minie! — Józia nam
także od wielu dni cierpiała srodze
na fluksyę. Leży jeszcze w łóżku — ale
wrzód pękł — i spuchnięcie zaczyna
się zmniejszać.
Spółczuję całem sercem niepoko=
je z powodu kończącego się paszportu.
Położenie twoje Mamciu arcytrudne —
całkiem wyjątkowe. Wiek podeszły,
opłakany stan zdrowia męża, obiedwie
córki za granicą, obuch carski, odwy=
knienie od gospodarstwa — które zresztą
dziś tak różne od dawniejszego itp. itp.
słusznie odstręczają od powrotu. Z tem
wszystkiem, jeśli nie może być inaczej —
niech się święci Mamciu Wola Boża!
W spełnianiu tej Woli świętej, otucha —
rada — i siła we różnych kolejach na=
ziemskiego żywota. Pan sam natchnie
ci myśli, słowa i uczynki w każdym
dniu i godzinie.
W ogólności atoli Mamciu, napędzam
wszystkich Krajowców a mianowicie
młodych do powrotu. Tutaj żyją lada=
jako — gorszą się — tęsknią — a tam
rząd i officialiści grabią i łupią na
po domach. Ruina niechybnie
grozi.

grozi – i tem smutniejsza że poniekąd
zasłużona – bo na dnie jej stary grzech.
Szlachta dobrowolnie wyprzedawszy się
wynarodowia – uciekła z płaczem – a
Polska leci w toń coraz to głębiej.
Kongressowczyków osobliwie napadła
dziś mania wyprzedaży ziemi. Mnó=
stwo obywateli szuka kupców na
majątki – aby wynieść się za granicę.
Prawda że bogatsi dali pierwsi to
zgorszenie. Państwo Augustostwo
Potoccy nieskompromitowani polityc=
znie, ale zadrażnieni czemś w rodowi=
tej pysze, wystawili na sprzedaż
kolosalne dobra. Willanów kupił
Kronenberg, pałac wspaniały na
Krakowskiem przedmieściu targu=
je jakiś jenerał, – srebra familijne
Królewskiego przepychu nabył na
wagę złotnik warszawski Malcz.
Nieboszczyk arcybiskup Przyłuski
nazywał to Targowicą na małą skalę.
Z upadkiem szlachty i wiara s=
idzie w poniewierkę. Duchowień=
stwo katolickie wedle Krzyżanowskie=
go w opłakanym stanie. Lud obała=
mucony ciągle jeszcze niedowiarstwa
Księżom – i tem samem dziczeje. Na
czem się to wszystko skończy? Nam=
ciu? Ludzkość cała chora wszędzie –
a cudu śmy Bożego bodaj niegodni.
Czasem omdlewa mi serce nawet
na modlitwie – aż anioł stróż je oży=
wi słuchą swoją duchowną.

85

Chwałaż Bogu że Zuzia lepiéj na zdrowiu. Wiosna tuż-tuż zapewne to i Darinsa oswobodzi się od grypy razem ze wszą- i Kostusia wydobrzeje. Pozdrów ich Mamciu najczuléj od nas.

Ręce twoje duszko całuję i polecam się sercom i modlitwom waszym z całym domem.

Wasz

Bohdan

Nie wiem czy donosiłem wam że przybyło tu czterdzieści kilka siostr wizytek litewskich. Mieszkają na rue d'Enfer w klasztorku francuskim téj samej reguły. Arcybiskup Lioński chce je zabrać do swojéj dyecezyi.

O spadku na Karola Olizara i tu się rozbiegła wieść — ale jakaś mętna. Chodkiewicz żeni się istotnie z Szafnaglówną. Mania Jaroszyńska uradowana że pozbyła się tym sposobem natręta. Szafnaglówna zaręczona była za Edmunda Różyckiego — ale teraz mimo Mazowsza — to chętnie zwróci panu pierścionek.

[signature]

†)

Paryż – d 14 Kwietnia 1865.

Kochana Mamciu – Święta Zmar-
twychwstania Pańskiego! „Alleluja – Chrystos
woskres!" Po ukraińsku, ucałowania
tobie i twoim – ucałowania pokorne
braterskie. Wytrwałem wam Pan widzi
podziśdzień – w świętej miłości – otóż wy-
trwam już w niej i do końca – który
bodaj bliski. Bo za domem – wy mi naj-
milsi, najrodzeńsi, – jakoby puścizna Józefowa.
Od dziesięciu dni nie odpisuje mi
Mamcia na mój list z 2° Kwietnia –
w którym niepotrzebnie może wdałem
się w ogólniki polityczne. Napomknął
mi tymi dniami Kazimierz Studnicki
o jakichś nowych kłopotach z powodu
Podarewskiego; – że Mamcia ma rychło
przyjechać do Paryża, i t.p. Nic wiem
z tego mądry. Boję się atoli, czy te
nowe kłopoty – i nagły wyjazd od ko-
chanych – nie oddziaływają szkodli-
wie na zdrowie. W starszym wieku
duszko Mamciu, lada coś zdolne zwa-
lić z nóg. Duch ci rzeski – ale ciało
mdłe. – Doświadczam prawdy tego pew-
nika na sobie samym. Z największem
wysileniem zdołałem uczęsz-
czać do Assomption na jubileuszo-
we Nabożeństwo i nauki. Dziś np.
wielki piątek, dzień grobów. Dotąd rok-
rocznie obchodziłem z dziećmi siedm
Kościołów. Otóż musiałem zaniechać
starego zwyczaju – nogi niechcą

słuchać — według na równej drodze. Z resztą nic nie boli — jestem zdrów. Gałęzowski wyprawia mnie do Wiesbaden — ale od młodu niedowierzam doktorom — szkoda oraz czasu i attasu potrzebniejszego na razie na coś innego.

Żadnych a żadnych duszko Mamciu nowinek z nikąd. Pisał mi świeżo z Krakowa Wielogłowski, że w Kraju wielki strach z powodu nadciągającej dżumy sybirskiej. Zdaje się że przesadza — bo Walercio z temperamentu swego zawsze był alarmistą. Widziałem listy z Petersburga upewniające, że nigdy nie było dżumy a straszliwy tyfus jaki tam pustoszył poczyna ustawać i t.p. —

Proszę Mamci mojej aby na Chrystos Woskres ucałowała od nas wszystkich kochanych po kolei i każde z osobna — to jest męża, Dyzia, Dariusza Kostusia — i Cezię (jeśli o nas nie zapomniała.) Także powinszować ks. Józefowi i pp. Cetińskim. Za to antycypatiwe kolana i ręce mamcine całuję po tysiąc razy — siebie i swoich polecając twojej łasce i miłości.

Józef Bohdan

Co jest Mamciu prawdy we wspomnieniach p. Kazimierza? Donieś proszę — JBZ

Paryż — d. 18 kwietnia 1865.

Mamciu moja droga, ukochana! —
Spieszę się z odpowiedzią. Po połowie jeno
wierzyłem powieści p. Kazimierza o
twoich kłopotach; — zabolałoż mnie w ser=
ce wskroś — gdy w twoim liście znalazłem
potwierdzenie że to prawda. Chwała Bo=
gu, że przynajmniej Podarewski na swo=
bodzie! — W troskach około interesów przy=
niesie on Mamci punkta wytyczne — i u=
łatwi tym sposobem porozumiewanie się
z włościanami — ludźmi z władzami mię=
szanemi. Powie o co? gdzie? i przez kogo
trzeba kołatać. Bóg miłosierny Mamci
niepopuści — będziemy się modlić, aby świę=
ciła się wola Jego nad tobą — i nad nami.
Podróż acz uciążliwa dla Mamci w towa=
rzystwie jednej tylko służki — nietrwoży
nas wcale — bo na kolei dziś żelaznej je=
dzie się prędko i bezpiecznie — a i stosun=
ki z ludźmi w skok się zawiązują. Naj=
dolegliwiej da się uczuć przejażdżka ze
Lwowa do granicy. Z tem wszystkiem
niegodzi się przewidywać zawcześnie
trudów i trudności. W chwili działania
podnośmy się na duchu! po chrześciańsku
miejmy otuchę w Panu — który czuwa
zawsze nad wiernemi swemi. Jestem
pewny, że na podróży i w domu
pójdą rzeczy jeśli nie całkiem pomyślnie
to przynajmniej jakoś znośnie. Za parę
miesięcy otrzymasz duszko zrówna
paszport za granicę. Jenerał Bezak
jak pisze

jak pisze mi Ludwik ma być rozumniej=
szy i wyrozumialszy niż Anienkowa — a
więc będzie miał wzgląd na osobne poło=
żenie Mamci — i na stan zdrowia p. Dyo=
nizego. Podobno że p. Jan Załęski w Taskach
jest u Bazaka — służyli gdzieś razem
w artyleryi czy inżynierce.

Droga Mamciu, — dom nasz jak
i serca są na rozścież dla ciebie. Oboje
duszko dziękujemy najczulej żeś wybra=
ła u nas gościnę. Pomieścimy się wszy=
scy jaknajwygodniej — bo mamy aż dwa
pokoje próżne — a i pościel emigrancką.
Ważna rzecz — aby nikt z obcych nie wie=
dział o mieszkaniu Mamciném w Paryżu.
Otóż zachowamy w tej mierze jaknajści=
ślejsza dyskrecyę. Zresztą pokoiki są
osobne — do których nikt z gości nie za=
gląda. Zapraszamy do nich Mamciu
duszko, ze łzami.

Polecenia Mamcine spełnię
jaknajgorliwiej. Umieszczanie Księży
i seminarzystów — wziął na siebie
Ks. Jełowicki. Oczywiście, ma ustalone
dawno stosunki z Biskupami — i
O. Perrot — który głównie prowadzi
Oeuvre de la Catholicité. Ks. Segur i
O. Petitot stoją dziś na boku — a więc
i p. Plichcina mi na wiele się nam
przyda. Otóż dziś jutro polecę gorąco
Stamińskiego ks. Aleksandrowi — a oso=
bno jeszcze Kalince osobistemu przyja=
cielowi O. Perrot. Tyle jeno uczynić je=
stem w stanie.

Ponieważ Mamuńciu Kochana rychło
się już obaczym — rady i uwagi
listowne na mało by się zdały. Nie=
rozczulajmy się nawzajem — ale serca
przy sercu chowajmy na siebie
świeższe — abyśmy znieśli odważnie
co Bóg przeznaczy. Święć się Imię Jego.
Całuję kolana i ręce Mamusine
pozdrawiając zarazem wszystkich
ukochanych — Bóg z nami
wasz
Józef Bohdan

Moja droga Mamuńciu nietylko kącik ale
całe pomieszkanie i wszystko co w niem
jest żyjące i nieżyjące jest na Mamuni
usługi i skinienie, gdybyśmy nawet jak
myszki po kącikach sami pochować się mieli;
a tą razą niema tego potrzeby bo są dwa
pokoje umeblowane zupełnie próżne —
Radbym ugościć moją najpoczciwszą Mamunię
ptasiem mlekiem, gwiazdką z nieba, ukołysać
pocieszyć, pokochać, usłużyć na kolanach
i dziękuję Bogu że po długich dwóch latach
pozwoli nam ręce Wasze ucałować — Czekać
będziemy z bijącem sercem — boleję razem z
Mamunią ale i ufam że Bóg miłosierny pocieszy
i wkrótce do nas szczęśliwie Mamunia powróci. Żeby

90

Paryż – d 9 Maja 1865.

Mamciu moja! – Dyzia zawiadomiła mnie onegdaj telegrafem, że dzień podróży twojej jeszcze ostatecznie nieoznaczony. Wczoraj zaś odebrałem twój list – który śpiewa znów co innego, – ale że wcześniejszy od telegramu, niedowierzam zapowiedzianemu wyjazdowi z Hyères we środę. Obiecała mi Dyzia zaraz odpisać – dotychczas niema tego pisma – to z drugiej strony boję się, ażbym nie uronił sposobności pożegnania się z najmilszą moją jedynaczką.

Mamciu najdroższa, – przypadam w duchu do stóp twoich z miłością wielką, świętą – i z poważnem, uroczystem błogosławieństwem w Panu, z błogosławieństwem na podróż tobie – na pobyt w kraju – i na powrót do nas. Jeślim co Łaski wymodlił w spółce ongi z Józefem – i potem w osieroceniu po nim – zlewam ją na ciebie. Niech Pan strzeże cię, miłuje, i odprowadzi zdrowo do ukochanych. Bez miary wierzę i spodziewam się – że włos ci z głowy nie spadnie, – że jino żegnam się do zobaczenia za kilka miesięcy. Mam ciszę i spokój w sercu – to czuję, że wzajemne rozczulania się byłyby grzesznemi. Ze wzrokiem tedy jasnym, wesołym, – odprowadzam stąd duszkę Mamcię do

wagonu. Modlitwą codziennie pogonię
za tobą po kolei żelaznej i na Podole
aż powitamy się znowu da Bóg w Pa=
ryżu. Przeżegnajmyż się nawzajem
w dobrej otusze – tak w Imię Ojca ✠ i
Syna ✠ i Ducha Świętego ✠. Amen.
Przeżegnaj takoż Mamciu Zosię mo=
ją – i dziatwę – wychowanków nie[?]as=
nych Józefowych. Szczęść Boże!
Duszce Mamci w podróży i w inte=
resach.
Całuję twoje ręce Mamciu i nogi
wasny rodzony
Bohuś

92

BZ

Dostojnemu a Kochanemu
Panu Dyonizemu – choć w oktawę
imienin składam życzenia moje.
Złożyłem je atoli i w sam dzień
przed Bogiem przy Kommunii ś.
Na razie niewiedziałem kędy
list adressować – wiedząc z gazet
co się święci we Hyères.

Łączę wyrazy poważania –
Całego waszego domu stary
przyjaciel i obowiązany
Józef Bohdan Zaleski

Paryż – d. 15 Paźdźiernika
1865 r.

Od Żony mojej i
dziatwy przesyłam
upewnienie czci i mi=
łości – tudzież winszowania
JBZ

Paryż – d. 11. Maja 1866.

Kochana Mamciu, od powrotu twego z kraju, żyję doprawdy jakby na okręcie. Już w przystani tutaj – a jeszcze fałuję myślami kędyś na wodach. Serce pełne wrażeń miłych ze świeżej podróży i gościny błogiej między ukochanemi śni ciągle, wzdraga się od powszednich obowiązków. Dotychczas próżnuję – papiery na stole porozrzucane – i pióro mi arcy wstrętne.

Za powrotem do Paryża miałem do załatwienia kilka nagłych interesów cudzych i swoich – to niemał ciągle byłem poza domem. Odwiedziłem najpierwej z Bronisławem poczciwego Plichtę w Wersalu. Dzięki Bogu, znacznie lepiej. Z tem wszystkiem lekarze nie obiecują rychłego wyzdrowienia. Biedna pani Emilia upada także na siłach, wyschła na szczapę – krząta się niby około wnuczka – ale przeczuwa bodaj owdowienie. Ciężko Pan Bóg tą razą tę zacną rodzinę doświadcza.

W emigracyi Mamciu war i gwar nie do opisania. Młodzi

politykowie z powodu grożącej wojny
szamocą się, obradują gromadnie.
„Co czynić? Kędy bieżyć?" – Bez liku
codzień krąży zdań i projektów. –
Wszystkie nam starszym – wydają
się niedowarzone lub zawczesne. Nie
taimy się z tém – Owoż dla czego
młodzi stronią od starych. – Odebra=
łem z Włoch i list od Bosaka, któ=
ry mnie osobliwie estymuje i ko=
cha. Plany ma uczciwe i patriotycz=
ne bardzo – niestety! całkiem niepra=
ktyczne. Odpisuję mu dziś o nich
z chrześciańską wyrozumiałością
ale bez potakiwania pustym utopiom.
W hotelu Lambert narady także to=
czą się z innej beczki – a bodaj koń=
nie jałowe. Wiem ze dnia na dzień
i dokładnie co się święci w obudwoch
obozach. Nie wdaję się dużo w szcze=
góły – bo nie warto. Póki Bóg nam
nie da wodza, który skupi około
siebie różnogwarną brację – dopóty
daremne będą narady nasze. Przy=
mnożą jeno waśni – a nie dobra.
Potrzeba modlić się i wyczekiwać
wbrew sarkaniom gawiedzi.

Teraz o komisach mamcinych. Zosia
obiegła wiele magazynów i nigdzie
upatrzeć niemogła kałamarza
wedle modelu, ani wywiedzieć się
o fabryce tej specjalności. Maryan
plondruje za Sekwaną, azali te=
go raroga niewyszuka między
łachmaniarzami. Karol za to z Dy=
ziem uwinęli się w skok z pier=
ścionkami. Nieznam się na tym
towarze, ale wszyscy w domu
zachwalają. Mam skrupuł – czy
wyprawić je do Hyères osobno? bo
koszt przesyłki zrównoważy
wartości rzeczy – lub zaczekać
aż wynajdą się kałamarz +
pióro piszące i t.p. Zegarki jeszcze
niegotowe. — Dla Dar – wypra=
wiłem wczoraj Książkę drogą
żelazną). Oby się mu spodobała!
Kosztuje rzeczywiście 30 fr. i jest
ubrana wedle tegorocznej mody. — Dyzio
zrywał się wczoraj gorąco do li=
stu, z podziękowaniem Mamci
za zbawienne rady – ale że
miał przejażdżkę do lasku bulon=
skiego, spóźnił się – i pozwoliłem
odłożyć pisanie do niedzieli. Listy
go z resztą nic kosztują – pisze
po szkolnemu stante pede bez
namysłu – toć dla tego płytkie
i puste. U Francuzów zależy
wszystko od spisanej redakcyi.

Niech duszka Mamcia pokaże tę
pustą kartkę moim kochanym [illegible]=
skim – bo niemogę osobno pisać
do każdego. I bez pisania wiedzą oni
i wierzą – że ich kocham – kocham
i poważam – ale Mamcia moja
najpoważniejsza – bo Mamcia. Bóg
Wam zapłać wszystkim za miłość,
za gościnność, za spoczynek dla tu=
łacza. Nadchodzą czasy prób –
ale ja wam wytrwam.

Ucałowania Mamie; Dzięki
Dar – p. Dyonizemu od wszystkich
moich. Osobne pozdrowienia
Kochanej i świątobliwej p. Cezaryi

wasz
Józef Bohd

Zosia jak była na zdrowiu –
ale Józia mi skwierczy na[illegible];
Chłopcy wszyscy trzej po za domem
w murach szkolnych. – Ks. Ale=
ksandra niecierpliwie tu wycze=
kują parafianie i duchowni za=
stępcy. – Poleciłem Mickiewiczom
aby wyprawili katalogi księgar=
skie do Hyères. – Wy~~sła~~liśmy
już 1000 fr dla głodnych Galicyan
a za kilka dni wyszlemy da
Bóg drugi tysiąc.
Ukłony p.p. Morawskim od Kocha=
nego p. Teodora i odemnie. Z p. Teo=
dorem widujemy się prawie codzień.
Ukłony także od Plichtów i pani Doła=
rocho. Ukłony pani Skarżyńskiej.
Na obchodzie polskim w Montmo=
rency będzie miał kazanie słynny
i arcy wymowny Ojciec Hyacynt Kar=
melita.

Dnia 16 Maja 1866.

Kochana Mamciu – Zosia za=
pisała wszystkie stroniczki
w liście Dyziowym – to na osobnej
kartce załączam ucałowania
moje i pozdrowienia najserdecz=
niejsze. – Że też i w Hyżnem źli
ludzie niedają Mamci naszej
spokoju. Spółczujemy całem ser=
cem, jak ta pieniacka preten=
syja do Kuryłówki Mamciu utra=
pia. Co za brak delikatności?
albo po prostu co za bezczelność!
Wątpię, aby ta sprawa poszła
na pożytek p. O. Z tem wszystkiem
postępek takowy boli bardzo.
Bóg zło przebaczy – a złośnika
ukarze. — Zosia moja napom=
knęła o naszem umartwieniu –
które z niewiadoma poraziło nas
jak grom. Nie znamy jeszcze
dziś całego brzmienia tego
krzyża nowego. W strachaniu

czekamy następstw. Módlcie się i
za nas wszyscy tam kochani.

Dyzio napisał że wyprawia=
my Zosię do Vichy. Po prawdzie
nie wiemy jeszcze gdzie jej leka=
rze każą pojechać. Pan Gri=
sol doktor Zosiny wyjechał
z Paryża — i dopiero za kilka
dni wróci. Bez jego decyzyi nic
postanowić nie możemy. — Po
wyprawieniu zegarków —
poszlę Mamie rachunek
z pieniędzy — które są u mnie.
Kazimierzowi Z. zaraz
list mamciny odeszlę.

Całuję ręce Mamine
i tulę się do serca z miłością

Bol

P. Dyoniziemu ramiona
i ręce całuję z pokorą.

Paryż – d. 29 Maja 1866.

Mamciu najmilsza, najserdeczniejsza, – obaje ściskamy się do nóg twoich – i dziękujem ze łzami za gorący, prawdziwie macierzyński udział w trosce naszej domowej. Przepraszamy za umartwienia i niepokoje w solidarności z nami zaznane – przepraszamy za nie Mamcię i Dyzię i Dariusza. Niechaj Bóg odpłaci wam za waszą miłość! –

Zachmurzyło się było Mamciu strasznie u nas – ale za łaską Bożą, skończyło się na pogróżce – rychło zaświeciła pogoda. Zosia w dawniejszym liście opisała już wam dokładnie i poszczególowo wszystkie okoliczności Marjanowej przygody, że niemam nic nowego do przydania. Zgryźliśmy się byli nie srodze – że myśli i uczucia po dziś dzień jeszcze falują mętne i smętne.

Maryan pracuje obok w pokoiku. Często doń zaglądam. Pracuje zdaje się pokajany – i ochoczy do naprawienia błędu. Po pięć i sześć godzin niewstaje od matematyki, bo chce koniecznie złożyć we Wrześniu egzamin do szkoły min. Niespodziany powrót Maryana do domu bodaj był opatrzny – doprawdy z Woli Bożej. W szkole mon=parnaskiej obecnie z powodu wypadków politycznych war i gwar pomiędzy zbieraną drużyną po większej części powstańską. Rwą się do Korda – szamocą się grzesznie na prawo i na lewo – ocknąwszy się ze szkodą nauki. Maryan byłby wystawionym wciąż na ~~ten~~ zgubny wpływ i rozliczne pokusy

Stało się więc lepiej że zostaje na ustroniu
pod bokiem i pod okiem rodziców. W braku
wesołych towarzyszów – znajdzie zawsze
w domu przyjacielskie rady i przytulenie.
Postaramy się i o korrepetytora do wyższej
matematyki. – Skądinąd obiecujemy sobie
i większe jeszcze korzyści – korzyści moralne
i religijne. Młodzież dzisiejsza, osobliwie
w Paryżu nasiąka w mig niedowiar=
stwem Renanowskim – że prawie
ustrzedz jej od tego niepodobna. Zaraza
wieje z Ducha Czasu – czasu całkiem re=
wolucyjnego, całkiem odmiennego od
owego, jaki wiał za mojej młodości. Sza=
leliśmy wtedy głowami, ale w sercach szano=
wali wiarę. – Nie taję się duszko Mamu=
ciu, że i Maryan w ostatnich czasach
nachwytał dużo z wyobrażeń rówień=
ników pojących truciznę wieku. W tej
zarazie największa trwoga nam i
umartwienie. Owoż w domu skutecz=
niej będziemy mogli oddziaływać prze=
ciw zarazie – a nawet i leczyć chorego.
Maryan nawykły rozwiązywać proble=
mata matematyczne swoją głową, rad
by i wiarę wyrozumować, wyrozum=
kować. Stąd mnoży jeno wątpliwości,
które w ~~melancholijn~~ charakterze jego
a raczej w usposobieniach, w zarodach
dopiero charakteru skłonnego do melan=
cholii i odosobnienia przeradzają się
w pusty rokosz. Trzeba czuwać nad
nim ustawnie, zbijać obłędy łagodnie
i z wyrozumiałością – bo gniew i
wszelkie groźby wprawiają go w za=
twardziałość – że stoi nieczuły jak o=
poka. Modli się rano i wieczór

aby mi Bóg dał cierpliwości z nim i dar perswazyi. Będziemy codziennie we dwoje godzinę wspólnie czytali książki duchowne, to na przechadzkach kommentowali Pismo i pisarzy. Głównie atoli rachujemy na Maryę Pannę — który opiece pierworodnego naszego, wraz z Józefem, ongi polecilismy — który z resztą nosi imię.

Spowiadamy dolegliwości i ułomności nasze — bo kochamy Mamcię jako rodzoną — bo niechcemy uchodzić za lepszych niż jesteśmy. Dużo, dużo u nas złego Mamciu.

Na świecie duszno, parno przed burzą. Dyplomacia usiłuje zażegnać ją — ale bodaj nie rozwiąże potęga ducha Świętego, mocy. Ludzkość staje na Sąd Boży. Czy Francya będzie z Prusami? czy z Austryą? zagadka dla wszystkich ustaków ale Prusy milczą uporczywie. Od kilku dni obiega wieść o Koalicyi całej Europy przeciw Francyi. Biada! biada! biada! bo wtedy Francya oprze się na rewolucyi i literalnie nastąpi skłócenie świata. Gilotyna przechadzać się będzie od narodu do narodu i t.p. i t.p. Rzym nadługo zamilknie. Ale dajmy pokój grzesznym rozstrzygnieniom. Módlmy się i ufajmy w Panu!

Wczoraj Mamciu pogrzebaliśmy Hermana Potockiego z wielką pompą i paradą. Braniccy wyłożyli na koszta. Widziałem wśród tłumu Ksawerego, Aleksandra i Konstantego. Szlachta wiąże po starszemu dogorywającą. Jada jutro do Zosia z Józiem. — Dogorywają także Jenerał Jordan i pomocnik ks. Aleksandra Ołaj. Pokolenie z którem starzałem się, schodzi oto z pola: Ronim listek po listku — aż w późny jesieni jak wszystek, grzechem dęby stoim obnażeni.

Zosia moja nie ma dziś czasu do pisa=
nia — to poleciła mi abym podziękował za
nią najczulej Mamie i Dyzi — za słowa
współczucia i pociechy. Ze łzami Mama
czytaliśmy twój list w głos przy Marpani.
Zbudowaliśmy się wszystko troje i czworo
z Józią — Na jutro zegarmistrz obiecał
przynieść zegarki mamotkine — to za=
raz wyprawię je na koleję żelazną
do Hyères.

Całuję ręce Mamie i Dyzi — a p. Dyo=
nizego i Dariusza i p. Cezarynę po=
zdrawiam z całą serdecznością, na
jaką mnie stać Wasz Mamin[illegible]

Józef Bohdan

Ruble papierowe spadły tu na 2 fr: 30 c.
i jeden tylko wekslarz je kupuje na cały
Paryż. — Listy do panny Veillot wypra=
wiam na rue du Bac. B.

Paryż — d. 5 Czerwca 1866.

Kochana Mamciu moja, —

Uwiadamiam co prędzéj — że dopiero co wróciłem z bióra Kolei żelaznej, kędy zaniosłem skrzynkę opieczętowaną z dwoma zegarkami upakowanemi ślicznie ręką Zosi. Skrzynka dziś wieczór poleci do Hyères — i transport za nią zapłacony tutaj co do grosza. Zegarmistrz także ręczy za dobrą reparacyę i uregulowanie. Otóż duszko, z tą wysyłką dzisiejszą spadł mi wielki ciężar z piersi. Śród smutków powszednich niepomału trapiłem się i tém — że Mamcia może mnie posądzać o niedbalstwo w jéj interesach — a Bóg widzi, że to zmudził jeno i nudzi nas brzydki artysta — Niemiec.

Mamciu najdroższa, stary Andrzej Plichta nareszcie oddał Bogu ducha w niedzielę o 5téj wieczór. Dziś albo jutro będziemy go tu grzebać. Zosia ostatniemi czasy wiele razy jeździła doń do Wersalu. Ostatnią noc czuwała przy łożu i aż do skonania nieodstąpiła.* Zosia to ona czytała litanie i akty konających — tudzież różne modlitwy polskie i francuskie.

* Święte Sakramenta przyjął wcześniéj to jest we czwartek.

Umużona aż teraz Zosia na cztery łapki – cierpi moralnie i fizycznie. Prosi abym w jej imieniu wycałował ręce Mamci – bo na imieniny twoje sama choć króciuchno chce napisać. Całuję rące Mamci za dwoje – i za wszystkie sześcioro. Oczywiście duszko, że w sobotę 9go Czerwca uroczyście jak za czasów s.p. Józefa przy Kommunii złożę przed Panem naszym życzenia dla Mamci mojej najpoczciwszej i najserdeczniejszej. Nie wątpij nigdy duszko, że kocham ciebie z całej duszy jako rodzoniutki.

Domyślam się, że Ks. Aleksander gości obecnie w Hyères. Wyglądamy plebana swego niecierpliwie owiecy. Dużych tu kłopot – i Ks Józef nic nie zaradzić. Ks. Szokalski ni z tego ni z owego rozchimarował się i czmychnął z Paryża. Niewiem czy pisano Ks Aleksandrowi – że niegdy jego sacinsz Ołaj już nie żyje. Nie byłem na jego pogrzebie bo Ks Józef nikogo nie zawiadomił.

Proszę Mamci mojej aby pozdrowiła od nas najmilej

100

Kochanych Kyerskich — p. Dyonizego, Dyżeci, Dar— i p. Cezaryny.
A sama przyjmij bez liku życzeń i ucałowań odemnie i od wszystkich moich.

twój Kochający
Boh

Matematyk mój statkuje — pracowity i pokorny — daj Boże aby wytrwał. —
Wojna Mamciu zdaje się niepochybna z Kongresem czy bez Kongresu. Ludy i Króle stają na sąd przed Panem. A nasza Polska.
Och! ach Mamciu najmilsza!

J B.

Paryż – d. 30 Czerwca 1866.

BZ

Mamciu kochana, wyobrażam sobie co tam za upały w Hyères, kiedy my tu znacznie wysunięci na północ zaledwie możemy dychać. Kamienice przepalone słońcem jak piece buchają żarem. Na ulicach jeszcze nieznośniej i smród – nigdzie cienia. Siedzimy po ciemnych zakątach pomieszkań – przy spuszczonych storach. Domyślam się, że Mamcia tak samo duszka siedzi w Prowancyi, rada nierada na włoskim dolce farniente. A w Italii tam i w Niemczech ludzie pomimo skwarów i pożarów mordują się w zbrojnych zastępach, leją krew na rozstrzeniach. Sąd Boży oto się rozpoczął. Niepodobna przewidzieć jak długo potrwa wojna? ani kto zwycięży? Austryakom poszczęściło się z Włochami, a na własnym kraju bici są niemiłosiernie przez Prusaków słabszych. Dali sobie wydrzeć już Saxonią i Czechy. Uragan bismarkowski ciągnie wyraźnie na Morawy i ku Wiedniowi: Oberwie coś i stary nasz Kraków – jeśli Bóg nie da rychło wygranej. Benedek stracił głowę – pokazał się

lichym strategikiem. Zmarnował
tyle czasu i tyle ogromnych zaso=
bów. Wszakże zanosi się dziś jutro
na walną bitwę - w której
męstwo żołnierzy naprawić może
błędy wodza. Szczęść Boże stronie
poczciwszej! Po obojej stronie Pola=
cy dzielnie się biją. Jenerał Steinmetz
z korpusem poznańskim rozbił
Dajczmajstrów. Galicyjskie pułki
pobiły znowu Prusaków pod Kalin.
Bezbożni wrogowie, co Polskę rozez=
brali postawią bodaj braci przeciw
braciom. Pan w Niebie niech o=
ceni krew polską i łzy polskie od
tylu lat płynące bezowocnie dla
ojczyzny. Módlmy się, aby położył
koniec tym nieprawościom.

Państwo zapewnie wyru=
szyło już do Vichy. Zastaną tam
wielu rodaków z Paryża, jako to:
Ordęgę, panią Kamieńską, Dyonize=
go Skarżewskiego, i t.p. Zosia moja
nie jedzie nigdzie. Najsławniejsi
lekarze sorconi jak Bouillot, Ne=
rard zakazali dla niej wody wszel=
kie. Owszem radzą ciszę i wypo=
czynek gdzieś na wsi. Jutro albo
pojutrze wyprawię ją z Józią
do Fontainebleau na kilka tygo=
dni tymczasem - a my jeśli Bóg po=
zwoli przeniesiemy się tam
całym domem na wakacye.
Przez czas niebytności moich
dam - ja i Maryan trzymać będziemy

102

straż mieszkania — a stosować się
w lichej obok oberżystce. Bronisław
w sierpniu wybiera się do morza
i chce zabrać z sobą Dyzia jeśli
jeden i drugi dostaną na to pieniądze.
Nie robię żadnych projektów dla sie-
bie — ale Zosię i dziatwę muszę
koniecznie wysłać za Paryż.
Doktorzy prawią że choroba Zosina
groźnie się rozwija. Zapewne
wypadnie że i w czasie wakacyi
nie ruszę się z domu — bo Maryan
zdawać ma egzamina do szkoły
przygotowawczej Min. Święć się
wola Boża!

Od dziesięciu dni gości u nas
w Paryżu Oj. Hieronim. Jutro
przenosi się do Wersalu na tydzień
kiedy u wszystkich mówić będzie re-
kolekcyjne nauki. W powrocie
do Rzymu wstąpi do Vichy i
do Hyères.

Smutno i straszno mi czemuś
w sercu Mamciu! Przed burzą po-
wiadają grają nerwy. Przeczuwam
i tęsknię w głębi duszy do lepszych
dni. Marzę Mamciu często o moich
kochanych pożegnanych dawno
i dalekich. Bóg z nami niech
będzie! — Całuję ręce twoje i
sercu się polecam wiernemu
dla mnie — i modlitwom waszym

Bohdan

P. Dyonizys pozdrowieniami
panią Cezarynę. B

Nie wiem, czy Dyzio razy do mnie napisał, to Mamci swojej ale
prosiłem o książki z Vichy — Rodacy w Paryżu przyjacielscy — ale
na [illegible] zbierają [illegible]

Paryż – d 8o Lipca 1866.

Mamciu najlepsza moja i najser=
deczniejsza, – Bóg ci zapłać za wszystko
dobre. – List od ciebie i wiadomość o porażce
Austryaków jednocześnie odebrałem. Zmar=
twiłem się niewymownie tą ostatnią, i
przez parę dni niemogłem o czém innem
ani myśleć ani mówić, – i nawet świeża
darowizna Wenecyi Francuzom niewiele
mnie pocieszyła. Tonący chwyta się i brzy=
twy. Mamciu droga, gotuje się oto wielka
przemiana porządku europejskiego, – nie
daj Boże na szkodę Wiary i Wolności.
Prusacy szaleją w pysze swojéj filozoficznéj.
Prorok Hegiel dawno im już zwiastował
że Bóg sprusaczy się, bo są najoświeceńsi –
i da im wszelką przewagę nad ziemią.
Głupie to i grzeszne bluźnierstwo – ale
rzecz w gruncie arcysmutna i straszna.
I dla Polski niczego dobrego niemożna
spodziewać się od [illegible] – bóg to
od wieków najzacieklejszy wróg jéj i całéj
Słowiańszczyzny. Za to pseudobożek prus=
ki podzieli się chętnie swojim Niebem
z Moskalem – który mu się kiedyś od=
wdzięczy jak na Olimpie Jowisz Satur=
nowi. Mamciu, Mamciu – Bóg nasz,
Bóg Stworzyciel i Odkupiciel Chrześcijan,
Pan zastępów na Niebiesiech srodze
oto skarał Austryę, i ~~[illegible]~~ w jednéj
bitwie skruszył jéj potęgę; Nabroiła
siła złego co niemiara ... A wszak
to Benedek protestant, Węgier co mor=
dował braci, co pobił naszych pod
Gdowem i wespół z Szelą organizował

rzeź galicyjską. I w takież to nieczyste ręce awanturnika Habsburg oddał hetmańską buławę nad krociami tysięcy rycerzy katolickich? Zaprawdę sprawiedliwe są wyroki Pańskie!

Francuzi tu wywiesili chorągwie w oknach i oświecili miasto z powodu Wenecyi. Widzi mi się, że podarek ten jak tunika Dejaniry niejednego boday nie oparzy. I niewiadomo ~~[illegible]~~ czy coś gorszego jeszcze nie skryje się między jej fałdami? Nad Europą całą jak długa i szeroka rozpościera się gradowa chmura. Grozi straszne opustoszenie i ucisk ludom – a osobliwie S. Kościołowi. Dary duchowe, geniusz, męstwo, stają się nieprzydatne – bo zależy dziś wszystko na iglicy ruchomej, na sztyfciku w karabinie. Czyż to duszko nie diabelstwo wierutne? Konie i bronie rycerskie – lance, szable, bagnet, nie zdadzą się na nic przy karabinie co strzela 10 razy na minutę. Kiedyś na szańcach zielony cichy krzyżak ubił z rusznicy nowowynalezionej [above the line: nieznany Litwinom] wielkiego Gedymina. Potomkowie tego krzyżaka praktykują dziś to samo diabelstwo na tysiącach walecznisków. Serce się ściska na te nowoczesne postępy i wynalazki... Błogosławieni atoli ci co wobec szatańskich sztuk wytrwają Panu swojemu do końca.

Przepraszam Kochana moja, że drażnię może zbyt czułość twoją chrześciańskiej niewiasty. Od czasu do czasu będę Mamie i stąd pisywał

co ciekawsze artykuły żurnalów sous bandes, bo niewszystkie nowiny są w Mandzie, — a przytem warto czasem wiedzieć i o tem co gwarzą i knują przeciwnicy Katolików.

Zosia od Środy w Fontainebleau. Niebogatrafiła na złą ciągłą niestannie zimny wiatr i słota. Nieużyje więc villagiatury jak sobie marzyła i jak czyniły jej życzyli. Bóg miłosierny obdarzaj ją zdrowiem i bez lekarzów sztucznych. Zresztą wakacye za miesiąc, to postaram się, abyśmy mogli całą gromadą wyruszyć na wieś.

Dyzio mój dopiero co wrócił do domu ze szkoły. Zasiadł nad kartą z planem bitwy pod Sadową. Kłnie na głupstwo Benedeka, boć nayrażniej najgorszą wybrał pozycyę widzi się Dyziowi, „że to chyba Waterrod madziarski." — Jutro sam do Mamy napisze. Kapitele morskie — to jego zmora. Niezaszkodzą mu i owszem posłużą bo trochę skrofuliczny. Woziłem go już dwa razy do morza — i zawsze wracał rzeźwiejszy do niepoznania.

Mamcia najmilsza całuję ręce twoje od siebie i od dziatwy z pozdrowieniami i błogosławieństwem

twój Bok

P. Dyonizemu i pani Cesi uszanowanie i słowo przyjaźni.

Od Dyzi miałem dziś kartkę. A Mamcia mnie zdradziła dusz[k]a. Pokazała jej mój list gdzie było brzydkie słówko „raczy"— za które się gniewa. Pogodzimy się za pośrednictwem mamcinem. Wolno Mamcia pokazać jej i ten list. B

Paryż d 9 Lipca 1866.

Patrzaj Mamciu duszko, jak
pamięć tracę. Wczoraj pisałem do
ciebie szeroko, a nie uczyniłem ani
wzmianki o interesie Ks. Adamskie=
go. I byłbym zapomniał o nim
na wieki, gdyby nie Dyzio poczciwy
który za powrotem do domu ze szko=
ły w Niedzielę przeczytawszy cieka=
wie list mamciny — zapytał mnie:
„a cóż się stało z dziennikiem Po=
„znańskim?" — Z jakim? — „A z Ks.
„Adamskiego". — Dopierom się wtedy
spostrzegł. Otóż przywara starości! —
Dla naprawienia co rychlej
złego, dziś rano wyruszyłem
omnibusem na drugi koniec Pa=
ryża. Płoński nie mieszka na
bulwarze St Eugene, ale na rue
des Tournelles, pod No 20. Nie za=
stałem samego w domu, ale roz=
mówiłem się z jego matką i sio=
strą. Płoński trudni się zbieraniem
prenumeraty jego i na Czas Kra=
kowski; pieniądze wszakże Ks.
A. odebrał — i z dnia na dzień zbie=
rał się pójść na rue Tournon 16,
dla zaabonowania Dziennika.
Tymczasem z powodu wojny
przerwały się kommunikacye
z Krajem, i nie wiedział co
dalej począć, i tp. Zawsze postąpił
bardzo źle że nie odpisał Ks. A. —
Matka i siostra upewniają, że
Płoński dziś pójdzie do Mickiewicza

Librairie des Luxembourg r. Tour=
non 16. jest to własność synów po=
czty Adama. Szkoda że Ks. Adam=
ski wprost wiązać się do nich.
Prowadzą handel księgarski
na wielką skalę, wypisują
książki z Poznania, Lwowa,
Warszawy i t.d. i to w krótkim
czasie. Niech Mamcia poleci
ich Dyzi. Nieszczęśliwie uwi=
nął się Żerawny z Komisarzem
niż księgarz Wrocławski. Zdaje
mi się że posłał im Katalogi.
Ks. Adamski dostanie Stada
dzień swój dziennik Poznański:
jeśliby nie dostał niech napisze
ostro do Płońskiego o zwrot pienię=
dzy- ale pod właściwym adresem
rue des Tournelles, No 20.
Dziś Mamciu żadnych no=
win z teatru wojny. Prusacy i
Włosi niechcą armistycium bo o=
czywiście wojsko austryackie
rozproszone i w bezładzie zupeł=
nym, to chcą z tego jaknajprędzej
skorzystać. Benedek podobno
w łeb sobie strzelił. Prusacy tu=
da dziś zajmą Kroslów. Ale
my? Smutno i pisać. Całuję
ręce twoje Mamciu z czułością.
Bohdan

Paryż — d 23 Lipca 1866.

Mamciu moja, dawno niepi=
sałem do ciebie — bo od kilku dni tęsknię
i nudzę się w sercu. Nawykłem bardzo
do zwierzania się tobie. Między kil=
korgiem, co mi Bóg zostawił naresz=
tę pielgrzymki ziemskiej — tyś bodaj
najmilejsza. Im dalej w lata, im
pustszej codzień naokoło mnie, — tem
stosunek nasz stary zacieśnia się
i staje się rzewniejszym. Z młodem
pokoleniem trudniej już zespolić
się, bo inaczej myśli, inaczej mi=
łuje, i czegoś innego spodziewa się niż my.

W tych dniach dużom się smucił.
Zosi pogorszyło się było na zdrowiu,
że obłożona wizykatoriami wrócić
musiała z Fontainebleau. Karolek
znowu w szkole położył się był na
Kur, jak straszyli mnie Doktorzy.
Otóż za łaską Bożą próżne oka=
zały się postrachy. Zosia powoli
przychodzi do sił, — a Karolkowy Kur
skończył się na pokrzywce z upałów.
Dzięki Panu! że pogroził jeno
grzesznikowi — aleś wnet i pocieszył.

A na świecie duszno polityczn=
nym — wojenny ciągle war i gwar
jak pogański. Rozumy i uczucia
marnieją się i dziczeją. Króle i ludy
swarzą się zajadle, urągając Chry=
stu i Kościołowi. Doprawdy wstrętno
czytać co bluźnią Dzienniki. Dla

tego Mamciu zaniechać i przesyłek.
Na co zarażać tobie święta, czysta,
grzeszną, i gorszącą lekturą? Pożytecz-
niej dziś modlić się w katakumbach
o zmiłowanie Pańskie. Z resztą
święci się rozejm — rokowania skie
pokojowe — to dziennik klamią uda-
jąc że widzą tajemnice gabinetowe.
Gabinety niezbędnymi, atoli nie trwa
nigdy bez Boga. Obyż się opamiętały
i zwróciły do sprawiedliwości Arcy-
stjańskiej pozwoliły radzić.
Ucisk owi w kraju po staremu
niema ni miary ni kresu. Szatań-
ska złość pustoszy na Litwie i u nas
zamyka Kościoły, tępi narodowość
Męka tortur — czytanie listów od
naszych rodzin dalekich.
A jak Mamcia moja znosi
tam upały na swojej Tatarze? U
nas tu po strasznych kilku tygo-
dniach i nawałnicach oziębiło się
znacznie powietrze. Często myślę
jak wam w Hyères duszno i pa-
rno. Obyż Bóg za to udarował
zdrowiem i cierpliwością.
Od Dyzi miałem parę razy wie-
ści. Pogrążona całkiem w dumaniach
swoich — rozstaje a wartuje kroniki
w prawy tej widoczne dla niej błogo-
sławieństwo boże. Ma i rozrywki
nieco trochę. Oprócz Kamieńskiej
gości tam u nich teraz ks. Hieronim.
Ordęga wrócił z Vichy — a Rakow-
ski jeszcze się nie wybrał z Paryża.

Otóż i wszystko, droga Mamcin, co wiem na razie w Paryżu. — Żal mi bardzo Józefowej. Pisałaś i do Plichciny. Najmłodszy synek Franciszka Kostra ma na imię Józef. Rozrzewniłem się i ucieszyłem na tę dobrą nowinę. Stary druh mój będzie czuwał nad wnukiem i błogosławił im wszystkim z Nieba. Szkoda, że Józefowa nie napisała nic o zdrowiu i położeniu naszych Sybiraków.

Przypadam do kolan mamcinych i całuję pokornie. Polecam Bogu ciebie i twoich jedynaczko moja

Józef B.

Z drobnych nowinek: W tych dniach księżna Marcelina Czartoryska idzie za mąż za księżniczkę de Caraman-Chimay. — Ks. Władysław siedzi rad nierad w Szwajcarii, bo droga żelazna Krakowska zepsowana. Podobno że naprawdę żeni się z Ks. Jadwigą Sanguszkówną. W Paryżu srodze skompromitowany jest owym listem, „aby Polacy tarzyli się do austryjaków". List wydrukowany w dziennikach obrzydził rodakom i wszędzie zrażono — i lepiej byłoby żeby się tu nie pokazywał. — Pani Działyńska sprzedaje hotel Lambert Miastu Paryżowi za bajeczną summę. P. Działyński znowu podpiera demokracyę krajową i bodaj wnijdzie do Komitetu, do którego jednak J. Bosak wzdraga się przystąpić. Zacny i kochany J. Bosak z miłością i pokorą synowską radzi się we wszystkiem mnie i swoich etc. etc.

B.

Paryż – d. 2 Sierpnia 1866.

Mamciu moja najukochańsza, naj=
milsza, – od onegdaj zrywa mi się serce właś=
nie, aby odpisać na poczciwe i niewołane
kartki twoje – a tu ani rusz. . Jako egza=
minator studentów batiniolskich byłem
po całych dniach przykuty niejako i przy=
klepany do ławek szkolnych. Wieczor
niedowidzam, że nietylko pisanie mi,
ale i czytanie już przytrudne. Skoń=
czyło się nareszcie wczoraj żmudne i
nudne moje urzędowanie. Dziś wprawdzie
o południu mam jeszcze sessyę obowiąz=
kową, ale pozostaje mi swobodna godzin=
ka na pogadankę z Mamcią.

Bardzo mnie rozrzewniły pełne
świeżości a pokorne wynurzenia
się mamcine o starych i wypróbowa=
nych uczuciach naszych. Doprawdy
wiek nie oziębia, ale rozpłomienia
miłość – miłość uczciwą, która jest i=
skierką z Niebios na padole tu tez.
Miłujemy się z Mamcią w Panu, – to
pomimo krewkości ludzkich, związ=
zek nasz jest pobłogosławiony. Więc=
my i trwajmy w nim święcie.
Oprócz tego tyle tkliwych wzlotów
ziemskich i słodkich wspomnień
łączy dusze nasze... Całuję kolana,
ręce i oczy twoje Mamciu jedynaczko.

Na razie duszko, nie mam
dużo nowinek. Zosia Bogu dzięki
niecoś lepiej – z tem wszystkiem palpi=
tacye pod sercem przypominają
się niemal co drugi dzień. Boję się
dla niej gwaru wakacyjnego, który
się już począł od wczoraj. Synowie

dorastający usiłują się powstrzymywać od swawoli, ale zawsze nietrudna sprawa z chłopcami. Zosia dziś taka drażliwa, wrażliwa, że lada drobnostka może ją udręczyć. Oczywiście muszę z młodzieżą moją być ostrym i surowym. Potrzebując ruchu i świeżego powietrza, po zamieszkaniu tu rad nierad będę się zawsze włóczyć po okolicach – a tu i humor i nogi już niesłużą. Mieliśmy zamiar całym dworem wynieść się na miesiąc kędyś nad morze w jaki zakątek nienawiedzany od Paryżanów. Przed kilkoma laty bywało to nawet rozsądnością, bo w Normandyi wiele ich zapełnionych. Niestety, z drogami żelaznemi zmieniał się i tam stan rzeczy. Mieszkania i artykuły żywności podrożały, że doprawdy bogaci jeno używać mogą dziś wiejskiego Nieba i Kąpieli. Owoc to materialnej cywilizacyi. Dla ubogich ludzi cholera – która się wzmaga znowu ku jesieni we Francyi i w Kraju. Niewiemy jeszcze Mamciu, co uradzimy względem wakacyi dla synów.

Onegdaj odbył się ślub Ks. Marcellego; nie byliśmy na nim. Okazało się książęcy świata było dużo, ale niewiele przyszło rodaków. – Ks. Władysław ciągle w Galicyi – znowu głoszą że żeni się z Sanguszkówną. Za hotel Lambert daje miasto Paryż trzy miliony, ale jeszcze niedobito targu. – Klaczko dostał dobre miejsce przy Walewskim – a raczej przy bibliotece du Corps legislatif.

Pyta się Marcecia o Montparnasse.
Stare to dzisiaj jeszcze z Maja. Było
zgorszenia na Montmorency. Między
grobami starszych Polaków młodzi i in
cy prawili mowy, piorunując na
Czartoryskich i t.p. Najzapaleńszych
usiłował wydalić Zarząd szkolny
z Montparnasse. Stąd rozkosz — nie
dali się wyparować — poparci przez
Działyńskiego, który się przyłączył
do demokratów. Sprawa ta już
jest uważana dawno i zapomnia=
na. Mało wiem zresztą o Montpar=
nasse — bo mój Maryanuczy się teraz
w domu. — Stowarzyszenie Wza=
jemnej pomocy utworzył Święto=
rzecki przed dwoma laty, ale po=
dobno się już rozchwiewa. Założy=
ciel przynajmniej stoi dziś na boku
sponiewierany, zbeszczeszczony przez
prochacz gawiedź, która go oskarża
o intrygi, o przywłaszczenie fundu=
szów litewskich i t.p. Wierutne
to kłamstwa i oszczerstwa. Pomi=
mo tego Świętorzecki wlazł świeżo
znowu do Komitetu Bosackiego —
wlazł niepotrzebnie — ale niera=
dził się nas. Zresztą żyje uczciwie
w ubóstwie i uczy się i uczęszcza
do szkoły Sztabu. Córka zawsze
w klasztorku de l'Assomption.
W Gazetach Marcecia niema
ważnych artykułów — i dla tego
nie posyłam lużnych numerów.
Natomiast załączam kapitalne
głupstwo, świeżą odezwę naszych
szaleńców. Niech jej Marcecia nie=
posyła Dyzi: Gotowa mnie posą=
dzić o grzeszne potakiwanie im, —
a bodaj i na Marcecia duszkę wpadnie,

że takie grzeszne łotrostwa czyta.

Raduję się Mamciu moja, że wam w Hyères wiatr od morza chłodzi skwary — a najbardziej że ~~[illegible]~~ stoicznie znosicie nudy żywota za granicą „Pusto i głucho.” Jarosławbym duszko, ćwierćmienta kurytowskie jakoto: „grochu, smażenia, kapusty kwaszonej a ogórków” i t.p. Tułacz od lat dziesiątych — a niemogę się nigdzie [illegible] dziś zaaklimatować. — Chwała Bogu, że p. Cezaryna zdrowsza. Powiedz Mamciu, że polecam się jej modlitwom — i mam prawo do tego, bo codzień modlę się za nią i za jej [illegible]. Proszę także przypomnieć mnie p. Dyonizego. — Zosia i dzieci całują ręce Mamcine. Dyzio na swobodzie wakacyjnej swojej sam się zapewnie zgłosi niebawem. Poczciwe to bardzo i rozsądne dziecko; dostał w klassie swojej pierwszą nagrodę za wypracowanie religijne — [illegible], po francusku.

Jeszcze raz całuję kolana i ręce najdroższej Mamci: Mnogo spiesząc się.

Józef Boh.

Ciągle mi duszko na myśli od wielu dni biedna moja siostra Antosia. Boję się, czy nie umarła. Schorzała — i o dwanaście najmniej lat starsza odemnie. Praskurowski nic mi o niej nie pisze. — Gimusia podobno całkiem zrujnowana processami z włościaństwem swojem. Sam siedzi wciąż w Brukseli — a choć i starszy odemnie — niebudzi tam wcale życiem swojem młodszych rodaków. Ale co nam do tego? — Ja nic tylko, że Mamcię kocham, kocham — i nie przestanę kochać do końca mego dnia jako Józefowy brat i druh na [illegible]

B.

Paryż – d. 16 Sierpnia 1866.

Kochana Mamciu, od kilku
dni zagrypiłem się straszliwie, że
raz nie raz muszę siedzieć w domu.
Szkoda raz i bez tego trudno myśleć o prze=
chadzkach – bo niebo wciąż chmurne
grozi słotą. Młodzi studenci moi nie=
używają wcale wakacyi; siedzą po
kątach osamiali i smutni. Nie mogę
z nimi na razie jechać do morza,
bo zamiast zabawy i kąpieli nudziliby
się jeno w cudzej ciasnej ciupie,
z niemałym kosztem. Darmo łudzić
się dłużej, żyjemy w czasach arcy-
niewesołych pod każdym względem.
Cesarstwo w uścisku i pod grozą re=
wolucyi. Austrya w ostatniej niemo=
cy po utracie wpływu na Niemcy i
Niemcy – umizga się do Słowian.
A tymczasem Moskwa na wzór
Prus rośnie o carstwie wszechsłowiań=
skim. Francya na razie zawistna
mieni się w kombinacyach przemysłu i
handlu. O Polsce głucho w świecie
politycznym – a jednak nie doczeka
o nią to zakończy się przysięgi tak
europejskie, o którym w snach Napoleon.
Będzie tak, jak Bóg da. – Emigra=
cya nasza, garstka odbita od
swego pnia, z dnia na dzień więdnie
i usycha – nędza może i
zaziębienie w jednej chwili za cmen=
tarzem. Ubóstwo wszędzie i
lament w niebo głosy. –

Bronisław Z. już wyjechał wczoraj kędyś ~~do~~ w Nantes, ale listek mamusiny posłał mu jak domyślam się kiedy naprawdę osiedli się. Dawno już ~~mam~~ podziękował za Mamusine oczywiście i ja tożsamo uczyniłem.

Z domu żadnych nowin. Zosia zmyślać chyba. Maryan przygotowuje się do egzaminów. Ja wyczekuję na pogodniejsze dni. Mam parę set franków na przyjażdżkę dla synów, którzy od trzech lat wierzyli się nogą za Paryż. Odwiedzili mnie dzisiaj młodzi Zo... z Landrax. Biedaki w kłopocie. Franio zapisował się do szkoły min — ale odebrał informacye aby przed egzaminem przynieść upoważnienie z Konsulatu moskiewskiego. A on tu jest jako zbiegy. Oczywiście nie wie co począć na dal. Pisał do ~~brata~~ Jana. Kazio sposobi się do bakałaureatu — bez wielkich nadziei.

Pliszczyna wczoraj przysłała mamusiny od Józefowej i Franciszka [illegible] bo ciekawy i charakter szczery — ale w gruncie [illegible].

Całuję Kochanej Mamie ręce polecając siebie i opiece Matki Najświętszej wszystkich Kochanych w Hyżnem i Wiktory.

Wasz
Józef B.

Z Wiktorą dawno nie widziałem się. Spotkałem się ~~wczoraj~~ z Kamińską, ale nic nowego od niej dowiedziałem się. Widywali się rzadko.

Sainte Adresse, d. 29 Sierpnia 1866.

Mamciu moja najserdeczniejsza,
Smutki lecą w świat kolejąt
Jako wiatry. Kto nam powie
Po co stąd? to zowąd wieją?
Na pogodę i na zdrowie!
Czasem na głód i pomory!...
A ważki, zgodzę brać;
Jeno człowiek święty zgoni;
Bo ma z czego obrona zbiory.

Otóż najmilsza Mamciu w tém jeno tęskni
się na świecie, że coraz rzadsi święci
ludzie. Mamci przynajmniej niewolno się
bardzo smucić, bo ma swoją Dyziu, która
posiada z góry przywilej zażegnywania
tych swiderskiów pod sercem. Mam pewną
i petrną wiarę, że niech tylko chuchnie,
z wszystą się wnet psotne duszki ziemskie.
Domniemywam się duszko, że i ty
musisz miewać niewesołe nowiny z do-
mu — które w samotności kierskiej, śród
tęsknoty za kochanemi — ogromniejąną
urągany. Mamciu, i ja z twojej komu-
i ja Zaleski. Niewinnie panowałem
Strzeszewska nad smutkami — chociaż
wiem że wszystko graczego. Ale bo tych
pokus ze dnia na dzień bez liku — i tac
kich rogatych, i takich drapieżnych, że
zdaje się lada chwila wystraszą duszę
z ciała. Bieda nam! i musimy się ko-
niecznie raz poprawić. Nie wolno na-
dziemi tu modlić się o szczęście, — to módl-
my się Mamciu o cierpliwość. Oj brak jej
nam! a najpotrzebniejsza ze wszystkich
darów bożych w pielgrzymce żywota.

Od tygodnia już Mamciu gorzko
z Dyziem i Karolkiem na pomorzu północ-
nem Francyi — a więc na przeciwnym
krańcu od Łyerskiego. Mamcine wody prze-
krajsze, błękitne aż granatowe, a tu bla-
dosine, wiejące szarą mgłą od Anglii.

Mieszkamy w ubożuchnym mieszkaniu za Hawrem, oczywiście dla taniości; życie atoli mamy wygodne – a stół nawet nazwać można wykwintnym – choć składa się tylko z trzech potraw. Kąpiemy się codziennie – służy to wielce zdrowiu Dyzia – tyle i innym mi powiedziano. Nowości tu żadnych. Gazeciarz mój nie mógł wypolować ani jednej dla Dziennika – chociaż pragnął gorąco uraczyć ich tą swoją zmierzchną. Zabawimy jeszcze kilka dni – a potem znów do brzydkiego Paryża, na swoje boje całoroczne.

Doznałem w tych czasach umartwień dużo – ale smutnej Mamie swojej nie rozpowiem o nich – aż kiedyś – jak oboje będziemy weselsi. Lekarza stawny, to muszę się pierwej sam uleczyć. Zosia zapewnie napisze do Mamy z Paryża. Wiem że wczoraj wyprawiła do Algieru Hanusię.

Obejmuję Mamusię za szyję i proszę aby się nie smuciła – i kochała B. – jak on ją kocha! aby modliła się za nas i prosiła o modlitwy Cezi którą z Dyziem 1 Sierpnia w dzień 5go Czerwca poleciłem przy Kommunii łasce i opiece Chrystusa Pana.

Całuję ręce twoje duszko twój

Józef B–

Całujemy wszystkie cztery łapki Mamie

Dyonizy

Karol

Paryż — d. 10 Września 1866.

115

Mamciu kochana, — po kilkunastu
kąpielach w morzu arcyzimnem, wró=
ciliśmy oto już na swoje zimowe leże.
Studenci moi nieużyli tego roku rozko=
szy wakacyjnych. Słota i zimno prze=
śladowały ich od początku do końca.
Pomimo tego, dziękujemy Bogu i kocha=
nym — i za te kilka chwil milszych, swo=
bodniejszych, jakiemy przeżyli na świe=
żem powietrzu za Paryżem.

Zastałem w domu listy Mamciny
i pani Ciżki. Za łaską Bożą i za pomocą
czarów Dzyzinych Mamcia się nam trochę
uspokoiła. Uradowałem się bardzo du=
chem i treścią ostatniej kartki. Mamcia
żartuje sobie z powszednich trosk i kłopo=
tów życia. Tym lepiej duszko! Nie mogłem
tylko odgadnąć — co zacz jest ów ziemiany
osobnik? skąd się wziął w ofiarnych? i
czego właściwie chciał? Domyślam się
że to pobratymiec reformator.

Był dobry Mamciu — byle dobry — a
po bożemu — dosłużyć nam do końca dnia!
Pod zmierzch szaro, pusto, samotnie na zie=
mi. Błogosławiony, komu Pan pozosta=
wił kilka serc kochających, ku przytule=
niu się — i utulenia w płaczu i znojach.

Jeszcze duszko, nie miałem czasu
rozgościć się w Paryżu, ani odwiedzić
znajomych. Widziałem się tylko z Ks. Ale=
ksandrem. Mało co wie o kraju i o mie=
ście. W Rzymie cicho, spokojnie. Ukochany
Papież ze świętą rezygnacją patrzy w przy=
szłość — ufa w Panu — to wygląda się na to,
że Francuzi lada dzień już opuszczą straż
Watykanu. — Ks. Piotr chwali się dziełkiem
swojem świeżo napisanem, p.t. O Powo=
łaniu Polski. Całkiem zeń zadowolony.

Ks. Aleksander sam wyprawi z Issy do Hyères
dwa egzemplarze Daru Bożego — bo jechać
tam, to strata dnia i znaczny a niepotrze-
bny koszt. Obiecałem wprawdzie wizytę
z Józią do pani Borowskiej, ale doczekiwać
wolimy na pogodę.

Zosia wciąż niedomaga. Serce mi
omdlewa na widok jak słabnie i niknie
ze dnia na dzień. Ach! Boli, niesłodkie i we
wszystkiem święci się wola Boża! Dzięku-
ję, a osobliwie z Maryanem pełno mam
różnego rodzaju trosk — ale młodzieńczym
tym Autorostwem łacniéj się za łaską
Pańską rozdzielemy.

Całuję ręce Mamci mojej i p. Dyonizego.
Poślij nam Opieka Boża na odludziu.

Bohd

P. Do kochanej pani Czas załączam kartkę
Wezwanej był w domu Maurycy H. Brodecki
[illegible]. On zapracowany po całych
dniach. Gotuje się do złożenia egzaminów
aby przejść na wyższą Matematykę. Bę-
dzie kiedyś bodaj inżynierem.

Załączam także list do Mamci
od poczciwej panny Adeli Batalon, któ-
ra zostaje mniszką. Najlepszą cząstkę
oto wybrała. Niech Mamcia do niej
napisze o modlitwy w klasztorze.

Czy Mamcia zna na Podolu Da-
rowskich? Od kilku miesięcy bawi tu
panienka [illegible], panna
Kopernicka. Panienka schorowana
ale entuzjastka poetka. Poznała się tu
z literatami. Po kilku miesiącach chce
wrócić do kraju. Maryanka i sąsiedz-
two znają ją należycie, zapewnie ze sły-
chu. Mnie bardzo są życzliwe. Może
Mamcia zechce co przekazać przez nie
do domu? —

Od Zosi mojej — od Józi — i od trzech
synów zasyłam pozdrowienia i ucałowania.

[illegible]

1)

116

Paryż — d. 28. Września 1866.

BZ

Bodaj tę Mamciu moją najmilszą!
Aż podziś dzień niewiedziałem zgoła, że duszka gości sobie szczęśliwie w Vichy.
Stary roztrzepaniec Gałęzowski za powrotem swoim prawił nam o przeróżnych ciekawościach, ale ani troszę mu niepisnął o Mamci. Dziwiłem się też nieco, że nieodpowiada na list mój dawno wyprawiony do Hyères. Myśli=łem już sobie — pewno się gniewa; najpodobniej gniewa się za to, że Ks. Aleksander mozrudzi z wysłaniem Daru Bożego.
Oność stupefakcya nasza dziś i zdumienie! Mamcia datuje list z Vichy. A skąd się ona tam wzięła? — Szczęściem nawinął się w sam czas z wizytą Gałęzowski — który rzecz dostatecznie objaśnił. Chwała Bogu, najdroższa Mamciu, że wedle tego co twierdzi lekarz, niegrozi ci żadne licho! Tymczasem dobrze się stało, żeś trochę się rozruchała i rozweseliła; że umiliłaś Zyźci kilka chwil w jéj osamotnieniu.
Cóż też duszce Mamci roi się w głowince? Gdzież to mnie missyonarzować na świecie! Święte i arcyświęte to powołanie — i nikomu bez osobnego namaszczenia czynić tego nie godzi się. A jaż? od młodu byłem ladaco i mruk — to słusznie, że na stare lata stałem się do niczego. Codzień bardziéj głuchnę, — to śród Paryża tułam się jak w stepie siwy Kobzarz ukraiński — z modlitwą na ustach i pieśnią, — ale niezdolny już i niechcący do czynnego życia. Okutałem się w melancholię jak w płaszcz napodróżny,

w którym bodaj i umrę. Pamiętam oraz na ewangeliczną przestrogę: „Lekarzu, lecz najpierwej samego siebie!" – Skrzepię się na duchu jak umiem, – ale do wyzdrowienia daleko. Zapóźno już i na kuracyę. – Missionarzy atoli kochana Mamciu, potrzeba na gwałt światu, który szaleje na rozum, a pędzi prosto ku pogaństwu. Pycha i cielesność wzbijają – jak ongi przed potopem wielkim. Są znaki na Niebie i na ziemi; że Pan Bóg wyprawi niebawem do narodów europejskich Missionarzy niezwodnych. Módlmy się za Polskę naszą i za pokolenia młode, takie krnąbrne i niekarne! Mamciu, Mamciu, niewesoło dzisiaj na ziemi katolikom. Dziękuję Panu, że mnie krótko trzyma; że probuje codziennie wszystkiemi nędzami tułactwa.

Skądinąd kochana moja odbieramy czasem i pomyślne nowiny z kraju. Gołuchowski, nowy namiestnik Galicyi, wytargował w Wiedniu ważne koncessye dla narodowości polskiej; autonomię niemal zupełną w administracyi, w sądach i w szkole. Galicya trzyma oto świecznik narodowy, przodkuje moralnie Kongresówce, Litwie i Rusi srodze uciśnionym. Katolicyzm i polszczyzna odetchną trocę po długiem prześladowaniu. Bóg powidomu zmiłował się nad nami. Ale jak skorzystamy z tego opatrznego zrządzenia? Na dobre? lub na złe? Pocierpam w sercu. Szlachta galicyjska dotąd ciężko głupia, próżna i ospała, – azaż poczuje się w roli swojej wielkiej? azaż przyłoży rąk do pracy tyle zbawiennej dla narodu? dla całego narodu? Gołuchowski krząta się za wyszukaniem ludzi do urzędów i do uniwersytetów. Szczęść mu Boże! Wielu Poznańczyków i

emigrantów z Paryża wybiera się już
do Lwowa. Czekamy niecierpliwie na
pierwsze objawy działania nowego Na=
miestnika. Wiemy, że Niemcy i Święto=
jurscy potracili już urzęda – a między niemi
słynni Sommer i Kuziemski. Nieszczęsny
pan Adam Sapieha wróci do Lwowa, a
to pewnie po długiem bawieniu się w in=
trygach. Gołuchowski dał dowody dawniej
rozumu i energii – ale dziś działać mu
w okolicznościach daleko trudniejszych,
walczyć z ludźmi nowego pokolenia.
Trzeba mu wielkiego taktu i zręcznej gimna=
styki?, żeby sprostać powołaniu. Dość
Mamciu o Galicyi.

Ks. Aleksandrowi odczytam jutro
wyjątek z listu mamcinego o Misyo-
narzach naszych i o Ks. Hieronimie.
Ucieszymy się wespół dobrą nowiną.
Ks. Aleksander werbuje tu także ocho=
tników do Ameryki między młodem
duchowieństwem polskiem. Dotych=
czas udało mu się zjednać jednego tyl=
ko księdza – ale bardzo szanownego i
świątobliwego. – Dwa egzemplarze Daru
Bożego są już zapewne w Hyeres. Dy=
alogi polsko-francuskie wyprawimy w tych
dniach. Zosia zajmie się futrami
skoro tylko będzie mogła wyjść na
miasto. Za parę dni skończą się wa=
kacye moich synów – używają w ost=
atkach na przechadzkach za
Paryżem. Dlatego nie bywa dziś
i Dyzia nawet zapędzić do pisania.
Matka przegląda bieliznę chłopców,
obszywa, naprawia stare odzienia,
aby wszystko wygotować na czas.

Całuję ręce Mamci mojej własnej
i Dyzine. Dar – zapewne już odjechał
ale i dla niego także pozdrowienia.
Łasce Pana – i opiece Bogarodzicy
was polecam duszą i
wasz

J Bol

Futra Mamcine mogą zostać aż do
Listopada – mówi Zosia – bo tak stoi
na certyfikacie.
Biblioteka upomina się o Zygmunta kłe?
przez Niemcewicza. Proszę Mamciu powiedz to Dyzi.

Paryż — d. 16 Października 1866.

BZ

Kochana moja — po krócieńkiej kampanii przy Dyżi, Mamcia duszka wróciła oto na zimowe swoje leże. Dajże Boże wam wszystkim, dużo ciepła i jasności na pomorzu tam hyerskim! — abyście w zdrowiu i wesele chwalili tam Boga — śpiewając mu i grając na różnych instrumentach. Wspomnijcie Mamciu czasem i za nami biedującymi w Babilonii! —

Zosia znowu trochę lepiej — to jest dzień na nogach — a dzień w łóżku. Choroba jej arcyzdradliwa, zaczajona przy samem sercu — że niepodobna stamtąd niczém wyrugować. Zażegnywam tylko i ufam bez granic w miłosierdziu Bożém.

Dialogi francusko-polskie wyprawiłem wczoraj przez pocztę sous bande. Był niemały o nie kweres. Obiegliśmy z Bronisławem wszystkie niemal księgarnie polskie i francuskie — i dopiero znaleźliśmy je aż w niemieckiej. Miałem wprawdzie egzemplarz swój domowy, ale niestety z illustracyami od ręki na wszystkich stronnicach, wykonanemi przez mego Karolka, — to wstydziłem się go posyłać na podarek mamciny dla kogoś. Całą edycyę tych Dialogów rozkupiła młoda nasza emigracya. Natomiast w księgarni Mickiewiczów zauważyłem inne dialogi, bodaj kompletniejsze — ale zadrogie i niewygodnego formatu a na bibule.

Z ks. Aleksandrem niema rady. Mamcia wie, jaki to twardy Rusin i ciemięga z natury. Pomimo natarczywych próśb moich — uparł się, że te

Książki

książki, to nie jest rzecz nagląca. A skąd wiesz?
I co tu począć? i skoro jest (wyrażając się
z galicyjska:) posiedzicielem Daru Bożego.
Dziś odjeżdża stąd do Hyères pani Borowska.
Ks. Aleksander ręcza najuroczyściej że przy-
nia wyprawia książki. — Obaczymy się
z resztą jutro na żałobnem nabożeństwie
za duszę poety Gaszyńskiego. — to zapytam
się raz jeszcze czy postał? i albo pogodzim
się, albo pogniewamy się na serio. Z jego
to łaski Mamcia podejrzywa mnie pewnie
o lekceważenie jej rozkazów. On to rozu-
mie doskonale — i czyni mi na złość.

Nowinek dziś zało nie ma żadnych —
a raczej pełno jest z Galicyi, ale smutnych,
nieczystych, że nie zdadzą się na nic do listu.
Gołuchowski postępuje z niezrównanym
patriotycznym taktem i energią antypolską.
Ks. Arcybiskup Litwinowicz na debarkade-
rze lwowskiej utajony w kaplicy — ale
zajrzany w niej przez Namiestnika
rad nierad musiał mu błogosławić na
prośbę ku zgodzie obojej narodowości — i
na dobitkę w swoim powozie odwieźć
do pałacu i t.p. Świętojurcy i Moskale
wściekają się. Czytałem wczora w ory-
ginale piorunujące artykuły Katkowa,
Pogodina i spółki. Ruska młodzież ma-
ja we Lwowie poczciwie się sprawia-
jąc za co jej postałem ślicznie podziękowanie
i rady na przyszłość. Ale to już Mam-
ciu, raczej do drobnostek literackich,
które Hyères nieinteresują.

Dyzi winszowałem imienin
jeszcze 7go b. m. ale boję się, że listu
mego nie odebrała — bo mamciny dato-
wany 10go z Lyonu — to zapewnie wy-
jechała z Vichy przed imieninami.
W każdym razie niech Mamcia na
nowo oświadczy jej odemnie najserdecz-
niejsze życzenia i tysiączne błogosła-
wieństwa w Panu. Toż samo i
Sędziwemu

sędziwemu p. Dyonizemu.
Więcej nowin nie ma w torbie
mojej emigracyi. To teraz całując
w pokorze i z czułością serdeczną ręce
najukochańszej Mamie mojej — pole=
cając modlitwom tyrowskim siebie
i cały dom ubożuchny — twój duszko
Józef Bohd.

Wiem że Dar—gości jeszcze u wód —
mówił mi o tem wczora przyjaciel Ra-
korowskich, który miał od nich listy.
Pani Cezi ręce z uszanowaniem ściskam.
Mniemam że i tego roku będzie dość
rodzin polskich w Hyères. Stąd także
ktoś wyjeżdża — a zapewnie i panna
Darowska. Moi chłopcy w szkole.
Widujemy się jeno we czwartki
na chwilkę, i w niedzielę. Dyzio
dziękuje za błogosławieństwo, zamę=
czony biedak całkiem w łacinie —
która bodajby mu dała kiedyś chleb.
Mamcie, Mamcie — co to trosk
z dziećmi na tym strasznym oceanie
świata! Oddaję ich pod opiekę
Maryi, która jest „Stella Maris"
młodzieńców i starych.
B.Z.

O futrach pamiętamy — ale bezpiecz=
niej im w magazynie do terminu.
Czy nie było wieści jakich o Fra=
mionostwie? i reszcie kochanych
w Kraju? — Ja wciąż się trwożę
o Antosię. Od Genusi ani słowa.
A i ten stary dziwak Proskura
zaryt się kędyś w Belgii bez wieści
i słychu. Smutno mi duszko i
straszno — ale trzeba trzy=
mać się oburącz Krzyża. Los
z resztą ~~mojej~~ rodzinki od mojej tylko
troskliwości zawisnął — Dość tego
J.B.

120

Paryż – d. 18 Listopada 1866.

Nu! nu! nu! – Mamcia udręcza nas
niedowiarstwem swojém – „że nie kochamy”. –
Duszko, nie drażnijmy biednych serc naszych
podejrzliwością. Starzejemy się, to lodowacie=
jem dla uczuć nowych, – ale stare pielęgnu=
jemy w głębi łona jak węgielków kilka pod
popiołem. Biada nam, gdyby i te zagasły.
Niechże tykać tych węgielków bo palące wiedą
a i łza mi już zmroczy się źrenica.
Mówmy Mamciu o czemś innem.
Bohuś twój człowiek praktyczny. Otóż
Korsakowską mokrą, alias Kamusię, wy=
płaciliśmy z Józią zaraz po odebraniu
mamcinego listu. Oczywiście korzystaliś=
my z cudzej gratysowej remizy, to podjecha=
liśmy i ku łaskawej Bułońskiemu – po
ogrodzie byliśmy i u futrzarza. Obiecał o=
dostać kaźnichi zaraz nazajutrz, ale sło=
wa nie dotrzymał, bo nie satanheit. Poszła
do niego na czekaniu jeszcze przed termi=
nem – który wypada 20 b. m.
Dobrześ duszko uczyniła, żeś przytu=
liła biedną pannę Koper. Poczciwy to cały
ród. Znamy i kochamy brata jej Doktora
i patriotę, który gości dzisiaj w Buka=
reszcie. Niedawno zbliżyła się do nas
siostra jego panna K– towarzyszka
panny Daronowskiej cierpiącej na piersi.
Od niej wiedziałem, że bratowa będzie
w Hyères. Radziłem i p. Daronowskiej
aby jechały do was; ale doktorowie na=
kazują im Cannes albo Pizę. Nie wiem
co postanowiły ostatecznie, bom dawno
ich nie widział – Bądź że wyjechały
już z Paryża.
Z nowin tyle wiem co i Mamcia
to jest tyle, co wyczytam w gazetach.
„Na starość tępieje i przyrodzona cieka=
wość”. Chodzenie po wizytach nuży
mnie już i nudzi. Odwiedzam jeno cho=
rych, lub takich których potrzebuję

Paryż 28 listopada 1866

rady lub pomocy w cudzych interesach. Tymi dniami widziałem się z Branickimi Ksawerym i Aleksandrem. Obadwaj są dobrej znowu otuchy pod względem polityki napoleońskiej – której ja po staremu nie dowierzam. Ta pewna, że cesarz dopomaga Ojcu ś. w negocyacyach na wschodzie, ku pojednoczeniu obrządków. Z resztą zbiera się na lub na szyję.

Do Galicyi wyjechał stąd świeżo Leon Zbysz z księciem Władysławem. Był u mnie z pożegnaniem. Chce studiować na miejscu stan kwestyi ruskiej, – tudzież przypatrzyć się tam ludziom i działaniom ich politycznym. Po Nowym Roku wróci, – to będziemy mieli rozumny i jak najdokładniejszy raport o rzeczach krajowych. Po drodze będzie w Wiedniu i w Pradze. Gorąco poleciłem go ks. Wacławowi, alias Wojciechowi naszemu, aby zapoznał go z literatami czeskimi.

Chwała Bogu, że pokrewna Mamcia moja zdrowa, – że już mniej się troskami i o pożary – co przedstawiły "trochę Krzyżanowickie dwór, i Dar... i stajnię Kościeliska. Większa część szlachty nie boi się już i pożarów – bo od dawna peregrynuje po sybirach, po lodach i mogiłach dalekich, że jeno sam Pan na wysokościach o nią się troszczy. Bodajby wychowali sobie z nich czcicieli na pustyniach! I Książę tego Świata niestety! arcyzręcznie opiekuje się nią. Nie chcę pisać o głupstwach jakie płodzi emigracya tego Księcia w Paryżu. Żal się Boże najbardziej że przedłużamy tem czas pokuty.

Zosia moja cierpi zawsze jednakowo — co gorsza, że poczyna upadać na duchu. Myśli, że nie wyjdzie z tej choroby. Usiłuję wybić jej z głowy te zmory — i natchnąć rezygnacyą chrześciańską — ale serce mi pęka. Józia nieodstępna przy matce często łzy ociera. Chłopcy mniej czują, bo ciągle po za domem i roztargnieni nauczaniem.

Mamciu, módlcie się tam wszyscy za nas — i kochajcie bez podejrzeń. Całuję twoje ręce duszko [illegible]

Józef Boh

Wszystkim pozdrowienia p. Dyonizowemu i p. Lexi i t. d.

122

Paryż – d 24 Listopada 1866.

Mamciu najukochańsza, w gorącej wodzie kąpana, – azaż godziło się tyle zmar=twić za jedno moje słówko? Słówko to jeśli przyostre – to dla tego, że wytrysnęło z mło=jącego ciebie serca – któreś zadrasnęła. Ale że duszkę zmartwiło cofam je, depczę jak jaszczurkę i umarzam na wieki wieków. Mamcia umęczyła rączkę swoją, pisząc cztery aż stronnice ekskuz i przeprosin. Całuję tę biedną rączkę z wierzchu, ze spodu i we wszystkie paluszki – na świętą zgodę. Gdzieżbym ja kiedy na prawdę dąsał się czy burmusił na Mamcię? Czasem jak jestem smutny, lub kwaśny, bez woli i bez wiedzy, wypsnie mi się coś żółcio=wego, – ale niema już na to rady. W star=szym wieku ja już zmienię, tak i umysłu wyrażenia często nam niedopisują. Jesz=cze raz najmilsza, przepraszam za przeprosiny.

Aż do powrotu Zbyszka z Galicyi, nic słuchać tu nowin i ciekawości z kraju, bo każdy je po swojemu przeinacza, – że wyglądają jak wieczne plotki. Niema z resztą w Paryżu nowych polskich pere=grynantów.

Onegdaj odwiedzili mnie Kazio i Fra=nio Załescy. Pomizernieli chłopcy tak za=palczywie się uczą. Kazio już jest w re=toryce, – a Franio przygotowuje się do szko=ły centralnej, do której egzamin zda na wio=snę. Prolongacyę paszportów dostali aż do czerwca, z obietnicą, że i nadal mogą się o to nie troskać. Mieli wiadomości z domu arcy smutne. Okrom ucisku i bied trapią=cych ogólnie szlachtę, – okradziono cał=kiem dom rodzicielski w Sandrakach. Skrzynie ogromne powynosili złodzieje w nocy – i rozbili na dziedzińcu – zabierając co kosztowniej=sze ruchomości. Na czele tej szajki

złodziejskiej stoi niejaki Kasperowicz; pustoszy na Podolu dwory polskie i niepolskie. W okolicy mamusinej okradli także Jenerała Moskala, którego nazwiska niepamiętam. Oczywiście, policya dzieli się łupami, to patrzy przez szpary na złoczyńców. Otóż owoce Katkowskiego liberalizmu. Mniejsza rozboje — byle polskość wytępić. — Fotografije mamcine doręczyłem Zaleskim — i poleciłem aby za mię sami podziękowali.

Zosia od kilku dni nieco lepiej na zdrowiu. Całuje ręce mamcine najczulej wspólnie z Józią. —

Kożuchi twoje duszeczko już są u nas w należytym stanie — to jest wyniszczone od moli. Niezaręczamy czy te robaczki nie wnęcią się do kufra. Na wiosnę trzeba je znów dać na przechowanie. Za tegoroczne według umowy na rewersie zanotowanej zapłaciłem 20 fr. i zakwitowane chowam w biórku.

Na dzisiaj dość Mamciu, bom niedawno do was pisał. — Proszę ucałować odemnie Dyzię i Dar — a resztę kochanych i znajomych najserdeczniej pozdrowić. — Polecam się modlitwom i sercom wszystkim z Zosią i dziatwą.

Józef Bohd.

Wnuczka Białopiotrowiczowej, (która przez dziwactwo zowie się Giedrojcianą na złość mężowi) idzie za mąż za majętnego Wiłogłowskiego. Babka niechce jej dać posagu ani wyprawy z kraju bo niebawi w ogólności rodu Wiłogłowskich, że ongi wykradli jej córkę. Pójdę perswadować — bo to stara moja znajoma od 40 kilku lat. —

Paryż – d 21 Grudnia 1866.

Droga Mamciu, – nieśmiem pisać do Nisi biednej, tyle stroskanej i utrapionej cierpieniami poczciwego Dariusza. Pojechał do Hyères biegły lekarz, który konsultował i Zosię – czekamy z niecierpliwością na powrót jego do Paryża. Przez Gałęzowskich dowiemy się zapewnie o stanie kochanego pacjenta. Z tem wszystkiem niechaj Kochana Mamcia częściej teraz pisuje, bo bardzo tu niespokojni się i o Dar – i o was tam wszystkich.

Duszko, duszko najserdeczniejsza! otoż za parę dni już i Boże Narodzenie! Uroczystość Pańska wielka – tak święcie niegdyś obchodzona w Ojczyźnie – śród rodzin polskich! – Przeróżne błogie myśli, i rzewne łzawe wspomnienia tłoczą się na piersi tułaczów, co zestarzeli się na cudzej ziemi. A wy?! Po rodzinie z krwi – wy moi najbliżsi, najkrewniejsi z ducha, – bo najukochańsi w Panu, – w Panu Onym co się narodził w stajence betlejemskiej, dla pobratania się z grzesznym ludzkim rodzajem. Starym obyczajem świątobliwego mojego Józefa – i w zastępstwie zań – posyłam opłatek wam z błogosławieństwem i życzeniami. Podzielcie się nim na Wigilię. Kochajcież nas – i módlcie się, abyśmy wytrwali do końca w spółce duchowej na ziemi – i w spółce duchowej odnaleźli się wszyscy u stóp Odkupiciela i Zbawiciela!

Pani Władysławowa wczoraj wieczór miała odjechać do Hyères. Odwiedziłem ją i zastałem już spakowaną. Niech Mamcia udzieli jej wyraźnie rad i informacyj gospodarskich. Przez pamięć na nieboszczyka Adama zostajemy z nią i z rodzeństwem jego w dobrej komitywie. Pani Władysławowa posiada z resztą wiele zalet – a przytem

i różnostronne wykształcenie. Mąż jej onegdaj wrócił ze Lwowa — i przywiózł nam dużo nowin. Widział się z Gołuchowskim wiele razy; nasłuchał się zdań i opowiadań od posłów sejmowych i literatów. Długoby o tem mówić. Pani Wład— opowie o stanie kraju choć w ogólności. Wrócił i Książę Władysław alem go nie widział. Zbyszewski pozostał we Lwowie na dłuższy czas. Z różnych stron namawiają mnie do Galicyi — a i hr. Gołuchowski napomknął o tem Mick — A żona? — a dzieci? a wiek mój? i t.p. i t.p.

Przepraszam duszko Mamciu, wydałem się smutny, zakłopotany, chorowity; — a ja prawię o drobnostkach osobistych. Jeszcze raz proszę Mamci o częstsze sprawozdania o Kochanych.

Całuję ręce Mamci i mamciny. Polecam się sercom i modlitwom wespół z moimi wasz

Józef Bohd

Niepisze Mamcia czy panny Kopernika i Darowska zostały w Hyères na zimę? — Przez panią Wład— posłałem dwa zeszyty Przeglądu dla Dyzi. Dowiaduję się o śmierci p. Włodzimierza Szwejkowskiego.

Mamciu Kochana — Opłatek większy, to nasz własny emigrancki od Ks. Jełowickiego. Opłatek mniejszy, to krajowy, lwowski, który przywiózł Mick. Przywiózł także dla mnie polskiego chleba bochenek i toczonej kiełbasy, które smakowały wielce dzieciom i emigrantom jak Piotrowski, Kamieński i t.p. Z Wieliczki mam fajkę i cybuszek z kryształu solnego.

Paryż – d 15 Stycznia 1867

Mamciu droga, ciąży mi na sercu
że tak dawno do ciebie nie pisałam. Że
dnia na dzień wyczekiwałam za no=
winkami – aby ciemności urozmaicić zwy=
czajne listy moje paryskie – i rozweselić
was na odludziu. Znikąd duszko, ani na=
wet dobrej wieści nie zasłyszałam. Prawda,
że rzadko wychodzę z domu. Niebo wiecz=
nie szare – powietrze wiecznie chłodne –
na poddaszu moim bardzo zimno – to
Zosia, Józia i ja tulimy się zwyczajnie
przy jedynym kominku w saloniku.
Pracujemy, czytamy, gawędzim we troje.
Czasem gość zawita – spóźniony emigrant stro=
tny, przygnębiony fizycznie i moralnie,
któremu potrzeba nieść radę i pociechę.
Paryż w zimie daje się nam wszystkim
dobrze we znaki.

Najdroższa Mamciu, myślimy o was
w Hyères; mówimy o chorobie poczciwe=
go Dar – która się przeciąga – i utrapia
rodzinę wszystkich tam ukochanych.
Jakżeśmy się ucieszyli, kiedy ks. Aleksan=
der doniósł nam o przyjeździe p. Cezarego;
zacny i serdeczny to człowiek – uży=
wa tu powszechnie poważania. Wiemy
o szlachetnym postępku jego z rodziną
Michała Grabowskiego. Niech mu to
Bóg nagrodzi! Najpierwszą wieść
o stanie zdrowia brata, śród zimy –
nie zważał się – w podeszłym wieku –
puścić w daleką podróż. Zaprawdę
złote serce! Toż to biedny Dar – musiał
się uradować. Przywiózł zapewnie
p. Cezar dużo nowin z kraju – oczywi=
ście, więcej złych – bo dobre nie rodzą
się teraz w naszej ojczyźnie. Ziemia,
to też i mogił. – Ale kiedyś – kiedyś –
bodaj rychło – rozzielenią się posiewem bożym.

Donieś Maryniu choć ogólnie co tam
p. Cezar przyniósł wam nowego? Czy
nie zasłyszał skąd o mojéj siostrze An=
toninie? W sercu mojem wciąż roz=
brzmiewają o niéj smutne jakieś prze=
czucia. Niedawno pisał do mnie An=
toni Proskura z Bruxelli – ale ani
wzmianki o Antosi. Gerusia i Lud=
wisia obiecują na wiosnę przyjazd
swój do Paryża – to dopiero od nich
będę się mógł dokładniéj dowiedzieć
o mojéj rodzinie.

Całuję ręce twoje Maryniu Kocha=
na z czułością za siebie i za Zosię.
Obdziel pozdrowieniami całowania=
mi Dyżesię – a osobliwie mego nam
chorego ~~—~~ Dar – codziennie modlę
się o ulgę dlań w nieznośnych cierpieniach

wasz

Józef Bohd

Odbieram kartkę Dyżesina. Boże
Boże – jak mi żal biednego jéj pacienta.
Ale niech się uspokoi – choroba się prze=
siła – to rychło da Bóg potrzymanie na
zdrowiu. Wiem to z długoletniego do=
świadczenia na mojéj Zosi – która
te męki czyśćowe przechodziła już
miesiącami wiele razy. — Pisze mi
Nisia o jakimś nowym świętym
Pańskim z naszéj Krwi polskiéj.
Radbym dowiedzieć się o imieniu
~~jego~~ – abym polecić mógł opiece i stra=
ży jego siebie i moich. Bardzo-bardzo
potrzebujemy świętych orędowników
przed Panem.

JB

127

przepisano

128

Paryż d. 6 Lutego 1867.

Kochana Mamsiu — interes
paszportowy poleciłem Bronisławowi;
sądzę, że uwinie się z nim i pręd-
ko i dobrze. Oszczędziłaś, kochaneczko
niepotrzebnie na co? bo koszt będzie
nieznaczny. Zostawię go na inne
mamcine sprawunki.

Mamsiu, i my tam — i my tu-
taj szamoczemy się w strasznie
na falach tego żywota — tej. listki
obrywane od wspaniałego drzewa,
w które piorun boży uderzył. Na
ziemi tej, nie odnajdziemy już swojego
pnia [illegible] się na nim zazieleniem.
Trwajmy się wolo Pańska! Raduję
się że Dar — lepiej. Uważa się przy-
najmniej mniej pokoju i troski co
tyle dni mąciły nam przy łożu
Jego boleści. Dar — nie wie, ile my
z nim spółczuli — listki na wsiach
— daleko od ukraińskiego pnia.

Mamsiu dobra — złota — uczynisz,
co da się uczynić za Strachem Stę-
pionym. Nie strasz mnie atoli
głuchota. Słuchanie głosów z wewnątrz

dzieka — a zewnętrznych już mnie ciskamy. Bolałbym — gdybym na przykład utracił wzrok. Było dalej! byle dalej! byłbym ubył ze-wsi — a dzieci wychowała!

Nareszcie tuszę nie dosłyszeć-am i chcę dosłyszeć. Wszystko zewsząd niepomiele — bo czasy antychrystowe. Z Galicyi tylko miewam listy. Namiestnik Gołuchowski prosił o mój autograf — posłałem agnusy. Wątpię, aby się ostał w urzędzie po wypadku Belkredego. Grozi tam teraz rząd dualistyczny — to jest Niemcy i Madziary poczwarną zmową języki i Słowian — którzy w końcu zapadają w ręce Panslawizmowi Moskiewskiemu. Car tryumfatorem ale wierzymy że tylko do czasu. —

Mamusia duszko całuję twoje kolana i ręce. Uściskaj najczulej najmilszej Nisię i biednego Dar — pozdrów ~~Kapitanych~~! i znajomych. Bóg z wami!

twój wierny

Józef Bohdan

Do najmilszej Dyzi napiszę dziś osobno — bo smutno mi, smutno w duszy. Kołatam na wsze strony o Dzieje Zygmunta III. Wyglądam na Przegląd i Szn[illegible] nocy. Wyprawiłem artykuł o [illegible]. Ruś zapytuje się czego chcemy od niej. Odpisałem: że Bóg widzi, chcemy jeno by się Ruś odrzekła Prawosławia i jego cara — to jest Piekła. Sądzę, że odpisałem według myśli Nie- twoja

Jt

Kazałem duszęsko przefotografo- wać Bł. Ojca Władysława i jeśli chcesz to i posyłam jedną kopię, która udała się przemyślnie — [illegible] piękna niż rzymska Paryż idzie górą w tej mierze

Bohuś

Proszę doręczyć załączoną kartkę kochanej pani Cesi.

Paryż — d 22 Lutego 1867.

Kochana moja — Kilka już dni temu
podczas pisania listu do Dyz. odebrałem twój.
Naumyślnie spóźniałem odpowiedź — azali
nie dowiem się skąd coś nowego, coś weselsze=
go, — ażeby urozmaicić nieco moje zwyczajne od
wielu miesięcy jeremiady. Wy tam duszko przy
łóżku Dar — i przy tylu swoich innych pacjen=
tach, takie znużone na ciele i rozbite na duchu.
Owoż niestety, znikąd ani jednego jasnego pro=
myczka dla nas. Chodzę z pogrzebu na po=
grzeb, albo po chorych ciężko starcach towarzysz=
kach, — że doprawdy nasiąkłem zostkoś jakoby
wonią cmentarną. Niepoddaję się zaiste
smutkom — cóż? Kiedy odwykłem i od uśmie=
chów. „Czém bohat — tém rad." —
Listy z Kraju do emigrantów coraz rzad=
sze; oczywiście dla tego, że Kochani ich niema=
ją zgoła miłych nowinek. Przyjechało nie=
dawno do Paryża, kilku rodaków z Woły=
nia i Warszawy — ale patrzą ponuro i niemi
„Ucisk" — naszą wypisany na czołach głos=
kami Nioby — że odbiega nas ciekawość —
i ochota do zapytań. Po nad Europą całą
Marzec, szara — dusząca mgła — a i Fran=
cuzi nawet, tracą dobry swój humor — bodaj
wątpią już i o sławnej Wystawie. Coś będzie
a będzie co Bóg da! — Z Rzymu pocieszył
mnie świeżo poczciwy Ksiądz Antoni sło=
wami otuchy — jakiej nieznają światowcy.
Udzielił szczegółów jeszcze o błogosławionym
o. Władysławie zakonniku naszym, — tudzież
o pogodném obliczu Ojca ś. — Wybrańce
Pańscy zawsze są radośni. Toż przy nich
jeno i przez nich uspokojenie dla grzeszni=
ków. Czy Dyźcia doręczyła Marysi naju=
kochańszej fotografię o. Władysława, którą
jej posłałem w Książce Szajnochy. —
J.J.

Bronisławowi oddałem podziękowanie mamcine. Zwróciłem koszta expedycyi — ale za wszystkie nie przyjął wynagrodzenia — bo uskuteczniali je gratis jego przyjaciele. Z resztą Bronisław, to brat Boh— twego. — Co mnie więcej niepokoi, to ta prostracya na duchu Dar— Choroba sama przez się nie jest niebezpieczną — i owszem przeminie rychło. Zosia ją wiele razy przechodziła. Trzeba jednak dużo hartu i pogody — bo moralny stan pacienta oddziaływa na fizyczny, a kochanych co czuwają przy nim ciągle trwoży. — Rozrzewniłaś mnie duszko Mamciu do łez, reminiscencyą swoją o błogiem przed laty życiu w Kurytówce, śród ślicznej dziatwy twojej, pełnej zdrowia i nadziei. Mamciu, Mamciu, i jam się urodził w tej waszej Arkadyi! — Wyście to zozulątko ladaco wychuchali i wykochali przy sercach! — a dziś co? niemacie zeń ani pociechy. Mamciu, Arkadyę odnajdziem niebawem gdzieś indziej. Toż teraz sza! — ani mru-mru o Kurytówieckiej! —

Czy miałyście już w Hyères Mamciu nowiny z Kontraktów Kijowskich? Domyślam się, że wypadły fatalnie źle. Komu to dziś mogą być w głowie interesa, lub zabawy, śród całkowitej tam zmiany stosunków i okoliczności? — Plichcinka odebrała obszerny list od Józefowej — zawierający dużo szczegółów o Bractwie. Obiecała dawno nam go przysłać — ale jej i nam nie w smak już podróże — choćby i o kilka mil.

Kolana i ręce Mamci mojej zacałuwuję. Wszystkich was polecam Łasce i straży Boskiej. Kochajcie nas jeśli możecie! wasz

Józef Bohd

131

P. S. Dyzio (który rozczulił całuje) wyprawił jutro nowy zeszyt Przeglądu. Czytałaś p. Fr: przysłał Ci kartę Rossyi? Czernięga on – od czasu ożenienia się.

Mamciu, Mamciu, w dawniejszej kartce do Nisi à propos Świętoreckiego wypsnęło mi się było niepotrzebnie słówko – które widzę, że wziętaś do serca. Chowaj Boże, nie grozi mi Chiny! Nie taję się że mam długi i długi – ale między Polonią, która cierpliwie czekać będzie na uiszczenie się moje – bo wie, żem nie hulaka – i rzetelny człowiek. Przepraszam duszko, za lapsus linguæ i za zdradę Nisina.

J. B.

Niedziw się Mamciu, że Dyzio mój i cała czereda domowa do ciebie nie pisują. Po całych dniach za domem – a w niedzielę tak roztargnieni swobodą – że nie mam serca napędzać do stolika. Mamcia uwierzy na moje słowo – że nas tam kochają wszyscy wszystkich. Nie ma czasu zaprowadzić chłopców moich do fotografa – a radbym posłać Mamci ich wizerunki – dużych i wąsatych.

Niech Mamcia ucałuje osobno od mnie i od mnie Darcia. Często mówimy tu o jego chrzestnego. Często mówimy tu o jego nieznośnych cierpieniach.

Pana Dyonizego i panią Cezię pozdrawiam z miłością i pokorą.

J. B.

132

Paryż – d. 13 Marca 1867 r.

Moja droga, ukochana, co się z wami tam święci? Wyglądając z dnia na dzień odpowiedzi mamcinej na mój ostatni list, sam także dawno niepisałem. Nie dziwię się jednak ani mam za złe Mamci mojej, że milczy. Wiem z własnego doświadczenia, jak niepokoje powszednie i troski życia, – śród słoty, niepogody, przy nieuchronnych zwłaszcza dolegliwościach podeszłego wieku, pomimowolnie oddziaływają fatalnie na umysł – że pióro mi wtedy drży w ręku. Mam na moim stoliku pełno korrespondencyi zaległych – i niektóre dość nawet pilne. – Z resztą jedynaczko moja, z dawien dawna wyspowiadaliśmy już sobie nawzajem wszystkie uczucia i da Bóg nigdy o nich niezwątpimy. Pomimo tego, wśród wszystkie i w Ojczyźnie swoim serce pożąda nieraz przytulenia – i rwie się westchnieniami do kochanych dalekich.

Mamciu moja, jak wy tam wszyscy na zdrowiu? a osobliwie jak się teraz miewa na obłożnie od tylu tygodni bolejący pacient nasz? Pisała Dyzia że nieco lepiej. Widocznie poczyna się konwalescencya – obyż Bóg dał już jakczymprędzej wyzdrowienie. Czy miała Mamcia jakie świeże listy z Krajów? Jest tu z Podola Wacław Marikoński z żoną. Zaczepiłem go na jakimś pogrzebie – ale jakoś nie kwapi się do mnie – to nie wiem co nowego przywiózł. Wogólności panowie krajowcy stronią od emigrantów. Bóg im za to zapłać, bo czynią nam ziemskich zniedzin pod koniec twardego zawodu. – Skąd inąd Namiestnik Galicyi przysłał Piotrowskiemu Sybirakowi paszport do Krakowa. A i mnieby przysłał, gdybym go o to prosił. Chowaj Boże, – mnie ojcu rodziny potrzeba wytrwać usque ad finem – choćby przyszło i umrzeć na cudzyźni.

W politycznym świecie zanosi się na straszliwą zawieruchę. Bogowie jego i ludzie szaleją z wielkiej pychy. Bismark w mowie i w czynach małpuje Napoleona I^o^. A i car odgraża się w depeszach Gorczakowa. Wszędzie przyrządzają się iglicówki po całej Europie. Zachód niepokoi się. Z kupczat — to trwoży się o handel, o spadek papierów na giełdach. Wiara — Miłość — Nadzieja — złodowaciały dawno u niego. Boga Chrześcian jeno wiadomo co z tego wynikmie. Pan nasz jest sprawcą dziejów. Tchnie — a pryśnie tedy.

Mamusiu duszko tulę się do kolan twoich. Polecam siebie i moich sercom i modlitwom waszym ukochani!

Józef

134

Paryż – d 18 Marca 1867 r

Mamciu najmilsza, najserdeczniejsza –
Reszta miłościwy twojej dla nas – ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~, ~~[illegible]~~ wczoraj w niedzielę ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~
Doprawdy nie mam wyrazów na podziękę chociaż dusza moja Bóg widzi – przepełniona wdzięcznością: Och! wierzaj Mamciu przepełniona jest wdzięcznością i zarazem boleścią, że w takich twardych czasach i opłakanym położeniu twojém majątkowém jestem ci ciężarem. Pan nie stworzył mnie na bogacza – ale namaścił na pieśniarza – wlał dużo-dużo miłości w serce – i puścił tak sierotą na świat szeroki. Snać było to dostatecznem na uposażenie, gdybym zrozumiał był swój stan. Ale gdzież tam – ptaszek chciał w ogniu piórka złocić!!! Stąd to dzisiaj te zawody, szkody, krzyże i przeróżne kolca... kolce najboleśniejsze och! wskroś sumienia na śmiertelny zastrzał... Pozwól duszko Mamciu, że na tém urwę spowiedź... Za wszystko trzeba płacić! Otóż płacę ciężko z pod serca.

Od wielu dni najobrzydliwsze mamy słoty – a dziś w nocy spadły śniegi jak u nas – na serio wyżej kostek. Radbym wybiedz na miasto dla popłacenia pilniejszych długów pomiędzy kolegami – a tu i grypa jeszcze dusi: Lekarze nie radzą wychodzić z domu – ale w rzeczach uczciwości niema rady.

Nic nowego w domu. Zawczoraj wyprawiając kartkę do Mamci, załączyłem wypisek z Debatów ręką Zosina – a zapomniałem dodać, że naumyślnie przepisała dla was. Prawda, że piękne słowa jenerała francuskiego nad grobem włodzińskiego Polaka? –

Całuję ręce Mamci – i Nisi – i pani Cezi – i Dar- zbolałego a sędziwego pana Dyonizego najpobożniej pozdrawiam – Wasz wierny

Józef Boh.

Ks. Józefowi załączam wyrazy uszanowania i życzenia nasze przy dniu ś Patrona wspólnego.

JB

Przepisany

136

Paryż – d. 28 Marca 1867.

Mamciu najdroższa — wielkie, o! wielkie
że mnie ladaco. Zajrzałem dziś do twego ostatniego
listu — i doprawdy ażem struchlał i rozgniewał się sam
na siebie. Wstyd i żal sotrapia serce. Jakto Mamcia
moja najlepsza, najmylańsza, dwa razy już pisała
o Słownik Lindego, — a ja na to ani mru-mru —
jak zimny mierny kamień? Mea culpa — a raczej
wina to stępiałej pamięci mojej i głupich nałogo-
wych roztargnień. Otóż duszko mam swego własne-
go Lindego w domu. Dostałem egzemplarz popraw-
nej edycyi od nowego wydawcy a starego przyjaciela
A. Bielowskiego — dostałem w podarunku dla mo-
ich dzieci. Synowie niemają czasu ni ochoty
ślęczyć — a i ja sam rzadko doń zaglądam. Leży
sobie prawie bez użytku na mojem biórku.
Niestety, egzemplarz tylko zbroszurowany, to jest
ladajako zeszyty obyczajem polskim; niemogę
od wielu lat zdobyć się na oprawę — bo u emi-
grantów tyle jest zawsze pilniejszych wydatków.
Pomimo atoli że nieoprawny, gotów jestem udu-
życ nim swojej Mamci. Chowam go głównie
dla mego filologa Dyzia — ale on nierychło jeszcze
znajdzie czas i swobodę do studiowania w nim
języka. Tymczasem niech umila Mamci samo-
tne godziny w Hyères, jak ongi w Kurytówce.
Jeśli duszko przyjmiesz Słownik w stanie
w jakiem jest — najchętniej i zaraz wyprawię
go na kolej żelazną ku wam.

W domu dzięki Bogu niezagorzej. Dzieci
zdrowe jak rydzki — Zosia i ja niezadkiem.
Pozbyłem się nieco uprzykrzonej chrypki;
ale jeszcze kaszlam, osobliwie pod wieczor.
Starość, nie radość. A jak się ma Mamcin
poczciwy Dar — Wedle tego co pisała Nisia, zda-
je się że lepiej. Toż będzie lepiej ze dnia nadzień.

Na świecie smutno — i strasznie — i głucho.
Zniszczał nowin. Wczoraj czytałem w Słowie
Świętojurców, że na Węgrzech dogorywa
Ks. Terlecki — i przyjął już ss. Olej. Rękopisy
swoje przysłał do Lwowa, aby je wydrukowano
w Stauropigii. Boję się stąd nowych
zgorszeń i przykrości dla O.O. Zmartwychwstańców.

Mój Boże, co zgryzot z dnia na dzień w tem życiu! Ksiądz Terlecki był niegdyś wzorowym Kapłanem i patriotą polskim. Na jego ręku skonali świątobliwie nasi Celiński, Ojciec Topolski, Witwicki. Kochaliśmy go Ks. Józef i ja jak brata. Owóż rozbratał się z nami — i z narodem. Biedni my, bardzo biedni wszyscy cośmy się urodzili po rozbiorze Polski. Pokusy i tortury naokoło — i zewnątrz nas i wewnątrz nas. Obyż ks Hippolit wytrwał aż do Boga! — i wyjednał sobie Jego rozgrzeszenie za waśń jaką zasiał w Galicyi. Polecam go Mamein waszym modłom.

Całuję ręce Mamci mojej dobrodziejki — całujemy po kolei i starszeństwie wszyscy, ile nas jest w domku. Proszę pozdrowić kochanych Ingerskich.

Wierny i posłuszny Mamin
Józef B.

Czy Nisia odebrała mój list z rachunkami księgarskiemi? — A coż się dzieje u nas? i że święta Kapucynka? i że światowa waryatka galicyjska? i t.p. i t.p. i t.p.

J. B.

Paryż d. 16 Kwietnia 1867.

Marcinie najukochańszy, nie dziw się temu, że dawno niepisałem do ciebie. Nosiłem wielki ucisk na sercu. Matka Zosina umarła. Kilkanaście dni cho=wałem w tajemnicy tę smutną nowinę, oszczędzając siły córki srodze schorowanej, a z natury arcywrażliwej i gwałtownie czułej. Niebyło nareszcie sposobu bo Zosia poczęła się domyślać o swojem nieszczęściu. Onegdaj przygotowawszy ją po bożemu — i otoczywszy kochanemi najbliższemi — wyznałem prawdę bez o=gródki. Myślałem że pęknie serce niebo=dze. Musieliśmy ją tulić na piersiach przez wiele godzin — nieodstępując ani na krok. Po stracie syna Kazia o mało nam nieoszalała — byliśmy więc w ogromnej trwodze. W końcu okazała się hartowniejszą, — przyjęła krzyż z chrześciańską rezygnacyą. Uspokoiła się znacznie — ale płacze — płacze bez ustanku. Na tego rodzaju boleść sam jeno Pan lekarzem — ludzkie sposoby i pocieszania bezsilne są i marne. Dziś namówiliśmy Zosię aby wstała z łóżka — i roztargnęła się w zwyczajnych obowiązkach. Dzięki Bogu niepowiększyły się palpi=tacye serca — to mamy nadzieję, że mało po mału wróci nam na tory pospolite życia tu ziemskiego. Kochaj=cie ją i polecajcie Matce Boskiej opiekującej się z Nieba śmiertelne=mi sierotami swojemi.

Mamciu duszko, pod obuchem domowego umartwienia — okrom do kościołów, nie wychodzę nigdzie z domu. Nie wiem co się świeci na bożym świecie — ale w Polsce u nas ciągle jedno i to samo — bracia jęczą na torturach. Peregrynantom dotąd nic nie wiem w Paryżu. Pani Adamowa Potocka gości między nami dla wyprawy córki panny Róży, która idzie za Wł. Krasińskiego. Nie widziałem się z niemi. Z Meksyku i Sybiru przez Japonię zjawiła się setka rodaków, ex powstańców, — którym Rząd francuski da bodaj przytułek i pensyę. — Wczoraj wieczór ks. Aleksander śród licznie dość zebranych parafian swoich rozpoczął wielkotygodniowe kazania, daj Boże z jaknajwiększym pożytkiem dla dusz naszych. Ks. Witkowski wielką mu jest pomocą i wyręczycielem w drobniejszych posługach około owczarni, a właściwiej koźlarni.

Ze wszech stron Mamciu droga odbieram pomyślne wiadomości o pacyencie naszym, o poczciwym Darpku. Ks. Józef pisał tu, że „własnemi siłami dźwignął się na siedzenie w łóżku. I była radość w domu!" — Rozradowałem się, jak gdybym był obecnym temu wypadkowi — rozradowałem się tem serdeczniej, że w domu mam samotylko druhów. Dar — z natury podejrzliwy i tetryk — ani domyśla się znaczenia ile ja go kocham. Przez trzydzieści z górą lat — polecałem go Bogu jako brata.

Marcysiu moja dobra – miła – słodka – co ja ci doniosę o wielkim paryskim jarmarku? Istotnie wielki, – zdumiewający bałamutnym [?] różnojęzycznym gwarem – odurzający ilością i ogromem szop napełnionych błyskotliwemi cackami, towarami i machin parowych ze wszystkich części świata. Zwiedziłem Exposycyę dopiero jeden raz. Zwiedziłem dla mego Dyzia, który dostał był febry, – to dla przerwania jej paroksyzmów, naumyślnie rzuciliśmy się w ten wir wszelakich dziwów przemysłu. Cztery godziny chodziliśmy bez ustanku przypatrując się ciekawościom. Toć dopiero połowa rzeczy wystawionych – bo druga połowa w pakach leży na ziemi. Gmachy dotychczas nieposkończone i nieuprzątnięte. Ruch wielu tysięcy robotników nieustanny – huczą jak pszczoły w pasiece. Oczywiście, niepodobna zdać sprawy z różnych wrażeń mnóstwa tych wstrząsających, doznanych śród zgiełku i w przelocie. Zresztą kilkaset gazeciarzy z profesyi, gazeciarzy z całego świata, w osobnej sali, zaprząta się tem od rana do nocy. Aby dać ogólne wyobrażenie o mnogości przedmiotów expozycyi – powiem, że spis ich nie mieści się w dwóch grubych tomach katalogu... Cel moich odwiedzin był czysto hygienicznym dla Dyzia – który (mówiąc nawiasem) wyśmienicie się poprawił. Oprócz tego chwilowo obaczyłem upadek Polski Matejki: Obraz przepyszny – koloryt ~~[illegible]~~ za jaskrawy –, może nieco manierowany, ale rzecz natchniona po mistrzowsku, że serce boli patrząc, a pięść się zaciska. Śród mnóstwa płócien w galeryi austryackiej, Matejkowe

ściąga na siebie najbardziej oczy wszystkich
gości — na szczęście niewidzących legendy
obrazu — i prawdziwych dziwną bałamutkę
na przykład że Rejtan skazany na ścię-
cie, i t. p. Tłum widzów otacza wciąż o-
braz Matejki — jakby na rozkaz Ne-
mezydy Dziejowej. Pan Ksawery Br— co-
dzień po całych godzinach wpatruje się
w oblicze dziadka hetmana podobniu-
sieńkie do niego. Założyłbym się, że
kupi ten obraz. — Za miesiąc pój-
dę jeszcze parę razy na Expozycyę —
bo wtedy śród pogody majowej — będzie
już w całym swoim blasku. Będzie
albo i nie będzie. Vox populi zapowiada
wojnę — straszną na śmierć wojnę z Niem-
cami. Popłoch panuje niewysłowiony
a osobliwie między kupczykami na
giełdzie. Akcye i obligacye spadają
na nicość.

Mamcię kochaną przepraszam
za bredni o Expozycyi. — Wielki Tydzień
Odpuszczenie grzechów nam! i wesołe
Alleluja w Panu wszystkim! Duszko
Mamciu, [illegible] Kocha-
nym przy „Chrystos woskres"! Kolana
i ręce i oczy twoje zacałowuję
Józef

Czy Papuś ma Dziennik Poznański —
Dzieła kazała zaprenumerować —
[illegible] Kraj. Postanie i Przegląd.
Relacyi [illegible] niema — znać
edycya wyczerpana. Słownik Lindego
[illegible] na rozkazy z Hyżne. — Dzia-
twa zasyła [illegible] wszystkim z któ-
rych spodziewa się gości z Hyżne — bo
[illegible] zwiedzić dopiero expozycyę — bo
ojciec mi jest w stanie zadowolnić
się według swoich zachceń. Za
kilka dni wakacye wielkanocne
to każdy pójdzie dwa lub trzy razy
na cały dzień z obiadem w kieszeni.
[illegible]

140

przepisany

Paryż d. 24 Kwietnia 1867 r.

Droga Mamciu, — różne smutne my=
śli mnie nagabają. Albo duszka moja
chora? Albo nieodebrała może długiego
mego listu z dnia 16,6. m. w którym były
życzenia [illegible] wam, nowinki z Ex-
pozycyi i ze świata — a głównie o śmierci
matki Zosinej — tudzież o wrażeniach jakie
ta strata wywarła na duszę i na zdro=
wie mojej niebogi. Zakończyłem oraz parę za-
pytań — czy odbieracie zaprenumerowany
tu Dziennik Poznański? Czy ostatni Przegląd
doszedł? itp. Otóż lękam się dziś, że ten
list nie dostał się bodaj do mamcinych rąk.
Mam zwyczaj, że sam korrespondencye
moje zanoszę na pocztę; ale tym razem
zagrypiony mocno i z powodu brzydkiej
słoty, dałem się wyręczyć gościom, — skąd-
inąd najuczciwszemu zdaje się człowieko-
wi. Azaż zgubił epistołę moją?.. bo nie śmiem
posądzać coś gorszego? Drobnostka ta
wielce mnie utrapia. Nazajutrz po wy=
prawieniu mego listu, otrzymałem trzy=
wierszową kartkę od Dyzi z zapytaniem:
„co się nowego święci u mnie w domu?" —
Oczywiście [niedopisałem bo] odpowiedź na to pytanie była
już w drodze do Hyères. Proszę, najmilsza
Mamciu, abyś co prędzej objaśniła mi rzecz
względem listu — i za mimowolną nie=
grzeczność przeprosiła ode mnie Dyzię.

Zosia po stracie matki zapłakana,
cierpiąca, rozbolała, w duszy i w ciele, częściej
mi w łóżku niż na nogach. Na dobitkę
od kilku dni dostała i grypy. Dla oka=
zania hartu swego i rezygnacyi chrześcija=
ńskiej poszła była na cmentarz, aby o-
czyścić i nieco przyozdobić grób, ś.p. Józefa
naszego. Otóż podczas tej pobożnej pielgrzym-
ki, wiatr dmuchał zimny — i zaziębiła się.
Napiszcie duszko Mamciu słówko do
Zosi, że spółczuciem dla jej żałoby. Słów=
ko od ukochanych zawsze koi ból — a

a często i łzy. Bóg wam to odpłaci.

Kochana moja, miejsteśmy dziś w usposobieniu do notowania niektórych z reszta niewiele tu krąży. Wojna zdaje się nieuchronna. Ojczyzna tu wciąż i na Niebie, i na Ziemi smutno — Świat się zestarzał — ma się ku zmierzchowi. Im dalej w lata, tym ciężej oddychać. Śmieję się Mądrości Boskiej!

Dawno nie wiemy o stanie zdrowia Kochanego Dar— Donieście rychło duszki! Ucałowania i pozdrowienia wszystkim wam! Osobno tulę się do mamcinego serca i proszę o modlitwy wasze

Józef B

Od Zosi — i od dziatwy uszanowanie i pieszczoty załączam wszystkim B

Miałem świeżo list od Proskury. Genowefa bodaj nie przyjedzie tego roku. Za to niepochybnie oglądać będziemy Franię i Eustachowę Jankowską z trzema córkami — zawsze w panieńskim stanie

B

Paryż – 9 Maja 1867 r.

Mamciu droga – przepraszam duszko
za Zosię, że niepodziękowała ci dotąd za ser=
deczne pocieszenia. Na razie była przygnębio=
na bardzo boleściami swemi moralnemi, – a
tuż w ślady za niemi pojawiły się i fizyczne.
Częściej nam leży niż wstaje. Głównie przyczy=
niają się do tego nagłe spieki, spieki afrykańskie
po słocie i chłodach kwietniowych. Zauważa=
liśmy dawno, że zdrowiu jej więcej szkodzą
upały niż zimno. Parę dni temu mocno ka=
szlała – i byliśmy w strachu, aby niedostała
zapalenia płuc. Z tém wszystkiém przedsię=
wzięte wcześnie środki lekarskie, zdaje się
że odegnały grożące licho. – Poleciła mi Zosia
abym bez końca posłał Mamci ucałowań
za takie rzewne współczucie dla niej.

Dotychczas ukochana Mamciu, raz
tylko jeden zwiedziłem Expozycyę Paryską –
i to jak pisałem dla wyleczenia z febry
mego Dyzia. Odtąd jak słyszałem niezmiernie
wypiękniała przy pogodzie majowej. Wszyst=
kie przyrządy ustawione, wykończone i w ru=
chu. Powiadają ludzie, że warto widzieć
te dziwy przesławnej naszej cywilizacyi. Je=
śli da Bóg, że Zosia wydobrzeje, to zaprowa=
dzę ją i Józię – bo jeszcze nie były na Wystawie,
ani nawet w tej stronie Paryża – dziś do
niepoznania wcale. A mieszkaliśmy tam
kiedyś przez rok. Z resztą podróż tę odbyć
możemy bez utrudzenia, bo mamy o kilka
kroków nową drogę żelazną co wiezie
pod same drzwi Expozycyi. — Podobno, że
codziennie na widowisko nasze przyby=
wa mnóstwo Krajowców, których wszelako
nie widuję. Nie łaskawi jakoś na mnie.
Co gorsza, że i do Kościoła polskiego niekwa=
pią się – chociaż Galicyanom i Poznańczy=
kom nic by za to niegroziło złego. Wiem,
że jest tu p. Adam P– ale właściwie przyje=
chał tylko na zaręczyny córki z Krasińskim
które onegdaj się odbyły. – Za to widziałem
wielu Czechów, Serbów i Kroatów. Niestety,

wszyscy niemal zabici panslawiści moskiewscy.
Oczywiście, stosunki z nimi są arcy niemiłe.

Mamciu najmilsza — ciągle myślę o was.
Jak wy tam w Hyères musicie się piec na
słońcu prowansalskim, skoro my tu pod Pary-
żem wytrzymać nie możemy? — Od wielu
dni jak kania dżdżu — wyglądamy odwiedzin
pani Władysławowej M — aby nam opowiedzia-
ła o was poszczegółowo. Zdaje się, że jeszcze
nie przyjechała do Paryża — albo może za
coś gniewa się na nas. — Jeśli Bóg dobry, że
Dar — polepszyło się! — Gdybym jeszcze wiedział
że Mamcia mi zdrowa — i śród wszystkich
kłopotów swoich spokojna!.. Tyle dobrego
na ziemi dla mnie — kiedy widzę, że Bóg
błogosławi kochanym wedle ich zacności.
Ja trzymam się jakoś tako na nogach — cho-
ciaż poczynam uczuwać dotkliwie ubytek
sił już i przywary starości. Do czasu dzban
wodę nosi.

Mamciu — Mamciu — nie smućmy się
kochajmy się — i módlmy się jedno za drugie
jako rodzeństwo w Panu! —

Całuję kolana twoje i ręce — za sie-
bie i za moich — wasz Józef B.

Paryż — d 27 Maja 1867

Mamcie moja kochana, — wpływ
wielkiej Expozycyi na życie tu nasze emi=
granckie wcale nie do zazdrości. — Podroża=
ły artykuły odzienia i żywności; — przyby=
ło dużo niezbędnych wizyt — i drobiazgowych
stąd kłopotów i kłopocików. Co zatem naj=
smutniejszego — to strata czasu; odrywamy
się od zajęć milszych — i od korrespondencyi
z Mamcią i kochanemi. Skądinąd — osobi=
ście i familijnie — nie widzimy nawet
nagromadzonych tych ciekawości świata,
bo uczęszczanie do nich za kosztowne
na kieszeń naszą. Niech cary, sułtany,
bankierze i przemysłowce rozkoszują
sobie sami! W piątek jednak dla dotrzy=
mania obietnicy Józi, zawiozłem ją na
bazar wszechświata... Owoż przemokli,
przeziębli, naszturchani w tysiącznych zau=
łkach i na drodze żelaznej, straciwszy
na dobitkę dziesiątek franków, — wrócili=
śmy całkiem rozczarowani oboje. W ogó=
le cały dom nasz nie grzeszy zbytnią cie=
kawością — oprócz jednego Dyzia. Ze dnia
na dzień biedak ciuła grosz po groszu, a=
by podczas wakacyi użyć swojej przyjemno=
ści na Wystawie.

Inny jeszcze jest powód, że dawno do
Mamci swojej nie pisałem. Kilka dni
temu, na dorocznej pielgrzymce naszej
do Montmorency zachorzał nam nagle
Bronisław Z. Musieliśmy go tam w oberży
zostawić w łóżku. Nazajutrz przywie=
źliśmy do Paryża dla skuteczniejszego
ratunku. Choroba w płucach rozwinęła
się gwałtownie, — pluł krwią i t.p.
Onegdaj Gadzanowski i inni lekarze sądzi=
li że skona — bo pulsu całkiem ustawa=
ło. Na szczęście przyjechał znajomy
nasz doktor Hérard, który wizykatoriami

fryczyami i t.p. otrzeźwił naszego pacienta. Odtąd polepszyło mu się znacznie – i choć niebezpieczeństwo jeszcze nieminęło – jest nadzieja że powoli przyjdzie do siebie. Odwiedzamy Br. codziennie – a nawet raz była u niego i Zosia – ciężko sama chora i opuchnięta jakby ciężarna. Cała z resztą emigracya okazuje dlań żywe spółczucie. Niestety, mieszka za Panteonem, na drugim końcu Babilonii naszej – i każda doń podróż zabiera pół dnia. Niebrakło mu na staraniach lekarskich, i na usłudze.

Wczoraj na Mszy ś. w Assomption miał kazanie Ks. Józef. Widziałem się z nim – i polecił mi donieść wam – że dwa tomy Ks. Gaume, które na wsiadaniem dał mu Papuś do oprawy, zostawił w Tulonie u p. Labarre dobrze znajomego wszystkim kiereszykom. Po oprawieniu sam je wam p. Lazare odniesie. W przyszły czwartek, w dzień Wniebowstąpienia Pańskiego, w Kościółku naszym odprawi Mszę ś. Ks. Biskup Kroacki Strossmajer – a kazanie powie Ks. Wacław Sztuk – Usiłujemy, aby bracia Słowianie brali się gromadnie. Ks. Wacław dobrze niebył u nas. Wstydzi się swoich Czechów – i za rekomendacye dla Palackiego i Rygiera. Radbym się z nim rozmówić z całą otwartością. Coś dziwnego im się roi. Polityka idzie u nich przed Wiarą. Straszno obłąkani, czy opętani – tam ich Moskwa Panslawizm.

Przepraszam drodzy Mamo – za te rozstrzęte uwagi – ale z resztą niema nic nowego. – Całuję ręce wasze a Was pozdrawiam z serca. Jak się ów bździdak ma obecnie?

wasz Józef B.

145

Paryż – d 5 Czerwca 1867 r

Mamciu moja najmilejsza – czemuś mi nieodpisała dotychczas na mój ostatni list? A mnie tu smutno – na śmierć smutno. Onegdaj dowiedziałem się że Antosi mojej niema już na ziemi. Od wielu miesięcy przeczułem w duszy tę stratę moją i przed czasem ją opłakałem. Teraz wołam jeno – święć się Wola Twoja Panie! Niepłacze jak za młodu – łzy rzadsze – bo serce snać więdnie. Józefowa w liście do Plichciny wyraża się ogólnikiem – „że jedynaczka moja długo i mocno cierpiała". Ciekawy jestem szczegółów. Otoż z trzynaściorga rodzeństwa sam jeden zostałem na szerokim bożym świecie. Właściwiej mówiąc, byłem zawsze sam jeden – prawie cudzy dla swoich – bo od pięćdziesięciu blisko lat nikogo z nich niewidziałem. Zostarzałem się bez nich, od zarania wieku na dalekiej gdzieś tułaczce. Ciężka była tu zawżdy dola moja. Chwała Bogu że ma się już pod koniec. Dajcie duszki na Mszę ś. za Antosię – za towarzyszkę ongi w Antonowie twoich panieńskich lat. Wy dziś moje najbliższe, najrodzeńsze, – jeśli nie z krwi, to z ducha i z miłości ku Panu. Ni trzeba się rzewnić w sercach!...

Od kilku dni Mamciu moja, żyję w zgiełku – wciąż niemal za domem, że ani chwilki wolnej na dumanie i korespondencyę. Naraz pojawiła się ćma starych znajomych z różnych kończyn świata.. Oto ksiądz Hiszpan spółpielgrzym ongi Józefowy i mój do Ziemi Świętej – zakołatał o Paryż w podróży do Rzymu... Ks. Wacław Czech

po ś. Wojciechu Wojciszcze nasz — bo kocha Polskę — i przyjaciel jego biskup djakowarski, — prostotą, świątobliwością i nawet wyrazem twarzy przypominający Piusa IX° kiedy nie miał 50 lat. J Biskup jedzie do Rzymu — ale na Wiedeń, Triest, Ankonę. Bardzośmy go pokochali: jak engi ś. Jan Kapistran w Krakowie — mówi do nas po łacinie i po chorwacku — a wszyscyśmy go starzy i młodzi jaknajdoskonalej rozumieli. Dziś obiaduję z nimi w Issy u Chodźków. Biskup i ks. Wacław niedziela zdań Palackiego i Rygiera: Przyznają sami, że u nich słowiańszczyzna w głowie a nie w sercu. Gości tu i ojciec Tajner — alem go jeszcze nie widział. Może pójdę doń z jenerałem Chłapowskim — który zawczoraj przyjechał — i zaraz nas odwiedził. Nie wyliczam innych peregrynantów — bo mniej znani Mamci...

Niepokój wieczny utrapia mnie z powodu Zosi. Coraz gorzej na zdrowiu. Suchotna wzmaga się — że jest jak na złęczeniu. Lekarze prawią dziwy omal łono — każdy co innego — jeden trwoży, drugi pociesza, a tymczasem licho się niezmniejsza. Każą jej chodzić pacientą, a tu ani rusz — dla licia serca — i t.p. i t.p. Można duszko Mamciu oszaleć. — Bronisławowi także daleko do wyzdrowienia. Obstawiony wezykatoryami — ale zapalenie w płucach jeszcze jest. Doktorowie lękają się, aby nie rozwinęły się gwałtowne suchoty. Odwiedzam go często — ale daleko mieszka — i każda wizyta arcy uciążliwa i kosztowna. Żal mi go jak rodzonego brata.

Wczoraj odebrałem list z Krakowa od Górskich szwagrostwa Franiów.

Nalegając na Delarożków, aby kołatali
do cara o wyzwolenie ich z Orenburga.
Co śpieszniej wyprawiłem listy do Wer=
salu — i poparłem prośbą od siebie i od
całej rodziny. Tę rzecz można jeno ro=
bić przez Francuzów — bo wdanie się ro=
daków pogorszyłoby im dolę. W listach
Górskich dużo ciekawych szczegółów
o ich biedach wygnańczych. — Skądinąd
w liście Józefowej czytałem że i ona poro=
biła kroki ku wyzwoleniu Fr— a przy=
najmniej ku zbliżeniu się ich — rada
by osiąść przy nich w Charkowie lub
w Chersonie. Dlatego listu Józefowej
zaraz wczoraj jeździłem do Wersalu. Odwie=
dziłem tam i świątobliwe nasze mni=
szki — które wielce były mi rade.

Mamciu — Mamciu — 9go Czerwca
twoje imieniny. Anticipative rzucam
się do twoich kolan — i całuję — i życzę
życzę — życzę bez końca pomyślności.
Na samo święto Patrona naszego
i przy Kommunii polecę ciebie uro=
czyście Łasce i Opiece Pana — jak to
czynił rozczulony ś.p. nasz Józef.
Droga — ukochana — pokój tobie! i błogo=
sławieństwo! w córkach, wnukach
i prawnukach!

Przytulam się do serca twego
całuję ręce za siebie i za moich

Józef B

Janczewskich jak nie ma tak nie ma —
ani Proskurów — ani Langowej —
ani żadnej rodziny od Kamiona.
Zaoczyłem niedawno panią Hoło=
wińską z córką — ale one zimo=
wały w Nicei — a teraz doczekują
się tu pieniędzy z Kraju.

Paryż — d 19. Czerwca 1867 r.

Mamciu kochana — jutro ma wyje=chać stąd ks. Aleksander na pielgrzymkę do Rzymu. Po drodze obiecuje wstąpić i do Hyères. Od niego dowiecie się poszcze=gólnie o zamachu Berezowskiego — i o różnych tu naszych opałach i szałach. Ustnie łatwiej i gładziej da się to wyrazić ~~[illegible]~~ niż listownie.

Pozostaje mi więc jeno kilka no=winek do przesłania. Zaczynam od wesołszych. Pani Władysławowa po=wiła onegdaj córkę, która ma zwać się Celinką po babce. „Matka i dziecię w najpomyślniejszym stanie zdrowia" — powtarzam to za doktorem ich domo=wym. Nawiasem dodaję, że Mickie=wicze mieszkają: 11, rue Jacob — i tam im dawniejszy list mamciny odesłałem. Dla czego nie odpisali? nie wiem — bo rzadko się z sobą wi=dujemy. — Lepsza jeszcze nowinka: Bronisław przychodzi powoli do sił. Wczoraj był z wizytą już u nas — oczywiście w towarzystwie lekarza Kieczkowskiego — który jest i leka=rzem Mickiewiczów. Bronisław bardzo wynędzniał, ale mniej kaszle; wszakże p. Hérard każe utrzymy=wać wizykatorye aż do wyjazdu na wieś, a raczej do Wersalu, — kędy nasz pacient wybiera się w końcu tego miesiąca. — Przed kilkoma dniami przybyły do Paryża z Włoch

znajoma mamcine — panna Darowska
z paniami Kopernickiemi. Były u nas,
ale niezastały mnie w domu. Wedle
tego co mówią ludzie, wszystkie trzy
na zdrowiu są lepiej. Nie myślą tak
prędko wracać do kraju — i bodaj jeszcze
jedną zimę przepędzą we Włoszech.
Tymczasem uczęszczają zapalczywie
na widowiska naszej ekspozycji.

Ze smutnych nowin najsmutniej=
sza, że Zosi mojej coraz gorzej. Opuchnię=
cie wzmaga się potwornie — i poczy=
na ją boleć. Żadne leki nieskutkują.
Boimy się, że przyjdzie uciec się do środ=
ków gwałtownych — jak z panią Janową
Zaleską. I te atoli środki nie wiele
znaczą — bo p. Janowę w tych dniach
mają znowu pompować po raz
trzeci czy czwarty. Wyobrazi Mamunię
sobie umartwienie moje stąd i wiecz=
ny niepokój: Korzę się wolą bożą pow=
tarzam ciągle — a pomimo tego smutno
mi i smutno w duszy. Dom w ruinie —
a koszta mnożą się i mnożą. Na
dobitkę i Józia niedomaga. Febra to
pospolita — ale może jakiś czas potrwać. —
W tych dniach miałem długi list od
Proskury z Brukselli. O śmierci
siostry mojej wiedział on dawno,
ale niechciał mi donosić. Skończyła
bodaj w lutym na ciężką, nieubłaga=
ną jakąś chorobę, która jej zadawa=
ła srogie męki. Skończyła je przy=
kładnie — po chrześciańsku. Spółcze=
śnie z nią umarła i młodziuchna
żona poczciwego siostrzeńca mo=
go Sokarzewskiego Eliasza. Śmierć

się tam przechadza na rodzinie. Zagraża teraz Ludwikowej – w ostatnim stopniu podobno suchot. Zgryzła się nieboga wyrokiem katorgi na brata swego Steckiego. Dogorywa także w rodzinnym Medwedówce pani Modzelewska – miła i zacna osóbka, którą poznałem ongi tu w Paryżu. – Paszportów za granicę niedaje JW Bezak nikomu. Odmówił i pani Eustachowej Jankowskiej z córkami. Panie te apellowały do Petersburga. Oczywiście Genusia i Łangowa ani śmieją teraz kołatać do Bezaka. Genusia osobliwie potrzebuje Vichy – a przytem i widzenia się z mężem; interesa jej w nieładzie i zawikłane, że rady sobie dać nie umie. Może car po świetnym tu przyjęciu udobrucha się – i każe dawać paszporta – byle tylko zaraz niem lato minie. – Tyle mi donosił Proskura z ważniejszych nowin. Z mniej ważnych jest jeszcze: że Konstanty Branicki sprzedał rządowi Bohustaw szczyznę za cztery miliony rubli (po 40 r dziesiatynę.) Dość tych drobnostek.

Na sercu mi duszczo Mamciu leży głównie – jak wy się tam w Hyères macie? Czy Mamcia moja mniej trapi się i niepokoi w duszy? Czy stan polepszenia się na zdrowiu poczciwego Dar – trwa? Czy Dyzia przychodzi do sił? Czy stary Papuś dźwiga się teraz raźniej niż na wiosnę? i tp. Rozumiem doskonale i spółczuję, w samym osamotnieniu tam wasze i różnorodne smutki – jakie godzą ze wszech stron.

I jam nie weselszy od was. Powtarzając więc
za Brodzińskim: „Trzeba się poddać i
„znosić — Bóg tak w mądrości urządza, Trze-
„dno o szczęście Go prosić — Niechaj cierpliwość
„nam daje!" Cierpliwość Mamuniu to cnota
nad cnotami — i bodaj najwyższy rozum. Ale
cierpliwość chrześcijańska doskonała i nie zmusza

Kończę Mamunia na morale. Muszę
pójść do Zosi, bo cierpiąca bardzo — i płaka-
ni się chce. — Całuję ręce mamine —
a Mamunia niech pozdrowi najserdecz-
niej za mnie najmilszą Dyzię — i Dar-
i sędziwego swego — także panią Cezarynę.

wasz
Józef B.

Przez Ks. Aleksandra wyprawiam do
Dyzi ostatni poszyt Przeglądu Polskiego —
i Kratadworski rękopis — jak się znalazł się
w bibliotece Towarzystwa literackiego — z oso-
bnym przekładem Siemieńskiego. Hi-
storyi Szujskiego nigdzie z Bronisła-
wem wytropić nie możemy. Nadzie-
wam się tu jeno po rękach tej Historyi tom 4.
Czy Dyzia każe zaprenumerować
Przegląd na nowe półrocze?

Mamunia pomimo rozlicznych
umartwień i smutków — Słowianie
godujący daleko — tak mnie gniewają, że
piszę jadowitą na nich satyrę — satyrę
po raz pierwszy odkąd żyję i rymuję.
JB

P. Franciszek mieszka zawsze
na dawnem miejscu — zmienił tylko
apartament — to jest wziął pawilonik
w ogrodzie — 72, rue de l'Ouest.

149

Paryż — d. 1. Lipca 1867

Mamciu dobra, kochana, — piszę dzisiaj
kilka tylko słów. Ks. Aleksander stary mój kol=
lega, szumny, rozumny i pełen fantazyi, opo=
wiedział wam zapewnie z plastyczną prawdą
i barwą miejscową, wypadki paryskie z ostat=
nich czasów. Oczywiście, darmobym się kusił
na nowe opisy. Zresztą, od czasu wyjazdu stąd
ks. Aleks. — nic bardzo ważnego niezaszło u nas.
Proces B. odbędzie się dopiero 13 lub 15 b.m.
szkoda że będzie go bronił nie Dufaure, ale A=
rago. U nas inaczej! wszystko inaczej! Skry=
tobójca polski pokazuje się najzacniejszego
charakteru, że sędziowie i prokurator francuscy
płaczą mówiąc o nim. Po prostu duch oszalały
pijany fanatyzmem patriotycznym.

Wczoraj przyjechał tu Padyszach dwornie
i hucznie. Przyjmowano go z wielką pompą i
paradą. Niemiałem szczęścia oglądać oblicza
Jego sułtańskiej mości — ale Dyzio mój, któ=
ry mu podwakroć zajrzał w oczy, opowia=
dał nam, że jest bardzo poczciwy, osobliwie
strojem swoim i staro-szlachecką tuszą. A=
systowali mu Królewicze Angielski
i pruski; nieliczę Cesarza Francuzów
i drobniejszych królewiąt. Wszystkie te ex=
pozycye i panujących, i różnych przemysłow=
ców nie nęcą mnie wcale. Snać zlodowacia=
łem w starości mojej. Natomiast z jakąż
bym rozkoszą duchową patrzał dzisiaj na
processyę w Rzymie, — na Ojca ś. w otocze=
niu 500 biskupów i wielu tysięcy bożych
pomazańców. Żadne pompy świeckie
niezastąpią nigdy tych religijnych. Pła=
kać mi się chce, że niemogłem uczestni=
czyć przy kanonizacyi Męczennika ś. Józefata.
Jak Dyzio na Expozycyę, zacznę odtąd oszczę=
dzać sus po susie, aby da Bóg widzieć
w przyszłym roku Koncylium Ekumeniczne.
Potem już umrę.

Najmilsza moja – jak wy się macie tam w Hyères? W dzisiejszych skwarach Mamcia mi wyschnie na szczepkę, tém bardziej, że i okna są na południe. Wyobrażam sobie duszkę obwiniętą w prześcieradło na kanapce i wertującą pismo święte do nowych opowieści. Na szczęście, niema w tym czasie Mamcia służby przy ubogich i chorych rodaczkach bo się porozjeżdżali. Błogosławią też Mamcię moją. Z dumą słuchałem podziwu o niej od pani Kopernickich. Teraz niech Mamcia czuwa nad biedną Dyzią – i wyręcza ją w czém zdoła przy kochanym chorym.

Zosia mi coraz gorzej. Do opuchnięcia przyłączyła się dyarya – i wycieńcza ją do szczętu. Leki nie wiele pomagają. Może nastąpi naturalne przesilenie się choroby. Mocno ufam, że Pan Bóg ją zachowa dla mnie i dla dzieci. Módlcie się wy tam za nią.

Co się Mamcia dowie z kraju – niech mi donosi. Dotychczas nikt jeszcze nie przyjechał tu z naszych stron. Bodaj na serio niedają paszportów.

Całuję ręce Mamci najpokorniej

Józef K

Papusiowi i pani Cezarynie (jeśli jest w Hyères) także najczulsze pozdrowienia

150

Paryż – d. 5 Sierpnia 1867

Mamciu najmilsza – najdroższa! – spieszę się z wyprawieniem pa- pierów – tyle wam pilnych. Bronisław wszystko teraz w Wersalu – to zaraz w piątek po odebraniu pakietu mamcinego wyruszyłem z Józiem do tego przestawnego grodu Ludwika XIV. Józia matam Plichcinka swoja i Kazia a mnie chodziło o zdowienie i przynaglenie do roboty Bronisława. Owoż w niedzielę uwinął się. Wczoraj w nocy przyniósł mi pakiet – niestety przyniósł mi późno – bo po zamknięciu już biór pocztowych. Rad nierad musiałem odłożyć expediowanie na dziś.

U mnie w domu zgiełk i gwar – jak ongi u Mamci mojej – w Kurytnicy. Szwagier Kazi i dwie siostrzenice jej przyjechały

z Warszawy. Sprócz zesźwie studenci
moi przybyli na wakacye, do do=
mu. Wszystkich tych gości po=
trzeba pomieścić w ciasnych
ciupeczkach naszych. Marnia
tego Kłapota niezaznała w Ku=
rytówce. U stołu nie podobna
posadzić tyla osób – to młodzież
po kątach.
Dzięki Bogu zatem Kłapota!
Zosia nadradowana gośćmi pod=
niosła się z łóżka. Na nogach
utrzymać się nie jest w stanie
ale siedzi w krześle choć pół=
godzinki. Opuchnienie wcale
nie zmniejszyło się
jednak żołądek lepiej trawi
i cera lepsza – nawet lepsza
niż kiedy bądź. Jutro na Prze=
mienienie Pańskie chce spo=
wiadać się i komunikować
w kościele. Obaczymy czy to
będzie możebnem. W każdym
razie zakomunikuje się w domu.

151

Lada dzień przyjedzie tu Fra-
nia Larganowa. Opowie nas
szczegóły o Antosi nieboszcz-
Pani Jankowskiej u wód
w Kreutznach — ale przyjeżdża
ja do Paryża w końcu Sierpnia
z Proskurowa. Ludwisia chce
przenieść się do Warszawy
dla kuracji żony bądź sucho-
tniczej — i dla edukacji dzieci.
Pani Modzelewska w przystępie
waryacyi wyskoczyła podobno
z okna i zabiła się. Biedny
mąż z dziećmi udał się do
Warszawy — ale tam cholera
straszna. Jaś Krechowiecki
dostał paszport emigracyjny
do Galicyi z całą rodziną.
Pisał do mnie ze Lwowa. Ks.
Ks. Aleksander puścił się do ketz
i u mnie go zaczął w Paryżu.
Całuję ręce Mamy mojej i
Dyzi. Wszystkim pozdrowienie,
Bohuś

Dyzia duszka dawno nie pisała! —
Już Mamie pisałem onegdaj że kosztów
u Bronisława mieć ma. — To chyba

Kosztem Mamie wyjęcia się należy Egzekucyi

Paryż – d. 16 sierpnia 1867 r.
Paris – 2. Place des Batignolles.

Mamciu moja najmilsza, najlepsza, – dawno, bardzo dawno wyprawiłem papiery dla ciebie od Bronisława przypieczętowane aż pięć razy. Domyśliłem się za drugi raz, bo nie było reklamacyi o nie z Kijowa. Zapewnie Mamcia musiała jeździć do Marsylii dla legalizowania, potém uderzyły upały srogie – i srozsze jeszcze zmartwienie duszki. Tak przed sobą samym tłumaczę z całą tolerancyą milczenie mamcine – i nie gorszę się niém wcale.

Mnie samemu duszko Mamciu wstrętne także pisanie na razie. ~~[illegible]~~ Żyję w ciągłym wirze, między gośćmi warszawskiemi – i naszymi studentami. Na dole dręczy mnie stan zdrowia żony i córki – bo i Józia od kilkunastu dni poleguje – bodaj z powodu zatajonej febry. Na górze znowu mojéj, taka nieznośna spiekota, że literalnie wytrzymać jéj niepodobna. Na dobitkę [illegible] cierpi na oczy – i dziś ma doktor robić operacyę. Cieszymy się tylko tém że Zosi nieco ulżyło – chociaż nie trzeba wcale niestety. Może na kilka godzin wstać z łóżka – aby służyć gościom swoim. Wszystek zapas jéj przyrodzonéj energii – którą ją Bóg zdaje się błogosławi. Słuchamy warszawskich dziejów po całych godzinach – które nie wesołe bynajmniéj – ale w porównaniu z litewskiemi i ruskiemi pełniejsze otuchy narodowej. Ludzie poczynają się opamiętywać; patrzą sympatyczniéj na dwory i duchowieństwo.

Z Ukrainy nikogo tu nie widać. Lancgowa i Jankowscy używają wód niemieckich – i zapewnie po kąpielach dopiero w Ostendzie zawitają do Paryża. Marjanek Gruszecki wyjechał do Luchon. Na wyjezdnem wpadł do nas jak po ogień, że doprawdy nie umieliśmy ani przypatrzyć się mu – a tém bardziéj rozmówić się. — Zato wielce uradowana się wielce sukcessami młodych Zaleskich. Franciszek zdawał niedawno przez wiele dni egzamina do Szkoły Centralnej, które jak sam powiada nie źle mu poszły. Ma jeszcze do odbycia egzamin ustny. O rezultacie ostatecznym tych egzaminów

niezaraz się dowiemy. Konkurentów jest blisko pięciuset, a miejsc w Szkole zaledwie dwieście. Otóż niewiadomo czy między temi dwustu numer jego wypadnie. Kazimierz dostał w Kollegium swojem cztery pierwsze nagrody. Ma jeszcze dwa lata do skończenia szkół — ale radby zdać egzamin na bakalaureat już w roku następnym. Trudna to rzecz, ale przy pracy może się udać. O Hulewiczu nie wiem — oddawna przestał u mnie bywać.

Jakże się mieści duszko Mamcia z domu? — Kiedy przyjedzie do nas Kostusia? Czy Franciszkowie wyruszyli z Orenburga? Czy Józefowa wybiera się do Kongresówki na spotkanie syna? Co się dzieje z p. Cezarem — który do Januszkiewicza nawet nie pisuje? — A jak się ma na zdrowiu Mamcia moja? i wszyscy kochani Kierscy?

Zosi niż wszyscy lekarze paryscy, pomógł więcej doktor Michałowski z Saint Etienne koło Lionu. Doprawdy duszko Opatrzność Boska nam go przysłała. Przyjechał dla poznania się ze mną. Otóż poznaliśmy się i pokochali. Człowiek już niemłody — z r. 1831 żołnierz — doktoryzował się w Montpellier i używa reputacyi między Francuzami. Istotnie mąż niepospolity, pisarz [illegible] nietylko medyczny, ale filolog, badacz językowy, a co najważniejsza szczery katolik z usposobieniem do mistyki. Przed sześciomu tygodniami opukiwał Zosię i przepisał leki. Chciał aby doń jechała i ofiarowywał na to pożyczkę. Niepodobna było tego uczynić. Ale sposób jego leczenia uznali doktorowie paryscy — i od kiedy applikują Zosi polepszyło się. Od kilku dni zjawił się u nas niespodzianie. [Michałowski] Siostra do niego przyjechała z Warszawy. Stąd radość w domu. Opatrzył na nowo pacientkę. Zresztą zostaje z nami w ciągłej korespondencyi. Zosia ma w nim najzupełniejsze zaufanie. Bawi ją nawet oryginalność [illegible] — bo serdeczny, kochający jak dziecko.

153

Mamunia moja dość tego dobrego. Literal-
nie w pocie czoła — i w pocie palców piszę
tę kartkę — taki skwar u mnie na górce.
Idę zaraz na dół na świadka zręczności
operatorskiej Ksawerego Gałęzy. — Zosia obie-
cuje się dać także kilka słów do was.
Całuję ręce i kolana Mamuni mojej
wiernej i przestrzeganej,
Bohuś

Mamuni znajoma panna Łosiów-
na idzie za mąż — za hrabiego de Bret-
teuil radzcę ambassady franc. w Dreźnie.
Przyjechali tu Mianowski Doktor
z Warszawy — i J.I. Kraszewski z Drezna —
obadwaj starzy moi znajomi. — Miałem
niedawno listy od Domeyki z Chili
i Jana Kruchowieckiego ze Lwowa.
Dla tego ostatniego udało mi się za
pomocą Januszkiewicza i Mianowskie-
go wynaleźć sposób do życia. W Willano-
wie u pani Augustowej Potockiej
wakuje bibliotekarstwo — ale nie wiem
czy je przyjmie — bo wydobywszy się
raz z poddaństwa rossyjskiego, musi
znowu jechać do Kongresówki — cho-
ciaż mógłby tam jechać za paszportem
austryackim.
J. Z.

154

Paryż d. 27 Września 1867.

Mamciu droga, — że też oddawna już ani jednej weselszej wieści nieodbieramy od nas z Paryża — i nawzajem ani my od was z Hyères! Gdzież bo tych szczebiotek dziś szukać. Zdaje się, że jak ptastwo pod jesień, tak i te wszystkie dobre wieści co umilały nam wiosnę i lato życia, przeniosły się kędyś do cieplic. Gdybyż przynajmniej wiedzieć — zapewne gdzie? w której stronie te cieplice? Mamciu — Mamciu — naprawdę, zabrnęliśmy w głuchą, mglistą jesień — a tuż — tuż i niemiłosierna zima. Myśli swobodne, podniebne ptastwo, odleciałoż jeno z naszych okolic? Hej nie masz go w całej Polsce, a bodaj i w całej Europie. Patrzę na młode pokolenia — które wcale nie są młode, ale jakieś pochylone, bez kwiecia i bez woni wiosennej. Niezaznały one szałów, zapałów, kochania, jak nasze. Uśmiech nawet u nich smutny. Zamroż Mamciu po nad światem całym — którą chyba Bóg w godzinie miłosierdzia kiedyś — roztopi Słońcem swej Łaski: Tylko że ludzie i modlić się już nie chcą!..

Wpadłem oto na ton jeremiady myśląc od czego list począć do Mamci. Może też ja patrzę na świat oczyma już starca? albo utrapiony w sercu chorobami kochanych — dalekich i domowych dostałem i sam niemocy śledzionnej? Wolę tedy umilknąć.

Zosia sama pisze do Mamci, to zapewnie donieść poszczegółowo o sobie i o Józi. — Że też Mamcia duszka moja każe mi już telegrafować o przyjeździe moich do Hyères! Ja w liście Zosinym jeno mimochodem strzeliłem ideą, jaka nam przemknęła po głowach w czasie choroby Józi: Daleko jeszcze

do jej urzeczywistnienia. Potrzebaby wprzódy poradzić się lekarzy w tym względzie i uprzątnąć przeróżne miejscowe zawady. Istotnie na rekonwalescyjny wypoczynek dla Zosi — i na odetchnienie Józi naszej, parę miesięcy w cieplejszych stronach byłyby arcypożądanemi. Niewątpię droga Mamciu o spółczuciu dla nas i twojem i Dziadziostwa — Wy świadczycie tyle dobrego cudzym nawet — a cóż dopiero swoim —. Otóż projekt nasz dotąd w zawieszeniu. Za dziesiątek dni skończą się wakacye chłopców — i w domu ubędzie nieco kłopotów dla gospodyni. Pora pogodna byłaby do podróży. Zosia tylko boi się dla mnie niewygód, stołu w garkuchni, i t.p. a nadewszystko samotności. Samotności?? albożja nie jej własne rodzone dziecko? Syn Stepu — wszystko całem jestem winienem jej błogosławieństwu. Jakżebym rad na starość choć na krótko ją odnaleźć! Możeby mi pomogła co wydumać — a przynajmniej zrekapitulować grzechy żywota... Ale o tem potem.

Widuję się z pannami Darowską i Kopernicką. Do tej ostatniej przyjechali brat doktor z Bukaresztu — i owa chora znajoma w Hyères bratowa. Wyczekuje p. Darowskiego z Podola ojca młodej, który zawyrokuje o leżach dla nich na zimę. Przybyła inna młodziuchna Darowska, córka ministki znanej dobrze Dyzi. Ochmistrzynią jej jest panna Mieroszewska bardzo światła i miła, która zna i kocha panią Cezię — Jankowscy goszczą także w Paryżu od trzech bodaj tygodni — ale niebyły u mnie, to niewiem jak wyglądają. Za wielkie snać panie, aby wdawać się chciały z ubogim krewnym na emigracyi. Zresztą

mówiąc pod sekretem, zawsze mi się
wydawały ~~[illegible]~~ : —
A. Proskura nie traci dotąd nadziei,
że Genusia się namyśli – i wyjedzie
przed zimą jeszcze za granicę – może
nawet razem z Franią. Tosie mają
żal do Janiszewskich t. j. do Ludwika
i Władysława – że nie chcą im dać
ani opieki swojej, ani wziąć w dzier=
żawę majątku i t. p. Dość Mamusiu
tych ploteczek.

Całuję twoje kolanka i ręce z po=
korą i miłością. Papusiowi i Dar=
ciastwu do nóg upadam i pozdrawiam
z całego serca od siebie i od moich.

Wasz
Józef [illegible]

Lękam się czy nie gorzej Dyźci! kiedyś
Dawno mi zamilkła – jak ptaszyna śród chłodu i sto=
tuli się pod gałązką Przegląd Polski
ty jesiennej. czy odebrała Ma Papusia
za Wrzesień. – Zapewne i Dziennik Po=
potrzeba będzie zapisać wcześnie
znajomości. Proszę mi o tém fundusz
donieść. Mam książkowy czy
jeszcze Dyziny. Nie pamiętam czy
poprzednio zaprenumerowałem Dzien=
nik na kwartał, lub półrocze: i Kuri
to być napisana na Kaferni i codzienny.

156

P

Paryż – d 25 Października 1867

Mamciu droga – najserdeczniejsza!
ściele się jak sługi do nóg twoich – łza=
mi je obmywam – i błogosławię tobie
za macierzyńskie, za Józefowskie przy=
jęcie i przytulenie moich tam – Zosi
i Józi. Niezapomnę nigdy łaski two=
ich dla mnie – ani na tym, ani
na innym świecie. Tymczasem, nie
przestanę wołać w niebogłosy: Bo=
że odpłać! Boże odpłać – najpoczciw=
szej naszej Mamci!

Podziękowanie tobie duszko!
ciężyło mi głównie na sercu. Mu=
szę teraz napisać jeszcze po Stańku
i do moich gosposi – aby je corychlej
uspokoić w naturalnej trosce o mnie,
o chłopców i o dom. Zosia udzieli więc
Mamci nieco szczegółów o nas –
z resztą niebardzo ciekawych.

Proszę osobno Mamci, aby
niepsuła mi wygódkami moich
emigrantek – a nadewszystko
aby nieobdarzała nad potrzebę.
Wyprawiłem je do Heyzes z dosta=
tecznym zasobem jak Dyżia zowie

zmarnowany. Wiem owszem tego, że Mamcia moja zubożała — to jest, że nie została już bogatą, jaką była ongi za dawnych lepszych czasów.

Jeszcze raz całuję i zacałowuję kochaną Mamcię i ręce a p. Dyonizemu — Darcjastwu i p. Cesi pokornie kłaniam — i pozdrawiam wszystkich jaknajmilej

Wasz
Józef B.

Najukochańszej Mamie

158

P

Paryż – d 9 Listop. 1867.

Z·Z

Mamciu moja droga, ukochana,
Przeraziłaś mnie stanem Dyzi.
Idę zaraz do Nôtre-Dame des
Victoire i zamówię Mszę ś.
Wyszukam i jakiegoś Księdza
polskiego, abym mógł iuszy
na klęczkach na intencyję
chorej naszej wysłuchać. Trwo=
gi serca macierzyńskiego bywa=
ją zwyczajnie przesadne. Wolę
niedowierzać, Mamci, duszo
mojej najdroższej. Toż Dyzicia
siostra moja na tuściatwie
od 30-tu z górą lat. –

Mamciu pisz mnie o
Dyzi jaknajczęściej i ze wszyst=
kiemi szczegółami o jej choro=
bie. Co to jest? co mówią le=
karze? Wyobrażam sobie
w tej chwili boleść poczciwego
Dar-przykutego do krzesła.

Nie mam serca do pi=
sania dziś o pospolitych
nowinkach. Mnóstwo osób
wybiera się stąd do Krynicy.
Zosia to Mamci powie.

Mamciu pokój tobie!
Rezygnacya chrześciańska
za młodu jest cnotą, a na
starość koniecznym obowiąz=
kiem. Niedługo nam na
ziemi. Odnajdziemy się wszy=
scy niebawem u Ojca w Nie=
biesiech. Nie trwożmy się.
Pan nasz — pośrednik
miłujący jest a miłosierny.

Mamciu proszę o biu=
letyny jak najczęstsze.

Ręce twoje całuję. Bóg
z tobą Felicyo Józefowa. Bądź
spokojna, pogodna i ufna
zawsze w Panu —

Do widzenia ci

Józef B. Zaleski

Wszystkich pozdrawiam.

Czy znała Mamusia w okolicach Kurytówki familię Delparbr-ów? Jest ich syn na emigracyi — co był na uniwersytecie w Dorpacie. Wypytuje się o Mieckiego Iwanowskiego.

Kochanej Mamie —

Paryż d. 13 Listopada 1867 r.

Mamciu moja kochana – duszko
najmilsza – najserdeczniejsza – ścielę się
u nóg twoich – i płacząc a łkając po
synowsku modlę: Bolejąca matko, pokój
święty z tobą! nie rozpaczaj, że Dyzia wyzdrowie=
je! Tylko w Niebie i na ziemi modli się
za nią i pokornie i strzeliście, że Bóg
ją nam zapewnie zachowa... chyba że Ma-
tce jest potrzebniejsza w chórach Jej A=
niołów. Co się w sercu dzieje – co w mnie
strasznie boli – niewypowiedzieć tego sło=
wami. Toż Dyzia – ostatnia już siostra mo-
ja na tym padole łez – bo ty... tyś moja Mam-
cia – Mamcia rodzona po niej i po śp. Józe=
fie –

Mamciu najdroższa, jesteś niewiasta
chrześcijańska – to bądź że mężną do końca.
Jeńcy my śmierci, ale zarazem i wyzwoleńcy
w Chrystusie Panu naszym – a więc nie
trwożmy się niczem i nigdy... Podjęłaś się
biuletynowca do mnie – to na kolanach
błagam i zaklinam pisz codziennie.
Jeśli się pogorszy Dyzi, telegrafuj do mnie,
a natychmiast porzucę wszystko i wszyst=
kich – i przylecę do was. Nie posiadam na=
maszczenia Ś. Proroka Elizeusza ani jego
kości, ale kto wie czy mi nie użyczy na ra=
zie swego tchu.

Czemu ty się duszko dąsasz na mnie
za niebaczne jakieś słówko, którego już
niepamiętam. Serce macierzyńskie łatwo
się przeraża – to chciałem jeno powiedzieć.
Bóg świadkiem, że ani mi się śniło, aby obra=
żać zbolałą matkę śród jej mąk. Po prostu
był to mimowolny usterk języczny pod
wrażeniem chwili. Wieść o stanie Dyzi
spadła na mnie tak nagle i niespo=
dzianie, że na razie niechciałem ani uwie=
rzyć nawet w nieszczęście. Niedawno sama
własną ręką pisała do mnie kartkę –
niedawno i Zosia tyle o niej pisała mi
dobrego – że zdało mi się niepodobnem niebezpieczeń-

Przesłałem nawet Doktora, który tobie matce — matce rodzonej i sędziwej powiedział bez ogródki o tem niebezpieczeństwie.

Zgadaż między nami Mamciu moja najserdeczniejsza! — Proszę o biul tyg dalsze. Całuję Kolana i ręce bez końca. Och! biedny, biedny nasz najpoczciwszy Dar — Spółczuję w sercu jego okropny stan. Nieśmiem go ani pocieszać ani nawet pozdrawiać! — wolę raczej polecać miłosierdziu Pana w Niebie. Dla Dar — cios to do nieprzeżycia — chociaż to nie cios ale dopiero zamach.

Bóg z nami tam wszystkiemi!

wasz
Józef B Z

Od Zosi i Józi miewam częste listy. Bogu dzięki, zdaje się że są lepiej na zdrowiu.

Jakiego rodzaju Mamciu, utrapienia nowe Kostusiów? Zapewne z powodu Ernesta albo Józia?

JBZ

Dnia 21 Listopada 1867

Mamciu moja – święta, uroczysta cisza pomiędzy nami. Anioł co budował nas – co uświęcał nam pielgrzymkę naziemską – chce już odlecieć. Serce mam srodze ścieśnione, ale wołam w niebogłosy: Święć się wola twoja Panie! – Nie śmiem pisać do Dyzi. Na co jej słowa od grzesznika cuchnącego ziemią. Mamciu – jeśli mnie kochałaś i kochasz, – w całej prostocie i uczuciu chrześciańskiem, które wbrew hierarchii światowej korzy się w proch przed świętością – ucałuj nogi jej i ręce. Proś o błogosławieństwo dla Zosi, Maryana, Józi, Dyzia, Karolka i dla mnie. Modlitwy grzesznika – to jako zwiędłe kwiecie – ale duchy nasze – duch jej i duch mój – to bracia bliźnięta na wieczność. Odnajdziem się niebawem u stóp Chrystusowych. Powiedz Dyzi Mamciu – że rady i przestrogi jej wziąłem do serca – i wypełnię jak najściślej – na ile mnie stać.

Mamciu na wzór Dyzi sursum corda! Patrzmy w Niebo pogodnie – nietrwożmy się i nierozpaczajmy.

Całuję po synowsku nogi twoje i ręce – a proszę, proszę o biuletyny

nasz

Józef

Nieruszę się stąd bez telegramu. Istotnie mam obowiązki ważne w domu.

[1867, XI] 164

Wtorek 1868

Mamciu Kochana, — nieśmiem ani nawet kusić się na pocieszania. Święć się wolo Boga teraz i na wieki wieków! Spółczuję wierzaj Mamciu wielkiej boleści i twoja i męża — płaczę z wami — modlę się z wami. Stworzenia swoje niech pocieszy Stworzyciel.

Chora — wedle waszych listów dogorywa jak żyła w opromienieniu Łaski. Przytomna — pogodna — do końca jest zbudowaniem dla bliźnich. Pan osobno umiłował tę niewiastę chrześciańską — i osobną ją udaruje nagrodą, — dla nas naznaczył na wzór i przykład. Rezygnacyi Mamciu, rezygnacyi świętej! . .

Mamciu nogi twoje ze łzami całuję ze łzami przyciskam do serca Twój

Twój
Józef B

Mamciu pisz do mnie jeśli łaska. Proś siostrę aby błogosławiła bratu i domowi jego — żonie i dziatkam

J B

[1867, 15 XII]

166

R

Poniedziałek

Wieczny odpoczynek świątobliwej duszy naszego Dariusza...!!! Mamcie, biją w nas bez ustanku grom po gromie. Niech się wola Twoja Panie!

Jak Dyzia w obecnem wycieńczeniu swojem zniesie ten straszny a niespodziany cios? Pocierpiamy w sercu — ale ufam, że zniesie z bohaterstwem chrześciańskiem. [illegible]my wszyscy już cośmy się tu kochali, ska niebieskiej Ojczyźnie.

Mamciu droga — nie[illegible] moja korespondentko, wytrwaj do końca! Donoś o Dyzi szczegółowo do końca! [illegible] — wiadomość o śmierci Dariusza z któ[illegible] ra mi się wydaje ciemna zmora[illegible]

Mamcie moja — pociecha tobie i ulga w Chrystusie Panu naszym — który jeno sam może ulżyć Krzyża macierzyńskiego — utulenie tobie i pierwszoty od córek i wnuczek — i odemnie sieroty po Józefie — i rodzonego twego

Józef Bohdan

Nie opuszczaj — i chorej Zosi i Józi. P. Franciszek posłał wam jeszcze papierosy — i niespokojny — czy doszły waszych rąk? JBZ

P

Paryż — d. 21 Grudnia 1867.

Szanowny panie Cezarze, — zaraz po ode=
braniu twego listu, pobiegłem do polskich
doktorów po informacyą względem najlepszych
i najważniejszych dziś doktorów paryskich. Sewe=
ryn Gałęzowski nastręczył mi dwóch z adno=
tacyjami swemi. Kartkę tę własnoręczną załączam.

Dla nas panie Cezarze, osiwiałych we=
teranów bojowania ziemskiego, straty uko=
chanych osób, te jak zastrzały karabinowe, —
które choć zabliźnią się za łaską Bożą
na chwilę — ale wciąż się będą odna=
wiać. Na szczęście, niedługo już nam
nosić się z temi ranami. — A wciąż nie=
ma znikąd żadnej nadziei dla Dyzi? Ser=
ce pęka — wszakże niech się święci Wola
Pana! teraz — i na wieki wieków! —

Zapewnie kochany panie Cezarze,
temi dniami obaczymy się w Hyères.
Jadę dla zawiezienia córki do Nicei —
i zabrania żony do domu. Żona cierpi
na chorobę Darwinsza, i jest całkiem
pod wrażeniem jego śmierci. — Smutki
ze wszech stron oto walą się na moją
starą głowę tułaczą. Jeszcze raz święci się
wola Boża!

Łączę wyrazy poważania i przyjaźni
życzliwy sługa
Bohdan Zaleski

Radbym opłatkiem łamać
się z Dyzią — i wami tam wszystkimi;
JBZ

Paryż – 31. Grudnia 1867.

Kochana Mamciu, – z bolesnym zastrzałem w piersi, jak wyjechałem z Hyères, jechałem dobę i przyjechałem do Paryża. Ani widok synów nie ukoił cierpienia po naszej chorej, po Anielce na odłogu(?). Dziś zabiegłem do Januszkiewicza i znalazłem u niego kartkę wczorajszą od p. Cezara z wieścią że Nisia coraz słabsza. Serce się kraje. Boże, zmiłuj się nad nami! nie osierocaj nas!

Nowy rok Mamciu smutnie świta dla kilgorga Nisinych. Czegoż sobie życzę?.. Rezygnacji – rezygnacji – świętej rezygnacji – jaką Bóg daje Nisi! Ale daleko nam od niej. Niebawem odnajdziem się, wszyscy u Ojca w Niebiesiech – Obyż odnalazł się przy niej – pod turczą(?) jej błogosławieństwa. Mamciu całuję ręce siostry co zapamiętały chleb naszym sierotom. Całuję i twoje ręce z miłością i rodzinną [illegible].. Serce mi się kraje – a łzami przyćmione oczy – że nie mogę pisać.. Bóg z wami tam najdrożsi moi!

Byłem u Rotschilda. Zapłacono mi 3,337 fr. c. 60. a po prawdzie powinni byli zapłacić 3,360. bo tak stoi dziś kurs rublów, ale jakoś tam wydobyli zawiłe rachunki. Według polecenia Mamci odsyłam zaraz trzysta franków – a 37 fr. c. 60. odeszlę chyba w mandacie pocztowym. Mam skrupuły w sumieniu. Mamciu drogo(?), jeśli mnie kochasz, każ sobie odesłać 1500 fr. – bo ich [illegible] się.

Na kolanach Mamciu proszę o [illegible]. Umierając, że umrze [illegible] moja. Pokój tobie! pokój nam wszystkim twój Józef B.

Paczki przywiozłem – ale jeden znalazłem rozpruty – [illegible] jednak gdzie były [illegible] Żal się Boże że aby co skradziono. Żal się Boże że Mamcia nie dała [illegible] lub mali. Będę się dziś w Assomption widział z panną Bystrzonowską, a może i z kierowniczką – to zapytam się o najbiedniejszych. Jest ich też [illegible]

Mandat pocztowy na 37 fr. i c. 60 wyszlę po Nowym roku – tudzież Słownik Lindego. – Załączam kwit Januszkiewicza za 18 fr. za Dziennik Poznański i zawiadomienie że z biblioteki odbierać go po nowym roku pod adresem ks. Adamskiego. Imię Iwanowskiego wykreśliłem(?)

1868. 171

Sobota wieczor

Mamciu najdroższa — Matko chrze=
ścianko wzorowa i świątobliwa! Korzę
się w proch u nóg twoich. Przepraszam
Za każde nieobaczne słówko w dawniej=
szych kartkach. Wierzaj, że wymknęły
się mimowolnie w bólu serca. Odkiedy
wiem, że Dyzi naszej gorzej — doprawdy
głowę tracę. Wedle wieku, starszy od
niej o kilkanaście lat — ani mi się
śniło nigdy abym ja płakał po niej.

Niech będzie pochwalony Jezus
Chrystus!!! Mamcia ma słuszność.
Chrześcianin w szczęściu i w nieszczę=
ściu żyje prawdą Bożą, — wszędzie
i zawżdy zgadza się z Wolą Pana
Boga. Niechże się święci ta Wola
Jego na wieki wieków. Przyjmuję
wyrok w pokorze i z pogodą. Za nie=
długi czas, odnajdziem się znowu wszy=
scy u stóp Chrystusowych.

Wczoraj w Nôtre Dame des Victoires
na Mszy ś. ks. Aleksandra i u Komu=
nii uspokoiłem się całkiem. Uczu=
łem w sobie łaskę z góry — łaskę zupeł=
nej rezygnacyi. Daj Boże, niezmarnować
jej nigdy. Nogi Dyzi całuję — jako świętej —
i Mamcine. Ks. Aleksander serdecznie
spółczuje naszym krzyż.

Do widzenia się Mamciu duszko!
twój do śmierci
Józef B.

Nie jątrz się Mamciu duszko
w sercu na mnie i na moich

B.

Paryż — d. 6 Stycznia 1868.

Kochana — droga — najdroższa Mamciu —
Bóg mnie i widzi, że nierad bym ani schorzałej naszej
Dyzi zamącić świętej spokój — ani sercu twemu ma=
cierzyńskiemu przyczynić choćby na źdźbło boleści. Ow=
szem gorąco modlę Pana, aby ci dziecię zostawił — i
wiarę mam niezłomną, że jeśli to z dobrem ma być
pewnie to uczyni — a że w żalu ludzkim tylko gorzką
stronę widziałem — i o tej boleści mojej mówiłem
źlem zrobił, bo miłosierdzia i wszechmocy Bożej
nigdy z oczu spuszczać nie trzeba w żadnym razie
i byłbym serca Mamci nie zasmucał. Poprawię
się i dla siebie i dla Mamci.

Skądinąd Mamciu duszko, pod falami
smutków co zewsząd biją na mnie — niepodobna
aby się czasem nie wymknęło i niebaczne słówko.
Z pokolenia, z którym się starzałem codzień
prawie ktoś mi ubywa... A Zosia? moja?.. Zosia
wyrobnica emigrancka ze dnia na dzień gorzej ma
zdrowie... Od przyjazdu do Nicei ani razu nie=
wstała z łóżka. Miłosierdzie Boże z nami!..
Jeślim przy Nowym roku życzył rezygnacyi — dużo
rezygnacyi Mamci i sobie — to dlatego, że im
dalej w lata, tem ta cnota nam potrzebniejsza.
Uchowaj Boże, aby w tem tkwiła aluzya do sta=
nu Dyzi! Mamcia przypomni sobie, że wtedy
nawet kiedy p. Tessier i lekarze i wszyscy
kochani źle wróżyli — ja stanowczo wierzyłem
w jej uzdrowienie. Mamcia gniewała się, że
karmię illuzyami... Otóż miłosierdzie Boże
i wszechmoc nie mają granic — to po dziś dzień
wierzę w uzdrowienie Dyzi.

Przepraszam kochana Mamciu, żem
dotychczas nie odesłał 37 franków i Lindego.
Nowy Rok to największe przez wiele dni trwa=
jące święto u Paryżanów. Jak na ulicach
tak i na pocztach ścisk — war — gwar. Tłumy
ludzi z pakietami kart wizytowych, z biletami
bankowemi i różnego rodzaju przesyłkami.
Aby dostać mandat pocztowy, trzebaby było czekać
kilka godzin — a na to nie mam dość cierpliwości.
Zresztą przyszło mi na myśl, że dla drobnej
sumki nie warto aby Mamcia fatygowała się
sama na pocztę. Lepiej będzie może, jeśli we=
zmę mandat na imię Frani, lub czyjeś inne.
Co do Lindego, przekonaliśmy się obadwaj z Dy=
zią, że bez osobnej paki i ambalera sami
nie damy mu rady. Pakę obstalluję — i zarazem
z Lindem odeszlę i trzy książki pożyczone u Dyzi.

Zima tu Mamciu panuje w całej swojej srogości. Mrozy i śniegi jak u nas. Francuzi chuchają w palce — a mnie się przypominają lata młode i Ukraina. Ogród co pod oknami cały w bieli — przenosi myśl daleko — kędyś aż na Zofijówkę. Za to w pokoju przy stoliku, pomimo wiecznego ognia na kominku niepodobna w kostniejących palcach pióra utrzymać. U nas inaczej — przyznajmy inaczej co do pieców.

Pod wrażeniem powszednich trosk i zajęć niechcący mi się zaglądać do pakietów, co Mamcia duszka z taką miłością i mozołem sporządzała dla mnie tam ongi w Hyères. Dopiero je wczoraj otworzyłem. Albożem ja wart takich przepychów i kosztowności, jakiemi mnie Mamcia z łaski najdroższej Dyzi obdarzyła? Doprawdy olśniłem. Szlafroki — to chyba na ornaty, albo suknie damskie — bo zgorszyłbym całą emigrancką braci, gdybym je nosił... Koszulami najśliczniejszemi, podzieliłbym się kiedyś z synami — gdybym nie lękał się zaszczepić w nich namiętności do rzeczy zbytkownych, pożądania grzesznego i zawiści ku bogaczom. Oczywiście wolę je sam ~~znosić~~ zużyć na starych kościach. W przyrodzonej niezgrabności mojej niepodziękowałem Mamci i zatem wspaniałe podarki najukochańszej Dyzi. Niech Mamcia w najpoczciwszem sercu swojem wynajdzie sposób naprawienia tego. — Niech powie Dyzi, że upadam do nóg jej i przepraszam — i dziękuję z żoną i z dziećmi i błogosławię za wszystko dobre ~~w duszy~~ i w sercu... dopóki stanie tchu w piersi. —

Mamci najserdeczniejszej — Mamci rodzonej — całkiem wylanej dla mnie — całuję także nogi i ręce za liczne a niezasłużone łaski. Przepraszam za niezgrabności moje i za wszystko czem ją kiedy obraziłem w słowach ustnych i pisanych, tudzież w uczynkach. Tulę się do Mamcinego serca — a Mamcia niech za mnie przytuli Nisię najmilszą siostrzyczkę w Panu. Miłosierdzie wam boże obydwom i ukojenie boleści.

Wasz Józef Boh.

Nowinek niemam na razie. Prosiłem Bronisława, aby je notował dla Mamci tak z Kraju jak i z Paryża.

J. B.

Notki dla samej Mamci:

1.– Niech Mamcia poprosi Dyzię, aby swoją ręką napisała lub przepisała krótką modlitewkę do mego Ołtarzyka, którą abym odmawiał często na wspólną intencyę. O tęż samą łaskę proszę i Mamcię. Mam kilka już takich modlitewek w książce od rozmaitych ukochanych w Bogu.

2.– Dla kogo Dyzia przeznaczyła marmurowe popiersie moje przez Statlera, które jej przed laty (w Rzymie) podarował był Aleksander Orłowski? – A może też całkiem o niem zapomniała. Jeśliby miało przyjść w cudze ręce, niech Mamcia prosi aby dostało się moim dzieciom.

BJ

174

Paryż — d 9 Stycznia 1868 (czwartek)

Mamciu moja najdroższa, —
Smutki a boleści walą się na nas
i walą ze wszech stron. Serce
się krwawi, ale hosanna Panu
na wysokościach! Co to nowego
święci się z naszą Dyzią?
Zaćmienia wzroku jej czy mo=
mentalne? czy przydłuższe?
Trzebaż nieszczęścia! Biedni
my bardzo Mamciu! Miłość
to boleść boleści.

A też znowu choroba
Frania w Petersburgu? Święć
się wolo Boża! Czekam na
adres aby pieniądze dlań
wyprawić. Polecę go poczci=
wym Kruszewskim — i jestem
pewny że zajmą się nim
jak bratem. Bronisław i Mic=
kiewiczowa napiszą także
do Petersburga aby im na
niczem niezbywało.

Załączam kartki Broni=
sława — niestety nie będzie ich

czytała. Przed tygodniem w liście do mnie przysłała dla niej obrazek duchowny, który owocuje już w poczciwem sercu. Płakał czytając wspomnienia Dyzia Bronisław — i ślubował poprawę.

Ojciec Aleksander po dziś dzień ze łzami wspomina budujące rozmowy z Dyziem.

Mappy zabrał — trzeba to jej powiedzieć — bo w Karteczce mojej zapomniałem donieść.

Biegnę zaraz na miasto po kaszkę dla chorej — o której pisała do mnie Kostusia. Radbym się z tem jaknaj[illegible] i najlepiej sprawić. Dziś wysyłam par lettre à de vitesse.

Od Zosi od Kilkunastu dni nie mam listu — to znaczy się że jej gorzej: Boże zmiłuj się nad nami!

Mamciu czekam na rozkazy! i tulę się do ciebie całem sercem do zbolałego serca

Twój Józef B

Mamciu proszę o adres Franiostwa — bo darmo bez niego iść do Rotszylda i dziękować w [illegible] [illegible]

Mamcia zbiedzona bardzo — to niech Kostusia przepisze mi 6. ustęp.

176

Paryż — d. 11 Stycznia 1868 Sobota
wieczór

Mamuniu moja dobra, ukochana, nietracąc ani jednej chwilki, zaraz po odebraniu twego dziś listu pobiegłem do Rotszylda, które mu wypłaciłem 1,500 fr. dla Frania wedle adresu, jaki był w twojej doń expedycyi. Telegram posłał dziś i przyniesie odpowiedź bankiera petersburgskiego — za które zapłaciłem osobno 21 franków. Pani Mickiewiczowa napisze ze swej strony do ojca swego i do Krzemieniecków o staranie i opiekę dla Franiowstwa. Od Rotszylda zaszedłem na grób ś.p. naszego Józefa, aby się z nim (co w Niebie) pomodlić za kochaną Mamunię i za kochaną chorą obiedwie nasze dobrodziejki:

Maryniu duszko, co tam u
nas nowego? Śmieje się z Nisią?
Jak są oczy jéj? Ja moje wypłaczę.
Pytałem Gąszkowskich o rad
niemieśny, czy to momentalne
jeno olśnienia? lub też zawsze
widzenie raptowne? Co to już
o tém pisać! Serce krwawi się.
Ściska się jak długi do two=
ich nóg Maryniu jedynaczko moja
twój
Józef B

Krupski d'ignorance wyprawi=
łem par le train de vitesse.
Czy smakujący Dyżur?
Zadałem teraz od Rot=
szylda — które niech Mamunia
chowa na przypadek jakiej
kontestacji bankierskiej
lub skądinąd.

177

Paryż _ d. 18 Stycznia 1868 r.

Kochana Mamciu, — w pustym apartamenciku moim zapanowała znienacka taka okropna cisza, — że serce miota się w łonie jak ptaszyna — w przeczuciu skądeś burzy. W przeciągu kilku dni oprócz krócieńkiego liściku mamcinego, nie odebrałem od nikogo ani słówka o naszej chorej ukochanej. Milczenie to, tłumaczę sobie obecnością w Hyères ks. Piotra i uczczeniem jego arcybudzijaciem. Z tém wszystkiém poczynam się mocno trwożyć. Mamciu po staremu bądź łaskawa na swego samotnika paryskiego, który więdnie w niepokojach za wieściami z Hyères.

Z Niccei otrzymałem dość pomyślne listy. Piszą duszeczki jedno dość — bo Zosia zawsze w jednakim stanie — omdlenia i palpitacye niezmniejszają się — ale Józia dzięki Bogu całkiem wyzdrowiała. Zosia chce już wracać

do domu. Mówi bodaj słusznie, że dla niej wszystko jedno – czy cierpieć w Nicei, czy w Paryżu – a będzie w otoczeniu męża i wszystkiej dziatwy. Po drodze zamierza wstąpić na jaki tydzień do Sᵗᵉ Etienne do arcy-umiejętnego i arcy-życzliwego pana Doktora Michałowskiego, który przyrzeka mi, że zajmie się nią z czułością brata. Chłopcy moi usychają z tęsknoty za matką i za siostrą.

Onegdaj pożegnaliśmy tu znamienitego Polaka Władysława Zamojskiego. Wczoraj jeździłem do Fontainebleau na pogrzeb znanego Francuza p. Hézard sąsiada i przyjaciela naszego od wielu – wielu lat. Frasie musi go pamiętać. Byłem i u braci Frasie, ale ~~[illegible]~~ niezastałem. Pani Dôle obiecała, że w imieniu mojém zaniesie jej pozdrowienia od obydwoch córek z Hyères.

Maniciu moja jedynaczko, proszę o słówko – i całuję twoje kolana i ręce z miłością na jaką może stać

twój Józef Boh

179

Paryż – d 22 Stycznia 1868.

Mamciu najdroższa – spółczuję – spółboleję z tobą – i omdlewam jak ty, – och! częściej gęściej niż ty, bo nie widzę i nie słyszę naszego Anioła. A gdybym nawet był przy Nim i przy nas – z ułomnością mego słuchu, a może i dla wielkich grzechów – takoż byłbym go nie słyszał a patrząc na to, jak dzień po dniu zrzuca swoje obsłonki ziemskie, cielesne... serce by mi pękło. – Z tem wszystkiem pomimo przeróżnych tu obowiązków moich – czuję, że powinienem być w Hyères. Niech Mamcia bez ogródki rozkazuje mi wedle woli Nisi – i wedle woli swojej – a zastosuję się do niej w mig.

Byłem u Rotszylda. Na własne oczy widziałem pokwitowanie p. Zagórs że odebrał pieniądze. Franiostwo źle uczynili, że dotychczas nie podziękowali Mamci – ale ja ten sam grzech popełniłem względem Nisi – to nie śmiem rzucić na nich kamieniem. Władysławowa Mickiewiczowa pisała do braci i do różnych osób, aby ich przytulili jak rodzonych – bo nasi.

„Ange Conducteur" – dla najpoczciwszego p. Cezarego – co do joty takiego samego jak Mamcia życzyła, udało mi się znaleźć. Niech Mamcia mu go odda od siebie i ode mnie z całą czułością, jako aniołowi nieodstępnemu od łoża naszej anielskiej Nisi. Jutro rano wyprawię książkę na drogę żelazną.

Mamusiu duszko jedynaczko moja – pisz do mnie biuletyny przez ci łapski służą – a jak nie będziesz mogła sama, każ je pisać Kostusi, Marylce, p. Cezarowi. Każ mi jak Nisia skinie przyjechać do Hyères. Na tamtym lepszym świecie Mamusi mojéj odwdzięczę się za wszystko dobre co mi świadczyła na tym – na padole łez i grzechów.

Józia moja zdrowiuteńka. Zosia od przyjazdu do Nizzi leży – ale na gwałt chce wracać do domu. Święć się wola Boża!!!

Nogi twoje całuję Mamusiu
Józef Boh.

Niech Mamusia cichaczem za mnie pocałuje ręce Nisi – a jeśli łza kapnie to nic nie szkodzi. Łez u mnie co nie miara. Łez nigdy już od niéj nie odbiorę ani słówka nawet pisanego. Boże zmiłuj się nade mną.

P. Cezara, Kostusię, Cezię, Marylkę, Ernestynkę pozdrawiamy polecam się ich modlitwom
J. B.

Paryż – d. 28 Stycznia 1868.

Kochana Mamciu, – spóźnienie
dwa listy od ciebie odebrałem. W drugim
niéma już wzmianki o Rotszyldzie. Może
że już pieniądze odesłał?? Niestety, nie
mogę dzisiaj sprawdzić w jego biórach
jak stoi interes. Zakazano mi cały dzień
wychodzić z domu dla grypy, która
mnie od zawczoraj ciemięży. Jutro jed=
nak dotrę do Sanhedrynu. Rotszyld
za wielki pan, aby podjął się komi=
su – i do tego komisu w klasztorze –
prawdopodobnie że nic niezrobiono.
Mam w jego biórach a raczej ministe=
riach znajomego wysokiego urzędnika
p. Gatlif, którego córki żyją w przyjaźni
z Józią – otóż przez niego dowiem się
jak stoją rzeczy.

Cieszę się, że książeczka spodo=
bała się Mamie i p. Cezarowej. I
niezrujnowaliśmy się wcale. Jak jest
w pozłocistej swojéj oprawie, kosztowa=
ła tylko 2 fr. i pół. Niechciałem wie=
rzyć księgarzowi. Za to drugie prawie
tyle kosztowała przesyłka. Są u
księgarza inne jeszcze egzemplarze
ale nie tak pięknie oprawne. Jeśli
Mamci niepilno, to można kazać
oprawić wedle upodobania.

Nie śmiem już ani pytać Mamy o Dyzię. Płakać nam jeno — płakać i płakać — dopóki starczy łez. Mnie w oddaleniu i samotności mojej — bodaj cięższy wydaje się krzyż. Straszne mi smutno. Kochać to boleć. Święć się wola Twoja Panie!

Zosia także coraz mocniej cierpi w Nicei. Obłożona znowu wezykato=ryjami — to nie wiem kiedy będzie mogła wrócić. A czas — i wielki czas. Od rana do nocy niespokojny się o nią cała gromadka. Napiszę do nich jutro o listach i o pocieszeniu serca mojej Mamy.

Całuję ręce i kolana

Józef K.

P. Cezarowa i pani Cez~~owej~~= i wszystkim ~~ich~~ kochanym w Kijowie najserdeczniejsze pozdrowienia

Dyzia musi czuć że się mo=dli za nią jak na wiem — Boże, zmiłuj się nad nami! przydaj dni jej! ulżyj! ulżyj! niech nas budzi i umacnia ~~ku~~ ku poprawie

A)

Paryż — d. 3. Lutego 1868 r.

Mamciu najdroższa — z mokremi
oczyma i sercem przy sercu dziękuję za
życzenia — i przez Mamcię moją, dzięku=
ję i wszystkim ukochanym w Hyères, co
zbiorowo przypisali się na kartce do mnie.
Niech Najświętsza Patronka Gromniczna
odpłaci wam za miłość dla mnie, — niech
przyświeca w cierniach tu żywota ku błogo=
sławionej wieczności! Niech przedewszyst=
kiem anielskiej naszej Dyzi (: która od
30stu z górą lat pierwszy raz mi mieninszo=
wała :) niech Dyzi wymodli ulgę — ku
rozradowaniu tylu serc uciśnionych dziś,
srodze! Amen Mamciu — Amen — Amen! —
Smuciłem się trochę duszką, że
wyrwałem się może niewcześnie do ciebie
z pustemi nowinkami paryskiemi. Upo=
lowałem je mimochodem i bez ciekawości
a w myśli jedynej, że bolejących tam ustaw=
nie na chwilkę roztargną. Nie uganiam
się już zresztą za nowinami. Niedosłyszam
to i niesłucham. W głębi duszy za to, hała=
suje wciąż jakoby Kijowskie podzwonne.
Onegdaj przez Dyzia posłałem sza=
firową tuleńkę do rozporządzenia pani
Mickiewiczowej, — i odebrałem od niej smut=
ne zawiadomienie, że Szwagier ich Tade=
usz Gorecki syn Antoniego umarł. Żal
się Boże, — w całej sile wieku — czterdziesto=
letni — i ojciec trojga drobnych dziatek, wnu=
cząt Adama. Asystowałem wczoraj na
pogrzebie — to jest na Mszy ś. przy zwłokach,
które powieziono potem do grobu familij=
nego w Montmorency. — We czwartek
byłem na innej Mszy ś. żałobnej u Orato=
rianów za duszę Władysława Zamojskie=
go. O: Adolf Perraud wspaniałe nam ka=
zanie powiedział. Starszy synek nieboszczyka

na głos szlochał. Tłum był wielki. Między
czarnemi to płowemi głowami – tu i ówdzie
siwa – rówieśników z mego pokolenia – jak
w zagajeniu młodym – w czaharach tam
na Ukrainie kilka starych wszystkich
dębów. Przechadzam się oto Mamciu wśród
po cmentarzyskach...

Dyżci pucklina podobno z nóg ustą=
piła – to rzucam się na nic i zacałowuję...
Proszę jedynaczki Mamci, aby <u>osobno</u> uści=
snęła ręce p. Cezaremu za mnie na ser=
deczne <u>spasybih</u> za życzenia; A Kostusi
i wnuczkom powiedziała: że Boh – dziękuje
je im z całowaniem i błogosławieństwem
na czółkach.

Mamci mojej kolana ściskam
Józef B

Zosia moja zawsze leży w Nicei –
~~[illegible]~~ doktor obiecuje rychłe polepszenie.
Chce na gwałt wracać do domu – bo
Józia zdrowa – bo tęskni – bo obiedwie
tęsknią za nami. – Chwała Bogu, że
obawa o p. Dyonizego już minęła.
JB

R

183

Paryż – d. 10 Lutego 1868 poniedziałek

Mamciu moja – przebolały wszystkoś
przybity do jednego z tobą Krzyża – po trzy=
dniowém omdleniu i oniemieniu
ocucam się – i zapłakany, rozmodlony,
ścielę się u nóg twoich po staremu jako
syn – przysposobiony syn tobie przez uko-
chaną naszą co w Niebie. Od odebrania
twego telegramu O.O. Zmartwychwstańcy
wszystkie Msze Ś. ofiarowali pierwsze-
go dnia za duszę Dyonizy – a nazajutrz
za duszę Józefa – w rocznicę jego śmierci.
Uczestnicząc na tych Nabożeństwach u-
czułem niewysłowione uspokojenie w du-
szy. Mamciu najdroższa, za Łaską Bożą
tyś matką Świętobliwej – a ja jej brat
niegodny – toż nie smućmy się! – w Nie-
bo podnieśmy serca i w Niebo oczy. –
Wzór mistrza – pogody – i wszystkich
cnót chrześciańskich mamy w niej. –
Niech serce boli dopóki chce – niech
łzy płyną a płyną – ale my pójdziem
w jej ślady. Będziem chwalić Pana,
służyć bliźnim, wierzyć, miłować,
spodziewać się póki tchu w piersiach.
Alboż duszko Mamciu, na długo
rozłączamy się z nią?...

Doprawdy Mamciu, opatrzne
w tém urządzeniu widzę, że o. Karol
jakby na roztargnienie cię w boleściach two=
ich przyjechał odbyć chorobę w poko=
iku Dyzi. Znam czynne miłosierdzie
twoje dla bliźnich, to okoliczność
ta ulży sercu i pocieszy duszy.
Ufajmy, że kochany, zacny, bogobojny
ojciec Karol rychło wyzdrowieje. On
ma dar modlitwy prostej, serdecznej,

na razie arcy pożądanej dla nas utrapionych. Znam i kocham ojca Karola zdawiendawna — kiedy jeszcze stał przy armaci jako oficer Artylerji.

Niebogą Zosia moja ciągle niedobrze. Zatęskniła do domu i wyjechała z Nicei: Leży teraz w Doktora w St. Etienne. Na szczęście że ten doctor ma serce brata i jako brata dla niej. Czuwa niezmordowanie w dzień i w nocy. Mam w Bogu nadzieję, że za dziesiątek dni odwiezie mi ją do Paryża znacznie zdrowiejszą. Józia całkiem zdaje się zdrowa i hożą.

Mamciu, pokój tobie w Panu! Sierotki tulmy się sercem przy sercu ogrzewajmy wzajem jedno drugie aby nie wybuchnąć w żal niedzi- w żal grzeszny — po stracie wprawdzie niepowetowanej — ale z woli i dopuszczenia Bożego — przeciw któremu ani mru — mru.

Całuję ręce, kolana i nogi twoje ze łzami — błogosławię w Panu

Józef K

Od kochanej Kostuni odebrałem najmilszą kartkę — i odpiszę jej da Bóg jutro — skoro będę swobodniejszy i pogodniejszy. Listy żałobne rozesłałem po znajomych paryskich z pomocą Ks. Aleksandra, który mi udzielił adresów.

Niech Mamcia co rychlej słówko do mnie napisze — abym usłyszał twój głos w tych dniach naszego uciśku — i zestroił się z nim po danemu JK

Z · Z

185

Sᵗ Etienne – d 22 Lutego 1868.

Mamciu najdroższa, – życie mojej niebogi ciągle jest zagrożone. Omdlewamy z Józią przy łóżku kochanej chorej w niewysłowionych boleściach. Wczoraj myśliliśmy że skończy – ale ku wieczorowi nastąpiło stosunkowe polepszenie. Wszystkie Sakramenta przyjęła z całą miłością ku Panu i z energią woli pomimo wyczerpania sił. Odtąd woły – to woła na głos: „Matko Boska zlituj się!" – Cierpi srodze na opuchnięcie i bole pod sercem.

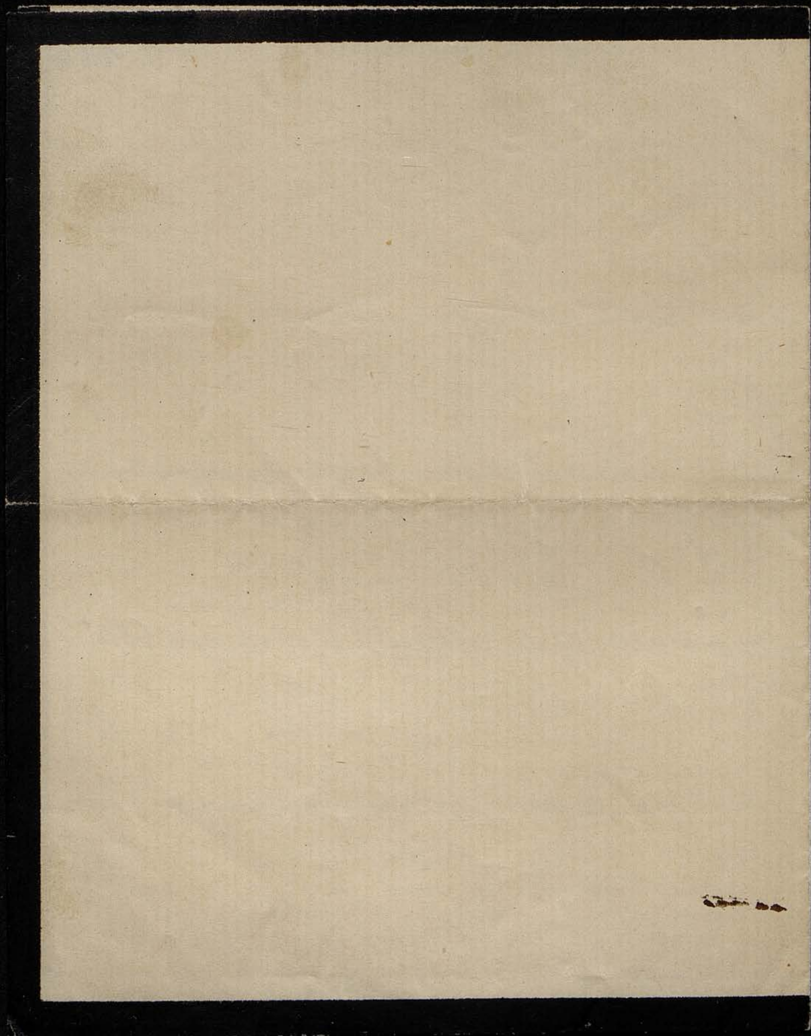
Dzięki Panu za krzyże, jakiemi nas doświadcza! Utrapia mnie sieroctwo dla Józi i synów na szerokim świecie. Ja także codzień czuję, jak upadam na siłach. Święć się wola Boża. Idę do łóżka jęczącej żony – to urywam ten biuletyn.

Mamciu moja kochana twoje całuję z synowską miłością. Módlcie się tam w Hyżnie za nami wszystkie

wasz

Józef Br

Poruczyciłem tu naszym Doktorem Michałowski. Nigdy i niczem niezdołamy odwdzięczyć mu za poświęcenie się. Opatrzności prawdziwie zrządzeniem znaleźliśmy w nim jakby rodzonego brata



187

Paryż 29 Lutego 1868.

Mamciu w ucisku i bolu serca, śród płaczu sierot moich, połykam ciągle gorzkie łzy – i wołam Święć się wola Twoja Panie! Luty pustoszy około mnie – Strata po stracie niepowetowane – Józef – Dyonizya – Zofia – nawołują ku sobie. Obowiązki względem dzieci przykuwają na czas do ziemi... Święć się wola Pana!

Pogrzebaliśmy świętą naszą niewiastę – niewiastę osobnego poświęcenia się i hartu. W domu, każdy ubogi kącik ją przypomina – wszędzie ślady jej wieloletniej pracy i zwojów emigr[illegible]. Józia spłakana urządza się po swojemu, na nowe gospodarstwo. Boleść po śmierci matki przyśpieszyła dojrzałość dziatek – Dyzio i Józia sercem i umysłem górują – podziwiają przyjaciół swojem rozkwitnieniem..

Poza domem dużo mam życzliwych – ale bliższych kochanych coraz mniej. Z najukochańszych ty jesteś jedynaczko moja – ty i Kostusia twoja zostałyście mi ku przytuleniu się z pamięcią milszych minionych lat. Franio zdążył na pogrzeb Kosi jakoby z rozkazu ś. p. Józefa, który ją kochał jak córkę swoją wydaną za mnie. Franio wybiera się do nas do Hyères.

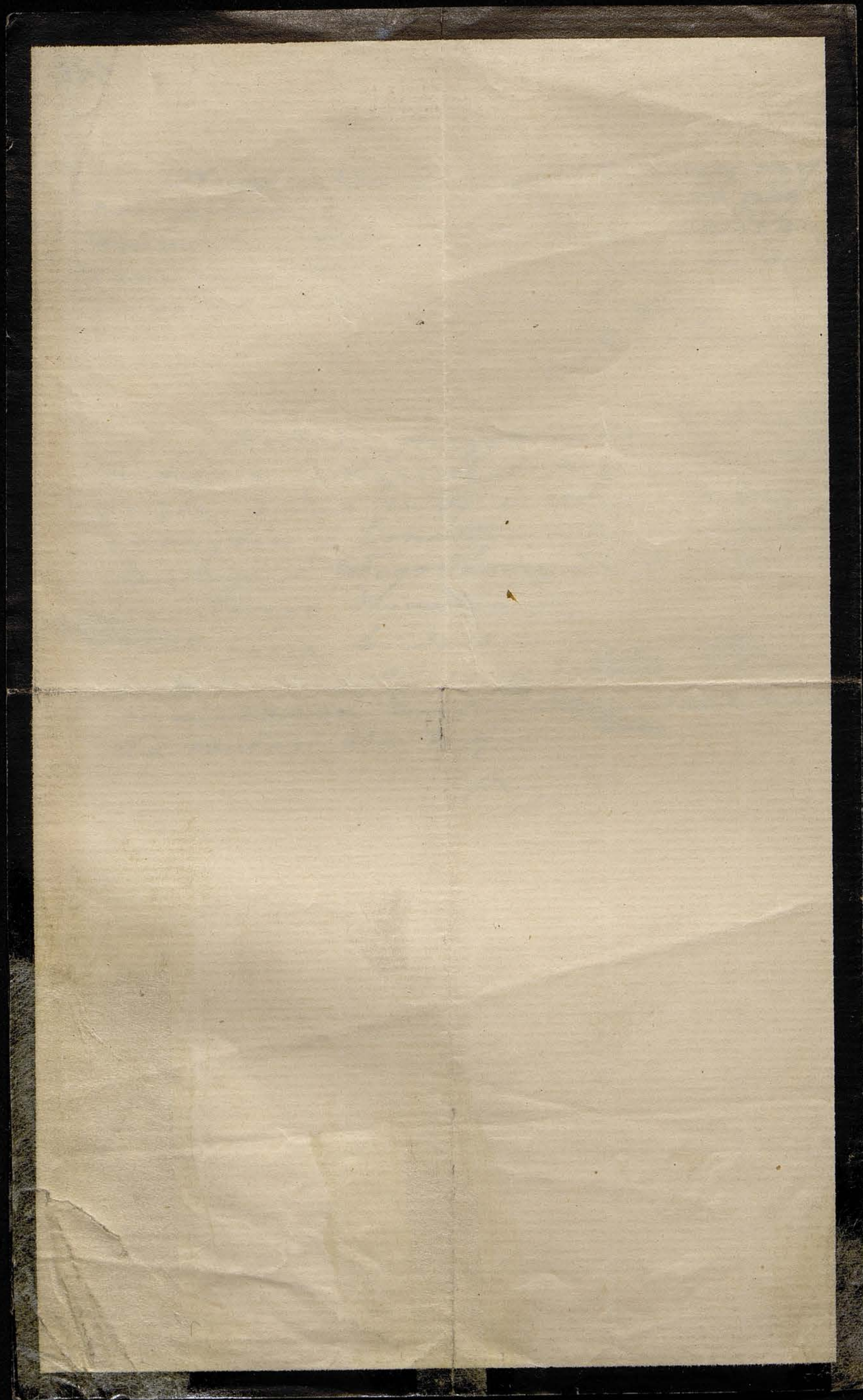
Niepocieszony — niepocieszonej mojej cóż powiem więcej. Upadam do nóg twoich i tulę się ze łzami. Módl się tam — módlcie się wszyscy za umarłego i osieroconych twój

Józef B.

Kostusię przygarniam do piersi miłośnie. Niepiszę do niej osobno. Niech osiąda nieco męty w sercu. Dziękuję Marylce i Ernestynce za pocieszenia — dziękuję i błogosławię za współczucie dla starego dziadzia.

Józia biedaczka przyjmować musi wizyty nieustannie — i nie ma czasu na podziękowanie wam za czułość dla niej.

B.



Paryż — d. 10 Marca 1868.

Mamciu moja najukochańsza — w ucisku wielkim serca naprawdę oniemiałem. Arcy-uciążliwém jest dla mnie dzisiaj pisanie. Chętnie modlę się — i rozmyślam w spokoju przed Bogiem o świeżych stratach swoich, ale bylem pomyślał o kilkorgu kochanych co płaczą w Hyères i tutaj, napada mnie zaraz niewysłowiona rzewność, rzewność aż do niemocy. Mamciu jedynaczko, tak nas mało już na szerokim świecie, co się rozumiemy. Na cóż dręczyć się nawzajem w bezowocnej czułości? Cierpienia nasze duszne ofiarujmy raczej Panu na okup za przemnogie grzechy żywota, który dobiega tuż tuż swego kresu. — Uczucia te stosują się i do mojej miłej Kostusi — względem której wielce zawiniłem, nieodpisując na jej siostrzane, serdeczne kartki, ale wiem z góry że mi przebacza.

Rodacy w Paryżu okazują szczere spółczucie dla mego wdowiego stanu. Panie i panowie ciągle nas odwiedzają. Nie niosą tém ulgi sercom, ale dla Józi mojej roztargnienia w żalu jej po matce są niezbędne. Rozpoczynamy rewizyty po mieście, które potrwają jakiś tydzień. — W domu młoda gosposia moja odświeża stare graty, dokupuje bielizny, to przysposabia przysmaczki dla braci na niedziele i czwartki. Ja po dawnemu zaprzątam się interesami znów, aby starczyło jej na jakie-takie utrzymanie gospodarstwa.

Głównie teraz troskam się o przeniesie=
nie zwłok ś.p. Zofii do grobu Józefowego
i Karoliny Mężeńskiej, który z łaski Fra=
nia stanie się odtąd grobem wspólnym
Zaleskich i moim. Poczciwy grabarz
Emigracyi Reitzenheim przygotował
już wszystko co do tego potrzebném, i
czekamy jeno na powrót Frania do Pa=
ryża dla przedsięwzięcia exhumacyi i
inhumacyi. Niech go Mamcia nie trzy=
ma długo w Hyżnem.

Przywiduję i twoje troski Mamciu
najdroższa, względem ustalenia losu Fra=
niostwa. Kędy ich osiedlić? Jak? i czém
zabezpieczyć utrzymanie w tych arcy
ciężkich czasach? Mnie się zdaje, że do
Kongresówki nie mają po co wracać, żyli=
by wciąż pod grozą wędrówki na północ.
Gdyby Franio jął się gospodarstwa na swoje
w Galicyi można by łatwo i tanio kawał
ziemi nabyć lub wydzierżawić. — W prze=
ludnionej Francyi wszystko idzie jak
z kamienia, gospodarskę i przemysł
dusi ~~konkurencya~~,
i niesłychana drożyzna pierwszych arty=
kułów do życia. Paryż to Gargantua i t.p.
Żyjemy tu z musu jako ubodzy emigran=
ci, ale dorabiać się chleba w Paryżu ni=
komu nie radzimy. Rzucam nawiasowo
zdanie moje, bo może coś innego i lepsze=
go postanowicie po naradzie.

Mamciu moja strapiona, jak
ty się masz na zdrowiu? Jak się ma=
cie tam wszyscy w żałobném waszém
Hyżnem? Widzę Mamcię nad Biblią
ustawnie ocierającą łzy — ale ochotnie
pełniącą wolę Świętej swojej. Bóg ci
pomóż duszko! Spokój tobie i roz=
radowanie w Nim!

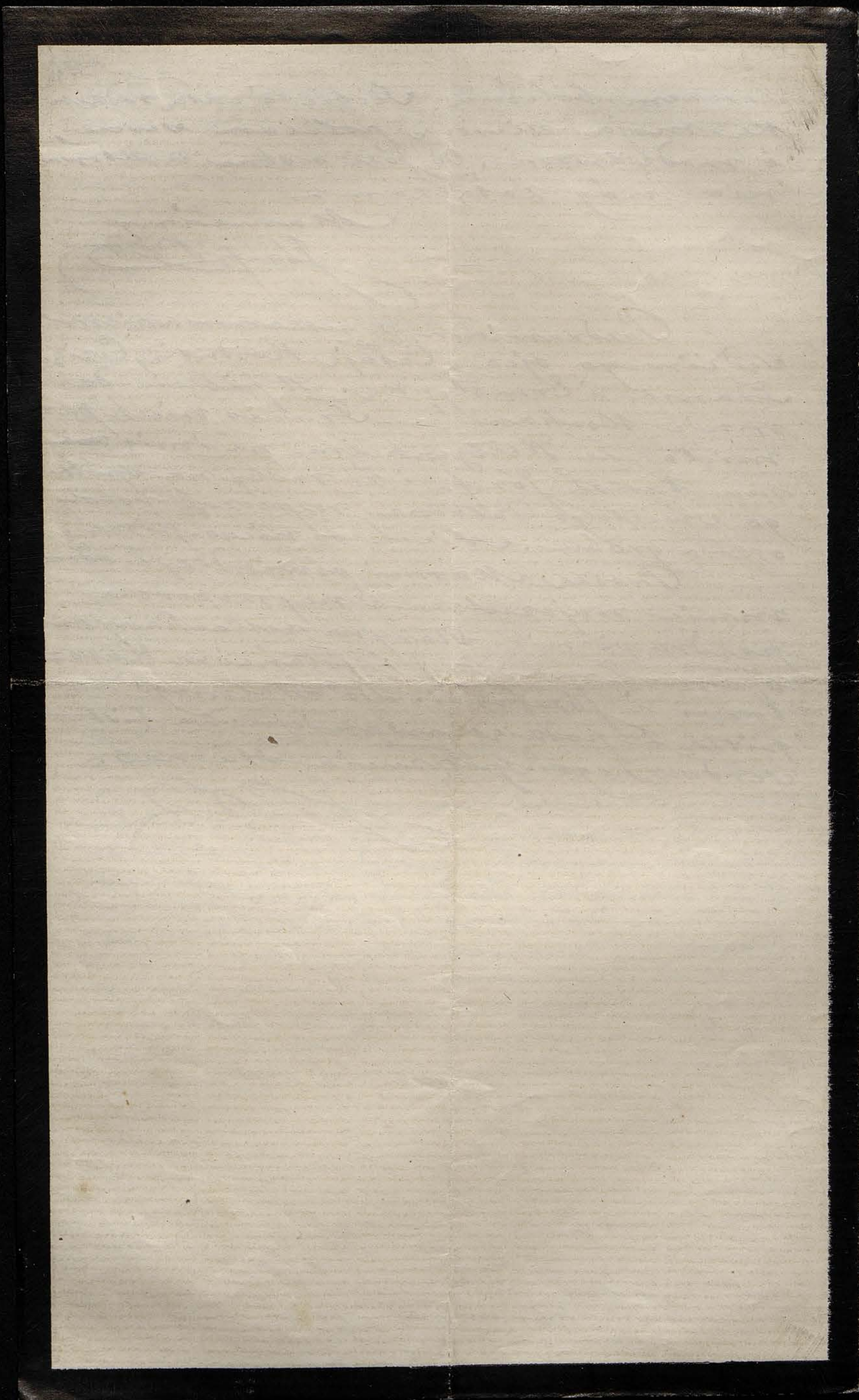
Całuję kolana i ręce Mamci
w niewysłowionej miłości, która jest

zarazem boleściu. Siebie i całą rodzinkę moją sierocą polecam sercu i modlitwom. Od Józi osobne ucałowania mój załączam.

Mamciny
Józef B.

Pozdrawiam z uszanowaniem sędzinego ojca. Całuję Kostusię, Cezię, Frania i Ernestynkę. A piszcie do mnie Kochani! — Franio niech pamięta, że Reitzenheim na imię ma także Józef — i że radby na spólnego Świętego Patrona rozpocząć roboty około grobu. Niech do niego pisze.
Proszę Mamci oświadczyć odemnie najczulsze i najszczersze pozdrowienie starym ukochanym ~~trocin~~ Ojcom Zmartwychwstańcom Karolowi i Józefowi. Do ostatniego należę z podziękowaniem za list serdecznego spółczucia dla nas.

J. B.



✝ 191

Paryż – d. 27 Marca 1868.

Moja droga ukochana Mamciu – ciągle
wyrzucam sobie, że tak dawno nie pisałem,
do ciebie i do Kostusi, – do najbliższych dziś
i najmilszych mi na ziemi. Darmo; mie=
siąc Luty, przerażliwy Luty, wciąż jeszcze dmu=
cha mrozem na uczucia i myśli moje, to żal
się Boże jąć za pióro. Osamotnienie i osmutnie=
nie na starość otrętwia ciało, umarza je na
pół. Usiłuję krzątać się около swoich obowiąz=
ków; i rzeczywiście chodzę za interesami,
obcuję z ludźmi, ale jak w gorączce, roztar=
gniony wiecznie widokiem gdzieś mogił.
Korrespondencye z kochanymi z tego względu
najbardziej są mi uciążliwe, że bolesnemi
przypomnieniami mącą w duszy, którą
modlitwa i zajęcia powszednie na czas nie=
kiedy uciszają. Spokoju, pogody, nigdy już
bodaj w pełności nieodzyskam. Gdybym
niemiał dzieci zarazbym się zamknął
w klasztorze, aby niewiele dni co mi zo=
stają, przeżyć tam w rozpamiętywaniu
grzechów i na pokucie za nie. –

Niema rady duszko Mamciu!
Trzej synowie dorastają; gdzie tam prze=
rośli już mnie, – a córka na wydaniu
panna. Trzeba czuwać nad niemi. A
co stąd ustawnej trwogi, umartwień
i zawodów. Potrzeba straży i odżegnywa=
nia złego, duch wieku co pustoszy na
około, wieje zarazą wszędzie, że obwaro=
wać się od niej niepodobna. Pokusy
szatana, świata i ciała, nagabują szcze=
gólniej chłopców – zmieszanych uczyć się
po za domem. Byłaś Mamciu matką,
a choć w innych, lepszych i szczęśliw=
szych warunkach wychowywałaś
dzieci – zrozumiesz jednak cały bez=
miar stąd moich boleści. Jak Syzyf
dźwigam skałę na barkach. –

Z Maryanem szamotam się od wielu
dni. Skończył onegdaj 20ty rok – to jest
niemal pełnoletni. Otóż mi z tego mi zo=
nego zniechęcił się do nauk, którym
tyle czasu poświęcił, – cichaczem

wyniosł się z domu na swobodę — i szuka teraz sposobu do życia. Zdziczał mi prawie; perswazye i rady przyjaciół wcale nie skutkują. A co zgryzot i zgorszenia po nim w domu?... Na łasce wybryki młodego wieku najlepszym lekarstwem a raczej kamieniem byłaby żołnierka. Niestety, syn emigranta nienależy do konskrypcyi wojsk francuskich. Co począć? gdzie go podziać?.. Troska ta dręczy mnie bez ustanku we dnie i po nocach. Mało komu z niej się zwierzam — boć to tajemnica familijna, której niegodzi się puszczać na ludzkie języki. Dlatego proszę i zaklinam Mamcię, abyś (wśród cudzemi zwłaszcza) nierozgłaszała. Mamcia sama tylko powinna wiedzieć, o wszystkiem co mnie dolega i boli w życiu. Azaż duszko! ciężki ten mój krzyż?... Dotychczas Bóg mi błogosławi w Józi i Dyzin — najpoczciwsze i najserdeczniejsze to moje dzieci. I Karolek dobry, ale lużaliny — bodaj dla tego że młodziuchny, — że zielono mu jeszcze w głowie i w sercu.

Co się dzieje Mamcię z Franiem? Na parę dni przed S. Józefem pisałem do niego o adres Maryni jego w Krakowskim i załączyłem w liście doń kartkę do X. Hu—tego. Niepodobna myśleć aby list mój zginął na poczcie. Lękam się że obyczajem polskim odpisał mi przez okazyę — to jest przez X. Karola, który jedzie rzeczonym dyszlem — i dotąd zdaje się nieprzyjechał do Paryża. Niech Mamcia powie Franiowi, że Reitzenheim odebrał jego list. Na s. Józef przenieśliśmy czasowo zwłoki s.p. Karoliny i Józefa do pieczar zapaśnych rządowych, aby rozpocząć roboty około Grobu familijnego. Mularze przygotowują trzy framugi na trzy nowe trumny, t.j. na Zosinią, Kaziową i na moją. Patrzę na kopanie grobu z wewnętrznem zadowoleniem — i nieoglądam się na koszt, boć to jedyna będzie własność nasza na ziemi francuskiej — o którą dbam. O dniu przeniesienia zwłok s.p. Karoliny, Józefa i Zofii do rozszerzonego grobu napiszę

zaprowie do Frania sam p. Reitzenheim.
Zdaje się że roboty będą ukończone
pierwszych dni Kwietnia. Radbym
aby te przenosiny wypadły po Świę=
tach Wielkanocnych; ale w tej rzeczy
rozstrzyga jeno pocześny nasz emi=
grancki grabarz p. Reitzenheim.

Z powodu bied z Maryanem — i
dla niełamowania karyery mło=
dszym synom, zamierzam naturali=
lizować się Mamciu na Francuza.
Dawno to powinienem był uczynić.
ale stała mi na przeszkodzie pensy=
ja emigrancka, jaką pobieram od
Rządu, — i jakiej nie miałem czem za=
stąpić w domowym budżecie. Jeśli Bóg
da, że zapis D. przyjdzie do skutku,
zaraz zrzeknę się pensyi — i zacznę
kołatać o naturalizacyę. Tym sposo=
bem Dyzio i Karolek będą już przy
pełnoletności, swojej Francuzami
a tem samem nabędą prawa do
współubiegania się z krajowcami
w zawodach cywilnych i wojskowych.

Co Mamciu duszko, słychać
u was nowego? Jak wam służy
zdrowie? Co porabiacie? Czem się
trapicie? i t. p. Jedyne to nowinki
co mnie dziś w żałobie mojej dusz=
nie obchodzą. — Och Mamciu — Mam=
ciu przypadam do twoich kolan
zbolały wskroś w sercu — całuję
bez końca nogi i ręce — a proszę
o modlitwy za mnie i za moich —
za umarłych i za żywych, —
twój do śmierci
Józef B.

Papusiowi ręce całuję; Moja
Kostusię tulę do serca — i przepra=
szam żem niegrzeczny — dał mi Bóg
z biedy mojej. Ściskam takoż Fra=
nia i Ernestynkę.

Może potrzeba zaprenumerować
Dziennik Poznański na kwar=
tał następny. — Zapomniałem odebrać
od ś.p. Dyzi książeczkę z Biblioteki Polski
p.t. Rękopis Kozłodworski — a teraz mnie
o nią nagaba Bronisław, który ją przysył

193

Paryż — d. 6 Kwietnia 1868.

Mamciu moja — nowe ze dnia na dzień walą się na mnie krzyże. Daj Boże, abym wytrwał pod niemi w cierpliwości i pokorze patryarchalnego Hioba. Od kilku dni Józia mi się rozchorowała na seryo. Widocznie zeszłoroczne jej cierpienia powracają. Doświadcza ziębienia, gorączki, kłócia w boku, w plecach, duszenia, kaszlu i tp. Onegdaj Gałęzowscy postanowili jej wezykatoryę — i żądali aby natychmiast zawezwać na konsultacyę p. Hérard. Biegałem za nim całutki dzień. Przyszedł pod wieczór — egzaminował, opukiwał, radził długo z Gałęzowskim i Korabiewiczem — i nareszcie słowo w słowo zapisał tę samą receptę co przed rokiem. A więc wszystkie zabiegi nasze, utrapienia, podróż na południe, męki rozłączenia się, które matka życiem przypłaciła — były na darmo?.. Mamcia wyobrazi sobie sama mój stan. Jestem wskróś przybolały — literalnie jak zdjęty z krzyża..

W tej chwili wręczono mi list z pięcioma pieczęciami, w którym znalazłem 500 franków, chociaż w tekscie zapewnie przez omyłkę stoi 500 r. s. Bóg ci zapłać za nie Mamciu, najwierniejsza, najczulsza nasza dobrodziejko. Ale o tem — potem.

Chowaj Boże, abym się urażał na swoją Mamcię! Tyś duszko jedna już bodaj i jedyna na szerokim świecie — co masz niezaprzeczone prawo mówić mi ostre słowa prawdy. Moja wina, moja wielka wina — ale zarazem i wina bezbożnych czasów w jakich żyjemy — i które tu pustoszą na około po rodzinach chrześciańskich i aż na stopniach ołtarza. Niedawno w naszej batiniolskiej parafii dwaj księża nabroili naniecbnejszych rzeczy niż moi synowie. Takie zgorszenia wielce oddziaływają zgubnie — osobliwie na chłopców, zmuszonych żyć poza domem, — i tem samem dotykać się pomiękad złego... Z tem wszystkiem duszko Mamciu, o moim Karolu doszły ciebie przesadne wieści. Wybujał jak topolka — i rozmógł się bardzo w siłach, że Dyzio przy nim istny chrząszczyk. Otóż w uczuciu tej mężkości swojej wyzywa bywało braci do walki niezkodliwej — ale od śmierci matki dużo się

ustatkował. Służy ojcu i rodzinie z całą potulno=
ścią — i umie służyć. Serce ma przytem czułe,
poważne, i umysł bystry. Przymioty moralne Józi
i Dyzia uwielbia. Sposobi się zresztą na woja=
ka, do szkoły St-Cyr — to karność żołnierska
zetrze rychło szorstkości jego z krwi. — Ma=
ryan także zupełnie się skruszył. Upokorzył się
i przyznał do win swoich, z cyniczną szczero=
ścią. Po takiej spowiedzi nastąpiło jeśli nie przeba=
czenie z mej strony, to przynajmniej zostawie=
nie mu czasu do pokuty. Maryan sam dobrowol=
nie opuszcza Paryż — i jedzie do Szkoły Min
w St Etienne — kędy obiecuje wziąść się do nauk
z całą gorliwością. Po naradzie z przyjaciół=
mi, przyjąłem tę propozycyę mego marnotraw=
cy. Niewielka będzie różnica co do kosztów, ale
nieoceniona rzecz, że po za Paryżem, zdala od
zepsutych koleżków, łatwiej przyjdzie doń opamię=
tanie. Karność przytem w St Etienne większa
i mundur studencki chroni od kawiarni. Kurs
nauk w Akademii Górniczej trwa tylko dwa
lata — ale od rana do wieczora czas zajęty na
ławach, to po kopalniach i fabrykach oko=
licznych. Pod tym względem St Etienne stoi
wyżej niż nawet Paryż. Mam z resztą tam
życzliwych przyjaciół Doktora Michałowskie=
go i pana De Rivière naczelnego Inżyniera
przy najpoważniejszych fabrykach w okolicy,
którzy będą czuwali nad Maryanem — a ostat=
ni może mu nawet po skończeniu kursów
dać od razu przy sobie korzystne umieszcze=
nie. Idzie teraz o zdanie egzaminów do
Szkoły Min. W Paryżu zdał je Maryan na=
świetnie. W St Etienne program nauk łatwiej=
szy, mniej przedmiotów — ale chcą aby umiane
były dokładnie, według metody miejscowej.
Otóż w tem tkwi sęk. Mój student nie chce
wnijść do szkoły przygotowawczej w zarozumia=
łości, że sam zdoła się przygotować — i że na=
wet dzisiaj już jest gotów. ~~Ale~~ Pragnie praktyki kilka
miesięcy przed rozpoczęciem kursów co zostają
poświęcone na chemię, fizykę i rysunki, któ=
re potrosze zaniedbał. Po rozpatrzeniu się jed=
nak na miejscu — przyznaje, że zastosuje
się do zdania przyjaciół tam i professorów.
Stanęło na tem, że zaraz po Świętach nie=
[illegible] uda się do St Etienne. Koszta
utrzymania z umundurowaniem wyniosą
do 1000. franków rocznie, których nie dam do
rąk młodemu — ale złożę u Michałowskiego
aby płacił zań stancyę, stół i tp.

Znudziłem ciebie duszko Mamciu
szczegółami i szczegółkami o Maryanie.
Niech służą ci na dowód, — że ani się
uważam zatajania, ani ukrywam się

przed tobą z wszystkim. Tyś moja nieszczęsna
i której tego matka Dyzina i siostra Józefowa.
Teraz Mamcia wstawiam się za
Franciszkiem, abyś go wyprawiła z Hyères do
Paryża. Nie będzie wielkich kosztów,
Mam pokoik po Maryanni, pościel i
wszystko co potrzeba. Jedna osoba więcej
na śniadaniu i obiedzie u mnie – nie
uczyni znacznej różnicy. Będę uważał
aby nie wydawać grosza niepotrzebnie.
Jeśli mi pozwolił Franciszek mieszkać
w hotelu, to dla tego, że po śmierci s.p.
Zosi mojej byłem całkiem przygnębio=
ny na ciele i na duszy. Dom i gospo=
darstwo domowe były w zupełnem bez=
ładzie. Dziś wszystko wróciło do porząd=
ku – bez którego upadają i Królestwa.
Jestem w stanie podejmować u siebie
choćby i Mamcię samą z Kostusią
i Ernestynką – obyczajem staropolskim,
to jest posłaniem na materacach. Fra=
nio mi jest niezbędnym tutaj i ze wzglę=
dów moralnych, czyli sumienia. Leżą
u mnie różne graciki emigranckie,
jako to: zegarek, książki, papiery i t.p.
po s.p. Józefie, które powinienem oddać
synowi jego i wnukom. Najcięższa bę=
dzie sprawa z korrespondencyami –
które stanowią spólne mi jako fa=
milijne archiwum. Listy do Józefa
są zarazem i do mnie – jak do mnie
są zarazem do niego. Sądzę, że obustron=
nie, na archiwistę familijnego, powin=
niśmy obrać Dyzia, który podczas wa=
kacyi rozgatunkuje nasze korrespon=
dencye, uporządkuje i zamknie do skrzyni
pod klucz – aż do lepszych czasów – kiedy
je można będzie przewieźć do kraju,
bez obawy że rządy cudze zagrabiają je
dla śledzenia osób i wypadków na emi=
gracyi. Dotychczas najbezpieczniej tego
rodzaju papiery chować we Francyi –
i Dyzio ze wszechmiar zdatny na archi=
wistę familijnego. Chcę o tém pomówić
z Franciszkiem. — Co do tego – ile mi Fra=
nio dłużny? nie powiem tobie Mamciu.
Bagatela. Jak s.p. Józef nie rachował
się nigdy ze mną – tak i ja nie chcę

się rachować z jego synem. Zresztą
jeśli to nie pomyłka w liście wzmiankowanym
że ma dla mnie 500 rubli - to i dług
już Franciszkowy będzie zapłacony z lichwą.
Rozszerzyłem się w pisaniu - bo
Józia mi trochę lepiej. Mój cały ratunek.
Czekam na Doktorów - co powiedzą nowe-
go. W niewysłowionej żyję trwodze. Mo-
że mi nakażą podróż - gdzieś nad morze
albo w góry. Wszystko rzucę - i wydam
ostatni grosz, aby ratować dziecko - bez
którego zaraz by serce mi pękło. Dyzio
teraz już w rozpaczy - ale ociera łzy
i ślęczy nad łaciną w Liceum. Boję
się, aby i on nie rozchorował się.
Przyszła do nas poczciwa Plich-
cińska - wizerunek boleśnej emigrant-
ki. Muszę z nią pogawędzić - bo przy-
jechała aż z Wersalu na wieść o cho-
robie Józiny. Zresztą nie zamykają
się u nas drzwi - tylu poczciwców
interesuje się nami.
Całuję kolana i ręce Mamy
jedynaczki. Papusia, Kostusia,
Frania i Ernestynę pozdrawiam
wasz
Józef B.

Kiedy Kostusia odjeżdża do
Kraju? i czy jedzie na Paryż.
Co się dzieje z panią Cezią i z jej
mężem? Do Frania osobno
w tych dniach napiszę. Pisałem
szeroko do jego Maryi. Czy
miał list od Reitzenheimów? Jego
tutaj nigdzie odszukać nie mogę
ale widziałem na własne oczy
że Grób familijny już skończony -
i zapewne zaraz po Świętach
nastąpią przenosiny zwłok nie-
boszczyków naszych.
Zaproszony jestem na kilka
kuczynych Święconych - ale nigdzie
nie pójdę. Wolę także rasadnie w domu
niż za domem przepychy i tłok

Paryż d. 8 Kwietnia 1868.

Pamiętam duszko Mamciu o Świąt-
kach Wielkanocnych. Święta te to familij-
ne w Polsce u nas. Dlatego serce mi
się wyrywa do swoich — do najukochańszych
szych tam w Hyères. Przesyłam więc
do złotych piersi moją Mamcię i mam-
cinych z błogosławieństwem — przy starem
polskiem Alleluja — i ukraińskiem
naszem Chrystos Woskres.
Dzięki — dzięki Bogu — Józia moja
lepiej — gorączka ustała i rzadszy mi
kaszel. Pożar tedy na razie przygaszono.
Z tem wszystkiem pocierpam ciągle
o nią. Ile to potrzeba ostrożności i uważ-
nego niemal czuwania? A tu oziębło
znowu powietrze; słota i wiatry.
Jeszcze raz przesyłam wam wszyst-
kim najserdeczniejsze życzenia.
Boję się, czy nie pogorszyło się na
zdrowiu Kostusi, bo dawno niepi-
sała do mnie. Całuję przy święceniu
po kolei całą kochaną Kolonijkę
hyerską. Bóg z wami tam drodzy moi.

Wasz
J.B.Zaleski

197

Paryż 11 Kwietnia 1868.

Donoszę duszce Mamci że dzięki
Chrystusowi Panu Józia ma się lepiej. Al=
leluja — Alleluja — Alleluja Mu na wy=
sokościach! — Widzę, że niebawem mojej we=
zykatoryi postawiono w sam czas; — gorącz=
ka ustała — i kaszel przycichnął prawie
całkiem. Zaczyna się dźwigać z pościeli dzi=
czątko wraca. Pobolewa jej w boku, ale to za=
pewnie ze skutku niegojonych bąbli
po plastrach. Raźniej mi dziś i weselej
w duszy. Jak się ociepli, zaraz powiozę Józię
do p. Hérard, aby ją opukał jeszcze raz u sie=
bie, za tańsze pieniądze niż bierze u mnie
w domu.

Nagle i niespodzianie przenosić
muszę dzisiaj ciało ś.p. Zofii do familijne=
go domku. Wpadł wczoraj do mnie Ki=
dzentrein z wiadomością, że w tymcza=
sowym grobie jej, w grobie spólnym Pola=
ków, złożyć mają świeżo zmarłego Hebdy
że, z tego powodu co niemiara będzie po=
tem formalności z Rządem i kosztów
dla wydobycia zwłok nieboszczki. Poda=
łem w skok prośbę do Prefekta — i Ki=
dzentrein jak szalony zagorzały biega po
Paryżu. Niepodobna dać wyobrażenia
zacności tego człowieka, i poświęcenia
się bez granic w służbie grabarskiej
dla rodaków. Oprócz tego że daje swój
czas i znoje, nieszczędzi i grosza. Kościcznie
wydaje z własnej kieszeni przeszło 1000 fr.
Czyści, upiększa pomniki polskie własnemi ręko=
ma — bo niebogaty emigrant.

Zgadzam się Mamciu na wszyst=
ko co postanowiłaś względem Frania.
Istotnie, czasy arcytrudne — aby można
trwonić pieniądze. Książki, papiery i t.p.
po s.p. Józefie przygotuję dlań na przyjazd.
Przenosiny zwłok odbywają się ta
bez żadnych ceremonii religijnych.
Zapewne za kilka dni będziemy
musieli przenieść ciała Karoliny i Józefa
aby według przepisów policyjnych
czémprędzej zamknąć grób familijny

Spieszę się Mamciu. Idę do szkoły po mego chorego Józia. Obadwaj młodsi synowie mają 10 dni wakacyj. Maryana za parę dni wyprawiam do St Etienne. Chcę aby mogli dziś pójść ze mną na cmentarz dla assystowania przenoszeniom zwłok matki. Niestety, Karola nie puszczą z Liceum przed czwartą po południu – ale jak mówiłem przenosiny te są bez ceremonii – a również bez konieczności assystowania im.

Winszowania wam i życzenia wesołego alleluja i wam wszystkim kochanym w Hyères. Mamy kolana i nogi osobno całuje wasz

Józef B.

Józia łączy wyrazy poważania dla was i miłości. Chce wstać z łóżka do saloniku. Nie cieszą mnie tylko jej kolorki. – Bóg wielki – Bóg miłosierny – Chwała Jemu! chwała!

J. B.

P

Paryż – d. 16 Kwietnia 1868.

Najdroższa Mamciu moja – Adres bankierza paryskiego jest: Mr A. Dutfoy et Cie – Paris, – 43. rue Taitbout. —

Józia nie jest gorzej: Mało kaszle i prawie niegorączkuje, ale zawsze jeszcze bierze chininę – i nie wychodzi za próg mieszkania, – głównie dla słoty i niezdrowego zimna w Paryżu. Mam nadzieję w Bogu, że jak ociepleje, kwiatek mój nieco zwarzony, ożywi się, da się odetchnąć rozśmianemu słońcu.

Maryana wczoraj rano z młodszymi synami odprowadziłem na kolej żelazną. Opuszczając po raz pierwszy na serio rodzicielski dom i rodzinę, szczerze się chłopiec wzruszył. Obiecał nam poprawę uroczyście i ze łzami. Duch matki w St. Etienne rozstał się z ciałem... duch jej będzie tam czuwał nad pierworodnym. Jeśli Maryan wytrwa w dobrem postanowieniu – łacno powetuje zmarnowany czas na bruku paryskim. Febra zdaje się że na prawdę odczepi się już od mego Dyzia – i Karol go teraz pielęgnuje po bratersku.

Jutro o 9tej rano po cichu odbędą się przenosiny do spólnego grobu zwłok ś.p. Józefa i Karoliny. Ja z dwoma synami i dwóch lub trzech przyjaciół będziemy obecni. Nie mogło być inaczej – trzeba ściśle zastosować się do zwyczaju tutejszego i przepisów policyjnych. Niech Mamcia duszka oznajmi o tem Franciszkowi – i zarazem niech mu powie, że świeżo odebrałem najpoczciwszy list od jego Maryni z aneksem od p. Piotra M...owego urzędowego aktu koncessyi na grób.

Wczoraj odwiedził mnie Kazimierz Zaleski: Wypytywał ciekawie o Mamcię, Kostusię i Marynię Stadnicką. Udzieliłem o was co wiedziałem. Opowiadał mi straszny świeży wypadek na Podolu, o którym p. Jan telegrafował tu do żony. P. Jan w Wielki piątek był na obiedzie u Jenerałowej Lachman, matki Szwejkowskiej, Przeździeckiej i Raczyńskiej.

Otóż w niedzielę w sam dzień wielkanocny pani Lachmanowa została zamordowana w domu własnym przez bandę rabusiów — właśnie kiedy służba dworska wyprawiona była na nabożeństwo do kościoła i do cerkwi.. Co to się Mamusiu dzieje teraz u nas! Doprawdy przyjdzie do kanibalstwa. Dam pokój tym antychrześcijańskim okropnościom.

Całuję Kolasa i ręce Mamy i polecając wszystkich naszych Łasce i Opiece Boskiej i w Hyżnem i na Podolu.

Wasz
Józef B

Nie mam dziś czasu i usposobienia na osobny list do pani Cezi. Dziękuję anielskiemu sercu jej za miłość i za święte życzenia dla mnie. I ja modlę się od dawna za nią i za jej Władysława, jako też i Maryanna zawsze w solidarności ze siostrą naszą Dyzią.

Kostusię pozdrawiam i całuję w oczka. Niech mnie uprzedzi listem o dniu wyjazdu swego z Hyżnego, abym czekać mógł na garze i odwieźć do gospody.

Franię i Ernestynkę całuję a Papusiowi upadam do nóg z całą pokorą na jaką mnie stać.

J B

O włosy Dyzine prosiłem Kostusię ale mi nic nieodpisała.

Paryż — d. 27 Kwietnia 1868.

Moja najdroższa Mamciu, — od wieków to mi się nie zdarzyło, abym przez dwanaście dni nie miał wieści z Hyères. Dla tego poczynam się trwożyć. Albo któreś z moich bardzo chore? albo coś nowego tam zaszło? albo wypadłem całkiem z łaski — z łaski i tym podobne przychodzą myśli do głowy. Zmiłuj się duszko Mamciu donieś, co się święci u was.

U mnie jedno a jedno po staremu. Tęskno i pusto w domu wdowca. Józia raz lepiej — to raz gorzej. Ostatniemi dniami była gorzej — bo wzmógł się kaszel — i wróciły bóle w piersiach i w boku — a przytem i poty wodniste. Radnierad musiałem wziąć p. Hirszfelda na stałego lekarza. Płacę najchętniej 10. franków za wizytę, byle mi ratował dziecko. Wiązże daje chininę — nakazuje połykanie i stare wino. Pozwala i na przechadzki — ale pod warunkami, aby nie było ani chłodu, ani słoty, ani wiatru. Otóż takiej pogodki ani słychu w Paryżu — i Józia od miesiąca siedzi kamiennie w pokoju. Oczywiście i ja przy niej. Od wczoraj jest jednak znowu lepiej. — Maryan pod klauzurą w St. Etienne. Nigdy w życiu nie zaznał takiego strasznego rygoru. Odrzekł się fajki, gawędek i różnych paryskich nawyczek. Dotychczas jestem z niego bardzo kontent. Jeśli wytrwa w dobrem do końca, to jest do egzaminów za pół roku — zbawion będzie. Podziękuję Panu Bogu na kolanach za powrót marnotrawnego syna — i powrócę mu prawa pierworodztwa. — Młodsi synowie poczciwie się sprawują. Dyzio chyrlak zawsze, ale pozbył się przecie febry. Karola wiersze łacińskie były świeżo wydrukowane w Revue de l'Instruction publique. Każę, aby dla Mamci, która go [illegible], w swobodniejszym dniu przetłumaczył te wiersze swoje po polsku albo po francusku — bo zarówno dobrze włada obudwoma językami. Z natury jest arystokratyczny, ale rośnie jak dąb na wojaka — i on tylko o St. Cyr — niestety, wcale nie jak pani Maintenon.

Mamciu kochana — my starzy smucim się — a młodzi weselą się. Na razie najmniej dziesiątek stadeł kojarzy się między Polonią. Pojutrze wesele panny Czetwertyńskiej i Jadzi Zamojskiej — a reszta później.

Świat zawsze światem — a Kościół i Polska w ucisku. Da Bóg przyjdą i dla nas weselsze czasy — Pius IX nasz zapowiada je niebawem.

Całuję Mamcię moją i wszystkich mamusinych w Flyżu.

Józef [illegible]

Dopiero co była u mnie panna Kopernicka. Wyczekuje bratowej — która ~~[illegible]~~ i nam świeże wiadomości przywiezie od nas.

200

Paryż – d. 4 Maja 1868.

Przenajdroższa Mamciu, chowaj Boże! abym wymagał od ciebie długich listów, lub wynurzań się śród boleści twoich macierzyńskich. Duch ducha czuje. Doświadczam codziennie na sobie samym – jak w utrapieniach powszednich mierzi się i pisanie i pocieszenia od ludzi. Niewątpliwie jedno pobożne westchnienie z pod serca, ulży więcej duszy, niż najstrzelistsze moralizowanie. Szanujmy Mamciu w sobie boleść – ale szanujmy i miłość. Cierpimy na razie dokuczliwie oboje, z tem wszystkiem i kochamy się – kochamy się z dawien dawna. Prawo miłości obowiązuje nas względem siebie. Otoż niezbędnemi są biuletyny choć króciuchne o zdrowiu i życiu ze dnia na dzień.

Piszesz mi Mamciu o nieustannej łzawej żałości swojej po Dyżci. Albożby i ja po niej nie płakał? I dla mnie Dyżcia była aniołem stróżem w obłędach wieku – i dla mnie była siostrą świętą, miłosierną – w umartwieniach i troskach mego tułactwa. Czem dla ciebie byli Dyżcia i Darcio – tem dla mnie Dyżcia i Zosia. Jak przez tyle – tyle lat byłem im wiernym, tak da Bóg, będę im wiernym i do śmierci – i po śmierci w życiu wiecznistem. Ale nie rozczulajmy się zbytnie Mamciu.

Wczoraj czytałem list mamciny synom – ku zbudowaniu obudwoch – a na oboik duchowny dla Karola. Ten ostatni, wziął zdaje się do serca upomnienie, bo obiecuje poprawę.

„Biedna Mamcia — wiecznie rozpłakana — powtarzaliśmy jedno za drugiem. Czem by ją ucieszyć choć na chwilkę?" — Ja siadłem do stolika i zaimprowizowałem wierszyk — który posyłam. Odczytaj go duszko uważnie — bo na dnie mieści się kropelka słodka z Wiary naszej świętej:

Kosmos.

U wszego ptastwa wedle rodzaju,
Białek i żółtek zamknione w jaju,
Tają w skorupce według Bożą Wolę,
Dziwy i lotu i krasy piórek,
Przeróżny głosów i głosków chórek
Który ma rozbrzmieć na las i pole.

Miłość i boleść w kosmicznem jaju,
Białkiem i żółtkiem wygnańców Raju,
Tają zagadkę ich ziemskiej doli
W bezmiarach cudów i łaski Boga..
To koniec końców dola im błoga,
Skoro odzyskać ów Raj pozwoli.

Miłość i boleść zamknione w słowie,
Wieszcz po swojemu pieśnią je zowie;
Toż w górę serca! i nieustannie
Śpiewajmy Mamciu ku Pannie w bieli!
Bijmy pokłony! aż przeanieli...
I zawtórujem chórem w Hozannie!

Józia moja w jednakim stanie — raz gorzej, raz lepiej: P. Hérard zalecił jej picie tranu — i używanie świeżego powietrza, to jest przyjażdżki do Lasku bulońskiego i t.p. To używanie powietrza bożego liczę za kosztowne. Ale cóż robić? byle pomogło. Zawsze z Józią obchodzić się trzeba jak z jajkiem. Lada wietrzyk gorączkuje i kaszle.

Od Maryana miałem wczoraj poczciwy liścik — który mnie uradował. Trwa w dobrych postanowieniach i pracuje na zabój — pomimo że w niedzielę żywot arcy twardy jak u Trapistów. Biedak przez 15 dni nie wyjrzał za mury

Kollegium swego. Tem lepiej!..
Z skądinąd Bóg daje pociechę. Często
teraz odbieram arkuszowe listy z Chili
w Ameryce, to jest z Antypodów, od przy=
jaciela wiernego, który tam się przesie=
dlił od trzydziestu kilku lat – ożenił się
z Hiszpanką i ma troje dzieci. Przyjaciel
mój zowie się Domeyko; używa europej=
skiej sławy jako geolog i mineralog – jest
członkiem Instytutu francuskiego. U=
czony i rozumny a wierzy po katolicku
jak polski prostaczek. Dla tej swojej
prawowierności pozyskał miłość Arcy=
biskupa, duchowieństwa i całego ludu
chilijskiego. Niedawno ubiegali się
z nim o rektorstwo Uniwersytetu w San
Jago ministrowie liberalni Rzeczypo=
spolitej – otóż Katolicy przekreskowali
wolnomyślnych i obrali Domeykę. Za
parę lat będzie kandydatem na Pre=
zydenta Rzeczypospolitej. Ostrom chluby
stąd narodowej – raduje mnie najbardziej
jego świątobliwość. Listy co odbieram
budują ~~[illegible]~~ rezygnacyą i pogodą
pomimo rzewnej tęsknoty za Polską.
Nie wie jeszcze o stratach moich
o Zosi i o Józi – ale jakby coś przeczu=
wał w sercu. Dawniejsze jego listy
czytywałem obydwom nieboszczkom
które go wielce ceniły i kochały:
Nowe pokażę kiedyś Mamie bo arcy
poważne i ciekawe. Dziś à propos Ma=
ryanka, wypisuję z ostatniego listu
Domeyki kilka wierszy, tyczących się
jego przyszłości: „Co też to za gawęda, po=
„wiesz, ten Żegota. (: właściwie Ignacy, ale
Mickiewicz w Dziadach i ja po pol=
sku zwaliśmy go zawsze Żegotą:) Za=
„gabruj go ćwiartkowym listem to on ci
„arkuszowym odpowie. Ależbo mój
„Bohdanie, kiedy do ciebie piszę, to mi
„przy stoliku siedzą twój Józef niebosz=
„czyk i Adam (: przed Towiańszczyzną:)
„i Stefan (: Witwicki:) i tylu innych ta=
„kiego co ty stempla – i pióro przyglądo
„ręści: A jakeś mi napisał że masz
„syna junaka z czarnym wąsem i go=
„tujesz go na górnika do tutejszych

„Kopalni; to mi serce podrosło: bo ja tu
„mam Anusię, co da Bóg we wrześniu
„skończy lat trzynaście, i hoża i sużnia=
„na, czarnobrewa jak jej matka. Tylko
„że mi żal Polaka za morzem: żal bo
„wiem co człowiek wycierpi w sobie, na
„dnie duszy, choćby między najlepszymi
„ludźmi; w cudzym, dalekim kraju." i td
Otóż Mamciu jeśli Bóg da, że Marian się
opamięta, ma w Ameryce chleb i żonę
z poczciwego domu. Domeyko jest zamoż=
nym, bo i ożenił się bogato i dorobił
się sam fortuny jako inżynier przewod
nych kopalni srebra i kamieni dro=
gich. Nieprawdaż duszko, że to dla Ma=
ryana jakby upomnienie od Opatrzności.

Najmyślniej tak szeroko opisu=
ję o zamkach na lodzie, aby Mamcię
mojej czemś rozktargnąć w powszednich
smutkach. Panna Czetwertyńska
wyszła za Francuza, dorobkowicza,
[illegible] bardzo bogatego i młodszego od
niej o 7 lub 8 lat. — Panna Jadzia Za=
mojska idzie za Ludwika Wodzi=
ckiego; panna Jadzia Czapska za Or=
dęgi; panna Rakowska siostrzeni=
ca p. Juraszyńskiej za Sienkiewi=
cza, i td. i td. panna Krasińska
za Ormianczyka do Kairu i tp.

Królodworski Rękopis po czesku
i bodaj z tłumaczeniem niemieckim
oprawny w skórkę — i zdaje mi się
że nosi stempel biblioteki polskiej.
Ksiądz Karol zdrów. Widziałem go
wczoraj i w Assomption i na
zebraniu Polaków z powodu 3go Maja
gdzie Klaczko improwizował prze=
śliczną rzecz o ś.p. Wł. Zamojskim.
Kalinka i Leon Zbyszewski już są
w sutanach u Zmartwychwstańców
rzymskich. Wszedło do nich świeżo
i dwóch księży z młodej emigracji.

Dość tej gawędy dla biednej
Mamci mojej. Zostaje kawałeczek
miejsca na wyrazy miłości: to
jest na ucałowanie kolan i rąk
i na pozdrowienie wszystkich
matczynych tyrskich —
Józef B

Widziałem się z panią Kopernicką — jutro czy pojutrze wyjeżdża do Krakowa [illegible]

202

Paryż – d. 20 Maja 1868.

Kochana Mamciu – po dziś dzień ani
wieści ani słychu w Paryżu o Kostuni. Ozy=
wniejsza zatraciła się kędyś w podróży. –
Toż samo ani wieści ani słychu o p. Maccar=
thy i jego antenatach – chociaż kilka osób
odemnie i zapewnie od Ks. Aleksandra
tropiło w ślady za Amerykaninem. Sa-
dzę, że Dębowscy najlepiej w tej mierze
zainformować się zdołają u przyjaciół
domu swojej panny.

Wyobrażam sobie co duszka Mam=
cia cierpieć musi śród skwarów nie=
znośnych w Kijowie, kiedy my tu w kli=
macie umiarkowanym zaledwie możem
dychać. Upały te jednak służą wybornie
na zdrowie Józi. Kaszel jak by ręką odjął.
Wyprowadzam ją wieczorami na przechadz=
kę i zarazem na rewizyty po znajomych.
Pojutrze zawiozę do Montmorency na do=
roczne nasze Nabożeństwo za Niemcewi=
cza, Kniaziewicza i t.p. Biedę z córką
za Łaską Bożą udało się mi zażegnać
a zaraz wymierzyła się troska o syna.
Dyzio od wielu tygodni niemoże się pozbyć
febry. Karmią go a karmią chininą. Codzień
pobolewa go głowa i wychudł na szczypkę.
Wziąłem go ze szkoły do domu – i wożę go
onegdaj do p. Hérard. I ten polecił chini=
nę w powiększonych dozach. Niewierzę
w Medyków, ale utrapia mnie srodze
stan mego dziecka – i rad nierad muszę
dłoń szukać u nich ratunku – jak i reszta
śmiertelników.

A cóż mówić o nieczczych smutkach
i do tego przed Mamcią moją. Niemiłe
te gości zadomowały u mnie, jak i u cie=
bie. Nieprawdaż? I bodaj niewyniosą się
już od nas, chyba jak nieuleczeni z cha=
łup. Daleko Mamciu nam do spokoju
kochanych naszych nieboszczyków, albo do
pogody Piusa IX-go. Młody przyjaciel mój
Zygmunt hr. Dębicki przysłał mi sporą

broszurę swoją o Ojcu Świętym świeżo wydrukowaną we Lwowie. Cieszę się z całego serca, że to Polakom udało się tak ~~[illegible]~~ [illegible] pojąć i umiłować niezwykłego(?) Papieża pomimo tego, że jako świecki człowiek nie miał Zygmunt tknąć się o jego świętości, o której też wie dużo szczegółów. Prześlijże mu to Książeczkę. Powiedz Kostuni, aby Mamie ze Lwowa posłała egzemplarz i zapoznała się na rozkaz mój z Autorem [illegible] katolikiem. Otoż byłby mąż dla Ernestynki! Ma 27 lat i podobno parę wiosek w okolicy Tarnowa.

Zostawmy Mamciu matrymonialne rzeczy Panu Bogu — a módlmy się jedno za drugie — aby raczył wybawić nas od zbytnich smutków. Całuję kolana i ręce Mamy jedynaczki — a Mamci innych najczulej pozdrawiam.

twój i duszą
Józef B.

Załączam kartkę, Bratowej i Pani o pani Janowej. Nie zważa u Gubernatorów i zasługi jej męża. — Widziałem Franciszka i Kazimierza — pracują. Pracują i moi Marian i Karol wyśmienicie. — Maurycy Hutnowicz sposobi się na inżyniera dróg i mostów. Zarobił być na kursie w Szkole Montparnasse — ale dał się biedak nieźle(?) do roskoszy przez ów Dyrektora — i bodaj zostanie [illegible] na bruku z licznymi swymi kolegami. Szkoda — bo zdolny i pracowity.

Widziałem się wczoraj z Duchińskimi — czule Mamcię pozdrawiają i pamięci Czczą. Jadą stąd wkrótce do Krakowa i do Lwowa.

Niech mi Mamcia doniesie co o p. Cezarym Januszkiewiczu i Ks. Aleksander Dz[illegible] udaje przybycie jego do Paryża w końcu czerwca. Czy to prawda? —

J. B.

Paryż - d. 7 Czerwca 1868.

Droga, ukochana Mamciu jedy=
naczko! - najprawdziwsza jedynacz=
ko dziś moja na szerokim bożym
świecie! - Pojutrze, twoje imieniny -
dzień Ś. Patrona, który corocznie i tak
uroczyście przez tyle lat w kościele przy
kommunii ze spólnemi naszemi Józe=
fem i Dyonizym święcisz. - Z naj=
milszych ja bodaj ostatni już zostałem
się tobie na ziemi... zostałem się naj=
gorszy, najgrzeszniejszy, ale miłujący cię
boć nie mniej niż one święte dusze
w Niebie, Mamciu, Mamciu - Bóg bło=
gosławił nam - wytrwaliśmy oto, sobie
nawzajem w uczuciach do późnej
starości. Na Ś. Feliciana zaniosę te
uczucia przed ołtarz Pana, który wi=
dzi do głębi w duszach i sercach - i zło=
żę doroczne życzenia i winszowania
dla ciebie... Ufam bez granic że Józef
i Dyonizy po swojemu miłościwi
poprą je przed Nim - i wyjednają
wszelkie błogosławieństwa na resztę
dni twoich...

Teraz Mamciu, aby się nie roz=
tkliwiać zbytnie - aby nie wybuchnąć
w nieutulony płacz - nie piszę już
ani słówka o kochanych nieboszczykach -

Kostunia i Franio od tygodnia goszczą w Paryżu. Kostunię widuję codziennie prawie, ale tylko na moment, podczas ubierania się jej. Na wizytach potem u krewnych i znajomych po całych dniach. Zeszłej atoli niedzieli była u mnie z Ernestynką, na obiedzie i na wieczorze. Chce puścić się w dalszą podróż w ciągu tego tygodnia, ale wątpię aby się uwinęła ze sprawunkami przed sobotą. — Frania zdrowa, chociaż na twarzy bardzo wymizerniała.

Franio mieszkał z nimi dla czego w hotelu. Zabrał już do siebie zegarek, sprzączki i papiery po ojcu. Książki miał wszystkie zapakowane w ogromny kufer i według mej rady złożył tenże kufer na depozycie w gmachu Szkoły Batiniolskiej za ~~[illegible]~~ Gałęzowskiego — zanim będzie mógł je sprowadzić do własnego gdzieś ~~[illegible]~~. Wczoraj wszedł, ale nie pokazał się u mnie bo może jeździł do ciotki Plichtowej w Wersalu. Posłałem do hotelu Zyzia aby zaprosił Frania na obiad na dziś i na resztę dni dopóki będzie w Paryżu. Biedny, zakłopotany przyszłością swoją i swojej rodzinki. Co począć? gdzie osiąść? z czego żyć? Bóg widzi, że przez miłość dla mego Józefa radbym Niebo ziemię przychylić — ale w położeniu mojem cudzoziemskiem z dnia na dzień dokuczliwszem, co ja mogę dlań uczynić? Radziłem to, coby radził i ojciec — osiedlenie się w Galicyi przy familii ~~żony~~ — szukanie uczciwego zarobku ~~zanim~~ pościąga kapitały od matki

204 radziłemy

i od ojca żony. Przedewszystkiem cierpli-
wość w złej doli, oszczędność, pozbycie się
się pańskości — i wdzięczność i miłość
bez granic dla ciotki Felicyi, która je-
śli będzie mogła — zawsze poprawi na
serjo w synu Józefa niewątpliwie
niezapomni o nim — i t.p. morały.
Najpoczciwsze serce u Frania — ale
głowa jeszcze bezładna. Z tem wszyst-
kiem jest ojcem rodziny — i daj Bóg
wychodzi się już ustatkuje. Mamcie
bądź dłoni wyrozumiała i miłosier-
na przez pamięć na Józefa — i na
mnie — jego brata! — Najpierw
Frania do wyjazdu z Paryża — o-
biecał że wyruszy we wtorek ale
wątpię czy załatwi się z interesa-
mi. O pieniądze dotąd nie kołatał
do mnie, i kołatałby zresztą nadaremno
nie, bo żyję z pożyczonych — a jeśli
wypadnie się przenieść na nowe
mieszkanie — to zadłużę się po uszy.
Interes Dybowskiego robi Kostunia z Amerykanami.
Poznała się z Amerykaną sama do Mamci
o czem zapewne pokój tej zawiłej
napisze. Ja dałem słusznej uwa-
sprawie, z powodu że badanie
gi Januszkiewicza, obrócić na
Amerykanów może się o tem
szkodę Zuanowi, skoro się Jakoż
dowiedzą amerykanki. — co do góry tak się
wedle Kostusi; Monroe zaniedo-
Hało. Bankier że go badany o nię
mił te panie, uzgodziła. Tu bada z
Kostusia je od ks. Aleksandra
ma musiały wyjść

bo ja z dawien dawna żadnej rzeczy nie zamie=
chałem. Słyszałem że szkoła Dęboro=
ska ma trudne warunki i bodaj
małżeństwo się rozchwieje.

W domu Mamcia po staremu.
Józia lepiej, ale natomiast Ryzio gorzej.
Bierze zimne dusze, pigułki, zażywa
różne ziółka i t.p. Da Bóg po waka=
cyach będzie zdrów. Kłopoczę się
egzaminem do szkoły Emin Marya=
na. Powątpiewam, aby wśpadł mię=
dzy 500 konkurentami. Projekta
akcyjności spełzły by na niczem.
Z tem wszystkiem wiem z boku
że Maryan pracuje do upadłego
i przyjaciele mianowicie wróżą że
się utrzyma i z celującym numerem.

Życzeń i winszowań dla Mamci
też likwidu od Józi, Ryzia i Karola, który
dostał medal zasłużenie. Ja z niemi
i za nich spieszę się do nóg twoich
i życzę z pod serca wszelkich pomyśl=
ności. Mamciu kochaj nas!

twój
Józef Bohdan

Niech Mamcia prędko odpisze.
Może ma co potrzebić Franciszki lub
Kostani bo jestem pewien, że
list Mamciny zastanie ich
jeszcze w Paryżu.
P. Dymiszewnu wyrazy poważa=
nia mego i miłości.

JB

205

Paryż – d. 19 Czerwca 1868 r.

Droga, ukochana moja! – na starość bezwiednie stajemy się podejrzliwemi, bo doświadczeniem długiego życia niepostrzeżenie oziębia serca. Żyjemy teraz bardziej dla Nieba niż dla Ziemi. – Gdzieżbym ja mógł się gniewać na Mamcię swoją i na Kamcię Dyzinę?.. Choćby mnie słusznie lub niesłusznie połajała – i nawet wybiła – to pocałowałbym w rękę. Otóż Mamcia mnie ani wybiła ani nawet połajała – jakżebym śmiał się ~~[illegible]~~ gniewać? Powód milczenia mego był naturalny. Po przeczytaniu twego długiego listu, zadumałem się głęboko nad prawdami w nim zawartemi. Postrzegłem się, że [illegible] za gorąco przed tobą orędowałem za Franiem. Ale on dziecko mego Józefa – niestety, dziecko ~~[illegible]~~ z krwi, bo daleko mu do ojca z ducha. Czekałem z odpowiedzią na list Mamciny aż peregrynanci nasi, wybierający się ze dnia na dzień odjadą z Paryża – aby wypowiedzieć nam uwagi moje – i dołączyć obraz mój duchowny. Zdaje się że Kostusia i Franio ruszą jutro.

Uradziliśmy z Kostusią, że trzeba
wyprawić Frania z Paryża, choćby
to miało kosztować i drożej niż
300 fr. bo w oczekiwaniu na pienią=
dze od matki brnąć będzie codzień
w coraz większe długi. Pytałem Fr.
co winien w hotelu? odpowiedział
że nie wie. Ma być u mnie dzi=
siaj na ostatnim obiedzie to do=
wiemy się, co rzeczywiście ma
długów. Jeśli pojedzie z Kostusią
to Eufrazia wcześniej wróci do
Mamci; bo Kostusia jej nie chce.
Oczywiście list Petrażyckiego wywarł
na niej pewne wrażenie. Radaby
przyspieszyć swój powrót do kraju
chociaż Franio upewniał że wszyst=
ko da się prędko załatwić w Pe=
tersburgu z interesami i jej i
Mamcinemi. Będę przynaglał
aby stąd odjeżdżał — i zaraz po wy=
jeździe napiszę do Hyères. Żal mi
niewypowiedziany żal, biednej Franio=
wej i wnucząt Józefowych — ale
Mamcia ma ich niepoczciwych.
Przyciśnięty różnemi biedami
zamierzam negocy~~acya~~ względem
papierów moich hiszpańskich.
Warte są jeszcze dziś kilkanaście
tysięcy a kosztowały mnie przeszło
trzydzieści — i miały ~~mieć~~ podnieść
się do sześćdziesięciu — i jeszcze mo=
gą. Przeznaczałem to na posag
dla Józi. Niż sprzedawać za bezcen

206

wołałbym je zastawić u kogoś za
kilka tysięcy. Ale u kogo? chyba
jeden Branicki mógłby mi uczy=
nić tę dogodność. Niestniem osobiś=
cie kosztać o tę łaskę – ale podej=
mie się może Ludwisie Wołow=
ski lub ktoś inny. Tym sposo=
bem byłby wilk syty i koza cała.
Może tymczasem ruszyłby
się i p. Cezary z owego zapisu.
Skoro się uda mi negocyacya
najpierwsza i najszczęśliwsza
dla mnie okoliczność, że najdroższej Mamie poszlę zaraz
parę tysięcy do lutego albo i nad=
szy termin. Sposobność ta zasługuje
dla Mamci. Tak mnie raduje,
że w przyszłym już tygodniu
poczytuję na termin pierwsze Kra
ki: Szczęść że nam Boże!

Całuję kolana i ręce Mamci
polecając się sercom obojga i ma=
dlitwom – wierny i kochający

Józef Br.

Sam długi

Do Franiowej pisałem długi a
serdeczny list. Jak bardzo ogłoszony, aż
by między małżeństwo nie uwierzę
broń Boże kwasu. Nie obwiniałem
jednak w osobistym uważam naszej
wszystkiej, aby nad niemi czuwała.

Do Karola dwuszko Mamciu nie
mój żalu – zapracowany po uszy
przed egzaminami. Uczy się podczas
wakacyi – a w każdym razie
Dyzio najpóźniej wiersze na

francuskie — które z resztą nie wielkiéj są estetycznéj wartości. Ile naskarzyć ich ciężą mi na sumieniu — bo już i należy się im jakaś rozrywka. Maryan będzie miał tylko 15 dni. Dyziani potrzebne są kąpiele morskie — i poślemy go z Brozinskim — a może i Karola z nimi. Otóż dobijam smutny targu z papierami hiszpańskiemi. A Józiaż? Juzia? gdzie ją podzieją? Nie troskam się z tym Pan Bóg radzi, a czeladzi.

Jeszcze raz całuję Mamunię za siebie i za Józię i za synów.

Józef B.

Odprowadzę jutro wieczór na kolej żelazną Kostusię i Franię i pobłogosławię na drogę.

Dybowski ostatecznie żeni się. Sam to mi dzisiaj zwiastował. Będzie miał rocznie 15,000 fr oprócz mieszkania z rodzicami i wszelkich wygód w ich domu. Warunki nie wyjeżdżania z Ameryki cofnęli.

Zadzierżam list Pstrągowskiego który widocznie jest alarmista. Pieniądze Mamunie tamo w Petersburgu Kupsią bankierem ale trzeba spieszyć się aby papiery nie jeszcze niżéj.

207

Paryż 22 Czerwca 1868.

Droga Mamciu – Kostunię, Ernulkę i niezliczone ich kufry wczoraj o 8 i pół wieczór porwał na Podole wóz ognisty. Ja z Józią i Józiem(?), i dwaj Franciszkowie Łabęcy(?) odprowadziliśmy ich na garę. Eufrazya jest na swobodzie – i puszcza się dziś do Fontainebleau.

Franio przyzostał. Przeniknął tajemnicę, że Kostunia kojna(?) dłoń zapieniądze mamcine – które miały mu być wypłacone w Krakowie. Otóż nie chciał z nią jechać. Zgodził się jednak aby na moje ręce zostawiła mu 350 fr. a resztę oddała Maryni. – Od tej ostatniej odebrałem wczoraj telegram aby mąż co spieszniej wracał – a wczoraj znów rozumny i grzeczny list wyjaśniający pobudki naglące do wyjazdu. Przetrzymali paszporta – za co grozi im strof(?) 80 rubli za dwoje. Otóż we czwartek wyjeżdża z dzieckiem do Warszawy – a ostamtąd na Wołyń, kędy układają się pomyślnie interesa w Jakimowcach – bo dzierżawa niesąski(?) kończy się. Kostunia i Franio mają telegrafować zasobną(?), aby się zatrzymała w Krakowie do soboty. Oczywiście potrzeba aby Fr. spieszył. Upomniałem go surowo za wszystkie wybryki, nieszczęsny obroku duchowego. Bronił się tém jedynie, że z braku funduszów, nie mając nigdzie o co rąk zaczepić, wpadł w otrętwienie(?) i żyje ze dnia na dzień aby skądś czegoś się doczekać. Takie

niedołęstwo i lekkomyślność w ojcu rodziny
są niedarowanym grzechem... Pończo=
ne gołąbki nie spadną... Słuchał bury
mojej pokornie i z rozrzewnieniem. Ostatecz
nie radby wracać — ale nie powiada mi
co dłużny w hotelu. Odwożę dziś Józię do
Wersalu na parę dni — to z Plitherina
najbliższa krewna urodzinny jakoś
stąd wyprawić. Jeśli trzeba będzie coś do=
płacić do sumki mamcinej to złożymy
się wedle możności. Niech już raz od=
jedzie sobie z Paryża.

Mamcia mnie także niezrozu=
miała nie a nie — i zmartwiła... Nie=
mam czasu pisać o tem — z powodu
zamierzonej podróży do Wersalu, bo ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ Józia kręci się koło mnie już w ka=
peluszu — i potrzeba abym wrócił do
domu na obiad. — Chowaj Boże duszko
abym sprzedawał książki, ale
chcę je dać komu w zastaw za kil=
ka tysięcy, których gwałtem potrze=
buję na spłacenie mniejszych
dłużków, tudzież na życie, odzienie
dla kilkorga, na przenosiny itp.
Potem o tem —

Całuję kolana i ręce z czułością

Józef B.

208

Paryż – d. 27 Czerwca 1868.

Kochana Mamciu, dopokąd Franio gości
w Paryżu, niemogę o czém innem pisać jak
o niem. Odkładam na pogodniejszy czas odpowiedź
na ostatnie listy mamcine, tudzież relacyę o in-
teresach i kłopotach osobistych i domowych. – Oto
Odysseja Franiowa z ostatnich kilku dni. Nieza=
jutrz po wyjeździe Kostum, to jest w poniedziałek, od=
wiozłem Józię do Wersalu do Plichciny i na wie=
czór sam wróciłem do domu. Pod koniec obiadu
a raczej kollacyi zjawił się i Franio, z wiadomo=
ścią że telegrafował do żony, aby zatrzymała się
do soboty w Krakowie, – a więc że jutro we wtorek
wyjeżdża. Pochwaliłem to przezorne postanowienie.
Prosił o 150 fr. na zapłacenie hotelu. Dałem je
ochotnie z pewnemi zastrzeżeniami, t.j. aby skor=
czyły, bo sumka dla niego w mojem ręku nie=
wielka. We wtorek rankiem posłałem dziś, Dy=
zia ku pomocy w pakowaniu. Przed obiadem
powrócił Dyzio z uprzedzeniem, że gotów całkiem
do podróży, że pomagali do pakowania i Załeski z Wan=
drak, – ale że Franio odłożył wyjazd na środę, bo
chce się pożegnać z ciotką Plichcina i wyrusza
do Wersalu. We środę posłałem Dyzia po siostrę, a=
by przyniosła na obiad, abyśmy razem odprowa=
dzili syna dziadziowego na dwór. Wrócili oboje na
czas. Franio nie był u ciotki – nieprzyszedł i na
obiad – a więc zaszło coś nowego. Szukaj wiatra
w polu! a więc daliśmy mu pokój. We czwartek
w oczekiwaniu nawiedzin całutki dzień niewy=
chodziłem z domu. Po 8mej wieczór wyprowadzi=
łem Józię i Dyzia na hygieniczną przechadz=
kę i wróciliśmy dopiero po 10tej. Dowiedzieliś=
my się, że był Franciszek, że odebrał list od żo=
ny, który przysłała pod moim adresem, że po
przeczytaniu listu bardzo się zasępił, że wyszedł
zaraz – i prosił abym niewychodził z domu na=
zajutrz, przed 9tą bo ma ważną kommunikacyę.
Jednocześnie doręczyła mi Służąca i ów dobitny list
Mamciny, który mnie srodze uspasobił przeciw
paniczowi. W piątek czekam a czekam rozsierdzo=
ny i zbolały – w dwszy przyszedł nareszcie po 1szej z po=
łudnia. Wybuchnąłem w gniew. Dla czego kazałeś
na siebie czekać? co to wszystko znaczy? i t.p. Był=
łem u spowiedzi i u Kommunii w Notre Dame
des Victoires a teraz prosto idę z grobu ojca. Przy=
znam się, że mnie całkiem uwierzyłem, chociaż
miał oczy załzawione i w całej postawie wyraz
pokory. Czytaj list od ciotki Franiu! Włożył okula=
ry – a po przeczytaniu pierwszej strony, wyjął
list od żony i dał mi także do przeczytania.
Struchlałem po kilku frazesach i zaszło mi ćmą
na głowę nad położeniem biednej kobiety. Czeka=
łem aż dokończy burzy od siebie. Nieszczęśliwy –
co ty broisz? i kiedy pędzisz? i czemu nie odjeżdżasz
co prędzej? Rozpłakał się – i podał mi telegram z Ki=
jowa. Matka wyprawiła dla niego 200 rubli
za któremi od trzech dni po kilka razy biega
do Rotszylda – i niemoże się niczego doczekać –
dla tego nawet niebywał i u mnie. Istotnie Mar=
dziwny zbieg okoliczności karzących gnuśnika.
Czeka na pieniądze – i przysięga że zaraz odjedzie.

Usiłowałbym znaleźć kogoś coby mu skompletował
tę sumkę, ale bogatsi znajomi porozjeżdżali się
z Paryża — że i dla siebie samego nie mogę
znikąd dostać na razie, nawet dając w zastaw
papiery moje hiszpańskie. — Oczywiście, wypa-
liłem Franciszkowi kazanie — nie łagodniej-
sze od Mamcinego. Starał się bronić — ale słuchał
pokornie. — Musiałem wyjść z domu za interesa-
mi — i poleciłem Fr. aby został u nas na obiedzie.
Po moim wyjściu prosił Józi o kawałek chleba
i wina szklankę, bo był naczczo od rannej Komu-
nii; omlita nie przyjął — skoro zostaje na obiedzie
a była na zegarze 3cia. Wróciłem o 5tej mniej-
[illegible] na mieście. — Moralizowałem
na nowo delikwenta, przerażony do głębi duszy jego
opłakaną dolą. Wpadł w stan bezradnej ociężałości,
utracił serce ciotki. Żona nie wierzy ani w jego
miłość ani w uczciwość. Biedaczka w rozpaczy.
Musi wracać na Wołyń, bo siostry odjeżdżają do wód,
bo interesa naglą, bo dziecko chore, bo po tylu jej
telegramach nie wierzył aby wrócił, ani odbiera
od niego listów i t.p. List Maryni wskroś miłosny
i [illegible] — ale skończyć się może na tem
że się rozłączą. Bodaj by ją Kostusia udobruchał-
ta. Fr. prosi abym wstawił się za nim do żony;
ale nie uczynię tego dopóki nie wyspowiada się
i nie przystąpi razem ze mną do Komunii
ślubując uroczyście poprawę życia.

Co z tym nieszczęśliwcem naszym począć?
Zachodzę w głowę — a przez pamięć dla Józefa
żal mi go w duszy i w sercu — radbym ratować
z narażeniem się, za niego na wszelkie przy-
krości. Mamciu bądźmy miłosierni! bo może część
grzechów Frania ciąży i na nieboszczykach nasz-
szych — ciąży może i na nas.. Obiecał że
od Rotszylda zabiegnie do mnie z nominacją.
Czekam w niepokoju i w nieustannem
roztargnieniu — a mam jeszcze do pisania
kilka pilnych listów — osobliwie do Marya-
na, który dotychczas pisuje w pracy poczciwie
i daje dobre nadzieje — a prosi po egzaminach
o kilka dni wakacyi. Tęsknimy za rodziną.

Całuję kolana i ręce Mamci — Radź
duszko i pomagaj mi do rehabilitacyi Frania
a nadewszystko ~~módl~~ módlcie się obaj za niego —
za mnie i za moich Twój do skonu

Józef B.

Królodworski rękopis i broszurę odebra-
łem. — O pani Sulanwinie znikąd wieści
ani słychu nie mają ani Księża, ani p.
Baranowska, ani Giller.

Biedny, biedny Franciszek i biedni
my z nim wszyscy. Albo bezdusznie —
albo ~~[illegible]~~ bardzo bardzo grzeszny — że
wystawiony jest na takie ciężkie próby.

Paryż — d 3 Lipca 1868.

Najdroższa Mamciu — otóż nareszcie
Franciszek odjechał wczoraj wieczór do Krako=
wa. Niemało tu naszamotałem się i na=
gryzłem zanim odwiozłem go na debarkaderę.
Pobudką główną ostatniej kilkodniowej
zwłoki, było według Fr. znalezienie Dokto=
ra, któryby chciał napisać mu świadectwo
dla Konsulatu Mosk. że bawił w Paryżu
jako chory; — a główniejszą bodaj, że zosta=
ło mu jeszcze trochę pieniędzy, z owych
200 rubli co przysłała Józefowa... Dzięki
Bogu, że raz przecie odjechał. Na rozsta=
niu płakał, przyznawał się do winy i o=
biecywał radykalną poprawę życia.
Słuchałem z niedowierzaniem — i zagro=
ziłem w imieniu ojca nędzą mu docze=
sną i wieczną — jeśli tej poprawy jaknaj=
rychlej nie uskuteczni. Żal mi niezmier=
nie jego żony i niewinnych dzieci. Nie
wiem, czy Marynia nie wyruszyła już
prosto na Wołyń? Może Mamci o niej
pisała co Kostunia?

Teraz duszko Mamciu, zająć się muszę
osobistemi interesami — zaniedbanemi chwi=
lowo dla kłopotów z Franciem. Obiecano
mi pożyczkę na dzisiaj — i zaraz idę
po nią — bo dalej ani sposobu wyżyć —
a nadchodzą i terminna różnych pilnych
wypłat. Dla Mamci zachowam zawsze
1000 fr. albo i więcej.

Całuję kolana i ręce Mamcine
tem czulej — żem dziś już na swobodzie
całuję i za dziatwę moją.

Józef

Paryż – d. 5 Lipca 1868.

Mamciu najukochańsza, – nazajutrz
raniutko po odjeździe Franciszka z Paryża
posłałem kartkę do Hyères, z uwiadomieniem
o tym pożądanym wypadku, – sądząc zresztą
że wystarczy osobnego telegramu. Mamcia znie=
cierpliwiła się – zatelegrafowała do mnie –
a ja w skok odtelegrafowałem. Mamcia
duszka – utracjuszka – bo wydała niepo=
trzebnie 5. fr. w ciężkich czasach.

Teraz Mamcia ma już w ręku mój
list to jest ostatnie zwrotki smutnej odys=
sei Fr. Dziś podróżnik nasz, jeśli się nie za=
trzyma w Wiedniu, powinien by stanąć
w Krakowie. Na jego szczęście, Marynia
jeszcze nie odjechała. Zawczoraj odebrałem
od niej telegram dziwny, niedogadniony dla
nas, i pełen przerażenia, który załączam,
bo może Mamcia coś z niego docieczę. Z musu
odtelegrafowałem o wyjeździe Fr. i uspokaja=
jąc biedaczkę. Telegramy Mamciu wymyśl=
nie wynalezione dla Fr. – bo innych przydu=
szych on korrespondencyi nie lubi – i bodaj
do nich niesposobny. Nie wątpię, że prosto pole=
ciał do Krakowa – gdyż nie wiem czy zostało
mu w kieszeni co pieniędzy nawet na jedze=
nie, chociaż zabrał u mnie i resztkę mam=
cinych na zapłacenie biletu. Koniec
końców zejdą się z Marynią – lubo się
tego niespodziewał, bo w ostatnim liście
zagroziła mu była niepowrotnym odjazdem
na Wołyń. Z powodu tego listu w niewysło=
wionej byłem trwodze o Fr. bo cóżby bez niej
począł z tą swoją głową? gdzieby się podział?
Chwała Bogu, że skończyło się tylko na po=
gróżkach. Marynia jako niewiasta chrze=
ścijańska, czuwa bez ustanku nad grzesz=
ną duszą męża. Ostrzegłem jednak surowo
Fr. że jeśli się nie opamięta, żona będzie
musiała tak uczynić, t.j. rozłączyć się
z nim, przez wzgląd na dobro swoich dzieci.
Tak samo i Mamcia i ja z nim postąpi=
my. Nieszczęście Mamciu dla rodziny
mężczyzna bez charakteru – choćby i
z najlepszym sercem! – Radbym raz
na zawsze zaprzestać pisania o Fr. – bo
nas oboje jątrzy tylko i zachmurza
w duszach – własnemi już biedami
nieco zamąconych. Zapewnie wróciła
już do Hyères Eufrazya, to opowie
ustnie moje szamotania się paryzkie
z naszemi peregrynantami. —

Z tém wszystkiém najdroższa Mamciu
miłosierdzia — miłosierdzia dla Ctr. — bo do=
prawdy, niezdaję sobie sprawy z tego co czynię
w płochości — ale Józef patrzy na nas z Nieba
i wstawia się za synem. Częściej mi się
teraz śni — to serce moje jak w kleszczach.

Interes mój z papierami hiszpańskiemi
przewleka się — ale sądzę, że w ciągu tygo=
dnia coś dostanę. Wakacye synów tuż — tuż —
to muszą być i pieniądze. — Ciężą mi
na sercu i na sumieniu druki Dyzina —
ale Bóg widzi, że bez p. Cezarego, niemogę
na seryo podejmować się ani negocyacyi
z drukarzami, ani miłej i chlubnej
dla mnie pracy. —

Mamciu najlepsza, rozpoczniemy
niebawem korespondencyą po staremu
po swojemu — o własnych biedach i
dolegliwościach — nieoglądając się raz
ani na lewo ani na ~~[illegible]~~ prawo.
Niewypowiedzianie raduję się tą błogą
nadzieją.

Tymczasem całuję najmiłośniej
cztery łapki mamcine — polecając — i modlit=
się z dziatwą sercu twemu — [illegible]
wom obojga kochanych

wierny
Józef B.

Bronisław łotruje dotąd w Niem=
czech — a i insi przyjaciele o mnie za=
pomnieli — pomimo tego że ich kocham.
W Krzeszowicach pod Krakowem
odbyły się huczne zaślubiny panny
Potockiéj z Wład. Krasińskim — jakich
niewidziano w Polsce od czasów Kró=
lowéj Rzepichy. Samego chłopstwa
było kilka tysięcy. Gniewam się
na pannę Adamkowę, że niezaprosi=
ła mnie na wesele — a niby to
jedna z najstarszych moich przyja=
ciółek. Napiszę do niéj, że zrywam
z całą arystokracyą i z jéj chłopstwem.
Widzi Mamcia, że żartuję sobie nieco
aby Mamcię swoją rozdobruchać
i rozpogodzić po świeżych zmartwieniach.

J. B.

Paryż — d. 6. Lipca 1868 r.

Mamciu moja — wracam cały przepocony od Rotszylda. Pokazywano mi księgę bankierską. O p. Cezarym ani wzmianki w expedycyi. To jakiś poczciwy p. Tytus Michałowski przysyła Mamci mojej z Kijowa 1000 rubli, czyli na franki 3,855 i coś centymków. Kwity Mamci do podpisania wyprawiono zawczoraj w sobotę — a skoro je odbiorą napowrót wyprawią zaraz i pieniądze. Za parę więc dni rzecz się całkiem załatwi. Teraz wolno Mamci mojej i telegrafować — do kogo zechce.

Niech Mamcia doniesie Kostusi że jej fotografie dotychczas jeszcze niegotowe. Nadar drwi sobie z nas. Otóż wdawać się ze sławnymi ludźmi! Zapłaciła ona z góry podwójną cenę po hrabiowsku t.j. 40 fr — kiedy mniej sławni robią taniej i lepiej i na oznaczony termin. Trzy razy już byłem u Nadara i nadaremno.

Wczoraj pisałem do Mamci to dzisiaj niemoże być zniskąd nowin. Pożyczka na hiszpańskie papiery jedzie do mnie na żółwiu, niemogę się jej doczekać. A czasby...

Pozdrawiam i całuję ręce

Wasz

Józef B

Niech Mamcia duszka nie choruje mi w Hyères — bo nie zważając na koszta gotów jestem puścić się w podróż. Jest już nas kilkoro jeno na ziemi...

BB

Paryż – d. 7 Lipca 1868 r.

Marcysiu droga – otrzymałam list
Kostusi. Smutne pożycie małżeńskie Franci=
szka, odgadywałam z dawien dawna. Przepo=
wiedziałyśmy je – nieboszczka Zosia i ja pani Mężeń=
skiej i pannie, – bez względu, że narażałyśmy się
obydwom i ś.p. Józefowi – który w pewności
swojej wierzył, że dobra żona zdoła nawrócić
i naprawić męża. Stało się. Jeśli kiedyś – gdzieś
zjadę się z moją Marcysią opowiem poszcze=
gółowo stare te dzieje... Mężeńskich znałam
od początku wielkiej emigracyi przez korres=
pondencye ich ze Stefanem Witwickim, spól=
nym przyjacielem i powiernikiem. Przez nich
to i przez Rościszewskich – zanim zapoznałam
się z Dysią i Marcysią – miewałam ongi
wieści o rodzinie mojej na Ukrainie...
Należy Marcysiu, zastosować się do
życzeń Marysi, względem funduszów, jakie dla
niej przeznaczasz, – i zastosować się tem ściślej,
że bezwiednie a równocześnie zgodziłyśmy się
we troje na jedno. Taż sama myśl nurtowała
we trzech głowach. W dniu wyjazdu nawet,
oświadczyłam Fr. bez ogródki, że o ile znam
ciotkę Iw. – nie dostaniesz od niej pieniędzy do rąk.
Nie żądaj się – ani buntuj się przeciw niej! bo
z dziećmi i żoną zostaniesz się na bruku, bez
kawałka chleba." – Zrozumiał – że mówiłam
do niego na serjo. Uspokoił się – wyznawał wi=
ny – a tylko prosił, abym wstawiła się za nim
do Marci w ciężkich biedach, jakie niebawem
już czekają. – Marynia niewątpliwie zacna, po=
bożna, – ale schorzała na ciele i zawo=
jowana od męża, niezdolna jest do walczenia z je=
go pokusami. Oczywiście roczne zasiłki trzeba bę=
dzie oddać Marysi, do jej własnej dyspozycji. Kapitał
jednak godzi się mocno ubezpieczyć od wszelkich
natarczywości. Gdyby p. Cezary był młodszym
radziłabym złożyć fundusze u niego, aż do pełno=
letności starszego ich syna. Niestety, wszyscy=
śmy już podeszli w latach – to trzeba obmyślić
coś innego – a nie mniej pewnego. Sądzę, że naj=
lepiej byłoby kupić rentę francuską i takową
złożyć u Notariusza, z warunkiem aby
wypłacał procenta roczne Franciszkowej, a kapi=
tał zachował u siebie, aż synowie ich doro=
sną i upomną się o nie prawnie... Rzucam do=
rywczo uwagi moje dla Marcysi jeno – bo w
tym interesie chyba ustnie byłoby można coś
postanowić – po wszechstronnem rozpatrzeniu się
w rzeczy. Na razie Marcysia niech ani pienię=
dzy, ani ustalonego raz na zawsze planu
względem wyposażenia Fr. – Da Bóg rychlej
albo później obaczym się w życiu i o tem pomówim.

Mamunia moja, osobiście żyję w nie=znośnych opałach. Muszę biegać za pie=niędzmi; za szukaniem apartamentu; za mnogiemi drobnemi interesami; — a na dobitkę jestem i egzaminatorem w Szkole Polskiej. Jestem ciągle roztargniony — a mam też na sumieniu list do mego Domey=ki w Chili. Wymaga on ode mnie szczerej spo=wiedzi z trzydziestu z górą lat. Do takiej spowiedzi jak do portretu potrzeba nieledwie natchnienia, a przynajmniej należnego skupienia się w duchu — aby męty co w ser=cu osiadły na dno, jak to bywa w dniach odświętnych. Domeyko ma wszelakie prawo do tajni duszy mojej. Kocha mnie i modli się za mną w antypodach — a będzie kiedyś i opiekować się Maryanem(?). Na przygrywkę i kamerton do listu napisa=łem do Domeyki szczery wierszyk, który w pogodniejszej chwili poślę i Mamuni. Żebym miał kilka a wolności dni zamieszkać mógł gdzieś u trapistów, niewątpliwie wydu=małbym układ całkowity pamiętnika mojego życia — o wszystkich kocha=nych naszych — i o Mamuni. W Paryżu od=wykam(?) się wszystkiego — wstrętne mi grzebanie w popieliskach. —

Dość Mamuniu najdroższa. Plotę(?) ci tylko w dziecinności. Gorszę Mamunię swojemi próżnościami grzesznemi i ladajakiemi drobnostkami. — Za to na przeprosiny i na dowód pokory tuli się do nóg twoich i całuje z całej miłości najpokorniej(?) stać(?). Mamunia Bóg z tobą i twojemi.

wierny

Józef B.

213

Paryż – 31 Lipca 1868.

Droga – ukochana! – wyprawiam
tę kartkę do Hyères na zwiady. Jeśli mnie
Mamcia kocha, to napisze – skąd znowu
ta długa przerwa w naszej korespondencji?
Od owego listu o przesyłce Pstrągowskiego –
odebrałem nazajutrz kilkowierszową kar=
teczkę – z listem do Ks. Władysława, który
wnet mu odesłałem. – Z mojej strony,
dwanaście temu dni – pisałem do Mamci
przydłuższy list – i przy liście załączyłem
fotografię Kostusi i Nusi. Azaliżby zagi=
nęła na poczcie? jak się ~~to~~ nierzadko
zdarza. Niepokoiłem się – czy Mamcia
nie rozchorowała się czasem na te srogie
upały?.. ale mi dopiero co mówił Ks. Ale=
ksander, że pani Borowska odebrała od
Mamci niedawno pogodny i obszerny list.
Chwała Bogu, to dobry znak że zdrowa.
Zaczynam się lękać o bałamuctwa
na poczcie – i tem bardziej, że Mamcia
zapowiedziała przesyłkę pieniężną. –
proszę, a jaknajśpieszniej zawiadomienie.
Skwary tu Mamciu afrykańskie,
że zaniechałem całkiem przechadzek
po Paryżu za szukaniem kwater.
Mamy jeszcze na to czas. Natomiast
rad nierad muszę uczęszczać na śluby
i wesela młodych emigrantów, to jako
świadek prawny, to jako starosta uproszo=
ny. Zeszłego tygodnia ożeniłem Ordęga=
ny. Wczoraj wodziłem do Mairie Sienkie=
wiczównę – a jutro jadę z nim do kościo=
ła. Mam i najpóźniej parę jeszcze sta=
deł małżeńskich. – Zresztą piszę a piszę
listy na różne strony – że nie mam ani
chwilki czasu na milszą literacką pracę.
Pisałem i do Boguszówny według polece=
nia Kostusi aby jej tam posłać Nabarowe
fotografie; wciąż jednak obawiam się
że będą zagrabione przez urząd lub cenzu=
rę. Takie przesyłki nigdy prawie nie do=
chodzą rąk osób interesowanych w kraju.

Za tydzień trzej moi synowie zjadą się na wakacye. Muszę im je umilić — a więc nowe kłopoty i koszta. Dyzia chcę postać do morza — a Maryana i Karola choć do Fontainebleau na kilkanaście dni. Dla Józi także lekarze radzą morze. Wynosiadują się na wsze strony o nadmorskie partykularze jak najtańsze — ~~po~~ bo po większych miasteczkach niesłychana drożyzna.

Dla mnie osobiście tyle tylko dziś dobrego i miłego co wieści o kochanych. Była mi Mamcia moja była zdrowa i od czasu do czasu pisywała do mnie — to niczego mi więcej na ziemi niepotrzeba. Zabawy, kąpiele, i wszelkie roztargnienia światowe nie nęcą mnie wcale. Zestarzałem się — to „mniej z ludźmi — więcej z Bogiem — a zresztą jednako". — Niech mi Mamcia pisze o sobie i o Hyères.

Całuję kolana i ręce Mamci z całą czułością dobrego dziecka które psułaś

twój wierny

Józef BZ

Miałem list od Franiowej z Warszawy. Odjeżdżają oboje na Wołyń — Franio za kilkanaście dni wróci do Stolicy, na mieszkanie. W tych dniach napiszę do nich do Dołhalówki.

Jeszcze raz Mamci i Papuńciowi pozdrowienia od siebie i od mojej dziatwy.

Dziś w Kościele Notre Dame des Victoires [illegible] na Mszy ś. Augusta Cieszkowskiego. Filozof polski i poeta polski dworują wespół Królowej swojej — łaskami tu słynącej. Obyż wszyscy filozofowie i poeci tego wieku uderzyli przed Nią czołem! —

JBZ

Niech Mamcia pisze zaraz — bo będę płakał na nią —

B

Paryż – d. 6 Sierpnia 1868.

Mamciu moja Kochana – Chwała,
Chwała Bogu, że po staremu święty spokój
panuje w Hyères. Bałem się niezdrowia
u was – lub czy nie spadł na głowę kamie-
aerolit, to jest niespodziany kamień z po-
wietrza. W Paryżu takie aerolity są dość
powszednie. Niedawno spadło na mnie
raz po raz aż kilka. Dużoby o tem potrze-
ba pisać... Opowiem kiedyś o tym dziwa-
nym fenomenie ze szczegółami – ale
mięch pierwszy guzy moje przysłoniły i prze-
bolą. –

Na razie dużo nie mam stąd no-
winek – pomimo tego piszę jednak, abyś
nie powiedziała i ponieważ stęsknie:
„Kocioł garnkowi przygania a obydwa
osmalone". – Nowożeńcy, tudzież starzy
przyjaciele i znajomi porozjeżdżali się
lub rozjeżdżają się do przeróżnych wód
uzdrawiających i do morza. Zostaniemy
tedy na bruku, bez stosunków z ludź-
mi, tak samo jak i Mamcia tam w Hy-
ères. Dla mnie starego pożądany to czas
na rekolekcye – wakacye! w domu gwarno,
bo wszyscy trzej studenci moi są już na
wakacyach – i biedna Józia niemoże ich
wyżywić, tacy żarłoczni czy zagłodzeni. –
Dyzio zapewnie w poniedziałek lub we
wtorek odjedzie do morza – i względem ką-
pieli zastosuje się ściśle do rady mamu-
nej. – Józia bodaj nigdzie nie ruszy się
z domu. Obowiązki swoje gosposi młody-
bierze do serca i z wielkiem seryo. Tem-
lepiej Mamciu. – Do zamiany nazwiska
jeszcze jej daleko, ale stąd i zowąd pojawiają
się zalotnicy – pomiędzy którymi jest i jeden
mamciny znajomy. Traktujemy ich zim-
no bardzo i z góry – jak to przystoi nam
obojgu noszącym grubą żałobę. Panna
ma jeszcze czas – a że nieposażna i na-
wet bez wyprawy, to niemoże spodziewać
się zbytniej natarczywości od paniczów.
wielbicieli pięknych oczu wcale niepotrze-
bujem. Będzie z Józią – co Bóg da – i we-
dle jej serca.

Chowaj Boże Mamciu, niemyśl ganna
by najpierwiej o rychłą przesyłkę pieniędzy.
Może tobie tam są potrzebniejsze niż
mnie tutaj. Alboś jeszcze mało nam
świadczyła? — Do Kraju piszę bardzo
rzadko i ostrożnie; nigdy o polityce ani
o sobie — jeno prozaicznie o interesach po=
leconych mi do spełnienia. W tym duchu
korrespondencyę zacząłem z Kostunią
i Marynią — a podpisuję się Józia lub
Józef. Odpowiedzi dotąd od żadnej nie odebra=
łem — a idzie mi bardzo o to czy fotogra=
fia Nadara doszła do Boguszówki. Niech
Mamcia się o to zapyta.

Jak bym rad czytał wstawki (: śliczne i traf=
ne słówko :) wstawki Mamusieńki o mojej
Antosi — tudzież różne twoje świątobliwe
opowiadania biblijne! — Nie wątpię, że kiedyś
Bóg nam pozwoli się odnaleźć sercami
przy sercu po staremu w Hyères, lub kiedyś
indziej. Módlmy się o to duszko, bo starze=
jem się już oboje. Tymczasem całuję
Mamusiu twoje kolana i wszystkie
paluszki na kanapie tam przy stoliczku
Życzę błogich i błogosławionych dumań,
na wątek do pisania. — Całuję ręce
i papusia. Nazywam papusiem tutaj
na pamiątkę po świętej mojej siostrze
co w Niebie. Kochajcie mnie Mamciu
jak ja was miłością dziedziczną

Twój
Józef

Franio głupio wyraził się w liście
ale nie gniewaj się nań bardzo, przez
wzgląd na biedną Marynię, o której
zdrowiu i ja tu często pomyślam. Wie
się obrócą dziatki jej...

Prawie mi wspięgam w dziennego
sanne jeno Kaminnaly — to na postscrip=
tum zaznaczam przy tej kartce nier=
czyk mój do Damejski, z wyższego
mojego nastroju. Teraz czasy długi=
długi do niego list napisałem — Jaś
płacze po Zosi mojej, której nigdy
nie znał. Podniosła i świątobliwa
to dusza — ten mój Chilijczyk.

JJ

215

Paryż — d. 10. Sierpnia 1868 r.

Mamciu droga, — Bóg zapłać za mamonę, którą dziś odebrałem. Bóg zapłać z głębi serca — i tak rzewnie, jak rzewnie ciebie kocham...

Wyprawiam w tych dniach synów z domu: Dyzia do kąpieli morskich; Karola po znajomych do rodzinnego Fontainebleau na pohulankę; a Maryana do St. Etienne na ostateczną próbę; — to mamona przyda się wielce, bo potrzeba ich nieco przyodziać i żywić na podróżach. — Zostanę tu sam z Józią moją. Będziemy się oszczędzali — aby mieć za co przenieść się na nową kwaterę pod koniec wakacyj. —

Parę dni temu wyprawiłem kartkę i wiersze, dla Mamci, którą już zapewnie odebrałaś. Od tego czasu duszno, nic nowego ani w domu, ani za domem. Le calme plat na upały — a bodaj na burzę.

Może Mamcia ma zapas fotografij ś.p. Dyzi stojącej, z ręką prawą na książce? Najlepsza to i najpodobniejsza z pomiędzy mnogich jej wizerunków. Zrobiona była ongi w Paryżu przez Mayera i Piersona. Posiadam taką jedną — jedynaczkę. Kostusia ma najściślej obligowała mnie, abym poświęcił tę swoją własną na użytek publiczny, to jest abym dał do przefotografowania wespół z Daryuszową w formacie 10 groszówki — dla noszenia na broszkach lub na szpilkach. Ochotnie uczyniłbym tę ofiarę, — ale fotografowie nie ręczą za udanie się kopij — a tak marnie utraciłbym najmilszą pamiątkę. Bronisław biega za tym interesem — ale powątpiewa także aby mogły się udać w takiem zmniejszeniu. Jeśli Mamcia posiada parę egzemplarzy tych dawnych fotografij Mayerowskich, to warto jeden poświęcić dla nas.

Tulę się Mamciu do twoich kolan i całuję po tysiąc razy w ręce.

Mamciny własny.

Józef B.

Dziś Ś. Wawrzyńca patrona w Niebie mego ojca. Modliłem się strasznie za dusze moich rodziców przy Komunii Ś. W kościele tylko można płakać — i nie wstydzić się płaczu.

J. B.

1) P

216

Paryż — 22 Sierpnia 1868.

Mamciu najdroższa — teskno nam
teraz — pusto — cudzo — na świecie i mię=
dzy ludźmi, — bo chętniej obcujemy z Bo=
giem — albo z duchami co przy Nim, —
z duchami ukochanych, pożegnanemi
onegdaj i wczoraj, — a których znowu da
Pan, odnajdziemy jutro. Starość — arcy-uro=
czysta to doba w życiu. Młodzież dzisiejsza
dzieli pokolenia bliźnich na Wsteczników
i postępowców. Ma w tem poniekąd słusz=
ność. Wstecznikami my Mamciu, bo patrzy=
my wstecz ku przeszłości co zamierzchła
zanim połączymy się z chorowodem
postępowców naszych co gromadzi się
kędyś w zaświecie. Na modlitwie tu,
albo w obcowaniu z nieboszczykami, nu=
żą mnie i nudzą tegoczesne mrzonki
społeczne, polityczne, religijne, literackie.
Ludzie nowi, a jeszcze bardziej nowe ich
teorye wydają mi się grzeszne, poronione....
Po tym wstępie dusznie Mamciu
grzesznym także i poronionym
schodzę od razu do tonu listowego. Nie=
wielu już nas jest na ziemi, co jednakowo
w Bogu myślim i czujem. Między mo=
imi Korrespondentami zaledwie kilku
pozostało tak zestrojonych ze mną
w duchu; młodsi puszczają mi jeno
do uszu jakiś niesłychany gwar. Dla tego
Mamciu moja, Mamciu po Nisi — po
Józefie — zachmurzam się wnet, gdy długo
głosu twego niesłyszę. Co się dzieje tam?
(mruczę pod nosem) z moją starą Mamcią?
Azaliż chora? albo upada mi na duchu? —
I chciałoby się ptakiem lecieć tam — aby
przytulić ją i ogrzać przy sercu.
Doprawdy Mamciu, przemyśli=
wam ciągle w biednem sercu mojem,
o sposobie dostania się do Hyères, kiedyś
po wakacyach — choćby na trzy lub cztery
dni: kiedy to ma być inauguracya owéj
Kaplicy zadusznej po Darciu i Dyzi?
Jestem pewien że p. Cezary, jeśli będzie
w Paryżu, chętnie by mnie zabrał z sobą.

Pomodliłbym się i popłakał u grobu kochanych,
jak modlę się i płaczę z wami od tylu już
tylu lat. Z resztą mamy dług wdzięczności
względem zmarłych. Mamcia niedługo
nam na ziemi, — to potrzeba korzystać z każ=
dej sposobności widzenia się dopóki
starcza na to siły.

Na rzecz Mamciu, od kilku dni o=
ziębiło się powietrze, to latamy zno=
wu z Józią za szukaniem apartamen=
tu. Taka drożyzna, że ani można
pomyśleć o zbliżeniu się do środka
miasta. I w Batignolles podniosły się
się ceny mieszkań. Radzi nieradzi
musimy płacić drożej o parę set franków.
Upatrzyliśmy obok od nas dwa aparta=
menta: w jednym obszerne pokoje, wygodne i
na 1szem piętrze, ale okna na północ, a
więc posępny, ciemny; w drugiem pokoiki
mniejsze na 3cim piętrze, ale arcyeleganckie
na południe i z balkonem na ogród.
Niestety, w tym pięknym apartamencie
nasz fortepian nigdzie się nie zmieści.
Wahamy się co począć? Zdaje się że wy=
bierzem wygodniejszy chociaż mniej wesoły.

Biedny mój Zyzio, wybrał się w złą
porę do morza — dzięki ludzkim bała=
mutnom. Takie zimno, że nie sposób aby
się kąpał. Może się nieco ociepli powie=
trze, to kazałem mu tymczasem uży=
wać nadmorskich przechadzek. Wczoraj
były jego urodziny. Skończył lat 17ście.
Maryana wyprawiam jutro do St Etienne.
Za miesiąc jego więc i [illegible] — rozstrzygną
się losy — albo zda egzamina jeneralne —
albo nie zda — A wtedy niech rusza sobie w świat.

Cóż jeszcze Mamci donieść? —
„Niewiasty polskie pochwał ze wszech miar są godne,
„Tego [illegible] zdrowe są i płodne." —
Otóż pani Zbyszewska, żona marynarza, urodzi=
ła drugą córeczkę. W niedzielę trzymałem ją
do chrztu ś. z idealnie śliczną p. Rakowską
z domu Zbyszewską siostrą Leona, a córką
Nepomucena. Ale co mi już po ślicznościach
niewieścich! Władysław Zbyszewski marynarz dziś
zarabia, jest courtier marron bursowy, przy
Rotszyldzie. Zakupuje różne dla różnych
renty i papiery — za co bierze procenta.
Może służyć i Mamci w interesach z Rot=
szyldem, lub z innym jakim bankierem.

P

Paryż — d. 28. Sierpnia 1868.

Cóż też ta Mamcia duszka kochanka
moja nie dokazuje? Niemal przy każdym
liście darzy, obdarowuje, swoje macoszyne
dziecko, że doprawdy nie wiem jak już i
dziękować. Byle skądkolwiek nadpłynął
do niej okruszek, zaraz i do B. leci gościniec.
Bóg ci zapłać Mamciu najdroższa. Mamo=
na, marna to rzecz, ale bez niej ani rusz
na świecie — na tym zwłaszcza świecie
teraźniejszym.. Dzieci moje porosły — to na=
karmienie ich i odzianie ze dnia na dzień
kosztuje summę nad możność. Mamcine
200 franków posłałem zaraz po odebraniu
do Ste Etienne, na utrzymanie tam syna.
Jeszcze raz Bóg zapłać Mamciu, za czułą,
macierzyńską nad nami opiekę.

Na razie, dzisiaj Mamciu, mam bez
liku w mieście interesów i interesików,
które koniecznie załatwić potrzeba; brak=
nie mi więc swobody i pogody, niezbędnych
do korrespondencyi z tobą, według mego serca.

Cieszę się tem bardzo, że Ks. Julian
gości przy Mamci w Hyères. Nigdziem go
w życiu nie spotkał, ale znam i kocham
z dawien dawna. Od nieboszczyków naszych
i od żywych, nasłuchałem się dużo o nim,
o jego świątobliwości, pokorze, rozumie, itp.
cnotach i przymiotach. Żal się Boże tylko,
że wątłego zdrowia. Niech Mamcia Ks. Ju=
liana podkarmi nieco na wakacyach.
Mam ja do niego osobną, osobistą prośbę
z którą nie śmiem wystąpić — chyba za
pośrednictwem Mamci... Dzień 8go Wrześ=
nia, to dzień mi arcypamiętny od najmłod=
szych lat, który rokrocznie święcę jako naj=
większą uroczystość. Święto Matki Boskiej
Siewnej... W tym dniu pożegnałem Ukra=
inę, — w tym dniu pożegnałem i Polskę —
W tym dniu pożeniłem się z Dyzią...
niepodobna mi spisać łask i błogosławieństw
Maryi Panny — jakich doznałem przy tem
święcie jej na Emigracyi... Otoż 8 września
uproś Mamcia Ks. Juliana, aby odprawił
Mszę ś. na intencyę Maryana mego i ca=
łej mojej rodzinki. Na wszystkie strony

pobożnych kapłanów o tę duchową łaskę dla
mnie i dla moich.

Teraz o interesie mamusinym. Byłem
u wielu księgarzy i wziąłem od nich ce=
ny dzieł żądanych. La bible sancta bible – jest
w pięciu tomach i kosztuje fr. 50. Hajneuve
Méditations sur la Vie de Notre Seigneur i t.d.
jest w 8miu tomach i kosztuje 40 fr. ale bra=
kuje 1go tomu, który wyczerpany w handlu
i dopiero za parę miesięcy wyjdzie na nowo
z druku. Ks. Chaignon Méditations pour les é=
clésiastiques we 3ch tomach fr. 21. – La vie de
J.Ch par Clement Brentano d'après les révé=
lations C. Emmerych w sześciu tomikach,
fr. – 15. – Nierozumiem dla czego aż sześć
tomików? mam je po niemiecku kompletne
w jednym tomie.

Mamciu, spieszę się na pocztę. Nie mam
nowin – a osobliwie miłych. Rara avis to
między nami. Aleksander Potocki z Humania
umarł w Dreźnie. Znałem go dawno w Paryżu
i w Rzymie; był mi wielce życzliwym. Na po=
grzeb jego pojechali stąd [illegible] Braniccy
i pani Kisielew. – Ks. Aleksander wyjechał
wczoraj do Ostendy na cały miesiąc. Probosz=
czują nam nasze (?) mniejsi (?) XX Józef i Władys=
ław. – Widziałem się i z panią Borowską=
znacznie zdrowsza – i przesyła Mamci ukło=
ny. Pobrała (?) bardzo Józię moja. Dowiaduję się (?)
z Podola młodszej siostry panny Dawidow=
skiej – i z Wiednia pani Jaroszyńskiej. Są=
dzę, że w końcu września wyruszę stąd do
Hyères.

Mamciu całuję ręce twoje uczynne
i dobroczynne – chucham na serduszko,
i upraszam niezgasłej miłości i rodzicielności (?)

twój – twój własny
Józef Br.

Całuję ręce i sędziwemu Papusiowi

218

Paryż – d. 19 Września 1868 –

Bohdan mamciny niewziął żadnego udziału w zmowach i konszachtach względem niespodzianki, co tak mocno całe Hycrus zaintrygowała. Wierutnie sprawka to Kostusi. Zasłyszałem ongi od niej, że radaby coś podobnego wynaleźć w Paryżu. Nastręczyłem specyalistę do tego rodzaju sprawunków – i niebyło już ani mru-mru o tej rzeczy pomiędzy nami. Otóż Kadowski, Zalesny z Sandrak, a może i pani Kellerowa musieli z nią potajemnie spiskować. Pomimo tego, że niewiedziałem o niczem, raduję się i ja z welocyferka czy lucyferka co biega bez koni, bo Mamcia i Papuś mają wygodę. Niechże pantofelek obojgu służy na zdrowie. niech wozi do Kościoła po zacierpnięciu świętego, – i do morza po zaczerpnięcie pomorskiego prowansalskiego powietrza.

Za dziesiątek dni Mamciu, następia nudy przenosin na nowe zmieszkanie. Obo-je z Józią krzątamy się już zawczasu. Meble nasze staruszki, to potrzeba z niemi obchodzić się arcyostrożnie. Szukamy specyalnego chirurga coby podleczył im nogi, tęgi i t. p. Józia zamyśla także i o przyodzieniu dla trzech. Ja z mojej strony znowu przemyślam o dywanie na pokój Józi, bo niezbędny i konieczny ze względu na stan jej zdrowia – a tymczasem najtańszy ceną 80 fr. Co niemiara trosk i kosztów. W ogólności apartament nasz nowy z nieduma [illegible] wygodniejszy, bo przestronny i na 2gim piętrze; pokoiki Józiny i mój na południe, reszta na północ – ale podłogi wszędzie szczelne. Adres: Paris – Batignolles. 16. rue des Moines. Włażem tedy na ulicę mnisza – mnich z pozoru, a wewnątrz światowiec i jawnogrzesznik, jakoby wilk w baraniej skórze.

Młodsi synowie jeszcze wakacyjują. Dyzio wrócił niedawno od morza znacznie wzmocniony. – Karolka posłałem na rydze i grzyby do Fontainebleau: Miejsce to jemu arcy miłe, jako rodzinne i pełne błogich wspomnień z dziecięcych latek. – Maryan ślęczy w St Etienne nad matematyką. Na początku października solenne egzamina stanowiące o jego przyszłości. . A biedny stary ojciec. musi we dzień i w nocy przemyślać o patrzebach rozlicznych dorosłej dziatwy z ręką na kieszeni. Truchleję wciąż na myśl – gdyby p. Cezary odłożył przyjazd swój

lub niemógł wejść na czasie zapisu ~~[illegible]~~ ś.p.
Dobrodziejki domu mego... Na papiery moje hisz-
pańskie zastawione (jak pisałem ongi Mamci)
dostałem pożyczki 5,000. franków, z których po-
płaciłem pomniejsze długi, tudzież zapewniłem
sobie utrzymanie aż do Nowego Roku. Ależ pierw-
szych dni Stycznia termin wypłaty onej pożycz-
ki. Niepowinienem osobiście kołatać do Ce-
sarskiego — to co począć? Jakoś to będzie. Ufam
bez granic w Opatrzności — która mnie nigdy
dotąd nie zawiodła... Z resztą starość człowie-
ka zwykle bywa chmurna — ani promyka
słonecznego na wszystkie dnie. W antypodach
za to będzie inaczej...

Mówmy Mamciu o czemś weselszem.
Ks. Hieronimowi powodzi się dość pomyślnie
w Galicyi. Zdaje się, że osiągną tam więcej
niż się sami spodziewali. Mają kilka insty-
tutów do wzięcia w Krakowie i we Lwowie.
Ks. Aleksander w Ostendzie każe — i pakuje
panie nasze polskie na rekolekcye... Pod
względem politycznym wiele otuchy, osobli-
wie od Austryaków. Trzeba czytać dzienniki
krajowe. Mamcia już mnie zapytywała
raz o jakie? Trudny wybór pomiędzy niemi.
Czas zestarzał się. Dziennik Lwowski za czer-
wony. Gazeta Narodowa szalawiłska...
Otóż najlepszy stary nasz znajomy Dziennik
Poznański, który ma dobrych korrespanden-
tów w Kraju i za Krajem. Prenumerata
na kwartał kosztuje — 18 franków. Jeśli
Mamcia chce, zapiszę Dziennik na mo-
je imię — a po przeczytaniu z dnia na dzień
będę go odsyłał do Hyères moim kosztem.

Zacny przyjaciel mój Królikowski nagle
opadać zaczął na siłach. Lękam się [illegible]
wyprawiamy go do Fontainebleau, dla świeższego
powietrza. Pojadę za nim i ja dla wypo-
czynku — i dla zabrania mego Karolka.
Ze wszech stron słyszę jeno o chorobach. Kilka
lub kilkunastu moich znajomych [illegible] się jeszcze
włosów na [illegible]... Byle mi Mamcia
zdała się ku sobie... byle mnie kochała
moja była zdrowa —
po dawnemu jak ja ją kocham.
Całuję kolana i ręce w pokorze

J. B.

Papusiowi uszanowania wyrazy.
Od Kostusi miałem kartkę że odebrała
fotografie. Wybiera się na Ukrainę.
O Franciszkowstwie ani nic nie słychać.
Stary Gałęzowski pusził się do Krakowa
i Lwowa po Kraśnie. Szkoła batiniolska
widzi [illegible] ruinę — jest jej kraj niedopostu...
Ale jednak nadzieja... Niech duszka
Mamcia napisze do mnie o zdrowiu
swojém i o humorze. Czy ks. Julian już odjechał?

219

Paryż – d. 27. Września 1868. –

Kochana, droga Mameczko – przy=
niesiono mi Twój list z nowego mieszka=
nia na stare Place de Batignolles, kę=
dy jeszcze ~~mie~~ zostanę aż do czwartku.
Adres Mameczka źle napisała, dlatego
jeszcze raz przesyłam jak najwyraźniej:
Rue des Moines, 16. –
O kłopotach i nudach przenosin
w Paryżu z gratami i rupieciami –
nie masz dziecko, ani wyobrażenia. Bie=
liźnę, książki, pakuje się ~~pełno~~
w kufry, kosze i t.p. bo stoły, kommody,
szafki muszą być próżne na wozach.
Na szczęście chłopcy mają wakacyje
jeszcze do 5go Października, to pomogą
Józi i mnie do wypakowania różnych
[illegible], tudzież serwet, ścierek i t.p.
Dwa razy przenieść się w Paryżu, albo raz
pogorzeć, znaczy jedno i toż samo.
W ~~pierwszym~~ dzień tych nowych
trudów dla moich synów, posłałem
ich bytem do Fontainebleau na
wypoczynek. Karol gościł tam aż
dwa tygodnie – nim pojechaliśmy po
niego z Józią i Dyziem. Wróciliśmy
od trzech dni – używszy pogody i swobody
w lasach. – Mimochodem wstąpiłem
i do matki Eufrazyi. Otóż zdrowa i szczęśliwa
ma i dwie córki, które widziałem [illegible]
i z których jedna bardzo ładna i hoża.
Obiecały wszystkie rychło napisać do Eu=
frazyi. Niech Mameczka powie o tem
niebądź swojej chyrlającej w Hyères
[illegible] powitanie. –
Książki dla Papusia wyprawię
jutro, – bo dziś niedziela – i zamknięte
są sklepy księgarskie. Nie wiem, czy
wszystkie dzieła znajdę od razu u jedne=
go księgarza lub w pobliżu – bo każdy
żyje swoim dworem – to jest książkami
własnego nakładu.

W Galicyi jenerałne rozczarowanie
po wielkiem *fiasco*. Cesarz Austryacki
miał przyjechać w gościny — i w najlepszem
usposobieniu dla Polaków. Panowie i pa=
nie porujnowali się na świetne przyjęcie,
na kontusze i suknie balowe z Paryża.
Otóż ministrowie Niemcy zlękli się tych
owacyi polskich — i wymogli na cesarzu
i cesarzowej że zostali w Wiedniu wobec
programatowanych festynów, które podpisali:
Gołuchowski, Potocki i Sapieha (zwarzeni
są) — i podobno podadzą się do dymissyi. —
Car się raduje i głosi, że stało się tak po
ukazu. — W wielkiem duszko Mamcia nie=
widzi się nigdzie naszym. Prawdopodob=
nie nastąpi nowy ucisk od centralizatorów
niemieckich. Ratunek jedyny będzie dla
nas w pobrataniu się z Węgrami, jak on=
gi z Litwą. Poczyniono już ku temu
ważne kroki. Szkoda, że Mamcia
nie czytuje dzienników krajowych polskich.
Niech Mamcia pozdrowi odemnie
najczulej Papusia. Niech pokłoni się
i najlbrotna a kochanemu ojcu Ju=
lianowi. Jakie ma on wieści o dostoj=
nym bracie ~~[illegible]~~, naszym świąto=
bliwym i przemyskim arcypasterzu?
Całuję kolana i ręce Mamci — Z no=
wego mieszkania obszerniej i wyraź=
niej napiszę — bo tu i pióra już nie spusz=
czają: — twój Mamciu wierny
Józef Kr

Ojcowie Aleksander i Władysław
przenieśli się — *rue Duphot, 12*. Mieszka=
nie obszerne i śliczne — nigdy nie mie=
li podobnego w Paryżu. — Ojca Józefa
zaoczyłem dziś zdaleka. Zapewnie
w Issy czynią się już przygotowania do
Hyères. Wybieramy się tam z Józiem.
Chcemy uprosić o. *Józefa*, aby nam po=
błogosławił nowy departament — to jest
przeczytał modlitwę liturgiczną na ten
cel — i pokropił wszystko, kropidłem święco=
ną wodą. Tak zawsze dotąd czyniliśmy
i było nam dobrze.
Całuję osobno za córkę i za synów.

Niech Mamcia kocha nas, bośmy smutni tu — i donosi o Ukrainie. O Franc więcej ni słychu. Boję się o nich.

Paryż — d. 6. Października 1868.

220

Kochana Mamciu, zdaję najpierwej sprawę z komissów twoich — które spełniliśmy obaje z Józią z pośpiechem i całą akuratnością. Jeździliśmy wczoraj za niemi długie cztery godziny po rozstrzeniach Paryża od księgarni do księgarni — że nawet zabrakło czasu na odwiedziny Miłosiernej Siostry Zaleskiej. Otóż co do książek: Compendium teologiae moralis ojca Gury — tudzież Meditationes religiosae ojca Chaignon w jednym pakieciku oddaliśmy sami na Kolej żelazną, i opłacili przesyłkę na miejscu aż do Hyères. Trzecie dzieło p.t. Nouveau Commentaire p. le Docteur d'Allioli, wyczerpane całkiem w handlu. Wydawca księgarz p. Vives oświadczył nam, że drukuje nową piątą edycyę z dopełnieniami we czterech tomach, — która ukaże się na świat najpóźniej za miesiąc. Odłożyłem na tę edycyę 35 franków — i poszlę ją ojcu Julianowi do Rzymu za pośrednictwem ojca Aleksandra, lub przez inną pewną okazyę. — Zaprenumerowałem Mamciu i Czas Krakowski na kwartał, aż do nowego roku za 22 fr. Dziękuję zarazem za łaskawe pozwolenie przeglądania w nim artykułów. Obiecuję, że tego samego dnia odsyłać będę do Hyères i moim kosztem, który jest nieznaczący, bo wynosi za numer 4. centymy. — Papier wedle mamcinego wzorca, takusieńki sam a bielszy obowiązał się solennie p. Fatais, rue du Bac 78. dziś wyprawić do Mamci wedle adresu jaki miał ręką ś.p. Dyzi. Zapłaciłem za papier 40 fr. i dałem franka na pudło. — Kwit na pieniądze ma być we środku paki. Przesyłkę zapłaci Mamcia w Hyères, bo p. Fatais nie umiał mi jej wysokości oznaczyć — to rzecz administracyi przy drodze żelaznej. — Wszystkie więc komissa mamcine uskuteczniliśmy należycie i w krótkim czasie. Zostaje u mnie jeszcze kilkadziesiąt franków do dalszego rozporządzenia. Szczegółowego rozrachunku dotąd nie zrobiłem.

Z nowego mieszkania najpierwszy oto list piszę — i to do swojej Mamci jedynaczki; Przenieśliśmy się od pozawczoraj — i urządziliśmy się już potroszę. Przestronne i schludne pokoje, ale mi w nich smutno, na śmierć smutno. Tęsknota po współmieszkańcach moich Józefie i Zofii — tem dotkliwiej ściska serce, że oprócz mebli staruszków, żaden mi ich kącik nie przypomina. Jak z młodym tu pokoleniem, tak i z apartamentem nowym oswoi mi się niełatwo.

Dopokąd wrzały głosy moich studentów, było mi tu jakoś milej... Wczoraj skończyły się wakacye — to odleciało mnie się gwarne ptastwo. Surmuję teraz sam samiutki — owiany jakoby mgłą jesienną. Mamciu, Mamciu, boli och! straszne starość w opuszczeniu tu od spółwędrowców... Naokoło coraz chłodniej, pusto — samotnie — a pożegnana, kochana dzieciny-druhy zaledwie kiedy nawiedza we śnie. Niedawno śniła mi się dzicia nasza w uroczej postawie. Żeby to raz się już odnaleźć nam — ale w należytem pokajaniu się za grzechy — to jest w łasce bożej... bez której nie odnajdziemy się żywota...

Piszę Mamciu z innej beczki — coś słodszego. Paryż poczyna się znowu zaludniać. Wracają gromadnie nasi znajomi z dalekich przejażdżek. Wrócił i ojciec Aleksander, skwaszony na polskich peregrynantów — a lada dzień nadjada Jankowski, Langowa i t. p. — Staremu Gałęzowskiemu dość pomyślnie idzie w Galicyi, i zebrał coś na szkołę batiniolską, ale najwięcej zapewne uzbiera talarków między wielkopolanami, jeżdżąc rzeczonymi dyszlem od szlachcica do szlachcica. Zasłyszałem, że i ojcu Hieronimowi niezle się powodzi we Lwowie. — Niestety Ojciec Łukowski szamocze się w częstości — i bodaj że szkoda Kraju. Wyruszył stąd i rozgłośny nasz publicysta Klaczko, dla przypatrzenia się sprawom polskim na miejscu, to jest w Krakowie i we Lwowie. Wątpię, aby i on coś mądrzejszego mógł wymyślić i poradzić śród zbiegu dziwnych tam okoliczności i niesnasków. Największy rozum — i cnota — a tę wiara jeno daje... Straszny jest upadek ducha religijnego w całej Polsce — to chyba świątobliwy Pius IX wymodli nam łaskę z Nieba...

Dość na dziś Mamciu. Polecam się modlitwom waszym i całuję ręce.

Józef B.

Z o. Aleksandrem nie mówiłem jeszcze o obrazku do Kaplicy. Mamcia chce kopii ale nie piszę z czyjego obrazu. Zmartwychwstania Pańskiego nikt nie widział. Ś. Marya Magdalena zastała w grobie jeno Anioła. Apostołowie widzieli Pana w tryumfie wstępującego do Nieba. Otoż co namalować? i według jakiego mistrza? Trzeba także wiedzieć rozmiar płótna — i cenę wynagrodzenia dla artysty. O. Aleksander zapewne Istrzyć będzie St. Zaleskiego — Bronisław Stryj zaś Zasiadatela, którego p. Cezar znał w Rzymie. Potem o tem obszerniej.

w Oratorium potrzeba porobić poprawki według egzemplarza Dyrekcyi

221

Paryż – 17 Październ 1868.

Mamciu moja! – dzień ś. Dyonizego
niedawno jeszcze takż uroczysty, wesoły i
radośny, – stał się dzisiaj dniem grubej żało-
by u nas; – modlącej się jednak za ukocha-
na nieboszczkę, niezapominamy i o innych
nikach jej żyjących. Sędzinemu Solenizanto-
wi Mamcinemu całuję ręce i kolana z dzię-
kiwa moją, między którą mam także mło-
dziutkiego solenizanta w domu.
Polecam jedynaczkę Mamci i Bogu
tuląc się do serca z niewystarczoną miłością

Twoj
Józef B

Odebrałem z Dołhalówki list od Maryni.
Franio dotąd gości na Wołyniu, doczekując
się prolongacyi paszportu, lub rozkazu wy-
jazdu od Bezaka. Józefowa jest u nich;
niańczy wnuczęta, o których prawie mi-
szerowej matka – smutna z reszta, bo bieda
i nieodbiera ani słówka od ciotki. Mam-
cia dużo przez pamięć na Józefa, będź
dla nich miłosierną! — Widziałem się
z o. Aleksandrem – obiecał pisać do Mam-
ci względem obrazu. Malarz Zaleski mó-
wił mam, że są tutaj aż dwa piękne obrazy
Zmartwychwstania Pańskiego, jeden przez
Caraccio, a drugi przez ~~Vanloo~~. Podejmu-
je się kopii [illegible] o rozmiar piętnastu s.
Ale o tem napisał zapewne o. Aleksander.
Siostra Zaleska odjechała dawno do Smirny
a brania jej nie ma o tem niedoniesli. Bóg
z nimi. — Pani Boroneska wyjeżdża w po-
niedziałek — jutro z Józią będę u niej z poże-
gnaniem. — Niech Mamcia napisze
czy papier odebrała? — Z panami kupcami
trudna sprawa jak mają raz pieniądze
w kieszeni. — Była u mnie onegdaj pani
Lenartowiczowa z Florencyi, ale mieszka-
tała w domu. Mąż niezdrów, to przyjechała
sama. Mają podobno zamiar prawie przesiedle-
nia się do Paryża. Wpadną bodaj z deszczu
pod rynnę — bo tu życie droższe a
zarobek trudniejszy. — Całuję ręce
o. Juliana. Proszę polecić mnie jego
modlitwom. Ks. Hrehorowicz jest ka-
nonikiem w Stanisławowie w Galicyi
a i ks. Szczepanowski powiązał ku temu
mu. Ten ostatni każe teraz w Wiedniu
dla kolonii polskiej. Czuwam potrosze
nad księżyną ukraińskim!

J. B.

Paryż — d. 27 Października 1868.

Przepraszam duszko, za opóźnienie odpo=
wiedzi na twój list — i za zmudę w spełnianiu po=
leceń. Mam na głowie i na sercu co niemiara
trosk i zgryzot, o których wczoraj napomknąłem.
W takich usposobieniach duszy powszednie zaję=
cia pomimo dobrej woli nawet idą niesporo.
Mamciu moja bogobojna, z rozczuleniem
przeczytałem sprawozdanie twoje o interesie
Wczorajszańskim, dziękując Bogu, za pobło=
gosławione jego załatwienie. Chociaż w listach
pomiędzy nami ani razu o tym interesie nie=
było wzmianki, zlatuje się że z boku zalatywa=
ły i do mnie kłamliwe i potwarcze wersye
Wręcz i bez ogródki zaprzeczałem im przy świad
kach; i owszem srogo karciłem to zgorszenie,
bom wierzył i czuł w sercu, że Mamcia nie=
pragnie niczyjej szkody ni krzywdy. Niemogłem
na razie zrozumieć nowotnego prawodawstwa
o spadku mienia po ś.p. Dyźci na ojca, — lecz
domniemywałem się, że na dnie tej sprawy
niewątpliwie święci się dobro sukcessorów, — a
osobliwie małoletniego... Raduję się niewymow
nie, że przeczuwane szczęśliwe rozwiązanie
rzeczy, ziściło się już i tak rychło, — bo zamknie
raz na zawsze usta plotkarzom, — a może i
pobudzi grzeszników ku pokajaniu się, ku
skrusze, pokorze, i ku przeproszeniu Boga
i dobrotliwej a przezornej Mamci. Kilku oso=
bom co zasłyszały o gadaninach przeczytam
list Mamciny, z osobnym przyciskiem na
podkreślonych miejscach — to jest, że Wczoraj=
sze jest już w posiadaniu Kostusi i Ort — z ca=
łem zadowoleniem stron — i zawstydzeniem
wygadujących niedawno, i t.p.. Chwała
niech będzie Panu, że odwalił kamień co
tyle tygodni ciężył ci biedna Mamciu na sercu.
I w tém duszka Mamcia najzupełniej=
sza ma racyę, co pisze mi o Fr. — Niema co
owijać w bawełnę — wartogłów jest i utratnik
a co najsmutniejsza, że dojrzały wiek i stan
poważny nieoddziaływają nań wcale. Pani=
caje i dłuży się na prawo i na lewo po sta=
remu. Jak w Hyères, tak i tu zapewnie
pozapożyczał się u nie jednego. Dotąd zgła=
szała się tylko do mnie gospodyni hotelu
w którym mieszkał po 100 franków. A
na wyjezdném z Paryża odebrał pienią=
dze i od swatki — zaręczał mnie że niezosta
wia

długu ani grosza. Tak tedy prośby moje i groźby i upominania w imieniu ojca niewiele skut=kowały. Biada Fr– z jego uporną i niepowścią=gliwą naturą! — Oczywiście, 1000 rubli jakie mu Mamcia przeznacza, z tem co może mieć od matki i od żony – azaliż nie są dostateczne na uczciwe utrzymanie? i tem bardziej że sy=nowie nie potrzebują jeszcze znacznego wydat=ku na edukacyę. Jeślim kiedyś napisał bądź Mamciu miłosierną – to te słowa tyczyły się głównie utrapionej żony jego i dziatek – wnu=cząt ś.p. naszego Józefa. Jużci wiem duszko, wiem z dawien dawna, żeś arcy miłosierną, że tylu, hej tylu nam z pobudek jeno chrześcian=skiej miłości świadczyłaś łaski, – bez oglądania się na wdzięczność lub niewdzięczność. Zawdy hojna, czyniłaś dla kochanych co pozwalało ci możności – a nieraz i nad możność. Kto tego nie wie, że dzisiaj rodziny w kraju zubożały – że majątki nie dają ani połowy dochodu z lat daw=niejszych. Zastosować się więc potrzeba do poło=żenia kraju – i szukać zasobów utrzymania się w pracy i oszczędności. Gdzie w tych czasach myśleć o kupowaniu dóbr? i za co? i na co?.. Skrupuły, także Mamcine względem zapisu na synów Fr– słuszne są i święte – bo najpierw=szym obowiązkiem ratunek dla duszy, – to jest spłacenie długów zarwanych u ludzi dobrej wiary. I owszem, gdyby Bóg pozwolił kiedyś uczynić łaskawy zapis Mamci – obligacye spłacenia dłu=gów Fr– godziłoby się przekazać i na jego dzieci. Tymczasem niech się miarkuje i powściąga w potrzebach swoich. Napiszę doń surowo o tem przy sposobności.

Względem obrazu Zmartwychwstania Pańskiego tak Mamciu stoją rzeczy. Ks. Aleksander ani chce słyszeć o innym malarzu jak S. Zaleski. Istotnie, między podrzędnymi artystami on bo=daj najznakomitszy; wątpimy aby Postępski lepiej namalował – a niezawodnie zażąda dla samego imienia większej płacy. Francuz i Kapliński z rodaków najzdolniejszy, zapra=wią zaraz kilka tysięcy franków. Przedewszyst=kiem potrzeba Mamciu wiedzieć nam, a jakie honorarium wyznacza nabywca za obraz. Wedle St. Zaleskiego obraz Koraczego w Lwowie, ma wysokości dwa metry i pół – a szerokości nie wie dokładnie. Płótno więc duże i ko=pija musi być kosztowna. Bronisław bie=ga za wynalezieniem fotografii, której może nie masz, bo obraz tenże jest sławnem arcydziełem. Malowidło Vanloo jest al fresko

na stropie albo suficie Kaplicy Wersalskiej — można je dać tylko w zmniejszeniu i naśladowaniu mniej lub więcej wiernem wedle talentu kopisty. Skoro będę swobodniejszy, pojadę z Bronisławem i Józią dla oglądania obydwoch malowideł do Luwru i do Wersalu, aby zdać Mamie sprawę, który nam wyda się piękniejszy. Tymczasem niech Mamcia wywiaduje się o wysokość honorarium dla malarza — tudzież o wysokość i szerokość płótna na kopiję.

Allioli nie wyszedł jeszcze z druku pomimo upewnień ongi edytora. Skoro pojawi się w księgarni, zabiorę mój egzemplarz i co spieszniej wyprawię do Rzymu. Prawdopodobnie, że wyprawię przez brata Langowa, który radby mu dać na spowiednika, któregoś z ojców naszych Zmartwychwstańców. —

Teraz jedynaczko Mamciu, o biedach moich własnych — o biedach z Maryanem. Od wiosny wyrwałem go z otoczenia paryskich kolleżków — i oddałem do St Etienne pod klasztorną niemal klauzurę. Istotnie sprawował się tam przykładnie i uczył się dość pilnie — chociaż na koniec zrobił burdę. Pomimo tego zdał dobrze pierwsze egzamina przed Inżynierem, i dostał na świadectwie „admissible". — Łudziliśmy się tu wszyscy że wytrzyma próbę i przed sanhedrynem professorów Szkoły Górniczej. Istotnie zdał świetnie egzamin z przedmiotów matematycznych, z chemii i fizyki stałej, — a rysunek nie dość że był zły, ale wywrócił nań jeszcze kałamarz z tuszem chińskim. Oczywiście na 80^{ciu} kilku konkurentów, z których 23 tylko miało być wybrańcami Maryan spadł haniebnie. Zgryzłem się nad wszelki wyraz — zgryźli się i przyjaciele nasi — tem bardziej, że to była trzecia już i ostateczna próba moja z Maryanem, który uczuł także dotkliwie swój upadek i utratę niepowetowaną czasu i uczciwego zawodu na przyszłość. Za kilka miesięcy będzie pełnoletnim — ale nie za starym do uczenia się inżynierki. Różni ludzie życzliwi, różne mi podają projekta ku naprawieniu tegorocznego niepowodzenia. Praktyczniejszych jest trzy.

Pierwszy: wrócić na nowo do szkoły przygoto=
wawczej i uczyć się rzeczy, które od trzech lat
powinien był umieć — a co gorsza jako ex-
tern, to jest bez nadzoru i kontroli w domu.
Drugi: jechać zaraz do Mons w Belgii, gdzie
świadectwo admissibilité z St. Etienne, da
je prawo do słuchania kursów trzechletnich
w szkole tamtejszej Inżynierów. Ten
projekt ma się do odrzucenia — ale podróż
daleka i życie kosztowne, bo M. utraciłby
szczupły zasiłek jaki mu wyrobiłem u
tutejszego rządu. Oprócz tego, byłby tam cał=
kiem osamotniony, na własnej woli
bez przyjaciół i znajomych jakich mamy
w St. Etienne. A nużby się zaniedbał i
nie przeszedł na drugoletni kurs? A nuż
bez liku jest objekcyi i słusznych obaw.
Trzeci: szukać zajęcia płatnego w St. Etienne
a wieczorami powtarzać zeszłoroczny kurs
nauk. Na dwa lub trzy miesiące przed e=
gzaminami wziąć dymissyę aby się na=
leżycie przygotować do konkursu na rok
przyszły. Tym sposobem uniknąłby próż=
niactwa i złych nawyków co za tem idą,
miałby zarobek uczciwy i nadzieję odzyska-
nia utraconego niefortunnie zawodu.
Na ten trzeci projekt, zgadzamy się wszy=
scy — to jest ja, Maryan i przyjaciele nasi
domowi, oprócz jednego Francuza p. de Ri=
vière, który właśnie chce mu dać miejsce
w swoich biurach — ale jest za szkołą Mons.
P. de Rivière zna charakter i wad[y]
Maryana, któremu nie bardzo chce się
uczyć a szuka. W St. Etienne pod okiem
p. de R. i przyjaciół — zaniechałby może
wybryków. Dotychczas nie rozstrzygnęły się
... Negocyujemy z nim i o mi=
łosy Maryana.
go. Upadam pod brzemieniem mojem trosk
i zmartwień Mamusiu z powodu tego syna.
Skądinąd i Dyzio znów zaczyna chyrlać
Boże, Boże, zmiłuj się nade mną i nad
moimi. Mamusiu najdroższa, módl się
z Papusiem za nas — i kochaj biedaka swego

twój
Józef B.

Oby Bóg pobłogosławił i tak samo
interesom pilarskiemu jak wczorajszym
... W Styczniu czekają mię no=
wego rodzaju kłopoty, z powodu owej
pożyczki 5000 fr. z procentami za którą
założyłem papiery Hiszpańskie i Truchle=
je na myśl — a nuż p. Cezar nie przyjedzie!

J. B. Z.

Nie mam czasu odczytać
dzisiejszej bazgraniny.

Paryż d. 4 Listopada 1868.

Kochana Mamciu, dziękuję po
bratersku i po synowsku za wszystko mą=
dre, dobre, święte, co mi piszesz w ostatnim
liście, — za spółczucie w moich smutkach,
za rady i uwagi, do których wierzaj zastosu=
ję się jaknajściślej w potrzebie. — Od Marya=
na dawno niemam ani słowa; — zapewnie
się strapił jedną i drugą przysuniętą mo=
ją reprymendą. Wedle tego co mi donosi
Dr Michałowski, pan de Rivière umieścił
go już w swoich biórach: niewiem jednak
pod jakiemi warunkami. Prawdopodobnie
dowiem się lada dzień o tej stanowczej prze=
mianie losu wprost od mego eksstudenta.
Maryan odtąd zacznie zawód twardy, karny,
korny, — to da Bóg, łacniej się opamięta, — a mo=
że i zatęskni naprawdę do niezależności, — to
jest do inżynierki. Lękam się ciągle jakiego wy=
bryku z jego strony — i zawczasu odgrażam się
utratą łaski ojcowskiej na zawsze. Z tem
wszystkiem, jeśli mi poczciwie wytrwa w podrzęd=
nej roli surowego swego nowiciatu, nieza=
niedbując przytem wieczorami obiecanych
studiów matematycznych, — za kilka mie=
sięcy pozostanie po staremu na wolnej sto=
pie, aby mógł natężycie przygotować się do na=
stępnych egzaminów. Niebyło, Mamciu
innej rady. Niech panicz mój zazna bie=
dę w szkole praktycznej życia, to jest:
w pracy i trosce o chleb powszedni! Szko=
łę tę przechodziliśmy z pożytkiem wszy=
scy na emigracyi. Usposobienia moralne
Maryana, spodziewam się że po tej pro=
bie, za łaską Bożą wezmą inny, pod=
nioślejszy kierunek...
Dobrze jest niewątpliwie, że Mam=
cia z Obrazem Zmartwychstania nie nagli.
Bronisław nigdzie nieznalazł fotografii Car=
rasza. Widno, że malowidło jego w Luwrze
nienależy do arcydzieł, skoro między 500
z górą sztychami i fotografiami obrazów
z Galeryj Paryskich nieznajduje się wcale.
Ks. Aleksander utrzymuje nawet, że
Vanloo piękniejszy. Miał dla oglądania
obrazu jechać umyślnie do Wersalu. Ks.
Aleksandrowi głównie zdaje się idzie — o
danie zarobku Zaleskiemu, skądinąd
uczciwemu i zdolnemu malarzowi.

Niech Mamcia postąpi sobie w tej mierze
jak zechce. Ja sądzę, że godzi się aby ktoś
rozpatrzył się po Rzymie i po Florencyi, czy
tam w tym rodzaju nie znajdzie się obraz
znamienitszy od obydwoch francuskich np.
którego z arcymistrzów epoki chrześciańskiej.
Wszakże na to, jak Mamcia pisze, jest dość
jeszcze czasu.

Attioli nie wyszedł jeszcze z druku, — a
przynajmniej niema go dotąd w handlu
księgarskim. Mniemam, że wydawca go-
tuje tę niespodziankę od siebie na nowy rok
wedle zwyczaju paryskiego. Wszakże ju-
tro pojadę do znanego mi nakładzcy tego
dzieła, który niestety mieszka na drugim
krańcu Paryża. Będę prosił aby mi wydał
wydrukowane już tomy, choćby w arkuszach
które każę sam zbroszurować. Wiem, jak dla
mojej Mamci interes ten pilny. Resztę to-
mów będę mógł posłać później do Rzymu.
Radbym aby mi się ta negocyacya z księga-
rzem szczęśliwie powiodła. Mam wyborną
okazyę do Ks. Juliana. Ks. Hieronim w przy-
szły poniedziałek lub wtorek odjeżdża do Rzy-
mu. Tymczasem Kochany Ojciec duchowny
buduje tu nas grzesznych w rozmowach
i z kazalnicy. Kuzynka moja Frania Lan-
gowa w naiwności swojej doskonale schara-
kteryzowała ks. Hieronima z powodu nie-
dzielnej nauki: „Oto mówi cudnie, jakby
czytał z najpiękniejszej książki." — Istotnie
mistrz on słowa, — że inni wydają się przy
nim, jakby syllabizowali z ładajakiego ele-
mentarza. Nie piszę o nim szczegółowo,
bo Mamcia go obaczy w Hyères na własne
oczy w całej czerstwości zdrowia i potędze
ducha. Obiecał, że zatrzyma się u nas pa-
rę dni.

Na Wszystkich Swiętych i w Dzień Za-
duszny dużo modliłem się na cmentarzu
i sam i z dziećmi — za ukochanych
spólnych, których już rano u Komu-
nii polecaliśmy Panu i Maryi. Byli
nam ongi wzorem i przykładem
w naziemskiem życiu — to błoga im do-
la na wieki wieków. Myślałem często
o biednej mojej Mamci — jak tam strzeli-
ście się modli — i szlocha w sieroctwie
swojem po Dyziu Mamcin ona chce

abyśmy opłakujące grzechy naszej, ufali bez
granic w Zmiłowaniu Pańskiem. Mamciu
my nierozłączni po niej, jakoby bliźnięta —
tego wierzymy w Świętych obcowanie. Oto
że wyraża się słowami Malczewskiego —
„Wierni zostajem cnocie — miłości — pamiątkom —
„A gdy zniknął pałac szczęścia, wierni jego szczątkom.
Mamciu jedynaczko moja — bój się
rozczulań. Całuję kolana twoje i ręce w za-
stępstwie i za Kochanych co w Niebie
i za siebie — w uczuciu świętem
twój
Józef B.

Zdaje mi się, że w ostatnim liście
od Mamci nie było żadnych naszej pole-
ceń. — O moje papiery hiszpańskie
niemam wielkiego strachu. I owszem
w tych dniach podniosły się o parę tysięcy
franków. Idzie mi o wykupienie ich
z rąk żydowskich na terminie. Zresztą
nie grozi im zagrabienie, ale szkodowałbym
na przymuszonej sprzedaży. Kosztowały
mnie do 20,000 fr. a dziś już po upadku
podniosły się do 18,000 — i niewątpliwie
jeszcze się podniosą — a przy losowaniu
mogą zdublować kapitał. Dla tegoto,
nieradbym sprzedawać w tym czasie. Że
trochę zadłużyłem się — dziwo. Mam
dochodu około 4,000 fr. — a wydatku do siedmiu.
Jak uiszczę się z p. Cezarym — będę mógł
urządzić budżet swój normalnie raz na
zawsze — i coś po śmierci zostawić Józi
i na dokończenie nauk synowi. Pani
Jankowska z córkami wyjechała z Pa-
ryża nie widząc się ze mną. Nie za-
wiadomiła mnie nawet o swoim adre-
sie. Od Frani tylko dowiedziałem się
o bytności. Frania żyje wyrachowanie
„chytro, mądro" ale poczciwa i serdeczna dla
nas po staremu. Wybiera się już do Rzymu.
Na wiosnę ma przyjechać Proskurzyna
do męża i na kuracyę w Vichy. Ma przy-
jechać i Ludwik Jankowski z familią
dla wychowania dzieci. Z Ludwiczkiem
mam trochę na pieńku. Syn to mój chrzest-
ny — i kiedyś solennie zobowiązał się sam
dawać na Dyzia swego chrzestnego fr. 600.
rocznie. Otóż od ośmiu lat nie dał ani grosza.
A za Piję wziął samego wykupnego
70 i kilka tysięcy rubli. Niechże go sądzi
zaocznie. Podobno, że jest pod pantoflem żony.
Józef

Papusia ręce całuję — Dziatwa
moja tuli się do stóp obojga JB

226

Paryż – d. 14. Listopada 1868.

Droga, ukochana Mamciu, – i ty coś duszko, jak moja Józia niedomagasz i gorączkujesz – zapewnie z powodu zmiany powietrza i panujących grypp a katarów. Chwała Bogu, żeście już obiedwie powstały z łóżek. O Józię niepokoiłem się mocno, – bo zostaje wciąż pod groźbą zeszłorocznych i wiośnianych już bied z piersiami. Na całą zimę chcę ją szczelnie zamknąć w ciepłym pokoju, aby uchronić od tyle szkodnych słot i chłodów paryskiego klimatu.

Mam dobrą nowinę dla mojej Mamci. Alioli znalazł się całkowity i gotowiusieńki w podróż. Oj: Aleksander wzruszył się mamcinym "perederem" i odstąpił nam swój własny egzemplarz. Natomiast doręczyłem jemu sześć tomów kupionych u Vivesa – i wytłumaczył mu co są pod prasą. Pokazało się, że księgarz bałamucił – porównywaliśmy i sprawdzali z oj: Aleksandrem tekst w obydwóch wydaniach, – otóż co do litery i co do komy jednoitko samo. Toważem całe dzieło kliszowane raz na zawsze, – a tylko na razie zabrakło odbitków. Tym sposobem rychło Mamcia odbierze Alliolego. Oj: Alex wyprawi go albo na drogę żelazną, albo przez Chajków, jeśli będzie można z bagażami panny młodej.

Dykcionarze francusko-polskie i polsko francuskie w czterech czy w pięciu tomach, dzisiaj dość rzadkie ma podobno w swej księgarni Mieczkiewicz. Postaram się, aby je jutro wysłał do Marsylii. Tym razem duszka Mamcia chyba zajrzała do katalogów, bo dykcionarze kosztują istotnie 30 franków. Parę franków za przesyłkę zapłacę z dawniejszych funduszów mamcinych, zalegających

bez kontroli u mnie, że dalibóg niepamię-
tam ich quantum — bo naprawdę niebardzo
się z Mamcią moją rachuję. Na przyszłość
zapisywać będę w osobną książeczkę. -
Wiązanie Helenki lub coś podobnego poszu-
kam u Królikowskiego i wyprawimy
sous bande do Hyères. Królikowski i Bro-
nisławowie obadwaj na zdrowiu jakotako
to jest lepiej niż gorzej — zasyłają Mamci
ukłony jako przyjaciele wierni mego domu.

Ja dziś dużo mam interesów na kar-
ku; niemam czasu rozpisywać się o so-
bie. Niebraknie mi w żadnym prawie
dniu umartwień i kłopotów różnego
rodzaju. Chwała za nie Bogu, — i niepod-
daję się złym tym smutkom. Najwięcej
utrapia mnie stan zdrowia fizycznego
i moralnego moich dzieci Józia i Dyzio dotąd
chyrlają... Maryan potrosze zaczyna
się opamiętywać. Załączam dla Mamci
mojej ostatni jego list do mnie, już po
zajęciu miejsca w biórze. Ma 120 fran-
ków pensyi — i 35 subsidiów od Rządu
a więc aż nadto przyzwoite utrzymanie.
Z listu Maryana powezmie Mamcia
wyobrażenie dokładne o jego dzisiejszych
usposobieniach. Po przeczytaniu niech
duszka odeszle mi list do archiwów
moich domowych. Kiedyś — jak będzie tego
wart, potrzeba żeby Mamcia do niego
napisała; on wie od dziecka czem
ty była dla nas i dla ś.p. jego Dziadzia.
Dotychczas najmniej drżę się o Karola:
zdrów — i uczy się dość pilnie.

Całuję po stokroć kolana i ręce
z wyrazami poważania dla sędziwego
Papusia — Mamciny — własny na zawsze
Józef B.

O małżeństwie p. Millota z Chodźkówną
wie niewiedzieliśmy. Oj. Józef, p. Borowska
kryli się z tem
pani Millot i rodzice panny
przed nami, przed swemi przyjaciółmi. Pomimo
tego, zasyłamy im najserdeczniejsze życzenia
szczęścia. — Józia trochę zdumiona, że
znacznie od niej młodsza panienka dostała
męża. W Paryżu nietak łatwo o ma-
pierny mężа. W Paryżu nietak łatwo o mę-
żów — emigranci łotysze, a krajowcy, pustaki —
gonią jeno za posagami, albo za czemś gorszem.
Jeśli Bogu się tak podoba, to znajdzie się ktoś
uczciwy i dla Józi. Tymczasem niech Mamcia
upatrzy na prowincyi tego rzadkiego ptaka.

Paryż – d. 21. Listopada 1868.

Moja najdroższa, najukochańsza, praw=
dziwie siostrzanego i macierzyńskiego serca,
Dobrodziejko! Bóg ci zapłać... po Bożemu!
Rozczuliłem się do łez twojém uradowaniem,
że Bóg ci poszczęścił wykonać myśl – co w duszce
widać nurtowała – a bodaj i niepokoiła o mnie.
Jak? i czém? ja biedak tobie się odwdzięczę. Mo=
dlitwa moja i miłość moja – to jakoby dziś już
w świecie – bom stary grzesznik. Chyba w nieskoń=
czonościach kiedyś zagrobnych pozwoli mi Pan
mój popłacić zaciągnione wielkie długi u cie=
bie i u twoich... Nie naglił z resztą dobra Mam=
cia ten mój interes. Termin wypłaty aż w poło=
wie Stycznia. Rachuję zawsze, że do tego czasu zgło=
si się przecie p. Cezar, jeśli nie z kapitałem, to
przynajmniej z procentami. Na cóż Mamcię swo=
ją mam rujnować? Kiedy wiem, że każdemu
tam w kraju tak trudno teraz o pieniądze, –
a Mamcia tyle ma nieuniknionych i pilniej=
szych wydatków. Duszko – duszko – skrupułów
stąd w mojém sumieniu co niemiara...
Żeby już nie wracać do osobistych interesów – mu=
szę tu dodać jeszcze o nowym ubytku w dochodach
co mi grozi. Prawdziwe to przysłowie, że gdzie
cienko tam się rwie. Po nowym roku utracę
zapewnie żołd mój emigrancki. Rząd francu=
ski, z powodu zmniejszenia budżetu przez I=
zby, odjął już Szkołom polskim znaczną część
subsydiów. Teraz wziął się do pojedynczych emi=
grantów. Chodzą jego wysłańcy po domach, wyba=
dując o zamożności każdego, przeglądając sprzęty,
stan apartamentów i t.p. Taki gość był i u mnie
onegdaj. Nie śmiem bardzo nastawać w Ministe=
rium, skoro istotnie uboższym odemnie rodakom
odebrano już zapomogi. Bez tego tysiąca franków
wolę się obejść, niż z gorszą bracią wyrabiam
dla siebie przywileju. Wszyscy z resztą kolledzy
i przyjaciele moi, zrzekli się dobrowolnie żołdu
na rzecz najuboższej braci. — Ukochana
Nieboszczka nasza Mamcia – świeć Panie nad
jej duszą – święte miała snać przeczucie,
zapewniając chleb powszedni mnie i moim...

Dziś Mamciu niedziela, to bióra banki=
rzów zamknięte. Jutro rano pójdę do Rotszyldów
z listem i telegramem Pstrągowskiego – i pole=
cę moim dobrym znajomym aby zatelegra=
fowali do Mamci, skoro przyjdą fundusze
z kraju. — Od R— zabiegnę do Oj. Aleksandra
względem Alliotego. Wczoraj spowiadał
mniszki w Wersalu, ale Oj: Władysław
mówił mi, że książki chce posłać przez

Chodźków, którzy jutro czy pojutrze odjeżdżają do Hyères. W każdym razie dla pośpiechu gotów jestem je wyprawić sam przez drogę żelazną. Ojc. Aleksander chce posłać Mamie szkic obrazu Zaleskiego. Mówiłem mu, że to po niewczasie — i tem samem na darmo.

Poczciwy Onufry Korzeniowski to Mamie pamiętasz warszawski mój wychowaniec, i wychowaniec odtąd widziany przez całe życie. Ścisnęło mi się serce, na wiadomość o jego chorobie. Donoś mi dalszo o nim. Temu kilka dni, pisałem do Onufrego długi list z wspomnieniami młodszych naszych lat. Prosiłem aby wynalazł mieszkanie dla Frau Lanzoni w Rzymie — i wyszczerowanał jej w stolicy Piotrowej.

Józia dzięki Bogu lepiej — ~~[illegible]~~

Krzyże Mamciu moja, niech się znoszą na mnie — bom niegodzien zmiłowania Pańskiego.

Goście Mamciu przerwali mi pisanie — to darmo dłużej prawić o sobie. —

Jak mnie to utrapia, że Mamcia ciągle niedomaga — a p. Dzwoniszy całkiem upada na siłach. Bóg z wami! i z nami tu wszystkimi!

Całuję kolana i zastępuję ręce Mamy

Józef B.

Proszę o zwrot listu Maryana. Mam poźniejszy z którego jestem rad. Odkąd jest w Firminy, wyraźnie lepszy duch na niego powiał. Cieplej i szczerzej odzywa się do nas. Tęskni za rodziną i pilnuje się niby. Zwierzchnicy w biurach także są zadowoleni z niego.

Mamciu, Mamusiu jakaty dobra twój

J. B.

Paryż — d. 1. Grudnia 1868.

Mamciu droga i najmilsza — oj prawda,
prawda, żeśmy bardzo biedni oboje. Zewsząd
wieją na nas jeno smutki a troski w tych
czasach. — Poraziła mnie boleśnie wiado=
mość o śmierci świątobliwego Onufrego. Czter=
dzieści z górą lat znaliśmy się i kochali i mo=
dlili wespół — śród przeróżnych kolei naziemskie=
go żywota. Wieczny odpoczynek jego zacnej
Duszy! Ocieram łzę — i dalej, dalej! —

Czegóż chce jeszcze Orl. Nieboszczka
prawie nasza, zrzekła się od razu siódmej
części po mężu, — a Pilarz oddała p. C. — za
długi — to zdaje się, że rzecz powinnaby być
dawno skończona. Za prawdę dziwne są te
jego pretensye. Dowiemy się niebawem o nich
dokładniej przez Pstrągowskiego i p. C. — Ra=
duje mnie to tylko, że Kostusia prosi o naszą
intromissyą do tego interesu.

Jedyna mamy tu Księgarnię polską
w Paryżu, to jest Wład. — Mickiewicza. Za=
pytywałem go, czy wysłał Dykcyonarze do Za=
konnicy i do P. Freyera? Odpowiedział, że wy=
słał — i całkiem wedle życzenia — to jest eble=
rotowane — ale w nowej edycyi razem oprawio=
ne w jeden wolumen.

Mówiłem duszko już dawniej ma=
larzowi Zaleskiemu i ojcu Aleksandrowi,
że nadaremno posyłają szkic Mamci — ponie=
waż obraz jest już zamówiony w Rzymie.
My swoje — oni swoje. Niech Mamcia nieza=
pomni odesłać przez Chodźków artyście jego
szkicu — aby nie rościł potem pretensyi.

U mnie w domu zawsze ktoś niedo=
maga. Kilka dni miałem upartą grypę —
i leżałem, — ale niewolno mi chorować — to
dalej w świat za interesami. Teraz Józia
w łóżku — coraz więcej kaszle i co dzień gor=
zej się czuje. Jutro sprowadzę do niej p. He=
rard. Dyzi też takoż nie ustaje ból głowy.
Słowem bieda Mamciu nam — i bieda.

Całuję Kochana i ręce obejmą was.

Józef B.

Mamcia duszka zamiast listu Mary=
ana, przysłała mi pustą samochwalczą
apologię obrazu przez interesowanego Artystę
Dowęgę i o. ojcu Aleksandrowi.

Paryż – d. 3. Grudnia 1868.

Droga moja Mamciu – kartka za kart=
ką leci do Hyères ode mnie – a każda niecie=
kawa, nijaka. Odebrałem list z Warszawy
niby do Józi od Franciszka, który posyłam.
Duch i treść listu wcale poczciwe – i chęci jak=
najlepsze. Daj Boże, aby statek mu przyszedł
nareszcie z latami. Zdaje się, że widok ruí=
ny w kraju, tudzież namowy starszych tam
i młodszych z rodzeństwa dobry wpływ na
nim wywarły. Czas, i wielki czas, aby się raz
przecie opamiętał – tylko nie w słowach a
uczynkach. W tym sensie, po zasięgnieniu
pierwej rady ze Mamci, chcę Józi podyktować
odpowiedź do niego. Proszę duszko napisz
mi, co sądzisz pożytecznem dlań na obraz
duchowny. Obowiązuje nas do tego rzewna
pamięć dla ukochanego nieboszczyka brata.
Długo Mamciu moja, wahałem się
względem kupna elementarza i abecadlnika
lecz gdyś mi o tym sprawunku jako niezbędnym
powtórnie przypominała, – wysyłam dziś je
na drogę żelazną. Doprawdy zgroza i żal
grosza. Takie brednie i dzieciństwa kosztują
w księgarni aż 15 franków, jak sama się
przekonasz z dołączonej w pakiecie noty Mie=
kiewicza. Widocznie, książki tu polskie droż=
sze niż cynamon. Wiązania Hałinki znalazł=
szem drugi jeno tomik – a więc nie warto
brać niekompletnego bez abecadlnika.
Mamciu, jakże wy tam na zdrowiu
oboje? – Ja leżałem kilka dni na gryppę – ale
dziś mi lepiej – i zaczynam wychodzić na mia=
sto. Za to Józia przyklepana do swego pokoju
i bodaj nie ruszy się na całą zimę. Pragnę=
ła gorąco biedaczka uczęszczać na kursa na=
uk, aby przygotować się do zdania egzaminów
na guwernantkę. Ale przedewszystkiem
idzie o jej zdrowie, to wolę, aby się go=
żniła w tych swoich mądrościach.
Tulę się z dziatwą moją do serca
Mamci jedynaczki – i modlitwom się
obojga polecam – wasz

Józef [signature]

Józia między bukietami swemi wyna=
lazła drugi egzemplarz podobniusieńki
elementarza drogiego, który Mamci gratis posy=
ła, z ucałowaniem kolan i rąk.
Czy p. Freyer odebrał Dykcyonarz.

230

Paryż d. 10 Grudnia 1868.

Kochana Mamciu, szczęśliwy list i pudełko z broszką odebrałem onegdaj wieczór. Fotografie zaś przyszły wczoraj rano, — ale zaraz pogrzeb poczciwego spółemigranta Szulczewskiego, nie zostawił mi czasu na pisanie, aby w skok o tem zawiadomić.

Mamciu — Mamciu moja, niepotrzebnie się frasowałaś i niepokoiła o swoje skarby pogrobowe. Ja je wszystkie posiadam takie same — to jest broszkę i fotografie — (oprócz jednej Dyziny, która też jest najmniej udatna.) Otóż Mamciu skarby twoje zamknąłem w biórku, a natomiast fotografowi dam swoje, — bo już wiem z doświadczenia na p. Cz... że zwykle ich nieuszkodzi. Idzie teraz o małe porozumienie się między nami. Czy potrzeba koniecznie przefotografować wszystko? i czy u Nadara? Na każdy i trzy obrazki zgoda. Ale zamiast owego czwartego dość brzydkiego, wolałbym dać swój, daleko piękniejszy, a którego duszka Mamcia zdaje się, że nie ma. Nadar zadrogi — bierze 40 franków za tuzin — coby za pięć obrazków wyniosło 200 fr. Wedle zdania znawcy, to jest Bronisława, kopia zawsze będzie kopią, czy ten lub ów ją robi. Z tem wszystkiem, zastosujemy się ściśle do rozkazów Mamci. — Pojadę dziś do Bronisława — i razem pójdziemy do Nadara, aby dowiedzieć się ile weźmie za robotę. Może na pięciu obrazkach zechce spuścić coś z ceny. Wątpię, aby za 15 dni skończył, bo Kostusiny trzymał przeszło miesiąc. Nie trzeba się troskać zbytnie o przesyłkę Sosnowskiemu. Z pomocą ojca Aleksandra łatwo je będzie ~~stąd~~ można stąd wyprawić do Rzymu przez Nuncjaturę Papiezką. Tymczasem niech Mamcia napisze mi prędko — czy fotografować wszystko? i czy u Nadara?

Załatwiwszy główny na razie interes — napomknę po słówku o tem i o owem — bo bardzo się spieszę. Wiozę zaraz Józię do p. Hérard. Od kilku dni mocniej pokasłuje. Potrzeba, aby ją opukał — i nakazał lekarstwa i dietę. Biedne jej zdrowie — a najpoczciwsze dziecko — i omdlewam aż z ustawnego niepokoju o nią.

List Mamciny dziś spadł. Ostra, ale szczera prawda, co napisałaś o Franiu i jego interesach. Uwikłał się w nierozdzierającą sieć trudności przez swój niedostatek i przez niezaradność matki i najpoczciwszej żony. I ja Fr. niecałkiem dowierzam. Niewątpliwie co złapie do rąk straci na fatałaszki pomiczowskie. Ale mnie przyszłość jego synów srodze utrapia... a nuż kochana Marynia umrze... i t. p. i t. p. I nie mogę żadną miarą nie myśleć o ś. p. Józefie mojem ukochanym. A Mamcia za to dąsa się na mnie. Nie mogę duszko!...

Mówmy o czém innem — o nowinkach.
Wrócił z Ukrainy Konstanty Branicki: Gło=
si, że niepodobna wytrzymać tam w kraju.
Sprzedaje też Bohusławszczyznę carowi, podobno
za dziesięć milionów rubli. Za tyleż milionów
nabył Stroganów Tulczyn. W ogólności Rossyanie
wykupują dobra od nas, — w nadziei, że stolica
będzie przeniesiona z Petersburga do Kijowa.
Z tem wszystkiem, Mamciu, „Bóg lepszy niż pan
Rymsza". —
Pisał do mnie oj. Piotr z Rzymu ze szcze=
gółami o budującej śmierci kochanego Onufrego.
Oto przybył dla nas nowy orędownik w Niebie
pobłogosławiony przez Piusa IX. — Czy pani Po=
liksena jest już w Hyères? — bo wybierała się
tam z Rzymu. — Wczoraj na pogrzebie ~~...~~ =
rozmawiałem długo z ks. Andrzejem Zam —
a spotkałem się i z ks. Franciszkiem Duch —
W lutym wyjeżdża z żoną do Pizy i do Rzymu
ale będą jechali na Hyères umyślnie, aby po=
modlić się na grobie naszych ukochanych
i zarazem uszanować Mamcię moją. W Pizie
zimuje nie pamiętam córka czy synowa p. Duch.
zagrożona suchotami. — Nie wiem czy
doniosłem już Mamci, że płaskorzeźby w bro=
nzie naszego Lenartowicza kupił p. Ksawery
Branicki i zapłacił 5,000 franków. Nigdy poc=
ciwy Teofil nie miał takiej summy. Literatura
nikomu tyle od razu nie przyniosła w Polsce.
Jadę do Doktora. — Całuję i zachowu=
ję kolana i ręce Mamci — chyląc także
czoło do nóg świątobliwego Papusia.
Bóg z Wami obojgiem Kochani moi.

Józef K.

Od Józi, Dyzia i Karola ukłony do nóg.

Wedle rozkazu załączam fotografie
Dorciostwa —

J. K.

Paryż — d. 22 Grudnia 1868 r.

Najdroższa moja, — obyczajem starym, praktykowanym już od wielu lat pomiędzy nami, posyłam opłatek od rodzinki tutecznej, — któraś przysposobiła jakoby na własną — i ukochałaś po macierzyńsku. Opłatek, — to symbol miłości w Panu i związki serc jednako weń wierzących, a nawzajem sobie życzliwych. Przy opłatku oczywiście załączam winszowania dla obojga, — ode mnie i od mojej młodzieży. Mamciu — Mamciu — ty nie wątpisz o tem, że winszowania te z wami codzień strzeliście w modlitwie i ze łzami posyłam ku Panu przy ołtarzu; — to sromno mi je wyrażać w słowach, — często kłamliwych, albo udających czułość. Mamciu, uczucie wdzięczności dla ciebie, głęboko we mnie; tyś moja własna — tyś dzisiaj jedyna dobrodziejka mego domu. —

Odebrałem dużo, wczoraj listy z kraju — króciuchny od Kostuni i długi od Frania. — Kostunia głównie nalega o ekspediowanie częstsze fotografij Darci i Dyzi, tudzież jej z Niania Nadarowskich. Donosi mi o chorobie Józefowej — która choć zdrowsza teraz, niemoże rachować na długie życie. — Donosi o męzkach swoich z powodu swarów familijnych. Ernest po staremu szaleje — i co gorsza, że ciągnie za sobą Adasia. Marynia i Nutka płaczą a płaczą. Kostunia stara się o paszport za granicę — a pisała list z Kielc z 9go b. m. Najpomyślniejsza wiadomość od niej o p. Cezarze. Pomimo, że interesa pilawskie z powodu Art. 11 idą żółwim krokiem — jedzie on po kontraktach do siostry na Flyżez. Owóż obaczymy się z nim wkrótce. List od Fr. załączam. Widocznie pisał — w tym celu, abym go Mamci pokazał. Alboż ja znam interesa ich pietruszańskie i warszawskie? a tem bardziej czy jestem w stanie im zaradzić? Jak? i z czego? — Niecieszy mnie wcale usposabiająca jego chętka do stolicy, — kędy niewątpliwie zrujnuje się majątkowo do reszty, — a i duszą swoją

narazi na pokusy różnego rodzaju. Napi=
szę doń jutro Józia w tym sensie. Najzba=
wienniejszą byłoby rzeczą, aby w oczekiwa=
niu lepszych czasów, osiedli całą rodziną
tymczasem w Częstochowie. Życie tam
bardzo tanie – i całkiem bez tentacyj więk=
szych miast, które zna Fr. – ale ten za=
miar sama tylko Marynia mogłaby uskut=
tecznić. Nieśmiem w położeniu mojem
pisać do niej, aby wzięła ten projekt
gorąco do serca – a w uskutecznieniu
jego widzę jedyny dla nich ratunek.

Fotograf mi Mamciu skrewił z naszy=
mi obrazkami. Nie zmieścił się na oznaczo=
ny termin. Idę zaraz do niego z wygowo=
rem. Ani rady z Paryżanami, w nowo=
rocznym zwłaszcza okresie czasu. Do=
prawdy, przez chciwość zysków są jak
wariaci. Szamotają się za robotą na
wsze strony – której podołać nie mogą.
Cały Paryż jak dom warjatów. Stawia=
ją budki po bulwarach – a ludzie biega=
ją, tłoczą się wszędzie za skupowaniem
cacek.

Życzenia Mamciu tobie i Papu=
sioni. Całuję ręce wasze – i Łasce Bo=
ga polecam Wasz Józef B.

Józia dzięki Bogu lepiej – ale musi
w domu siedzieć bo znowu stały u=
derzyły, chociaż czas ciepły dosyć. JB

Wigilia Wigilii
d. 23 Grudnia 1868.

Mamciu droga, spieszę się z posłaniem tobie fotografij: Poczynam od Kamci Dyz-nej. Zda mi się dość dobra. Nieco blada — a raczej szara. Lecz nie może być inna kopia niedbrzeżka. — Jutro wyprawię trzy inne obrazki — albo razem — albo pojedynczo. — Wybrałem z fotografij Dyz-nych dwie, które nam się zdawały najpodobniejsze. Jeśli Mamcia chce i drugie swoje niebarwne ładnie przefotografować, zgoda. Koszt niewielki: Wytargowałem po 5 fr. każde półtuzina — fotograf uczciwy i znakomity artysta. Robił on kiedyś dla Dyz- fotografię Józefa i moją. Mamcia przysłała mi 60 fr. to wystarczy na wszystkie fotografij — i jeszcze zostanie na zaprenumerowanie Czasu na przyszły kwartał — Jest trzecia Mamci potemu. Dziś przy Czasie przylepiłem świstek zapytujący o to — bo niepotrzeba opóźniać się z prenumeratą — aby dziennik nie stracił na ciągu.

Czy Mamcia rozkaże odesłać mi zaraz broszkę w pudełku? i owe cztery mamcine fotografie które leżą u mnie w biórku. Bo kopie są wzięte z broszki Józinej i fotografij naszych domowych — dla tego, aby Mamcine miłe były twór Boże uskładzone.

Całuję z czułością Wigilia Wigilii kolano mojej Mamci i cztery łapki. Bóg z wami!

Józef B

Późniejsze fotografie co poszły będą nieco lepsze — bo dzisiejsze robiła jeno na próbkę.

[signature]

233

Paryż – d. 29 Grudnia 1868.

Najdroższa – najukochańsza Mamo!
Rok stary co się kończy, był dla nas ze wszech miar fatalny, feralny; odział nas w dożywotnią żałobę. W górę serca Mamo i ku Panu! Niebo już niżej – i Bóg nam bliżej... Wierzmy – ufajmy – spodziewajmy się po Bożemu, a to rok nowy będzie dla nas jeśli nie pomyślniejszy to przynajmniej znośny. Winszowania wam obojgu w Chrystusie Panu, – który jest i dawcą żywota i rozdawcą łask wszelakich. –

Smutno mi na śmierć, że Mama upada na siłach i na duchu. Tyś moja jedynaczka już na ziemi – to i ja zmarnieję po tobie... A tyle – tyle jeszcze mamy tu obowiązków. Nie chcę ani myśleć o tem. –

Dobrze duszko, fotografij Dziuni siedzącej każę odbić cały tuzin. Artysta, u którego zamówiłem kopiję, posiada kliszę oryginalną jeszcze z dawnych lat, bo to on uwieczniał tak Dziunię. Innych kazałem odbić po pół tuzina i muszę je rad nierad zabrać. Na szczęście tanie są – to wystarczy pieniędzy mamcinych. Jutro mają być gotowe – to zaraz parę Dziunych i Darcinych wyprawię do Kijowa.

Dziś posyłam jeden egzemplarz obrazka z owych dla p. Cezara. Nie mogę ich bardzo szafować, bo to cudza własność. Kostusia zostawiła mi w imieniu p. Cezara 40 franków na te fotografie. Dziunia tam jest według mej mojej siedzącej. Istotnie, śliczne się udały.

Franiowi pisałem zaraz po odebraniu zawczoraj list od Mamci. Wigilia Mamcinego poszedł do nie i odemnie obłok duchowy. Józia przy pisaniu aż wzdrygała się, tak był szorstki a suchy. Oby się nam opamiętał!.. Zaklinałem go na wszystko poprawić w imię świątobliwego Jego ojca, który tam w nieskończonościach cierpi za ń i modli się skruszony.

Nowiniek znikąd. Proskura pisał do mnie, że tęgo jego rozjątrzyły się bardzo, że czuje jak słabnie – i radby zdążyć do Żony słabej, rzęzieniem dyszącym. Wybieraj się niechaj bez oglądania się na czas zimowy. Biedny to człowiek – a zawsze wolnomyślny a przynajmniej chłodny w rzeczach wiary.

Całuję nogi twoje i ręce w pokorze synowskiej – życzę zdrowia w pełni dla obojga – tak cielesnego jak i duchownego. Winszowania wam od całej rodzinki mojej

Józef

Proszę Mamę aby powinszowała Nowego Roku od nas ojcu Józefowi, panom Borowskim, Millatowej, ks. Adamskiemu aż do Grabów i Sergiusza. „Na szczęście, na zdrowie i na ten Nowy Rok – rodź Boże, żyto, pszenicę i wszelaką pasznicę!"

7 stycznia 1869

Mamciu moja najdroższa, — do kast=
ki twojej młodej korrespondentki do=
rzucam i kilka słów od siebie. Do=
piero co wróciłem z dalekiego krańca
Paryża. Biegam za interesem publicz=
nym. Poznańskie i Galicya chcą z na=
mi porozumieć się; chcą wyznaczyć bu=
dżet stały na utrzymanie zakładów naszych
naukowych, na Weteranów, i t. p. Ja=
ko Prezes Instytucyi Czci i Chleba, bio=
rę gorący w tem udział. Radbym aby
rzeczy ułożyły się po bożemu, to jest w du=
chu chrześciańskim a bez waśni poli=
tycznych. Dla tego potrzeba widzieć ludzi,
mających poczciwsze uczucia i głaskać
starszych i młodszych.

Fotografie mamy już w biórku, oprócz
kilku Józi, które się wykończają
pomału dla skompletowania tuzina.
Dziś przy liście wyprawiam Dorcia.
Co Mamcia duszka rozkaże uczynić
z resztą? Czy je wysłać przez pocztę
lub czekać na okazyę do Hydzia. Brosz=
ka Mamcina nietknięta ręką foto=
grafa spoczywa w pudełeczku. Toż
samo i fotografie własne Mamcine
leżą nieruszone w futeraliku.

Duszko Mamciu proszę o nowin=
ki z kraju naszego, to jest z domu
o twoich. Co tam zaszło smutnego? Prze=
raziłem się słowami Mamci w liście
do Józi.

Całuję w kolana Mamcię moją
a sędziwego Papusia w ręce. Pokój
wam i zdrowie i wszystkie błogosła=
wieństwa boże — wasz na zawsze

Józef B

235

Paryż – d. 11° Stycznia 1869.

Mamciu Kochana, – załatwiłem
w skok twoje komissa – to jest w sobotę
jeszcze zaabonowałem Czas – a dziś wyprawiam
przez pocztę dwa egzemplarze Les Origines
Slaves, znalezione w mojej własnej bibliotece.
Dziełka tego jest bodaj pięćset egzemplarzy na
składzie u drukarza Didota, ale niemam rewer=
su na nie, wydanego przed laty Józefowi; zapewnie
posłał go w swoim czasie Autorce. Przy lata
temu nieboszczka nasza kazała mi zapytać
Didota, czy mu niezostała coś dłużna? Odpowie=
dziano mi tu, że ani grosza. Otóż godziłoby się
wydobyć z niewoli resztę edycyi. Niewiem jak
się do tego wziąć, bez legalnego dokumentu, a o=
raz lękam się, aby mi nienarażano znacznych
kosztów za kilkoletnią lokacyę książek. Rozmó=
wię się w tej mierze z p. Francuzkiem do
i rozpoczniemy wespół kroki ku wydobyciu dzieł=
ka. Oczywiście, wyszlę pierwej kogoś do Didota
na zwiady – prawdopodobnie Królikowskiego.

Od ostatniej kartki naszej do Mamci,
niezaszło nic nowego u nas. Z łaski Bożej zdro=
wie Józine utrzymuje się w dobrym stanie,
a i Buziowie polepsza się. – W sobotę byłem
z Józią na wieczorku literackim u Nabiela=
ków. Widziałem się tam z państwem Francisz=
kostwem i rozmawialiśmy dużo. Zmieni=
li projekt – zamiast do Włoch, wyjadą w koń=
cu Marca do Węgier – dla propagowania
swoich wyobrażeń. – Z o. Aleksandrem o=
biadowałem zawczoraj u Zarczyńskich. Spo=
dziewa się pod koniec miesiąca powrotu o. Hie=
ronima, któremu spieszano do Rzymu.
Zapewnie wstąpi on i do Hyères. – Mam=
ciu Mamciu – co mam zrobić z twemi fan=
tami? to jest z kameą i fotografiami? Czy
je odesłać przez pocztę? lub przez o. Hieronima?
Niech Mamcia wyda w tej mierze rozkaz.
Jeszcze osobna prośba do mojej Mamci. Pomie=
szało się tu nam w głowach starych i mło=
dych. Niepamiętamy, ani o. Aleksander, ani
ja, ani moi, dnia skonu naszej Świętej
Buzi – a potrzeba odprawić Mszę s. za jej du=
szę. Czy to był 5^{tej} lub 6^{tej} lutego? Och luty ten
przerażliwy luty, osamotnił nas, osmutnił
serca i dusze na resztę żywota. Zabrał on

mi Józefa, Dyźcia, Zosię, — a miesiąc to moich
urodzin na tym padole też. Doprawdy dusz-
ko, płacze mi serce w łonie... miota się
ku nowym urodzinom na innym lep-
szym świecie... kędy odnajdę swoich uko-
chanych. — Nierozżalinajmy się zbytecz-
nie, moja ty jedynaczko w Bogu!...

Całuję ręce wasze i ściskę się do nóg
błogosławiąc za stateczną miłość dla mnie.

wasz
Józef B.

Po napisaniu już listu, odbieram
karteluszek od Mamci mojej. Chowaj Boże
duszko, portret Darciany taknusieńki jak
dwie krople wody — podobniusieńki do two-
jej i mojej fotografii, — tylko że nasze na
tle białem, a nowe są na szarem. Odbi-
cie na tle białem kosztuje podwójnie — to
sądziłem, że dla ~~Sosnowskiego~~ wszystko
jedno — byle było doskonałe podobieństwo —
to nie warto zwiększać koszta. Tem bar-
dziej, że na tego rodzaju fotografię potrze-
ba dłuższego czasu, najmniej kilka-
naście dni. Kiedyś za przyjazdem p. Cesa-
ra — każemy odfotografować na tle bia-
łym Darcia — a jeśli Mamcia chce i
Dyźcię. — Posyłam dziś fotografię z kamie.

Pilno nam bardzo Mamciu o datę
skonu s.p. Dyźci — pilno o. Aleksandro-
wi i nam wszystkim — Babci i Dziadu-
Wszyscy moi ręce
nia całują z uszanowaniem.

J. B.

W ogólności Mamciu — wszelkie ko-
pie z fotografij choćby najkosztowniejsze
zawsze są nieco bledsze od oryginalnych
chyba że fotograf który je robił, za-
chował dawne klisze z natury

J. B.

P

236

Paryż d. 15 Stycznia 1869.

Najdroższa moja, chwała Bogu!
że Kochanemu Papusiowi znowu lepiej.
On taki pobożny i cierpliwy – ku przykładowi
rozkoszanom tegoczesnym. Ale i będziemy on
już – to dni jego są policzone jako i nasze.
Pokolenie nasze schodzi z pola – ku brogom
gdzieś Pańskim... Mamciu – Mamciu chce mi
improwizować:

– Bóg – Panem tu na Wieczności – wszystko Jego, boże,
Pokolenia człowiecze, jak przeróżne zboże,
On sam je sieje – zbiera – i przebiera i liczy,
By siać – zbierać – i pełne zawsze mieć swe spichrze.
My Mamciu – zapomniane na ściernisku kłoski,
Miotamy się – czekamy na wyrok nam boski –
Wytrzymujem tu słoty wielkie i upały –
Potrzebne snać – ażeby ziarnka w nas dojrzały.

Dość dnaszkona dziś. Donieś mi jak najczęściej o stanie zdrowia świątobliwego naszego pacjenta.

Wczoraj zaraz po odebraniu ogromnego listu od Mamci, korzystając z pięknej pogody i zapłaconego powozu pojechaliśmy do papiernika. Przyrzekł najsolenniej, że dziś wyprawi pakiet do Hyères, rozpatrując koronszy wprzódy papier i obrzynanie go na miarę Mamcinych modelów – No 1. 1/3 za No 2 2/3. wedle Mamcinego rozkazu. Załączam tu fakturę p. Fabis, żeśmy zapłacili. Od papiernika za jednym zachodem z łaski Mamci odbyliśmy parę wizyt danowno zamierzonych i odwlekanych ze dnia na dzień. Na tych wizytach niedowiedzieliśmy się nic ciekawego. Wszędzie smutno u nas i nijako. Młodzi bawią się trocha lecz jak za pokutę – starsi zawsze czasem – lecz na tęskną nutę.

Czekam wciąż Mamciu na twoje rozkazy względem fotografij. Czy je posłać przez pocztę? lub przez O. Hieronima? A czy odebrała Mamcia też Origines Slaves? Czasu Krakowskiego niemogę się coś doczekać – a jutro będzie tydzień jak nam zaprenumerowaliśmy. Po części nasza w tem wina, bośmy się spóźnili – i redakcya opieszały wyprawuje expedycye po Nowym Roku, pad pozorem że musza

odszukać numera z ubiegłych dni. Skoro czas nadejdzie, zaraz go Mamci poszlę. Ja je zatrzymuję u siebie nigdy dłużej nad parę godzin. Nie wiem, czy mam trzeba posłać i numera zaległe od 1go Stycznia? ——

Pyta mnie Mamcia o moje sumy bajońskie, alias hiszpańskie. Jutro je wyrwałem duszko, z rąk żydowskich, błogosławię tobie rano i wieczór za wykup biednych jeńców. Podobno, że mógłbym uzyskać u bankiera prolongacyę na drugie półrocze — ale nie chcę mi się płacić grubych odsetek. Wolę doczekiwać się przyjazdu p. Cezara ku uregulowaniu mego budżetu. Obiecał że będzie mi podpomagał tym czasem, zanim wyjdzie się z d. zapisu.

Listy moje — prawdziwie jak do swojej Mamci. Mieszanina w nich wierszów i prozy, uczuć a interesów, — tak być powinno między osobami co się kochają duszami i ufają sobie nawzajem.

Całuję kolana poczciwe i kończę kartkę już — bo mam zatrudnień dużo w domu i za domem.

Twój własny
Józef B.

Paryż – d. 20 Stycz. 1869.

Chwała miłosiernemu Panu na
Niebiosach! chwała! że u Mamy mojej
w domu nieco się uciszyło, że sądzimy p. D.
ma się lepiej na zdrowiu. Nie roztargnienia
nas tam pustelnicy moi kochani; radbym z du=
szy serca – zaczerpnąć skąd nowinek; ale do=
brych nie ma na całym bodaj świecie, a złe
nas nierozradują. Grzeszna ludzkość wije się
w przerażeniu pod grozą gniewu bożego. Rządy
i ludy wyczekują nieuniknionej wojny. Milio=
nowe wojska stoją pod bronią – z przyrządami
morderczemi wymyślonemi od Szatanów i u=
bezwładniającemi osobiste męstwo, bohaterstwo
i wszelkie cnoty, z któremi dotąd zwyciężało
Chrześcijaństwo. Genialność wodzów dziś zależeć
będzie od spieszniejszego zmassowania sił, a
poparta od większego zasobu wagonów na dro=
gach żelaznych. Pomimo wszystkich tych za=
machów piekielnych, nikt inny zwycięży
jeno Pan Zastępów na Niebiosach. Przemia=
ny porządku Europejskiego sam On zarządzi, we=
dle Sprawiedliwości Swojej i miłosierdzia.
Ufajmy, że Kościoła Świętego nie opuści. Nie opu=
ści i nas srodze pokrzywdzonych, jeśli raz
prawdziwie uderzymy w pokutę. W tej otusze chrze=
ścijańskiej Mamie, jedyna pociecha. Na tu=
łactwie i w kraju poczynamy częściej [illegible]
pamiętywać – skąd przyjdzie nam ratunek.
Święci Rodacy z resztą modlą się za nami
na Niebie.

Na potoczne nowiny Mamie i za=
bawne anegdotki zupełnie tu posucha, cho=
ciaż codziennie odwiedza nas kilku star=
szych i młodszych Toskańczyków. Ja od czasu
owego sprawunku papieru dla Mamy,
nie wychodzę wcale z domu. Snać zawiał
mnie był zimny wiatr – bo odtąd codzien=
nie cierpię po kilka godzin ból w szczęce i gło=
wie. Cierpienia jednak moje są niczem
przy Józinych. Dostała nieboga panaryi
w palcu. Cztery już noce nie spała – ani na=
wet kładzie się do łóżka. Pomimo całej
swojej cierpliwości, jęczy mi nieustannie.
Radziłem się już trzech doktorów – ka=
zali kataplazmować inczyzyę w zrobili=
a na ścian zapisali pigułki. Biedna mę=
czennica – ale kaszel całkiem ustał.

Ciotka Mamci posyłam. Przerysowa-
ła go Józia wiernie z herbarza Niesie=
ckiego, który posiadam. Objaśnienie ręką
Józi co pod herbem jest także wypisane
z Niesieckiego. Historya Ciotka jest
kilkoarkuszowa – i ubawiłaby Mamcię
ale dużo z nią byłoby niepotrzebnego zachodu.
Papiery moje hiszpańskie z Taszi
tnego duszko Mamsiu wy zostawiłem
zapłaciwszy 130 fr procentu. Do czasu
teraz opieką w biórku – ale jeśli p.
Czas nie nadeśle sukursu do Marca
pójdą znowu w ręce żydowskie – bo na
dwa tylko miesiące mam funduszu.
Dziś przymrozek tu mocny. Lękam
się wychodzić za dom z bólem zębów –
to dopiero jutro wyprawię do Hyères
Kamee oprawioną i cztery fotografie
Mamcine. Resztę z nowoodbitych poszlę
później – po kilka za każdym razem.
Dziś zakaszam jedną Dyzinie.
Odnalazłem Mamciny telegram
o skonie świętej naszej – to już mi data
niepotrzebna. W rocznicę Ks. Aleksander
odprawi za jej duszę Mszę żałobną dla
kilku przyjaciół.
Z powodu Czasu ciągły mam kłopot.
Muszę korrespondencyą z biórem pary=
skim jego i redakcyą w Krakowie. W so-
botę czy w niedzielę przysłali mi byli
jeden numer, który zaraz do Hyères wy-
prawiłem – a potem znowu przerwa...
Dziś dostałem nowy numer który
sous bande polecisz już do Mamci. –
Łasce i opiece Boskiej Mamcię
polecam – całując ręce i kolana twoje
Józef B Z

Konferencya nie uradziła nic mądre=
go – ale zażegnała licho na jakiś miesiąc.
Żyjemy wszyscy jak Karaiby z dnia na
dzień. W Galicyi po staremu, to jest źle i
głupio jak pisał mi świeżo Rufin Pio=
trowski. – Co tam z kraju Mamciu?
od Kostusi; od Pstrągowskiego i od Fran=
ciszkowstwa? Z Warszawy nie odpisał
mi dotąd Fr— Idę do Józi; bo bardzo
cierpi – a i mnie szczęka boli nieprzerwanie
J B Z

238

P. d 24 Stycz 1869.

Mamciu najukochańsza, —
Odebrałem smutny ostatni biuletyn o stanie Świętobliwego naszego. Z głębi duszy modlę się za odejściem tam w Hyères. Dzieje się koło łoża Mamciu: Starzec nasz dojrzał zupełnie dla Nieba. Wyobrażam sobie uciśnienie twego serca w tych uroczystych momentach, to troskliwe w niepokoju o zdrowie Mamciu, rezygnacyą chrześciańską pokornej gwałtowności przyrodzonej tkliwości. Na kolanach jako dziecię twoje, proszę cię o to. Bóg mocen jest odwrócić jeszcze ten cios od ciebie, mocen jest pocieszyć w każdej chwili. Zawsze i wszędzie ON z nami!

Mamcia zapewnie już odebrała swoją broszę z Kamea. Z wysłaniem było trochę zwłoki. Podstawkę musiałem zmniejszyć o kilka centymetrów. Chciał pocztmistrz [illegible] [illegible] trzeba procès verbal. Oczywiście musiałem kupić inne po formie legalnej. Potem konwenady o początku te niewyraźna i t.p. O tych drobnostkach nie warto dziś ani wspominać.

Mamusiu duszko uśmiechaj mi
i nie zamartwiaj się w żalu. Pokój
tobie, i Łaska Pana Jezusa z
Najświętszej Maryi Panny! —
Całuję ręce pacienta kochanego —
z prośbą o błogosławieństwo dla
mnie i dla dzieciaków moich —

mąż
Józef [illegible]

239

Paryż, 25 stycznia 1869

[illegible]

Mamciu moja najukochańsza — do pocieszeń duchownych Ks. Aleksandra, nie śmiem dorzucać pustych, bo świeckich. Mamciu duszko wierzaj mi, spółczuję — miłuję — to modlę się, i modlić się będę z tobą za naszemi dopóki tchu w piersi. Bądź wola Twoja Panie! Wieczny odpoczynek duszy świątobliwego Dyonizego!..

Krwawi się serce, że Mamcia tam tak osamotniona. Nikogo ze swoich nie ma przy sobie. Ale od roku nikogo moja ostrzelanaś już na ciosy śmierci. Bóg widomie darzy cię świętą rezygnacją — Mamciu jedynaczko, utul się w łonie Matki Boleśnej — i pogodnie łzawemi oczyma spoglądaj w Niebo. Odnajdziemy się tam niebawem wszyscy u Pana, cośmy Go tu chwalili; — odnajdziemy się pomimo grzechów, bo modlą się za nami Święci z Krwi naszej. W tej otusze pociecha tobie Mamciu moja serdeczna. Żeby przynajmniej Cezia mogła być przy tobie, choć na parę tygodni. Kiedy się ona obraca? —

Chucham na mokre i zbolałe oczy Mamci. Pokój jej — pokój — pokój Wybranych Pańskich! Ściele się do nóg twoich w uczuciu miłości synowskiej i braterskiej — twój ostatni ze starych i najwierniejszy

Józef [illegible]

Jutro z Józią będziemy na Mszy ś. Ks. Aleksandra za duszę ś.p. Dyonizego.

J. [illegible]

d. 25 Stycznia 1869
Paryż
12, rue Duphot

240

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Szczęśliwa Pani.

W tej chwili dowiaduję się od Bohdana, żeś już owdowiała. Ależ to nie dziw po złotem weselu! Niech z Bogiem odpoczywa, do którego całem sercem wzdychał. Już dusza Dionizego z Dionizii duszą i tam już w towarzystwie Ojców świętych i naszych. Bądź wola Twoja! pewno już to Pani powiedziała Bogu. A pociecha gdzie? W modlitwie, i w tych księgach Świętych, które od popiołów ziemskich podnoszą do duchów Niebieskich. Z Bohdanem zmówiliśmy tymczasem Anioł Pański; bo już po Mszy Świętej; a nie czekając jutrzejszą Mszę Świętą ofiarować będę za duszę Dionizego na liczne jego modlitwy w Niebie.

Zawsze najżyczliwszy i z głębokiem uszanowaniem cnót i boleści Pani
pokorny w Chr. sługa Hieronim K.



241

Paryż – d. 31 Stycznia 1869.

Mamciu droga, jedyna moja na szerokim bożym świecie! Okropnie mi jest w duszy. Przerażam się ~~[illegible]~~ twojém milczeniem. Rano i wieczór wyglądam niecierpliwie na faktora listowego – lecz ani słówka od ciebie od tygodnia z górą. Zaraz po smutném zawiadomieniu, Ks. Aleksander i ja na jednej kartce posłaliśmy wyrazy naszego spółczucia najserdeczniejszego. Odtąd głucho z Hyères – odebrałem jeno kilka listów drukowanych do różnych znajomych osób, które co spieszniej rozesłałem.

Co się święci najdroższa Mamciu? Drży mi serce, kiedy myślę o tobie, Czyś nie chora? Mój Boże – mój Boże! A ja tutaj przykuty i przyklepany obowiązkami do progu domowego. Rozumiem doskonale i rzewnie spółczuję twój stan wdowi, bom go sam niedawno, wczoraj przechodził. Marne są wszelkie pocieszenia ludzkie. Stosunku małżeńskiego dwojga istot, co ciągnął się przez wiek cały, niepodobna uznawać nawet rezygnacya chrześcijańska. Korzym się przed wolą bożą, ale płaczemy, płaczemy

bez końca. Wdowstwo jest zawsze strasznią rzeczywistością na tej ziemi, Bzy wprawdzie je uświęcają, ale bez łaski osobnej wewnętrznej nie zdoła się człowiek neiszyć po bożemu. Otrz łaskę osobną dla ciebie, módlę na klęczkach Mamciu najukochańsza. Pan wielki — Pan dobry — Pan miłosierny — uczyni wiele dla ufających się w Nim — nawet pomimo naszej niegodności.

Proszę Mamciu i zaklinam o słówko. Niech ja wiem co się z tobą dzieje? Jak ci jest dzisiaj? Jak znosisz czas późniejszy — niebezpieczny — ale który cię srodze osamotnił. Osamotnienie to Mamci mojej w Hyères trwoży mnie i niepokoi bez ustanku.

Upadam do twoich stóp i błagam o szanowanie zdrowia dla tych Kilgorga, co cię kochają Mamciu jedyna.

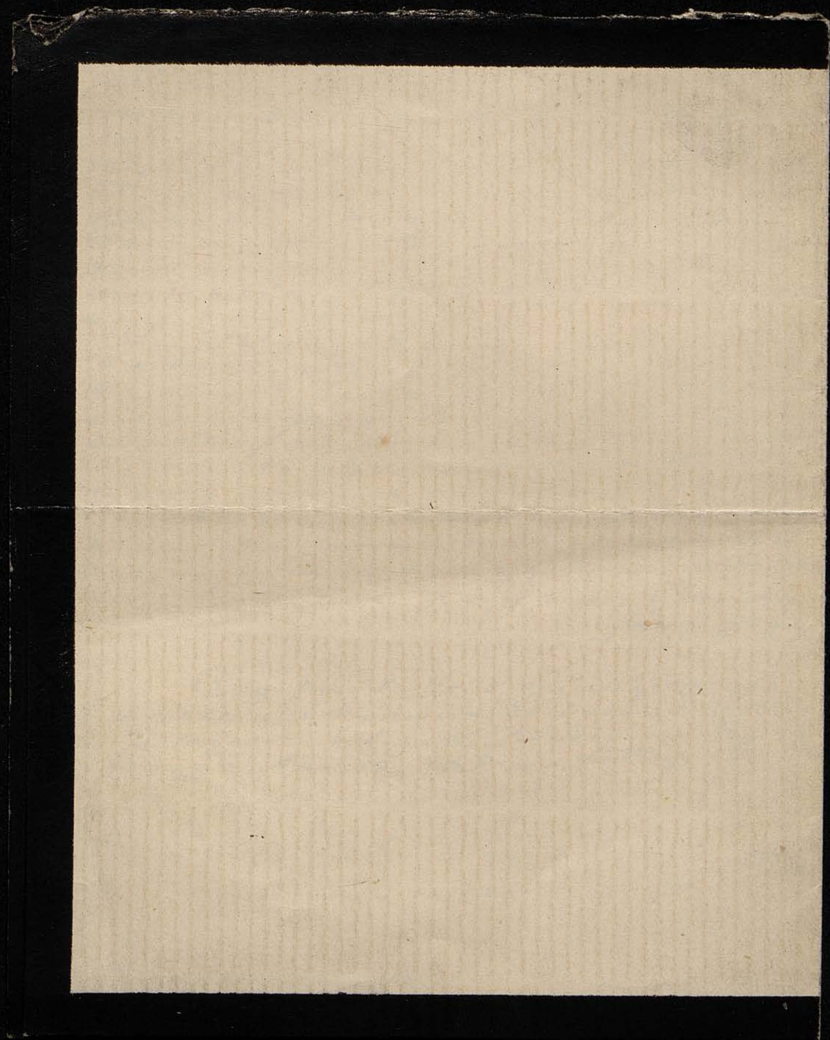
twój stary i wierny

Józef

Czy pudełeczko opieczętowane z broszką Mamcia odebrała? Chowam w pularesie bilecik pocztowy. Czy odebrała także cztery fotografii?

Kolana i ręce Babci całuję z mokremi oczyma za siebie i za całe młodsze rodzeństwo

Józia



243

Paryż — d 5 Lutego 1869.

Mamciu duszko, byłem w nie=
wysłowionym strachu o ciebie.
Chciałem telegrafować — aż na raz
dzięki Bogu, odebrałem dwa Twoje
listy. Nu — nu — nu — Mamciu!
Niegodzi się tobie mnie trwożyć.

Pieniądze od Pstrągowskiego
nieprzyszły dotąd do Rotszylda.
Oni wysłał je 14 stycz wedle
kalendarza ruskiego. Prosiłem,
aby jak nadejdą, zawiadomiono
co prędzej Mamcię moją.

O nadejściu z Rzymu Pisma Ś.
i brewiatów papieskich wie już
Mamcia wprzód od księży na=
szych Zmartwychwstańców.
Przywiezie pewnie o. Hieronim,
za którego bierze odpowiedzial=
ność na siebie o. Aleksander.
Obiecuje, że sam zapakuje me
papiery na dnie kuferka, czy
tłomoczka podróżnego, kędy
są najważniejsze dyplomata
tyczące się ich Zakonu.

I s.p. Józef i ja znaliśmy
ks. Deguerry jako słynnego kazno=
dzieję, ale nie mieliśmy z nim
osobistych stosunków. Kurnatow=
ski o protekcyę powinien się udać
do o. Aleksandra, który jest po=
ufnym i niejako domowym pro=
boszcza Magdaleny. Probostwo
właśnie jest przy Assomption —
i Ks. Deguerry zgorszyłby się
gdyby ktoś inny niż o. Aleksan=
der rekomendował mu Polaka.
Z resztą zawsze o Kurnatow=
skiego poradzi się o. Aleksandra.
Kurnat znam z widzenia. Sły=
szałem o nim ~~[illegible]~~ i
Ale spółemigrant mój i obarczo=
ny rodziną, to gotów jestem jemu
dopomódz — ale tylko przez o.
Aleksandra — bo nikogo też nie
znam w ~~[illegible]~~ z ks.
proboszczem Magdaleny.
Nie śpiesz się Marcinie
z nadobyciem Originus. Jak pi=
sałem, nie mam do tego pełno=
mocnictwa po Józefie. A lękam
się, aby mi nie wytoczono processu

o zapłaceniu kilkoletnich kosztów
za lokacyę książek w magazy=
nie. Mówiłem z boku przez
przyjaciół, ale na razie nie
mogli w Magazynach natra=
fić na Oryginały. Zrobi się to
pomału.

Jutro Msza ś. doroczna w As=
sumption za duszę naszej Dyźci: Bę=
dę na niej komunikował we
łzach dożywotniej tej żałoby po
niej. W poniedziałek 8 Lutego
będzie Msza ś. w Kościółku Ob=
latów za duszę naszego Józefa.
14 Lutego za dusze moich ro=
dziców — a 23. za duszę Zosi mo=
jej. Same żałobne rocznice
w Lutym. Proszę Mamci, aby
14 i 23 Lutego były Msze śś. i w Płoc=
ku na też same intencye.
Bóg tobie to nagrodzi.

Broszurę Ks. biskupa Du=
panloup ~~wyprawię~~ zapewnie
jutro sous bande. Dziadów Mic=
kiewicza nie mam osobno, ale
jest edycya tania wszystkich
poezyi za kilkanaście franków
Tam są i Dziady kompletne. Edy=
cya ta synów podwójna w 8vo
i w 16o — którą Mamcia każe.

Pani Szymanowska niemal od roku nie zgłasza się do nas. Przed świętami Józia jako jej chrzestna córka pisała do niej, ale nie odebrała odpowiedzi. Mieszka z synem we Fryburgu Szwajcarskim. Na adresie dość położyć Fribourg (Suisse).

Zdaje się, że spełniłem już wszystkie Mamine komisa. Zajrzę jeszcze do Twoich kartek. Nie zaniedbałem ani jednego opuszczenia. Fotografij nam jeszcze kilka — posyłam i dziś jedną. Upał tu i słońce jak w lecie. Wczoraj Józia na wizyty po mieście za pieniądze [illegible]. Jutro już będę wiedział z pewnością czy mi żołd odbiorą? Wszystkim niemal odebrali co mieli jaki grosz skądinąd. Nie smucę się tem bardzo, bo niedługo mi biedować.

Całuję ręce i kolana. Niech Mamcia pisuje do mnie choć jeden raz na tydzień.

twój

Józef B

245

Paryż – d. 9 Lutego 1869.

Kochana Maryniu, – rzecz raz skończona
to niewarto i pisać o niej. W tej chwili odebra=
łaś już kwity bankierskie – i wiesz o umorze=
niu długu 19 franków. Dzisiaj życzliwemu mi
p. Gattlif, informacye te powziąłem wprost od Je=
gomościa, co z tobą korespondował.

Smutne rocznice naszych strat, – to jest
6go i 8go Lutego przeminęły. Święciłem je tutaj
z dziećmi modlitwami na Mszach św. zamówio=
nych. Mój Boże – ileż to bolesnych przypomnień,
Również bolesne czekają mnie jeszcze 14go i 23go.
Doprawdy Maryniu starość nie radość – Stróżu=
jemy oto na grobach, płacząc w ciemnicy śmierci
po kochanych. Gdyby nie wiele grzechów, co przy=
kuwają do ziemi, – błogo byłoby odlecieć ku swo=
im. Grzechy Maryniu, to jedyna własność nasza
osobista, z której rachować się będziemy przed Bogiem.
Obyż umorzyć co prędzej długi tego opłakanego
dziedzictwa.

Chwała Bogu, skończyło się duszno
Maryniu jeno na pogróżce. Pensyjkę francu=
ską odebrałem za Styczeń, a więc jest pewność,
że będę odbierał i nadal, – przynajmniej aż
do końca roku. Cieszę się z tego – bo pensyjka
najstarszy mi na utrzymanie dla Maryana.
W Maju opuści swoje biuro, aby pracować na
swobodzie ku należytemu przygotowaniu
się do Szkoły Górniczej. Ostatnia to już pró=
ba moja z nim. Albowiem będzie pełno=
letnim, to niech sam o sobie radzi.

Odebrałem dopiero co świeżą kartkę
od Maryni. Poszukiwania w Księgarni wzglę=
dem Origines rozpoczęły się, ale pójdą powolnie.
Są różne powody do tej opieszałości, – o których
dużo trzebaby mówić. – Więcej mi ciąży na su=
mieniu, powierzony mi rękopis, który leży
w biórku. Bóg widzi, że nie mogę myśleć o dru=
ku, przed skończeniem interesu z p. Ceza=
rem. –

Marysia moja myśli już o wyjeździe
do Kraju. Oczywiście myśl to naturalna i lo=
giczna i bodaj niezbędna. Rozumiem ją do=
skonale i należycie oceniam, a przecież
przeraża mnie w sercu... Łapię się oto
sam na brzydkim egoizmie. Straszy
mnie to – że korespondencye się przerwą,
że zostanę sam samiutki na szerokim
bożym świecie. Święć się jednak Wola Boża!

Skoro tego trzeba — jedź sobie Mamciu od nas.
Przypadam do kolan twoich — całuję całuję i polecam Bogu —

twój na zawsze
Józef Po

Ks. Hieronim zbudował tu nas wszystkich przesślicznym swojém Kazaniem w niedzielę zapustną. Ma jeszcze raz kazać za tydzień — a potem przez Hyères jedzie się do Rzymu. — Jak Mamcia będzie miała nowiny z Kraju — proszę o nie co-najśpieszniéj — osobliwie o zdrowiu Józefowéj i Kostusi. Nie cieszy mnie to, że Kostusia rozchorowała się w domu p. Cezara. ~~[illegible]~~ ~~Już i bez tego rozgłaszają po świecie że [illegible]~~ ~~[illegible] p. C. [illegible]~~". Ktoś tu o tem pisał aż z Kijowa. — Gorsza tu rzecz stała się, która kompromituje Polaków. Jakiś Świątkowski z doktorem Polakiem chcieli otruć księcia de Beauffremont za pośrednictwem pewnéj damy z demimondu, która rzecz całą wyznała w policyi. Świątkowski tłumaczył podobno córkę księcia. Ten i doktor Masson z Warszawy siedzą już w kozie. Otóż moralność nasza. W Krakowie zaszły dwa niemniéj haniebne zgorszenia. Ale co nam po nich — śród smutków naszych i żałoby. — Załączam i dziś obrazek Dyzi. Jeszcze jest kilkanaście takich i owakich. — Czy Mamcia odebrała już broszurę Ks. Dupanloup — A względem Mickiewicza co mam uczynić? — Prosiłem i na dat o komissa. Józia moja ochotnie ją wypełnia.

twój własny
Józef

Czas przez parę dni skreślony był — nie przychodził. Dziś — może cenzura zabrała go z poczty. Dziś odebrałem numer i posłałem zaraz do Hyères.

JP

246

Paryż – d. 18 Lutego 1869.

Moja najdroższa Mamciu, – zaczynam od rzeczy, która, jak widzę, gorąco wzięłaś do serca. Otóż aby ciebie co prędzej uspokoić, zaraz po przeczytaniu twojej kartki udałem się do wielkiej drukarni p. Didot, – i już nie za pośrednictwem licznych biór, ale prosto u sędziwego właściciela zażądałem wydania mi pozostałych egzemplarzy „Origines". – Pan Didot przywołał szefów biór, aby o tem dziełku natychmiast poinformowali się w dawnych regestrach i księgach. Na razie nie znaleziono ani śladu. Jeden tylko z urzędników zapamiętał, że, nakładcą to jest ś.p. Józef, zostawić był istotnie coś egzemplarzy, ale gdzie, czy w księgarni, lub na składzie. P. Didot wtedy prosił mnie, abym przyszedł za kilka dni, aż zrobioną będzie ścisła lustracya po magazynach, które mieszczą się nie na jednej ulicy; domagał się oraz, abym tymczasem odszukał atestat z drukarni. Niestety, takiego atestatu w papierach po Józefie nigdym nie widział. Oczywiście, wszelkie tyczące się druku księgi i dokumenta odesłał niewątpliwie ś.p. Autorce. W parę lat po śmierci Józefa pisała pamiętam do mnie Dyzia, abym się dowiedział w drukarni, czy nie pozostał się dług? Upewniono mnie w biórach wtedy, że całkowicie jest umorzonym, – i że owszem zostaje coś egzemplarzy. Doniosłem to wszystko Autorce, – ale nie odpowiedziała mi nigdy ani słowa względem egzemplarzy. Rzecz tym sposobem została całkiem zaniechana. W przyszłym tygodniu pójdę jeszcze raz do księgarni Didota, aby stanowczo przekonać się, czy odnajdą się lub nie odnajdą egzemplarze. Bez dokumentów niemożna wiele w tej mierze zrobić. –

Mamcia niech zatrzyma u siebie swój egzemplarz „Origines". – Literaci trudniący się w Paryżu historyą, tak francuscy jak i polscy mają to dziełko pod ręką. Ś.p. Józef, p. Franciszek i ja rozdarowaliśmy pomiędzy nich parę set egzemplarzy. Rozeszło się ich dużo i drogą księgarską – ale bez porównania mniej niż tej samej broszury po polsku p.t. „Rodowody". – Książeczki te na razie wywarły dobry wpływ. Od tego czasu ruch słowiański przeniósł się na inne pole między literatami. Walka wre bez ustanku. I ja potrosze biorę w niej udział. Panowie Delamarre bywają u mnie – a żona jednego z nich była przyjaciółką od serca mojej Łosi, a teraz jest Józinki. – Widzi Mamcia, że nie zasypiamy tu sprawy tak ongi gorąco popieranej przez ś.p. naszą Autorkę. I owszem puścizna po niej rośnie, – rośnie na ogromny kapitał dla przyszłych pokoleń.

O. Hieronim dopiero po niedzieli stąd
wyjedzie – bo chce mieć jeszcze jedno kazanie,
przekonawszy się, że publiczność polska rada
słucha go i buduje się świętem nauczaniem.
Przez o. Hieronima, lub przez jego towarzysza o-
deszlę Mamci resztę fotografij. – Co to za To-
warzysz? zapyta ciekawie moja Mamcia. Oto
o. Hieronim wiezie Duszko z sobą do klasztoru
upolowanego tu na bruku koziołka, a raczej
ex-koziołka. Ładny i zdolny młodzieniec polski
zowie się Wagner; chciał zamknąć się u Orato-
ryanów paryskich, ale ostatecznie wstępuje
do Zmartwychwstańców. Dobry to będzie da Bóg
nabytek. Z rozrzewnieniem pobłogosławiłem
wczoraj nowicyusza i wędrowca. Duszko
moja, wszakże to przed 30stu laty z łaski twojej
i za pieniądze owe składzione z Kurytówki,
jam to wyprawiłem do Rzymu trzech pierwszych
kleryków – a dzisiejszych ojców Hieronima,
Piotra i Józefa. Co to już Bóg wielkich i pięk-
nych rzeczy poczynił za poruszeniem daw-
nego serca Mamci!.. Doprawdy możnaby
napisać książkę pod tytułem: Gesta Dei per
Mamciam. –

Przed kilkoma dniami zawitał naresz-
cie do mnie p. Kurnatowski. Posłałem go do
ks. Aleksandra, którego już dawniej uprze-
dziłem o ~~tym~~ interesie. Po dziś dzień nie zgło-
sił się do niego p. K. Widać, że mu niepilno.
Skądinąd ~~wątpimy~~, aby ks. Deguerry chciał
protegować kogoś z Kompanii konkurującej
z urzędową des Pompes funebres. Za poważny
to mąż do takich drobnostek handlowych. Skoń-
czy się zapewnie na niczem.

Nowiny jeno o pogrzebach. W Rzymie
umarła Matka Makryna. Wczoraj
w Assomption odbyło się znowu nabożeń-
stwo za duszę Cezarego Platera, starego
przyjaciela O.O. Zmartwychwstańców i mojego.
Wynoszą się z tego świata rówieśnicy!..
Dzisiaj imieniny Kostusi. Modliłem się strze-
liście na Mszy ś. i przy Kommunii za naszą
nieboraczkę.

A teraz całuję ręce i kolana mojej
najukochańszej Mamci – i urywam bo pió-
ro nie chce spuszczać – i niecierpliwi mnie

Mamciny wierny
Józef B

Donoś mi Mamcia o zdrowiu swo-
jem – Andzi, o Józefowej, o Kostusi, o
Franciszkowstwa, p. Cezarze i t.d. i t.d.

Paryż – d. 23 Lutego 1869.

Mamciu najdroższa, – w smutną rocznicę straty Zosi mojej, tułam się od rana po kościołach. Modliłem się i na cmentarzu – kędy leżą zwłoki jej obok Józefowych. W smutku sercu lżej nam jest, kiedy obcujemy z duchami ukochanych ongi na ziemi.

Po drodze wstąpiłem i do naszych księży, – aby pożegnać się ze starym moim O. Hieronimem. Wyjechał on expressem o 11tej rano, ale że ma zatrzymać się w Lionie, wątpię aby jutro wieczór stanął w Hyères. Najpewniej przyjedzie do Mamci we czwartek około południa. Wręczyłem mu w kopercie zapieczętowane, resztę fotografij Dyzi i Dorcia, ~~[illegible]~~ tudzież sprawozdanie Stowarzyszenia Podatkowego, aby Mamcia moja wiedziała o wszystkiem co B. broi, tak złego jak dobrego. Upomnij się duszko u O. Hieronima i o broszurkę p. Delamarre, którą mu dałem dla ciebie, wydarłszy z rąk p. Franiszkowi. Rzecz to sama z siebie dość ciekawa.

Niemam na razie nowinek. Zresztą O. Hieronim opowie ustnie o daleko ważniejszych z Kraju i z emigracyi. Od niego zasłyszałem, że p. Cezar ma przyjechać w tych czasach do Paryża. Ale o tem Mamcia moja lepiej musi wiedzieć niż kto bądź tu inny.

Mamciu najserdeczniejsza, kochaj mnie jak ja ciebie kocham. Tyle tu już naszego na ziemi. Ręce twoje i kolana całuję. Bóg z nami!

twój własny
J.B.Z.

Józia od kilku dni znowu niedomaga. Zdaje się, że zaszkodziła jej kąpiel. Wszakże pomimo bolu głowy była dziś ze mną u ś. Korneliusie na intencyę duszy matki. I Józia całuje ręce i kolana twoje jak najpokorniej. Żałoba jej kończy się, to muszę myśleć o weselszej Maniej sukience i o kapeluszu. Do widzenia się moja jedynaczko,

twój
Józef

Paryż — d. 4 Marca 1869 —

Mamciu najmilejsza, — Owoż dosłownie: „góra urodziła mysz!” — Po uporczywych zabiegach po długich i poszukiwaniach i wyszukiwaniach znalazło się u pana Didota wszystkiego wszystkiem dwadzieście i jeden egzemplarzy „Oryginej.” — W Księdze drukarskiej stoi ogólnik tylko, że ś.p. Józef zapłacił co do grosza edycyę — a w rejestrach są wzmianki, że zostało w magazynie 21. egzemplarzy zbroszurowanych i 21. w arkuszach, coby uczyniło razem 42 egzemplarzy. Owoż onych w arkuszach nieodszukano — i usiłują wmawiać, że to niewątpliwie te same w arkuszach kazano potem zbroszurować. Czy to prawda, lub nieprawda, niepodobna dziś odgadnąć, niemając pod ręką kwitów i notat Józefowych posłanych ongi autorce. Oczywiście milionowy p. Didot nie zasromiłby się na kilkadziesiąt albo i kilkaset franków. Koniec końców zabrałem pod pachę pozostałe 21 egzemplarze — i jak niepyszny wyszedłem z magazynu. Kosztów przynajmniej żadnych nie narachowano.

Żal się Boże Mamciu, że dwie Edycye pożytecznej książki, to jest francuska i polska wartujące parę tysięcy franków, zmarnowały się tak ladajako. W żadnej księgarni tu ich nie znaleźć. Rozdaliśmy dużo gratis pomiędzy ludzi — ale kędy się podziała reszta obydwoch edycyj? Pamiętam jeno, że autorska poleciła była posłać co najwięcej książek ks. Koźmianowi, do jego rozporządzenia. Obyż przynajmniej te egzemplarze rozeszły się w Poznańskiem i po Galicyi!

Mam zamiar duszko Mamciu, jeśli Bóg użyczy mi życia, zdrowia i środków, sporządzić nowe wydanie w sporym tomie tak Rodowodów, jak i luźnych rozpraw naszej autorki, drukowanych niegdyś w Przeglądzie Poznańskim. Było ich tam pięć lub sześć, jako to: o Kościele, o Unii, o Rossyi i Rusi, o Polityce Carów, o Towiańszczyźnie i t.p. W rozprawach tych są prawdy głębokie, cudownie wyrozumowane — a budujące treścią swoją i niewolące stylem polskim. Należy się świętej naszej — braterskie odemnie uczczenie. Owoż na sercu mi leży wydanie jej pism znanych i nieznanych. Na stare lata to najpożyteczniejsza rzecz, jaką mogę jeszcze przedsięwziąć dla kraju.

Mamcia moja coś bardzo dawno nie=
pisała do mnie. Na razie zapewnie zaj=
muje się swoim gościem. Niepuszczaj
duszko Ks. Hieronima w podróż na te
wietrzne czasy. Morze musi być srodze
burzliwe. — Znikąd nowin. Wczoraj widzia=
łem Ks. Aleksandra, ale i on o niczem
ciekawem nie wie. — Józia moja dzięki
Bogu zdrowa — a i Dyzio lepiej. Ja strasz=
liwie głuchnę. Pan mnie oto skazuje
na odosobnienie się od ludzi, ku rozpa=
miętywaniu grzechów — i ku pokucie
za nie. Mamcię jednak swoją po sta=
remu fanatycznie kocham.

Całuję kolana — ręce — i proszę abyś
niezapominała o mnie — to jest częściej
pisywała — i donosiła o zdrowiu ciała
swego i duszy duszko

twój własny
Józef B.

Paryż — d. 9. Marca 1869 r.

Najukochańsza Mamciu, — za budujący, miły i najmilszy ostatni list całuję twoją prawą rączkę i prawe kolano. Tyle w nim wiary, miłości i nadziei, że swobodniej odetchnąłem całą piersią, jakby powiał na mnie duch Bożyczny... Owa biedna Litwinka, o której mi pisałaś, to grzeszne dziecko szkaradnego naszego wieku. Nie wie bodaj co czyni, — bo pod wpływem haniebnej nauki tegoczesnych mędrców, tych wiecznych przesłańców Antychrysta, utraciła poniekąd pojęcie dobrego i złego. Owczym tropem i na oślep za nimi bieży w ogień na zagubę... Dusze dziś chrześciańskie Mamciu, wiecznie są na torturach... Oratorianin ojciec Gratryż niewątpliwie uczony, słynny głębokością umysłu i podniosłością serca, — wdał się niedawno z pannami mędrcami świeckiemi w kontrowersyę religijną i w polemikę. Ogłasza im święte prawdy — i oparte na niezbitych dowodach. Cóż z tego? — Trzeba czytać w Revue de deux Mondes replikę Jehmosiców, — z jaką pogardliwą arrogancyą i pewnością w swoją nieomylność odpowiadają ci pyszałkowie pomazańcowi bożemu? Skoro pomiatają Mistrzem, Chrystusem Panem, — to czegoż spodziewać się od nich może Jego sługa, pokorny w nich? „Chrześcianizm, jako na uczuciu osnowany, to teorya pusta, zwietrzała, — niesprosta dziś naucc tegoczesnej, gruntującej się na zasadzie sprawiedliwości, na postępie wiedzy ludzkiej. Tegoczesna moralność wyższa jest od ewangielicznej; tegoczesne kobiety wyższe są niż Święte Kościoła, — i t. p. brednie i szaleństwa. I takie bluźnierstwa drukują professorowie Uniwersytetu, — którym przyklaskuje młodzież francuska — gdzie tam? europejska. — Ku czemu dąży świat? łatwo odgadnąć. Truchleją prawowierni katolicy, — ale po ludzku niema bodaj rady na tę dawną antyreligijną. Mamcia pisze, że potrzeba krwi męczeńskiej. Albożmało jej płynie? Krwi i łez? — A u nas że w Polsce? — Bóg powiedanu przygotowuje kataklizmy wojenne i straszliwsze plagi niż w starym zakonie. Bodaj ciemiężyciele nasi będą ich wykonywcami w Europie. Po wojnach i plagach wystąpią na widownię świata i męczennicy nowi ku przyjednaniu gniewu bożego, — bo słowo Pańskie odzyskać musi dawną moc — i rozmnożyć się między Narodami w całej swojej pełni. — Mamciu,

Pani Julia de Lachowicz, dopytywała Ojcze o adres Mamy u pani Kamieńskiej. Chce niedługo coś napisać — kiedy o stolicy Ernesta.

Mamciu, w okropnych czasach żyjemy. Zgorszenia po nad głowy nam — że grzeszno i patrzeć na nie. W bezsilnej starości odosobnijmy się od tego świata; utulmy się w modlitwę i pokorę; wierzmy, miłujmy, i spodziewajmy się w Panu, — jak wierzyli, miłowali i spodziewali się nasi ukochani, których opłakujemy. Pracujmy atoli wedle sił ku podtrzymywaniu dobra i prawdy. Czuwajmy!. abyśmy gotowi stanęli na skinienie Pana. — Niedawno w uczuciu podobnem do dzisiejszego — z powodu moich urodzin napisałem wierszyk — który przepisałem dla swojej Mamci jedynaczki na osobnej kartce — ku ukojeniu smutnego nastroju w duszach, jaki nas oboje utrapia. Jak ongi młodsi, tak i starsi dzisiaj, pocieszajmy się pieśnią. W pieśni jest coś balsamu zawsze na rany wnętrzne — jak tego doświadczył i sam szalejący. Niestety, pieśń moja nie dawidzka — ale iona z pod serca wierzącego. . . . .

Skądinąd znowu najukochańsza moja Mamcia zwiastowała mi najmilszą nowinę, że przyjedzie do mnie. Doprawdy duszko nie posiadam się z radości. Nie prędko to jeszcze nastąpi, bo chyba w Maju lub w Czerwcu. Oczywiście, potrzeba doczekać się ciepła i stałej pogody. — Proszę i zaklinam, abyś stanęła u mnie. Niech ja raz w życiu goszczę u siebie swoją Mamcię. Mam pokoik na południe i obok drugi dla Eufrazii. O pobycie u mnie Mamci nikt niepotrzebny niebędzie wiedział — bo z prywatnych mieszkań niemelduje się do policyi. Okrom Bronisława i Królikowskiego, i kilku młodych kolegów mojej córki, nikt prawie u nas niebywa, chyba w niedzielę jakaś ceremonialna świątowa wizyta. Pieniądze jakie z Mamci zedrą po gwarnych hotelach paryskich — lepiej że użyjesz na powozy. Mamcia będzie u nas jak u siebie — kochana, pielęgnowana i usłużona jak królowa. Moja młoda gospodyni, szlachetna także z ukontentowania że Mamcia do niej przyjedzie. Do przyjazdu Mamcinego dużo jeszcze wody upłynie i będzie niejedna sposobność do pisania o rozporządzeniach naszych, ale tak z Józiu cieszymy się zapowiedzianiem — że zawczasu już przemyśliwamy o umileniu Mamci pobytu w Paryżu. Niechże Mamcia niedrożysię z nami! — i obyczajem polskim niechoruje na wielką panię.

Upadamy Mamci swojej pokornie do nóg i całujemy ją — starzy i młodzi — bo wszyscyśmy twoi

Zaleszczuki

Zdaje mi się, że niema potrzeby wyprawiać do Flyckes Originał, skoro je Mamcia przeznacza dla — z 5ma egzemplarzami — zakonników. Osobny pakiecik z 5ma egzemplarzami — Rozprawy Dyzinne rze sobie Mamcia u mnie. — Napiszę i do ks. Jasia Kozmiana na pogotowiu. Może ja bardzo piszę nieczytelnie? to postaram się o grubsze pióra. — Nie podobna, żeby Mamcia niemiała listów od Kostusi, Franiostwa i p. Cezara. Jest tu tu Kuzanowski z Podola, który widział p. Cezara na Kontraktach

251

Paryż 11. Marca 1869.

Kochany Marcinu — dopiero co wyszedł odemnie Klukowski. Znam go dobrze od pięciu lat. Niewątpliwie jest to jeden z najzacniejszych i najporządniejszych ludzi, między młodemi emigrantami. Zarabia uczciwie na swoje utrzymanie w biórach kolei żelaznej de l'Ouest — i sprawuje się jak najprzykładniej. Dawny oficer moskiewski — ale gorący polski patriota, dźwiga swój krzyż z rezygnacyą. Na kawałku ziemi sukcessyjnej, o której sprzedaż idzie dzisiaj, ma nadzieję, że sam będzie siał hreczkę. — Listy pana Sokulskiego odebrał wszystkie, że nie odpisał na nie, — przeprosi go kiedyś za to — w innym czasie.

Teraz Marcinu mówiąc między nami daj pokój tej sprawie. Klukowskiemu nie na rękę, że ktoś cudzy miesza się w jego interesa familijne. Wie on jak najdokładniej o nich, bo bezpośrednio kommunikuje się z matką, siostrą i braćmi. Tenże sam ~~pan Sokulski bawił [illegible] tygodni w Paryżu, a nie zgłosił się ani razu do swego dawnego sąsiada, dlatego że emigrant. W listach do niego zasłania [illegible], aby go ciągle nie skompromitował — a robił już Piłat [illegible] po prostu tchórz [illegible]~~ — i zarazem ~~obraża godność naszą emigrancką~~. Powiedziałem więc Kluskowskiemu: masz bratku racyę we wszystkiém — i nie udawaj się

z p. Sokulskim. Niech także samo i Mamcia da mu odkosza w Hyères.—

Okropnie tu dziszko zimna zwie=racka nastały. Chuchamy wpalce pomimo ognia na kominku. Nowi=nek niéma z nikąd. Dzisiejszy Czas co zaraz wyprawiam na pocztę, niech Mamcia przeczyta uważnie – osobliwie pierwsze Paris i list z Rzymu. Przypomi=nam, że jeśli będziemy trzymać dzien=nik i nadal, to warto wcześnie go za=pisać, aby niemieć kłopotu jak w Hyè=rin. Około 20 już Marca trzeba zamówić

Całuję ręce najpokorniéj

~~Twój~~ wierny

Józef M.

Oczywiście, niech Mamcia kartki tej mojéj niedaje do czytania p. Sokulskie=mu. Lepiéj go zbyć byle czém.

Dzisiejszy list wysyłam gratis, to jest z Mamcinym timbrem, który na poczcie zapomnieli byli pokropkować

J. M.

252

Paryż — d. 22 Marca 869.

Droga i najmilsza Mamciu,
Chwała Bogu, że nareszcie są wieści
z Hyères. Utęskniwałem niepomału nie=
odbierając długo listów, — ale strwożyłem
się dopiero naprawdę w dzień S. Józefa,
kiedy nieprzyszły błogosławieństwa i win=
szowania dla mnie i dla mojej Józki.
Wyobraziłem sobie zaraz że Mamcia
obłożnie chora, i dlatego wbrew oszczę=
dnościom zatelegrafowałem na alarm.
Jeszcze raz chwała Bogu, żeś mi po daw=
nemu. A żeśmy duszko oboje niewesoli —
umartwieni — i targani wciąż niezdro=
wiem i niepokojem — to już na to nie=
ma rady. „Starość nieradość" —

Przy Wielkim Tygodniu Mamciu
najdroższa, utulmy się w rozpamiętywa=
niu Męki Pańskiej — i w boleściach Mat=
ki Najświętszej. Po mękach i boleściach
człowieczych następuje radosne, anielskie
„Alleluja dla Odkupiciela Świata. —
W Nim — w Panu naszym otucha wiecz=
na, że byle źdźbło zasługi przy dobrej
woli — rozraduje On i nas grzesznych. — Chry=
stos woskres! tobie Mamciu, z najmilsz=
niejszemi w Nim ucałowaniami. —

Przed kwandransem wróciłem
od Rotszylda. Karbowańce dla mojej
Mamci jeszcze nieprzyszły — ale obie=
cano zawiadomić w Hyères skoro tu
nadejdą. — Ks. Władysław niegrzecznie
zemną postąpił — niedał mi znać
że jedzie do Hyères — bo byłbym posłał
dla Mamci Orygines i kilka broszur.
Załączam nekrolog mojej Zosi.

Całuję kolana — i proszę o pa=
mięć bo wiek już mnie wikocha.
mamciny własny
Józef B.

Czy Opowieści biblijne już są skoń=
czone? Nigdy Mamcia niedonosi o tem —
a wiem że dzieło przepisuje się dawno.

203

δ

Paryż — d. 27 Marca 1869

Moja droga najdroższa, — odebrałem twój list
sześcioćwiartkowy. Czyż to się godzi, aby Mamcia
w zwątleniu swojém i smutkach trudziła tak
oczy nad pisaniem do mnie? i do tego jeszcze wie=
czór przy lampie?! — Całuję po tysiąc razy rękę co
trzymała pióro — i przepraszam — i dziękuję za
wszystko co w liście dobre i piękne. Mnie duszko
jednak nie idzie o długie listy, które ciebie nużą, ale
o krótkie a częste wiadomości o twojém zdrowiu,
powodzeniu, i t. p. Chowaj Boże, abym śmiał i
chciał ukrzcić swoją Mamcię korrespondencyą.
Skądinąd znowu, nie mogę się wydziwić i nacieszyć,
że Mamcia przy sztucznym świetle tak ślicznie
i równo pisze. Doprawdy to osobny dar boży. Ja z da=
wien dawna przy świecach zaledwie zdołam czytać,
ale pisać ani rusz. O zmierzchu dnia napada mnie
zaraz nieznośna ociężałość, co ukraińcy zowią kurza śle=
pota!! — Ta moja ślepota kokosza, bodaj na pożytek jest
bliźnim; bo gdybym ja mógł pisać wieczór — a do te=
go zwyczajnym swoim maczkiem, niewątpliwie
Mamcia przeklęłaby moje gawędy — i wyrzekła
się ich raz na zawsze. — Po dniu jam jasnowidzący.
Mam zajęcia obowiązkowe, literackie i towarzyskie,
to niesposób na długo zasiąść do stolika. Rad nierad
muszę skracać frazy i wyrażać się jeno ogólni=
kami. Oczywiście po dniu baczę i na to, aby pisać
wyraźnie i dużemi literami — wedle nakazu
ś. p. Dyzi naszej. Ale dość już o tém...
I ja Mamciu nie jestem ani weselszy,
ani zdrowszy od ciebie. Oślepłem — ogłuchłem —
i na nogi podupadłem. Na dobitkę od tygodnia
uczepiła się mnie dyarya ze krwią, — praw=
dopodobnie hemoroidalna. Lekarze nakazują
mi siedzenia w domu i leżenia; — a tu jak
na złość co niemiara pilnych interesów na
mieście. A przytem Wielki Tydzień — to jakże
nie być na Nabożeństwach uroczystych w Koś=
ciele?... Niebardzo zważam na doktorów...
Nie brak mi takoż i kłopotów jak Mamci.
Nabawił mnie osobliwie niemałego niepoko=
ju p. Cezar swojemi poczynionemi dawniej
nadziejami. Obiecał pamiętać za Darcia o 37=
nach moich w szkole — a przytem sądziłem
że należy mi się i procent od zapisu D... — P. Ce=
zar ma u Lubitza w Paryżu znaczne kapita=
ły, — to tak łacno mógłby się uiścić z obietnic.
Cóż robić? trzeba cierpliwie czekać — a tymcza=
sem zadłużać się po staremu, aby dostarczyć
na niezbędne potrzeby domu i dzieci. — Ale

na co ja przed Mamcią wdaję się w te drobiazgi kłopotów swoich osobistych?.. Każdy człowiek ma ich po uszy – a Mamcia ma ich więcej niż ktoś inny. Wstydzę się i przepraszam...

Bardzo się raduję tem, co mi Mamcia napisała o swoich biblijnych opowieściach. Zawsze mnie budujesz Mamciu twoja pra[illegible]tość godzi się pochlubić trochę u kresu tego pożytecznego zawodu! – Skoro są ukończone oba dwa Testamenta – to książka jest na wydaniu w świat. Dzieje Apostolskie są jeno ich dopełnieniem, związłą kroniczką zarania chrześcijaństwa i Kościoła, które chybaby przepisać dosłownie – a w każdym razie i obejść się bez nich można... takie zdanie podobno było teologa o. Hieronima. Chwałaż Panu, że poszczęścił pracowitej Mamcinej pracy! – Z drukiem dzieła będzie dużo zachodów. Handel księgarski u nas zostaje w całkowitej stagnacyi. Litwini i Rusini na razie niemogą czytać polskich książek, a Galicyanie i Poznańczycy czytają jeno gazety i najwydaniejsze ramoty. Skutkiem zarazy niskiej do rzeczy religijnych wielki zastój w kraju. Łacniej znaleźć nakładzcę i edytora na romans, powiastkę, i t. p. niż na książkę moralną. Daj Boże, aby o. Hieronimowi powiodła się negocyacya w Poznaniu. Jaworski w Krakowie księgarz katolicki po Wielogłowskim, możeby się podjął druku, ale wtedy dopiero, gdyby dostał darmo klisze obrazków. Otóż Jegomość wydrukowawszy kilkotomowe dzieło z illustracyjami, naznaczyłby potem niemiłosierną cenę ku swemu zbogaceniu się, – i tem samem załamowałby jego rozpowszechnienie się między uboższemi rodzinami chrześciańskiemi. To byłoby najgorszem... ale w obecnym czasie trudno coś mądrego poradzić. Niechże o. Hieronim nie zasypia sprawy i probuje szczęścia na wszystkie strony. – Żądanie 9,000 fr. za klisze ladajakich obrazków przez tuzinkowych artystów, wydaje mi się wierutnem zdzierstwem. A potem na co Mamci klisze? Dość jest kazać odbić 1,000. lub więcej egzemplarzy obrazków z Biblii francuskiej, na przykład sławnego p. Bidy w mniejszym formacie. Sądzę, że to nie będzie kosztowało ani połowę tego co żądają za klisze. O całej tej rzeczy trzeba pierwej poradzić się Bronisława, który i sam jest sztycharzem i zna się z najznakomitszymi sztycharzami, a nawet i z p. Bidą. – W związku z Mamcinym interesem, śnuje się tu rzecz nowa. – C. Norwid genialnych pomysłów artysta, ale w życiu trochę dziwak, podał projekt wydania Biblii Polskiej illustrowanej przez rodaków – który streszczam dla Mamci we kilku słowach. „Biblia bez

zaprzeczenia jest Księga wszystkich narodów.
Każdy lud chrześciański pocaywający się do twór=
czości w sztuce, posiada swoją Biblią własną.
Polacy chlubiący się dziś oryginalnymi i roz=
głośnymi po świecie malarzami, — czemuż
by swojej swojskiej mieć nie mogli? czemuż
... każdy nasz artysta niezdobył się z ochoty
...cielska illustracyi biblijnych? Byłoby to
dzieło pomnikowe. i t.d. Istotnie myśl w gruncie
dobra i prawdziwa... Gdyby przyszła do skutku
Mamcia miałaby do swojej książki illustracye
polskie. Z artystów naszych widzi mi się stwo=
rzonym do takich illustracyi Nowotny
w Rzymie, bo i sam pobożny i uczeń święto=
bliwego Overbecka. Nowotny doskonale by
ugodził i w charakter narodowy powiastek
Babuni. Warto, aby ktoś z nim w Rzymie pomó=
wił: coby zechciał za kilka rysunków
wedle tekstów naznaczonych przez Mamcię. —
Co do rozpraw i rozprawek Dyzi — mam,
zdaje się wszystkie ważniejsze, a przynajmniej
te wszystkie co były drukowane w Przeglądzie
Poznańskim. Po francusku napisała nieboszczka
bez liku artykułów i artykulików cudownie
pięknych i rozumnych, ale te popłynęły kiedyś
za falami Univers, Monde i t.p. tej przepadły
w zatęchłej rzeczarze żurnalistyki. Stamtąd
ciężko je wydobywać i odróżniać. — Kiedyś, przed
25ma laty w sekrecie wielkim podała Dyzia
Ojcu ś. Grzegorzowi XVImu obszerny Memoryał o
Prześladowaniach religijnych w Kraju — któ=
rego brulion drobniuchnym pismem i strasznie
pokreślony podarowała mnie w Rzymie. Nie=
stety! rękopis autorski do najwyższego stopnia
nieczytelny, niepoprawny — i bodaj niekompletny.
Dałbym niewiem co, aby ten Memoryał ktoś
odszukał w Kancellaryi Papieskiej. — Napiszę
o tem, — a lepiej pomówię kiedyś przy sposob=
ności z O.O. Hieronimem i Piotrem. —
Niechaj już dłużej męczyć biednych ocz...
Mamci mojej — to urywam list całowaniami
„Chrystos woskres" — jedynaczko. Czemuż ja nie
mogę przyjść do Mamci — jak ongi gromada
w Kurytnice z rabcem — z pisankami kra=
szankami? Łzami się oczy nabie... wspomnie=
nia o latach minionych niepowrotnie. —
„Chrystos woskres" w ręku jeszcze, od mojej gmi=
ny, to jest parobczaków i dziewcząt. — Daj Boże
Babci łask swoje, i zdrowie, długie życie i t.d.

Posłuszny tw...
Józef ...

Żal mi bardzo kochanej pani Cezi...
miotającej się przy mężu dogorywającym...
codziennie modlę się za nią od wielu lat...
Szkoda, że Mamcia nie przysłała mi jej...
adresu. Bolejącej w sercu, miłe by jej ...
żeby było słówko pociechy od wiernego Mam...
cinego i Dyzinego. Ona przecież nasza spólna...

Na Święconém podobno nigdzie niebędę. Do
wielkich panów nielubię chodzić – a spra=
wiać je u siebie za kosztownie. Jaj=
kiem i chlebem powszednim podzielę
się z dziatwą. Pojutrze spodziewam się
w domu świętego nam gościa. Zapowie=
dział przyjazd swój do nas poczciwy
Doktor Michałowski. Służył on nieboszce
Zosi u siebie jakby syn i brat rodzony.
Toż chcemy się mu odwdzięczyć całą
gromadką. Młodszych moich synów on
jeszcze nie zna. Pojedziemy wszyscy na
debarkaderę. Ma zabawić w Paryżu
kilka dni – ale po wyjeździe Micha
zaraz do Mamci napiszę, – daj Boże
z lepszemi niż dziś nowinami. – Nie
warto dłużko uprzykrzać się Rotszyldo=
wi, – bo sollennie obiecano mi, że sko=
ro nadejdą pieniądze napiszą do Hyères –
Zresztą biura będą zamknięte jutro
i pojutrze; dlatego że i ~~Ba~~ Pascha ich
żydowska przypada w tym roku
razem ze Świętami Chrześciańskiemi.
Z panią Delacroix niewidają się wcale.
Wiem od pani Kamieńskiej, że dopytywa=
ła się o Mamciny adres.

Może Mamcia zapomniała że
dziesiątek temu dni zapytywałem czy
trzeba zaprenumerować Czas Krakowski
i nadal? Nuda – zmuda – i przepiski
potem jak zapisuje się dziennik za=
późno. Ja sądzę, że w odosobnieniu w jakim
Mamcia żyje, potrzebnym jest dla ro=
zerwania się ~~[illegible]~~ gazetka z Kraju
choćby i jakataka. Twój J B

255

Paryż — d 31. Marca 1869

Dziękuję duszko Mamuniu za list
p. C..., który wskoce odsyłam do Kijowa.
Zawsze to jest dobra nowina, że przyje=
dzie do nas rychlej albo później — bo tym=
czasem łatwiej będzie można poradzić
sobie w interesach. — Biedne, biedne
nasze Kostusia i Józefowa! ale wio=
sna tuż — tuż — to ufajmy Bogu, że
obiedwie z ciepłemi dniami odzyskają
zdrowie. — Ja ciągle jeszcze cierpię na
żołądek, pomimo tego, że mam te=
raz Doktora w domu. Poczciwy Mi=
chałowski gości u nas od poniedział=
ku — i zabawi bodaj cały tydzień.
Znowu gwarno u mnie, bo mam
na wakacyach młodszych synów.
O Maryani przywiózł mi wieści
Michałowski, że pracuje i uczy się —
ale obdarł się z bielizny, — to Józia
moja biega za koszulami Stań, za
chustkami i t.p. aby je sprawić chy=
tro, mądro i najmniejszym kosztem.

Całujemy kolana i ręce Mamuni

Józef Sz

Paryż – d 12 Kwietnia 1869.

Droga, ukochana, – taka smutna, głucha cisza panuje między Hyères a Paryżem. Mamciu moja, od wielu lat duszą i sercem nawykłem już do twego kącika w Prowancyi, że jak nie odbieram długo stamtąd listów, zaraz mi się daje czuć sieroctwo – ~~[illegible]~~ na szerokim bożym świecie i zbiera się na płacz. Mamcia wie, że z odradzającą się wiosną wzmaga się i potęga kochania.

Mamcia Duszka po odebraniu ostatniej mojej kartki z listem p. Czesa, zapewnie myśli sobie, że mnie absorbują całkiem gościny Michałowskiego. Gdzież zaś! – przesiedział nasz przyjaciel u nas kilka dni słotnych – i od tygodnia już wrócił do codziennej pracy i do wyczekujących nań z tęsknotą pacientów. Mój dom po skończonych wielkanocnych wakacyach uciszył się po staremu. Wyjdę czasem z Józia na przechadzkę lub do znajomych, ale wracamy spiesznie do swojej nory, w której nam najswobodniej i najlepiej. – Na świecie krążą pospolite nowinki, których przez połowę niedosłyszam w mojej wzmagającej się głuchocie. Snać że staremu nie są te rzeczy potrzebne. – Temi dniami atoli doznałem niełada wzruszenia. Średni syn Adama Mickiewicza Jan, spłodzony z wariatki – zwariował biedak. W księgarni brata nabroił scen strasznych, strzelał do ludzi z rewolwera sześć razy. Na szczęście Bóg strzegł od zbrodni wielkiej, zranił jeno lekko policyanta i woźnicę na koźle. Zapewnie dziś lub jutro będzie o tem wzmianka i w gazetach. Obojgu Władysławostwu groziło niebezpieczeństwo.

Z kraju od jakiegoś czasu nic niesłychać. Miałem tylko prześliczny list z Chili od mego Domeyki – i ze Lwowa od Kurmańskiego przyjaciela Krechowieckiego. Ten ostatni przysłał mi fotografię – swoją i ś.p. Michała Grabowskiego. Serce mi się ścisnęło na widok twarzy druhów młodości niewidzianych 40 z górą lat – i oczywiście zmienionych do niepoznania. Pokazałem je kolledze Goszczyńskiemu – i obadwaj rozczuliliśmy się – powtarzając każdy po kolei w melancholijną zwrotkę Króla Dawida: „Dni moje zeszły jako cień – a jam zeschł jako siano.”

Na dzisiaj niemam wątku do pisania. Smutno mi w duszy i pusto naokoło. Proszę bardzo Mamci swojej o kilka słów.

Czyś zdrowa i spokojna? Jak się ma Kostusia na Ukrainie? i Maryjka w Hyères? — Pani Borowska zapewne wybiera się już na swoją letnią słobodę w Issy.

Całuję z czułością ręce i polecam Kochanej Mamie Tusię i opiece bożej —

twój

Józef B.

Jak się ma Władysław Gruszecki? Czas u nas prześliczny i gorący. Doktorowie Józi mojej i mnie po hemoroidach każą dużo chodzić — to prosimy Mamci o komissa, aby nie nadarmo zbijać bruki. — Józia i chłopcy ciom rączki Mamcine z uszanowaniem. Mamcia mi dłużna list 20sto wierszowy.

J.B.

Paryż — d. 19 Kwietnia 1869.

Marciu droga, — z wielką radością odpieczętowałem twój list ostatni. Wprawdzie niewesoły, i owszem samej jeno smutne w nim nowiny, — ale dzięki Bogu nie gorzej ci na zdrowiu — czego zawżdy się lękam, jak skoro kilka dni nie mam z Hyères wiadomości. W naszym wieku rzadko to już gości pociecha od ludzi, ale póki starczy zdrowia w ciele i rezygnacyi w duszy, żyje się jakotako, pomimo osamotnienia nawet i osmutnienia.

Biedna Kostusia — biedna Cezia — och! i któreż z nas nie biedne? Szamoczemy się srodze w czczości, — ale nie przeinaczym doli swojej — bez miłosiernego wejrzenia Bożego. Pan jeno sam wie dla czego tak się dzieje z nami? Niewątpliwie dzieje się wszystko wedle sprawiedliwości, i ku naszemu dobru. Kajmy się — korzmy się — módlmy się — aż się kiedyś Bóg nad nami zmiłuje. O denuncyacyi względem paszportu Kostusinego dawno wiedziałem z boku, — ale niechciałem donosić, aby nie zasmucać niepotrzebnie i tak już zbolałej mojej Marci. Przyjdzie kolej i na denuncyanta, że po niecnym uczynku uczuje zgryzoty w sumieniu. — Choroba Adasia bardziej nas powinna niepokoić. Taki młodziutki. Cóż mu jest? Azaż to skazy krwi, śród zaraźliwych nauk tego oszalałego wieku? — Święta matka i święta ciotka modlą się w Niebie za nim, — to nie trwożmy się jeszcze zbytnie. Toż samo Marciu pisz i Cezi ku pociesze jej macierzyńskiego serca. Nowe wino burzy się, zanim osiądą męty na dnie. Królowa Blansza umiała cudownie zażegnać tę fermentacyę w ś. Ludwiku, — ale ona żyła w stuleciu pobłogosławionem i w otoczeniu świętych. Kochanej Cezi niemniej pobożnej i przykładnej jak Blansza, nie udało się wymodlić cudu dla Maryana, — bo czasy dzisiejsze takie niepodobne do owych za krzyżowych wojen. Zmaleliśmy śród postępów tegoczesnej materyalnej i antychrześciańskiej cywilizacyi. Dusznie i serdecznie spółczuję boleści Cezi, bo sam jej zaznałem co niemiara, z powodu mego Maryana. Oboje Cezia i ja ofiarowaliśmy synów Notre Dame des Victoires... to na krótki jeno czas zwycięży ich książę tego świata. — Mój Maryan nad jej Maryanem ma tę jedyną szczęśliwą szansę — że ubogi, że nie ma z czego szumieć. Niech Cezia ile możności ujmuje obroku dla swego — to jest pierwszy, — przynajmniej aż do pełnoletności — zanim go ożeni z jaką świątobliwą niewiastką. Umartwień och! bez końca dziś rodzicom z dziećmi, osobliwie z synami.

Postrzegam się Marciu, że zamiast ciebie rozweselać w twoich powszednich smutkach,

Dziś 22ga rocznica od śmierci mego świątobliwego Stefana Witwickiego. Zamówiłem w Kościółku obłatów Mszę ś. na jego intencyę, a raczej na moją intencyę — bo Stefan w Niebie między wybranymi Pańskimi. Ile bo on dobrego wyświadczył bliźnim swoim na ziemi.

doznawam jeszcze i ja od siebie czarnych myśli. Na razie dzielę się z tobą tem, w co okrzyłuje(?) dom. Rzadki to dar i osobna łaska Boża — kto posiada umysł zawsze pogodny — jak ś.p. Dyzia i poczciwy mój Domyjko. A i ten ostatni miał niedawno srogie utrapienia — o mało w epidemii chilijskiej nie utracił żony i córki. Pomimo atoli grożącego ciosu, otarł prędko łzy, — bo dusza wzniosła się ponad ziemię wysoko — wysoko. — Mamcia moja niech także zasklepi się znowu w swoich studiach biblijnych, — niech wlezie na Horeb — Synai — Tabor — kędyś — skąd Niebo niżej i Bóg bliżej. Wesele tobie duszko zawita samo do serca. Brzydka, brudna myśl od ziemi ciebie niedosięgnie. Daj to Boże co rychlej — i na długo, na długo.

Ja Mamciu nie całkiem jeszcze jestem zdrów. Żołądek zawsze mi niedostatkuje. Poświęciłem jemu na ofiarę i kawę z mlekiem, którą od najrańszych lat tak bardzo lubiłem. Niby to mi lepiej od jakiegoś czasu. Lekarze radzą wody na lato — ale nie wiedzą tego, że mi niepodobna ruszyć się z Paryża, z powodu rozlicznych moich obowiązków. Bóg da, że obejdę się i bez wód i bez lekarzy — jak obchodziłem się bez nich do późnej starości. Raczej tym podczas wakacyj udać się z dziećmi do morza, którego potrzebują osobliwie Józia i Dyzio. Ale taniejsza i o morze.

Całuję ręce twoje Mamciu miłościwie

Józef B(?)

Wczoraj dostałem nowy list od Domyjki z annexem kilkunastu listów do niego A. Mickiewicza z młodszych milszych lat. Rozmarzyły mnie na długo, wspomnieniami minionych zapałów spólnych i szałów. Kiedyś ogłoszę je drukiem. Na starość zostałem oto robotnikiem w mogilniku.

Giller Agaton zasyła Mamci ukłony. — Józia rośnie się zapalczywie, toż samo chłopcy. Wszystko troje całują Mamcię w nogi. — Istad(?) rozjeżdżają się polscy peregrynanci. Rusanowscy, Mańkowscy, i t.p. wyjechali wczoraj. Ja także mam różne projekta. Jak duszko wygram wielką sutrinę(?) na loteryi — puszczę się z dziećmi do Ameryki* w odwiedziny do Domyjki. Józia ma dar języków, umie po angielsku — a chłopce matematyczne to damy sobie radę i w antypodach. Założymy kędyś kolonię [illegible] i t.d. i t.d.

To wszystko na rozweselenie mojej Mamci

J. B(?)

*113 wykradniemy z sobą i Mamcię.

Czy Mamcia nie miała jakich wieści o Franciszku i o Kuryni? Nagle zniknęli oboje jakby [illegible]li.

258

Paryż — d. 24 Kwietnia 1869.

Ukochana i droga Mamciu moja, — zgryziłem się bardzo twojemi utrapieniami. Obydwa ostatnie listy opłakałem gorzko, po synowsku. Mój Boże, ile to dzisiaj złego na tym smutnym świecie. — Widzę duszko, że powrót do kraju jest bodaj niezbędnym dla ciebie, — bo różni macacze tam rozgrabia resztę twego mienia, któremeś tak spaniałomyślnie dzieliła się z biedakami. Darmo biadować — potrzeba działać. Dla tego przystępuję wprost do interesu co w postscriptum, zaledwie przeczytawszy list.

Niestety, brak nam na razie w Paryżu najpotrzebniejszego człowieka. Januszkiewicz od miesiąca w Krakowskiem przesiaduje, kędy umarł Ojciec jego żony, zostawiwszy spadek po sobie w największym bezładzie; niewiadomo nawet kiedy wróci? i czy wróci na emigracyę? Janusz[k] — niewątpliwie byłby załatwił interes Mamciny, — bo i sam zamożny, i posiada u siebie znaczne kapitały p. Cezara. Pożyczyłby tem ochotniej, że Mamcia ofiaruje sześć od sta procentów, jakich tu nikt nie da. Ale o Januszk — niema co dziś mówić. — Pozostają Branicki i Rotschyld. — Branicki dał by pieniądze, gdyby sobie to przypomnieć mógł, żeś matką Darinszowstwa. Z natury jest arcyroztrzepany i kapryśny — a zemną zerwał stosunki, chociaż go nigdy o nic nie prosiłem dla siebie. W najgorszym razie może się Mamcia udać i do niego. Mieszka rue de la Pépinière, 108. —

Sądzę jednak że najwłaściwiej będzie napisać o pożyczkę do Rotschylda. Imię Mamcine znajome jest w jego biurach, z powodu przesyłek pieniężnych z kraju od tylu lat. Ja tego wielkiego pana nieznam osobiście, — znam jeno kilku jego szefów biur, którzy zapytani przez Mecenasa, poprą pewnie ten interes. Trzeba więc aby Mamcia z miejsca swego pobytu napisała wprost do Rotschylda — i spółcześnie zawiadomiła mnie o wyprawionym liście. Poszedłbym wtedy do znajomych szefów, aby kołatali do arcybankiera o pomyślną odpowiedź. Inaczej negocyować nie mogę, boć wiedzą ci panowie żem hołysz emigrant, a zatem insolvable.

Józio i Dzidzio [illegible] mnie i kochaną Mamcię ściskają.

U Maszczyńskiego trudno co wskórać, — bo zgrzybia=
li starce jak on, zwykle są nieużyci, — tém
bardziej że sukcessorowie czyhają czujnie, i
odradzają każdy dobry uczynek. Z tém wszyst=
kiém pójdę zaraz do Ks. Aleksandra, aby próbo=
wał szczęścia u Maszczyńskiego. — Pomimo
że Mamcia mi zagroziła niełaską swoją na
wszystkie czasy, — ale niemogę się powstrzy=
mać aby niepowiedzieć ze łzami w oczach,
że po bożemu i po ludzku, masz duszko, [illegible]
wszelkie prawo i obowiązek do korzystania
z moich hiszpańskich papierów. Na zawo=
łanie twoje zaciągnę w mig pożyczkę na 2 —
3 — lub 4 tysiące franków. Wszak i bez tego
będę musiał toż samo niebawem uczynić —
jeśli p. Cezar nieprzyjedzie, albo za przyjazdem
niezechce wypłacić kapitału ni procentów.

Niemam serca dzisiaj kłócić się
z Mamcią moją srodze umartwioną.
Bóg widzi, że niesłusznie mnie zbeształaś.
Niewiedziałem o donosie E.. ale że przeszka=
dza żonie do wyjazdu za granicę otóż miałem
to za wierutną plotkę babską — bo przecież
Kostusia sama by o tém doniosła matce. Na
nieszczęście, co uważałem za plotkę, jest rze=
czywistością — i haniebniejszą niż plotka.
Gdzieżbym ja co krył przed tobą jedynaczko
moja! Tak samo (czuję w duszy) postąpiłaby
była i Dyzia.. Ale coby powiedziała Dyzia,
że Mamcia rozpacza wbrew zakazowi wyraź=
nemu Pana? że zatruwa sobie spokój ostatnich
lat życia, troską zbytnią o rzeczy niekoniecz=
nie potrzebne do zbawienia? Zawczoraj wrę=
czając kartkę Mamci Ks. Aleksandrowi, pro=
siłem go aby słowem kapłańskiém zażegnał
to grzeszne usposobienie — i powiedział
Mamci świętą prawdę, jakiej mnie jawno=
grzesznikowi światowemu niegodzi się
wygłaszać tobie. Och! żeby modlitwy moje
coś znaczyły u Boga Mamcia byłaby inna..

Chylę siwą głowę do twoich nóg Mamciu
i przepraszam — i całuję po tysiąc razy.
Niech Chrystus Pan i Matka Najświętsza
czuwają nad tobą — i nad nami sierotami

twój Józef

Pisz Mamciu co najczęściej — choć
po kilka słów — abym wiedział zawsze
co się będzie święcić nowego z tobą dopóki ś
w Kijowie. O pieniądze kołatać będę na wsze strony

Może Juliusz Załuski tutejszy bankier zechce pożyczyć. Ojciec jego bawił kiedyś przy Jaśku w Antonowie. Ś.p. Józef znał go, ale zapomniałem jak miał na imię.

259

Paryż — d. 26 Kwietnia 1869 r.

Droga, ukochana moja Mamciu, — dono=
szę co prędzej; że Januszkiewicz wrócił niespodzia=
nie do Paryża. Otóż jeśli ostatecznie rozkażesz, go=
tów jestem rozpocząć z nim negocyacye. Myślę
jednak, a to wedle tego coś mi dawniej pisała, że
z powodu inauguracyi kaplicy, tudzież innych
interesów, zechcesz zapewnie doczekiwać się
w Hyères przybycia p. Cezara, lub przynajmniej
listu czy telegramu od niego. Januszkiewicz jako
spekulant, sam przez się będzie się wykręcał i
marudził z pożyczką, — ale na skinienie p. Ce=
zara od razu da ile jeno zażądasz. — Ks. Aleksan=
der słowo w słowo toż samo co ja sądzi o Moszczyń=
skim. Od niego, jak i od Proskury siedzącego z ka=
pitałami w Brukselli, niepodobna niczego się
spodziewać. A czyżby nielepiej było zapożyczyć
się raczej u Gruszeckich lub u Skirroszewskiej? —

Od onegdaj bez ustanku niemal śnię o
Mamci. Spółczuję całem sercem i całą duszą
twoje na razie umartwienia i twoje kłopoty. —
Jeśli potrzeba koniecznie wracać do kraju, —
toż nie wzdragaj się duszko, przez grzeszną
doprawdy delikatność, przyjąć zasiłków ode=
mnie. Jam ci w życiu tyle obowiązany, to
za szczęście ofiaruję tę drobną usługę
Mamcia już nie kocha mnie — skoro się
tak bardzo droży.

Całuję nogi i ręce twoje — i Bogu cię polecam.

Twój
Józef B.

Przeczuwam, że Bóg Mamci mojej ulży
niebawem — i przeinaczy zamiary złośników. —
Czekam atoli na twoje rozkazy względem
negocyacyi o pożyczkę. Juliusza Zaleskiego
niemogę dotychczas odszukać w Paryżu. Je=
mu kilka dni zapowiedział na ulicy Dyzio=
wi bytność u nas, ale nieprzyszedł. Żona jego
z dziećmi ma tu przyjechać za parę mie=
sięcy. —

J. B.

260

Paryż — d. 1. Maja 1869.

Mamciu moja, — że spółczuję całym
sercem opłakane twoje położenie, że biorę żywy
udział w smutkach twoich i kłopotach, — toć
obowiązek mój — bo kocham, bo dużo - dużo tobie
zawdzięczam. Albożty niejesteś jakby moja
rodzona? albożnie byli jakby rodzeni moi — i
Świętobliwy Józef i Świętobliwa Józia? — Dziś
kiedy nawał różnoradnych bied ciebie utrapia,
kiedy odjeżdżasz do Kraju — i prawdopodobnie nigdy
już nie obaczym się na ziemi, — cóż dziwnego,
że boleję wskroś duszy? W tobie poza domem zo=
stało mi jedyne i ostatnie ogniwko z łańcucha
najmilszych uczuć i wspomnień.; Wszystkom
tu postradał — wszystko pożegnałem — i na wie=
ki wieków. Dziej się Wola Boża! —

Oczywiście Mamciu, potrzeba w cierz=
pliwości wyczekiwać odpowiedzi p. Czarada na
twój list i telegram. On cię najdokładniej
poinformować może o Pstrągowskim, i oraz
dać najlepszą radę co do interesów. Chowaj Bo=
że, abym podejrzywał zacność i prawość p. Ce=
zara; — i owszem oddawna modlę się za niego
jako za przyjaciela mego i dobrodzieja synów.
Niezechce — napisałem w tem znaczeniu, że
wyraźnie interes pilawski stoi źle, — bo gdyby
się, coś było ułożyło, wnet by mi kazał zapła=
cić, posiadając tu znaczne kapitały. W tym
a nie innym sensie wyraziłem się w onegdaj=
szym liście.

Za przyjazdem do Paryża Mamci
zakołatamy do Januszkiewicza. Znam go
od 40 lat. Zabiegliwy, zręczny, plenipoten=
tuje wielkim panom i robi pieniądze.
W rzeczy pożyczek jest arcy oględny i trudny.
Ludzie mówią o nim różnie, dobrze i źle —
a sam jeno Bóg wie, co zacz jest w gruncie?
Po teściu jego świeżo zmarłym został się
kilkamilionowy majątek pod Krakowem —
11stu folwarków i pałac
to jest Zamek, z kamienicami w Miśnie. Majątek ten
zadłużony niecco, idzie na trzy schedy. Za=
pewne za parę miesięcy wróci do Kraju
dla czuwania nad sukcessyą. Zresztą
od wielu już lat, żona jego z córką jedynaczką

tam zamieszkały. Oto wszystko co wiem o Janiszu.

Pójdę zaraz na zwiady o E. — Ks. Aleksander z dawien dawna nie widuje pani de Lacroix, ale pani Kamieńska zostaje z nią w ścisłej zażyłości, to tam się dowie się o zdrowiu brata. Niewątpliwie nie umarł — bo Marylka była by zatelegrafowała do Babci. — O Adasiu Orłowskim niepodobna tu zasięgnąć wiadomości, chyba przypadkiem wie co może Bronisław, który korresponduje z Odessą. — Koniec końców nieszczęścia w tym czasie biją na ludzi, bez względu czy starzy, czy młodzi. Tymi dniami w Poznańskiem, uderzył paraliż w ostatniego z Działyńskich p. Jana, żonatego z Izią Czartoryską. Żal się Boże, patriota — i do tego w całej sile wieku. Żona jest przy nim.

Dość tych smutnych pogłosek. Jeśli dowiem się coś nowego, jutro zaraz do Mamci napiszę. Nawzajem proszę o wiadomości od p. Cezara, Kostusi, Marylki, i t. d. bo ustawicznie się o Mamcię niepokoję.

Do widzenia moja najdroższa Mamciu. Całuję kolana i ręce — twój

Józef Kr

A komu i gdzie zostawisz daszko swoje rękopisy biblijne? Sądzę, że byłoby niebezpiecznie zabierać je z sobą na Podole. Na gwałt potrzeba drukować za życia. Ja ciągle mam na sumieniu rękopis Dyzi[...]ny. Skoro dostanę skąd trochę pieniędzy — zacznę druk pod moim dozorem. Nalegają na mnie przyjaciele, abym wydał także i kompletną edycyę moich wierszy — poprawioną i przejrzaną przez autora. Możeby stąd okroiło się coś i dla dzieci moich, — a przynajmniej na wyprawę dla Józi, jak będzie ją wydawał za mąż. Tak będzie, jak Bóg zechce.

Jeszcze raz całuję

J. K.

Paryż — d. 13 Maja 1869 r.

Wszak Mamciu odsyłam listy Kostusi=
ne. Bardzo mnie one zasmuciły. Co się to dzie=
je tam w biednym naszym Kraju! Siejbie lep=
szego zboża Bóg nie pobłogosławił — zmarniało,
przerodziło się w kąkol i chwasty. Bezbożność
i wyuzdanie chuci bydlęcych pustoszą w społecz=
ności polskiej jak morowa zaraza. Doprawdy
robactwo toczy trupa narodu u nas. Szlachta
w niewoli znikczemniała. Biada nam, biada!
Jeśli duszko nie masz musu wracania do domu —
nie wracaj. Ukrócisz tam sobie życia — i bodaj bez
moralnej korzyści dla swoich. I materyalnym
interesom niewiele zaradzisz śród matactw
urzędowych i nieurzędowych. Będziesz w ciągłym
niepokoju i trwodze — jak owi na Kolizeum
wystawieni na pożarcie dzikim zwierzętom,
chyba że Pan użyczy Mamci osobnej łaski,
jak ongi swoim świętym wyznawcom...
Adaś niech jedzie do wojska, kędy chce; nie=
trzeba mu przeszkadzać. W tym stanie naj=
łacniej opamiętać się młodemu. Na Wo=
łoszczyźnie na przykład zrobiłby od razu
karyerę. Książę Rumuński Karol ściąga
zewsząd oficerów dla organizowania
armii. A Rumunia przyległa jest na=
szemu Krajowi, i t. p. — Kostusia prze=
sadza trochę o Elżbiecie Grabowskiej:
Może nieładna — ale niewątpliwie
rozumna i podniosłej duszy — ma naj=
więcej 30 i parę lat. Michał ożenił się
w 1834 czy 5tym roku. Dwie pierworodne
córki jego młodzież poźniej przezwała
Literatura i Krytyka wedle tytułu
książki ojca. Otóż Literatura została
Felicyanką, a Krytyka podbiła teraz
hołdy p. Maurycego. Jest jeszcze kilkoro
młodszego rodzeństwa w Kraju, — naj=
młodszy zaś syn kończy nauki u Ks.
Koźmiana w Poznaniu. Ja w tém
stadle p.p. Maurycowstwa widzę opatrz=
ne zrządzenie — ku ratunkowi zubo=
żałej rodziny zasłużonego (acz i grzeszne=
go zarazem) człowieka. Że jest w niém
i nieco śmieszności — to prawda Mamciu.

I ja Mamciu wczoraj odebrałem list
od Kostusi, z datą o parę dni późniejszą,
który nawzajem tobie posyłam – aby nie
było pomiędzy nami w niczem tajemnic.
~~[illegible]~~ Biedna Kostusia ona za swoje-
czem grzeszyła względem matki, tem
pokutuje w synie. A powtarzałem jej to
od młodu – kiedy była jeszcze panną
we Florencyi. Bardzo mi jej żal – zwłasz-
cza teraz – schorowanej i wycieńczonej na
ciele szamotaniem się nerwowem. —
Zresztą nic nowego w Paryżu. Nie-
wiem, czy pani de Lacroix wie o śmier-
ci brata. — Januszkiewicz podobno za
miesiąc wyniesie się na mieszkanie
do Krakowa; milionowy teraz pan – a
biedował kiedyś jak i my – a bodaj i
więcej. – Może w tych dniach dowiem
się coś o Mamci od Ks. Józefa, bo nie tak
prędko pojadę z wizytą do Issy. —
Ściskam kolano i całuję w nie
własny Mamciny
Józef Br

O Ostragorskim pomimo skargi
Kostusi nie mam ustalonego dotąd
sądu. Ciekaw jestem co napisze Mam-
ci o nim p. Cezar. Proszę o przysłanie
mi do przeczytania zdanie to p. C. —
Nierozumiem w Kostusinym liście
co za jest Piotruś? którego protegują
Franiowa? Przecież synowie jej Jaś
i Józio – to kto ten biedaczek?
Józia i synowie młodsi całują
ręce i nogi mojej Mamci —

Paryż — d 24 Maja 1869

Mamciu najukochańsza, — znowu nastąpiła
przerażliwa pauza w korrespondencyi pomiędzy na=
mi, — która egzasperuje mnie w sercu niewypowiedzianie.
Na starość człowiek jest bez miary trwożny i wra=
żliwy, — bo przeżył tyle na około siebie strat i zmian
i zawodów różnego rodzaju. W starości ciało i duch
omdlewają pospołu, — bo obaje siły wycieńczone już
są i umordowane życiem, które jest bojowaniem.
Jako rozbitki na morzu tego świata, płyniemy
jeszcze — tej, nie na okręcie spólnym, lecz każdy na
luźnej desce... Dość Mamciu tych smętnych ogól=
ników. — Proszę o wiadomości z Hyères — módlę się o
słówko — o jedno słowko.
Dawno, dziesięć dni temu, posłałem stąd
Mamci pakiet listów Kostusinych; otóż nie wiem
czy doszły rąk? Niepodobna aby zaginęły na pocz=
cie; były w szaro-żółtawej kopercie z dwoma
tybrami. — Ciekawie rozpytywałem się ks. Józe=
fa o Mamcię — powiedział mi, że na zdrowiu
nie źle, ale zakłopotana zawsze po staremu swe=
mi interesami, że pisała do niej pani Millot, i t. p.
Nowin więc od niego nie otrzymałem żadnych,
ale na razie i to mnie było uspokoiło. Pani Bo=
rowskiej nie widziałem dotąd, bo mieszka za
Paryżem o półtora godziny drogi odemnie. —
U mnie w domu jednostajna cisza — ale w duszy
jakieś rozstrojenie i smutne przeczucia, które
odżegnywam jak umiem. Józia moja utrapiona
także, — bo za parę dni odchodzi od nas służąca —
dobra i uczciwa dziewczyna; cały tedy ciężar
gospodarstwa spadnie na nią przez kilkana=
ście dni — a co gorsza oderwie od studiów, które
rozpoczęła z gorącością. — Ze świata głucho u nas —
wrzawa jeno sejmików francuskich na ulicach,
która się już jutro uciszy. Po Paryżu rozbie=
gła się wczoraj pogłoska, że i pan Cezar P..
żeni się z panną Zenonówną Hołowińską.
Może to być — ale przecięż Kostusia mieszka=
jąca w sąsiedztwie nieopodal od p. C. byłaby
nam doniosła tę nowinkę. Zresztą niech
możni panowie żenią się sobie i gadują na
starość — byleby nie zapominali o bliźnich co bie=
dują z ~~tego~~ powodu, że nie mogą się doczekać
spełnienia obietnicy. O małżeństwie tem
jednak są listy z Kijowa. Jeśli Ludwik
Jankowski jest już za granicą, doniesie

doniesie mi zapewnie o stadle nowim dokład-
niej daleko, jako sąsiad i przyjaciel p. Zenona.
Januszkiewicz powiedział mi wczoraj, że
ostatecznie 4^go^ Lipca odjedzie do Krakowa.
Otoż i wszystko co wiem nowego.

Jeszcze raz upraszam duszkę Mamcię
o słówko, ku pociesze mojej i uspokojeniu.

Z jednaką zawsze rzewną i dozgonną
miłością całuję ręce twoje i kolana. Bóg
z Mamcią i z Mamcinemi

wierny
Józef K

263

Paryż – d 9 Czerwca 1869

Mamciu – Mamciu – Felicio moja najukochańsza – wracam pełen miłości z Kościoła i od Kommunii S. kędy w rozrzewnieniu duszy t= strzeliście polecałem ciebie Łasce Opiece Pana i Zbawiciela naszego. Tylem dłużny *tobie* i *twoim*, – że Pan tylko sam zna bezmiar wdzięczności tułacza – sieroty, – i sam chyba podejmie się, zań odpłacić wam w nieskończonościach swoich na Niebie. Mamciu, ja twój – ja wasz w dzieciach – w pokoleniach! i na wieki wieków. – Nie chcę z tego wątku snuć dłużej – bo serce by mi pękło. Jestem przytem niezdrów – jakiś ciężki i zbolały we wszystkich stawach kości. W słuchu moim rozbrzmiewa wciąż tętęt – niby pogoń za zbiegiem anioła śmierci. Nie bardzo się go stracham – ale radbym się raz obmyć dobrze z brudów – aby stać w gotowości na Sąd Pański.

Nowin Mamciu prawie niema z Kraju. Ks. biskup Lubieński wywieziony został na stepy samarskie. Chwała Bogu, że tym sposobem zrehabilituje się w Kościele i w Narodzie. Ks. biskup - kolleżka to dawny i przyjaciel mego Ludwika Jankowskiego. — Młody ordynat Tomasz Zamojski żeni się z panną Potocką córką Maurycego z Bobrówny. Niestety! mówią ludzie o wielkiem zgorszeniu jakie poprzedziło to małżeństwo — o grzechu, za który giną rodziny i narody. — Pani Matylda od wielu tygodni obłożnie chora; odpisał mi zatrzmat=ka Oswald, ale jakoś chłodno, sucho i nijako. Bóg z niemi! —

Zawczoraj Mamciu zjawiła się u nas zmienialka poczciwa pani Sielanowa. Gości już od miesiąca w Paryżu. Utyła i wyprzystojniała. Wczoraj nie zastaliśmy jej w domu. Ma przy sobie młodą siostrzenicę, z którą moja Józia pragnie się

264

zaznajomić. Mamy kiedyś razem pojechać do Issy. — Dziś idę do Aleksandrostwa Branickich aby samej pani podziękować za współudział w odszukaniu Grobu mojej matki:

Z Józią całujemy kolana i ręce Mamie z winszowaniami i życzeniami z pod serc wiernych

Twój
Józef

Odsyłam kartkę o dzieciątkach Marylki. Przecież to praprawnuczęta Mamine — też błogosławienie im na bujny rozkwit i owoce duchowe.

Co będzie nowego z Kraju proszę donosić co spieszniej: Pojutrze z powodu ś. Antoniego Paderewskiego będę pisał do Proskury w Brukselli: Zapamiętam dowiesz się mi coś o żonie i rodzinie — to nawzajem zakomunikuję Mamie nowinki z pod Kamiona — skąd blisko do Poławy i Pszenicznik

Paryż — 12 Czerwca 1869.

A co duszko Marcinie, czy nie uwijam się z całą gorliwością? Dziś odebrałem twój list, i dziś wszystkie już polecenia spełniłem. Załączam tu pokwitowanie od p. Falais. Papier będzie śliczny w obu gatunku — i wyjdzie do Hyères w poniedziałek wieczór, bo w niedzielę p. Falais i robotnicy jego świątkują.

Byłem i u Ks. Aleksandra. Dużo mi rzeczy nagadał, ale niewiem czy je spamiętam. Najprzód co do rękopisów. Niepotrzebnie Mamcia boi się douany; Rzeczy nie przeglądają wcale strażnicy, ale szukają tylko wina, mięsa, masła, i t.p. artykułów konsumpcyjnych. Dość może aby stało na pudełku napisane: des manuscrits. Jeśli Mamcia chce te rękopisy koniecznie posłać przez umyślnego, Ks. Aleksander pojedzie sam po nie, byle mu Mamcia zapłaciła koszta podróży tam i na powrót. W każdym razie będzie do przesyłki dobra niebawem okazya. Ks. Tomicki proboszcz Ładyżyna, sybirak, wracający z Rzymu wstąpi do Hyères z polecenia Ks. Aleksandra. W ogóle według zdania księdza, nie ma się czego spieszyć z temi rękopisami, dopókąd nie przyjdą pieniądze na druk. — O Rezurekcyonistach (mówi Ks. Aleksander) w testamencie p. Moszczeńskiego ani wzmianki. Natomiast są ludzie w Paryżu co widzieli w testamencie ś.p. Dariusza zapis dla nich 300,000 fr. Otoż wywindykowanie tej sumy

od p. Cezara chcą Rezurekcyoniści pole=
cić staraniu Mamci. Tyle od ks. A=
leksandra. —

Oj biedni Mamciu nasi Rezurekcyo=
niści. Gazety francuskie, niemieckie,
moskiewskie, a co gorsza i polskie
puściły na nich w tym czasie naj=
czarniejszą potwarz, że chcą ~~...~~
osiąść w Rossyi, że porozumiewali się
w tym względzie z wielkim Księciem
Włodzimirzem podczas pobytu jego
w Rzymie. Książę Rospigliozy widział
kilka razy ze Carewiczą Księży Kaj=
sierwicza i Semenenka. Oczyniście
niewinne stwarstwo, ~~...~~ Bronisław
posłał do krajowych dzienników za=
przeczenie czynu i obronę Zmartwych=
wstańców. Otóż na niego teraz posy=
pał się grad paszkwilów, że śmie
ujmować się za takimi bryganatami.
Czekamy na listy z Rzymu od
przełożonego. Może sam przyszle za=
przeczenie. A jeśli nie — to i ja coś
odpiszę dziennikarzom, albo razem
tandem z Bronisławem wystąpimy
do walki za prawdę.

Miałem dzisiaj list od Frani
Langowej z Baden Baden. Są w nim
szczegóły różne o małżeństwie p. Mau=
rycego. Posłałbym list Mamci, ale
Frania pisze bez ortografii i tak
niewyraźnie, że ja sam piąte przez
dziesiąte wyczytałem zaledwie.
Może Józia zdoła wydecyfrować
list i przepisać dla Mamci — ale też
raz niemasz Józi w domu; z resztą
niewiem czy to Mamcię tak bardzo
obchodzi? — Spieszę się z wysłaniem
tej kartki na pocztę. — Całuję Mam=
cie twoje nogi i kolana.

Józef BZ

Do jednej, jedynej Mamci piszę
grubiem piórem — a ona to zowie
małżkiem? to doprawdy zakrawa
na potwarz. J

Siostrzenica Sichawiny
miła bardzo, pamna
rad będzie że Józia poko=
chają się...

Święta myśl Mamciu, skończyć z Ostrowskim sposobem
polubownym, jeśli się tego podejmą p. Cezar i Jaczewski"

Paryż — d. 25. Czerwca 1869

Moja droga Mamciu, — ponieważ Góra niechce do mnie przychodzić, to ja ruszam ku Górze. Bodaj tak będzie lepiej. Doprawdy, zazdrościmy tu Mamcinego Hyères. Tam cicho, ciepło, jasno, — a tu szaro, chłodno, dżdżysto, i na dobitkę wieczny gwar. Lud i Rząd lękają się nieurodzaju, to jest niezadowolnienia i bursa spada. Jeśli bogacze pocierpiają, — a cóż dopiero my cyganie bez dachu i bez roli? Bóg przecięż miłościw i nieskąpi cudów. Sądzę, że kilkanaście dni pogody i gorąca, omyła złe wieszczby, — wnet zabujają ślicznie zboża i winnice. Z powodu tej słoty najbardziej mnie utrapia stan zdrowia Józi, która znów mi pokaszluje i więdnie w oczach.

Uprosiłem ks. Aleksandra, aby notował nowinki dla mojej Mamci na osobnej kartce; — otóż kartka czysta, biała, niezanotował ani jednej, taka tu posucha na nie. Niema duszko na to rady — bo ja głuchy, i dla tej ułomności ponury, nieprzytomny, jednem słowem do niczego. Rad nie rad zwróciłem czynność w inną stronę. Od niejakiego czasu korrespondują patetycznie ze starym przyjacielem

Józia i Dyzio niżą Mamci całują; Karol dolęga się puszy. Maryan już w St Etienne pracuje — ślęczy nad matematyką z powodu nowych egzaminów. Utrzymanie jego kosztuje [illegible] co miesiąc przeszło 100 fr. bez odzienia.

w Krakowie p. Piotrem Moszyńskim.
Pisał do mnie, że wygrał nareszcie process
w Wiedniu o Testament ś.p. Russanowo=
wskiej. Idzie w nim o sto tysięcy franków,
jakie nieboszczka zapisała na inwa=
lidów i weteranów z r. 1831. Jako Pre=
zes tu Instytucyi Czci i Chleba, radbym
aby ta summa naszym na emigracyi
biedakom się dostała. Są przeróżne trud=
ności, ale przy patryotyzmie i dobrej wo=
li z obojej strony, da Bóg ułożą się rzeczy
pomyślnie — i okroi się coś na starych
wojaków. Popierają mnie przed p. Piotrem
na miejscu Karwicki Wincenty i Sta=
nisław Małachowski, z którym niedaw=
no widziałem się w Paryżu. — To jedna
i jedyna stąd nowinka. —

Gdzie tam? jest i druga, ciekawsza
i ważniejsza. Oświadczenie O. Kajsiewi=
cza podobało się powszechnie w kraju
i za granicą. Napisane z namaszcze=
niem kapłańskiem, rozumnie i po=
ważnie — zamknie bodaj na długo u=
sta oszczercom i potwarcom Zakonu.
Osobno i ~~[illegible]~~ świetnie wojnę podjazdową
z dziennikarzami polskiemi zaga=
ił teraz O. Semenenko. Wydrukował
już dwa sążniste artykuły przeciw
oczywistym różnym kłamstwom;
będzie ich jeszcze więcej. Niestety,
walczy po swojemu, scholastycznie;
ostremi strzela sylogizmami na po=
spolitą czerń. Zanadto subtelności

w dowcipie i jurystowskich wybiegów. Dużo także (zdaje mi się) jest niepotrzebnych lub niewłaściwych wstawek, jakoto, że przed skonem Dyzi był zaniepokojony telegrafem, aby wziął pieczę nad jej pracami literackiemi, — że Mamcia zapłaciła Sosnowskiemu za pomnik 4000 franków, i t.p. A wszystko to z powodu zarzutów, że Zmartwychwstańcy dostali ogromne summy po Dariuszu. — W ogólności wolałbym aby tej polemiki podjął się był ktoś inny n.p. Kalinka lub Zbyszewski. Uwagi te piszę dla samej tylko Mamci. Z ks. Piotrem ongi niemiłe już miałem zajścia — to niechcę po latach w nowe z nim wdawać się zatargi.

Co z kraju słychać? — Niepodobna aby Mamcia nieodebrała świeżych wiadomości, od Kostusi, p. Cezara, Franciszkostwa, i t.p. Proszę pamiętać o swoim wiernym, który w starości żywi się i ogrzewa jeno przy was. Bliżsi moi wszyscy już wymarli. Osowiałem, straszne Mamciu moja złota! ! ! !

Całuję ręce jaknajmiłośniej
Józef B.

Pan Boroneskij dotąd niewidziałem. Józia wybiera się do niej z p. Bielawiną. Pojutrze jadziem do Wersalu z pamiętnego Płichcince, niemniej jednak starej proszę, która od roku niewie o Józefowej. Nikt do niej niepisuje — ani siostra ani siostrzeniec, który powinien teraz być w Kijowie.

J. B.

A widzi Mamcia, nakupiłem u p. Fallay grubych piór na wzór owych Dyzinych i teraz piszę wyraźniej. Czy Mamcia odebrała papier? i czy zeń kontenta? Wszyscy kandidaci tutejsi oszukują.

268

Paryż – d. 1. Lipca 1869.

Udało mi się duszko Mamciu dostać dla ciebie od Plichcinski, ów ciężko pedantyczny i niezgrabny artykuł o. Piotra, który spółcześnie z tą kartką sous-bande wysyłam do Hyères. Wogólności artykuł nikomu się nie spodobał, bo jest bez powagi kapłańskiej a pretensyjny, nie=z ~~[illegible]~~ niesmacznie dowcipny jakby starodawnego palestranta. Po przeczytaniu Mamcia mi Czas odeszle. Natomiast radzę zajrzeć do felijtonu: ~~[illegible]~~ dramat w nim rozdzierający serce!! Boże – Boże zmiłuj się już nad nami! ——

Rozumiem doskonale Mamciu stan twojej duszy, która jest rodzoniutką mojej. Sieroty my oboje na szerokim bożym świecie. Osamotnienie nam już i osamotnienie po wszystkie dni na tej tu ziemi. Tulmyż się sercem do serca. Nie wstydźmy się też po naszych kochanych, a takich świętych. Pan je nam odpuści. Przecież wierzymy, miłujemy i spodziewamy się w Nim bez granic. Znośmy tylko swoje krzyże w całej cierpliwości chrześcijańskiej. Jeśli się teraz nowe przeciwności walą na Mamcię – to snać ludzie niedość tobie jeszcze nadokuczali; – a potrzebnem to jest do twego zbawienia. Spółczuję atoli boleści takich pocisków – od własnych dzieci i wnuków. — Nadewszystko pielęgnuj zdrowie swoje, abyśmy się rychlej lub później zjechać mogli. Tu czas ciągle zimny i dżdżysty. Józia jednak lepiej – wróciła do picia tranu. Zawczoraj jeździłem z nią do Wersalu dla powinszowania imienin Plichciny. Horacy Delaroche suto nas podejmował. Obiadowaliśmy u niego z Bronisławem i malarzem Kaplińskim. Wróciliśmy do domu późno w nocy, co bardzo rzadko nam się zdarza. — Dyzio mój pracuje do upadłego, aby za miesiąc już mógł zdać egzamin na bakałarza. Toż samo Maryan w St Etienne – znacznie wytrzeźwiony z dawnych szałów. Harol[...]

śmietnie się uczy w Licée Bonaparte — i spo=
dziewa się nagród. Dużo spoważniał i
wyprzystojniał. — Porośli oto synowie i
córka — i utrzymanie ich codzień kosztow=
niejsze. ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~
~~[illegible]~~
~~[illegible]~~. Przecież w ciągu długiego życia
Bóg mi zawżdy przychodził z pomocą —
i na sam czas. Tymczasem za miesiąc
wakacye chłopców. Radzi nieradzi będzie=
my siedzieli w domu. ~~[illegible]~~

~~[illegible]~~

Ks. Aleksander pozdrawia Mam=
cię ~~moją~~ z uszanowaniem — i dał mi
dla ciebie jedną dobrą nowinkę. — Jakiś
uczony rabin w Krakowie (bodaj Maj=
zels) ochrzcił się niedawno — i żyje odtąd w przy=
kładnej i budującej katolików świątobliwo=
ści. Kilkadziesiąt tysięcy reńskich dał na
restauracye Kościoła i Klasztoru tam
wizytek, a teraz wezwał ośm sióstr Wi=
zytek z Wersalu do zarządu i służby
bożej w ojczyźnie. Nie cud że to boży? Pan
Bóg wzbudza czcicieli z kamieni. —
Jednocześnie na Wawelu ~~w Krakowie~~ odnaleziono kości
ostatniego Piasta wielkiego Króla Kazi=
mierza. Dziś właśnie w Krakowie odby=
wa się z uroczystem Nabożeństwem prze=
niesienie tych kości do kaplicy Wazów,
zamiarem sprawia się nowa trumna. Na
trumnę składa się lud — bogaci i ubodzy
w Poznańskiem, Galicyi, na emigracyi.
Dam i od mojej Mamci 5 franków. Zak=
wam się łzami w uczuciu czci i miłości
dla W. Kazimierza — którego widzi tam Dyzia.

Braknie nowin — i papieru już —
to ściskę się do nóg Mamci mojej — i
całuję — całuję — całuję swoją jedynaczkę

Józef

Ucałowania Kolan
od Józi i Dyzia. Zawsze proszę o wiado=
mości z kraju. — Antoniego Zaleskiego
znam — poczciwy bardzo i piękny i tała=
ntowany. Kto z domu Dyonizowa? J. C. pisa=
ła mi kiedyś o niej. Dyzia — zdaje się z Lotrinna.

Paryż — d. 5. Lipca 1869

Mamciu moja, — zawsze się nasze listy rozmijają w drodze, — i potém kwasimy się, jedno na drugie nawzajem gderamy. Dla mego utoli serca dość będzie, gdy raz na tydzień odbiorę dobrą wieść o Mamci z Hyères. Doprawdy, tyle mego. —

List Frania dobry jest, — porządny, poczciwy, całkiem w duchu ś.p. Józefa. Jeśli naprawdę to co wyraża w słowach, nosi w sercu i w głowie, warto mu powinszować. — Daj Boże! — Oj czas jemu i dawno czas ku opamiętaniu się i ustatkowaniu. Czterdziestka minęła już — a i dzieci podrastają. Lepiej, że jakiś czas zamieszka przy Marynie. Sprawiedliwie niewątpię, w otoczeniu żony i synów, a pod grozą śmierci, która czyha tam na matkę. Oby mu pozwolono dłużej zagościć na Wołyniu! — Z pokornego tonu listu, domyślam się, że Mamcia temi czasy hojnie musiała Frania udobrodziejstwować. Nęci go po staremu Galicya. Osiedlenie się tam byłoby ze wszech miar pożądaném, — gdyby pewność była, że go niewyrugują rychło stamtąd okoliczności polityczne, — i gdyby chudopachołek wyrzekł się raz na zawsze pańskich szumów. — Odsyłam list — i proszę o następne z Dołhałówi i z Kijowa, które będą ciekawe dla nas.

Od ostatniego listu mego do Mamci niewydarzyło się nic nowego w Paryżu. Wczoraj widziałem się z Ks. Aleksandrem, ale i on nieudzielał mnie żadną nowinką. — Dzięki Bogu, wypogodziło się Niebo od soboty — i słońce dogrzewa, prawdziwie lipcowe. Józi mojéj odrazu polepszyło się na zdrowiu. Przez roztropność zaszczepiła sobie w tych dniach powtórnie ospę, jak to jest we zwyczaju u Francuzów. Okrom téj nieprzyjemności, miała biedaczka i kłopoty w domu. Pobożna i dobra służąca, którąśmy byli niedawno znaleźli, nagle nam zachorowała — i musiała odejść do szpitala. Znowu troski

i niepokój dla Józi, znowu bieganie po biu=
rach stręczeń za ładującą służącą. Dziś sa=
ma się nastręczyła jakaś wdowa – i przyję=
liśmy ją, bo podobała się nam z uczciwej mi=
ny. Niewiemy atoli co zacz będzie w istocie.
Dla tych od miesiąca domowych opałów,
nieodwiedziliśmy dotąd pani Borowskiej. O=
negdaj miała Józia jechać do Issy z panną
Sielawina, ale zaszło jakieś qui pro quo
i obiecnie nawzajem niemogły się odna=
leźć w Paryżu. Zapewnie w ciągu tygodnia
wybierzemy się raz na tę konwenansową
przejażdżkę. Skądinąd jeszcze Józia moja
zostaje pod smutnem wrażeniem. Dobra jej
znajoma ze dnia na dzień dogorywa. Młoda
Ordyżyna z domu Czapska, która rok te=
mu poszła za mąż – i świeżo powiła córkę,
jest bez nadziei życia, z powodu rozwijających
się gwałtownie suchot. Wczoraj ks. Aleksan=
der w Assomption polecał ją modlitwom.
Biedna stara matka przyleciała oto z dale=
kiej na chrzciny wnuczki i zarazem na
pogrzeb bodaj córki. Dziwnie się plecie
na tym ludzkim świecie.

Z resztą Mamciu niema stąd zgoła
nic weselszego. – Całuję twoje ręce i po=
lecam gorąco Mamcię łasce i strażg Pana.

Józef B.

Otóż podziśdzień niewiem czy Mamcia
odebrała mój list i artykuł o. Piotra? Je=
stem pewien, że dowcip teologa naszego nie=
zaimponował mojej Mamci – a bodaj i trochę
ją zgorszył. – P. Bolesław Moszczyński
bawi dotąd w Paryżu – ale podobno za=
wraca niebawem do kraju. Chociaj Bo=
żeś aby Franio przyjeżdżał tu dla negocja=
wania z nim w interesie swoim. Zadłu=
żyłeś się po uszy – i niewiele wskórał u go=
rących. Niech Mamcia pozdrowi Fr. od
Stryja. –

Za Józię i synów moich osobno ca=
łuję rączki Mamcine. – Rysuneczek
spodobał się bardzo Józi – i ucałowała
osóbkę śliczną w krześle siedzącą. Mnie
znana dobrze wnijściowości obrazka –
i owa terasa Dyżaina – po której prze=
chadzałem się po księżycu – i durnalem
błogie dumki. Mój Boże! wszystko sen.
„Homme! tu n'es qu'un songe rapide,
qu'un rêve douloureux!" Dość tego duszko –
bo obaje uderzym w płacz.

J. B.

Paryż – d. 23. Lipca 1869.

Najdroższa – z całém uszanowa=
niem i z całą miłością całuję cztery
łapki Mamcine – i przepraszam
i zgoda już – zgodana na wieczne czasy.
W miesiącu Unii Litwy z Koroną nie
wolno sercom polskim jątrzyć się. . .

Wedle ustalonego zwyczaju mego
nieodpisałem zaraz Mamci na serdecz=
ną jej kartkę, bo miałem dużo umar=
twień z różnych stron publicznych i
prywatnych, które najpierwej potrzeba
było zażegnać. Najdotkliwsza mi jest
choroba mojej Józi. Woziłem ją do p.
Hérard, który ją na nowo i pilnie o=
pukiwał i osłuchiwał, – znalazł że w le=
wej stronie płuców było coś zapalnego.
Kazał po raz drugi postawić wezykato=
ryę, zapisał granules de Dioscoride,
smarowania jodowe i t.p. Józiadzia
okrom bolu po wezykatoryi, niecier=
pi innego, ale pobladła i chudnie. Ser=
ce mi się kraje kiedy patrzę na nią
ale połykam łzy aby nietrwożyć niebo=
gi, z natury wrażliwej bardzo – a tém
wrażliwszej wczasu udręczeń matki,
która tak wzorowo pielęgnowała.
Doktorowie upewniają że to licho minie.

Z powodu nadchodzącej uroczystości Unii Litwy z Koroną – Emigracya paryska przysłała do mnie delegatów abym prezydował na zgromadzeniu jej wieczornem, kiedy będą mowy, wiersze patriotyczne i t.p. Nie godzi się przy takim dniu odmawiać udziału. Otóż negocyuję z nimi. Radbym niektóre punkta wytargować – jakoto: aby na dowód że są za Unią, nie rozdzielali się na różne obozy, ale wszyscy razem przyszli do Kościoła polskiego d'Assomption, kiedy będzie miał kazanie o Unii o. Semenenko. To najtrudniejszy punkt – bo nie lubią Zmartwychwstańców – inne mniejszej wagi. Jeśli je przyjmą – będę prezydował – jeśli nie, zostanę na boku, bo nie mogę zezwalać na zgorszenia i anty-Unię.

Mówiłem wczoraj długo z o. Piotrem o Rzymie i stosunkach zgromadzenia ich duchownych i świeckich. Dzięki Bogu, wiedzie się im dość pomyślnie. Gazety moskiewskie piszą teraz że to Zmartwychwstańcy przeszkadzają porozumieniu się cara z papieżem, i t.p. Szkoda że Mamcia nie czytuje na razie Czasu krakowskiego, który ma wyborne korrespondencye rzymskie i krajowe z ramienia

naszych ojców. O missyi o. Piotra nie=
potrzeba już mówić, bo sam ~~już~~
rozgłosił o niej w Univers i innych
dziennikach religijnych. Rozpisuje
teraz listy do Biskupów francuskich
i do różnych tu magnatów kato=
lickich. Szczęść mu Boże! —

Onegdaj niespodzianka zjawiła
się tu Frania moja poczciwa
to jest Langowa. Przyjechała pro=
sto z Baden-Baden — zabawi parę
tygodni w Paryżu — a potem do mo=
rza do Ostendy. Zabierze bodaj z sobą
Sieklaniniowę, bo się bardzo kochają.
Latają teraz po Paryżu — zwiedzając
różne ciekawości stołeczne. Żal się
Boże że Józia moja niemoże wyjeż=
dżać z domu, toby użyła z niemi
trochę świata — teatrów, przejażdżek,
a jest w przyjaźni takoż z Ładnowską,
siostrzenica Sieklaniny, która się
wodzi za nos. Frania przywiozła
w gościńcu Józi z wód kopałe
na szyję i kolczyki. Pisała do
niej i pani Matylda i przysłała
upominki. Odpisaliśmy do niej
Józia i ja z całą serdecznością.
Może Bóg da, że stosunek się u=
stali. Cierpiała biedaczka srodze
a teraz chora jej córka Mary=
nia Hartmanowa.

O. Piotr, który tu zabawi jeszcze ruski miesiąc, radby się doczekać przyjazdu Mamcinego. Każe w As=sumption co niedziela. Powiada, że nie sam Kulczycki im doku=cza w Rzymie — są tam Księża [illegible] jakoto: Dąbrowski, Mosie=wicz, (trzeciego niepamiętam na=zwiska) którzy drukują ich artykuły. — Artykułu Kalinki niepodobna mi postać, bo na cały Paryż jest jeden i dwa egzem=plarze Przeglądu Krakowskiego które latają po rękach. Z [illegible] niebardzo mi się spodobał. — Mau=rycy Poniat= ożenił się 6go Lipca tak stoi w liście do Frani z Ki=jowa. Ma tu przyjechać pani Jon=słowska z córkami i Synowcem to opowiedzą nam o godach we=selnych. Frania oczekuje krew=nych ze dnia na dzień — a przynajmniej spodziewa się listu od nich z jakich wód niemiec=kich — bo wyjechały już z kraju. Dość tych bazgrołek. Ja smutny — ale radbym swoją Mamcię roz=weselić. Najlepiej skończyć całowaniem rąk — a tęskną miłością Przyciskam do serca Mamci.

Józef

przepisany

272

Paryż – d. 29 Lipca 1869.

BZ

Mamcia kochana zakończyła kartkę swoją do mnie słowami: „dalszy ciąg jutro". – Otoż czekałem jutra i pojutrza – a jak niéma tak niéma dalszego ciągu. Oczywiście duszka zapomniała obietnicy – i będzie potém gderają że jéj długo nieodpisuję. To znany Boże Mamciu nie jest przymówka – ale rozpamiętywanie tylko na piśmie tego, co się w myśli u samotnika święci.

Chwała Bogu że p. Cezarowi lepiéj! Pociesznam jednak aby choroba nieprzeszkodziła jemu do wyjazdu za granicę – bo cożbym wtędy począł? żyjąc ze dnia na dzień i odłużony po uszy. Zachodzę czasem w głowę, z powodu zwłaszcza edukacyi synów.

Poczciwe, mądre i święte uwagi Mameczce o manifestacyjach. Niech się duszko zbytnie o paryskie lęka i modlimy się. Obchód Czwartego Maja i modlimy się. Obchód Unii odbędzie się albo w parafii, to jest w Assomption, albo za wiedzą proboszcza w Magdalenie, dla pomieszczenia większéj liczby rodaków. Podobno że o. Perraud czy jego brat młodszy powie kazanie francuskie. Obaczymy, co uradzi o tem o. Aleksander, który już wrócił z pustyni dudzkowéj – jak o. Skarga rzowie rekolekcyi. Światowi politykowy skończą zapewnie na obiadkach patriotycznych – kędy wygadają się przy toastach – bo na publiczne zebranie się Polaków niepozwala

policya francuska. Tym sposobem da Bóg niebędzie wcale zgorszenia między nami — a przynajmniej nie=dowie się o niem świat.

Zgorszenie tu nam wielkie przyszło niestety z Kraju — i co smut=niejsza z Krakowa. Mamcia czy=tała już pewnie w Mondzie, że ludność krakowska burzy się na klasztory, że powybijała okna u Je=zuitów i t.p. Otoż znalazłem wczoraj w Czasie urzędowe od Biskupa Ga=leckiego i od Władz Sądowych ob=jaśnienie o tej arcy smutnej sprawie. U Karmelitanek znaleziono sio=strę Barbarę Ubryk zamurowaną od 20stu lat w ciemnem, smrodli=wem, bez pieca więzieniu — i zna=leziona nagą, zwiędniałą, obłąkaną w podeszłym wieku. Barbara przyznała się, że przed laty popełniła kiedyś grzech nieczy=stości — ale i siostry inne niebyły aniołami. — Biskup na widok nieszczęśliwej wykrzyknął do Prze=łożonej — „wy niejesteście ani chrze=ścianki, ani kobiety, ale furye." — Suspendował spowiednika i Przeło=żoną. Lud się o wszystkiem dowiedział. — Prokurator cesarski rozpoczął już śledztwo — i Minister z Wiednia na=kazał jaknajsurowszy sąd. Co stąd będzie umartwienia dla Kościoła. Katolicy truchleją — bo lud podszczu=wany przez wolnomyślnych odgraża się rozburzeniem klasztoru czyli mniszek. Istotnie było w tem fanatyczne nie=miłosierdzie. Toż tryumfują już liberały i Moskale. „Precz z klasztorami!

Doniosę mojej Mamci co usłyszę
później w czasie o tej sprawie. Naj=
gorsza rzecz, że dzienniki niemiec=
kie i francuzkie zaczynają już
bić na gwałt we wszystkie dzwony.
Fatalna ta historya zgryzła tu
nas wszystkich.
Dziękuję moja najdroższa za
wesołe nowiny o p. Maurycym.
Ja niemam tu takich, ani podob=
nych. Siedzę teraz na egzaminach
w szkole polskiej - i wracam znu=
żony do domu - kędy biedna moja
Józia krząta się mimo niemocy,
bo i druga służąca zachorowała
i poszła do szpitala. Upatrzyliśmy
teraz dziewkę silną i dużą jak gre=
nadier - ale czy niema innych wad?
Rozumiem dziś dlaczego ś.p. Zosia
mogła się całkiem obywać bez sługi.
Pogadanki w Kijowie o Franin
bodaj są prawdopodobne. - Ale czem
się to dzieje że w takim stanie są Kostusi
interesa? Przecież ma kilkakroć
posagowe - i połowę Wołorajszczyzny
po Dyżci. Chyba że w skórkach nas.
Przepraszam duszko, że się
mieszam do w nieswoje rzeczy.
Całuję kolana ręce - piesz=
czę Mamcię pieszczę się tam żywo=
cem na apryzańskim stwarze=
niem Bóg z Mamcią i z Mamcinym.
wierny twój
Józef B

Paryż 2 Sierpnia 1869

Kochana i droga Marciu — dziś piszę kilka tylko słów — bo wracam ze szkoły polskiej zmęczony i znudzony egza=minatorstwem. Jeszcze parę dni mam takiej nieużytecznej pańszczyzny.

Głównie idzie mi o to — aby donieść Marcie, że O. Piotr przywiózł od o. Juliana manuskrypt. Wiem o tem od o. Aleksandra. O. Piotr widział się ze mną kilka razy, ale o manuskrypcie nie wspomniał ani słowa. Teraz o. Piotr wyjechał na prowin=cyę i dopiero za kilka dni wróci do Pa=ryża. Kazanie powie nam w dniu Unii, to jest 11go Sierpnia. Mamy nadzieję, że święto narodowe odbędzie się przyzwoi=cie, — nie bez tego żeby nie było zgorszenia na bankietach pomiędzy młodzieżą.

Co do przesyłki manuskryptu z Hyères ks. Aleksander radzi, aby wyprawić go przez pocztę listową. Opłata niewielka, bo ma=nuskrypta assymilowane są do książek sous bande. Trzeba się w tym względzie zainformować dokładniej na poczcie miejscowej. ~~Us~~ Ustawy pocztowe obowiązują zarówno całą Francyę.

Józia niby to lepiej po wezykato=riach, ale ból głowy dotąd nie ustaje. Mdła na ciele i blada. Trapi się do tego i moral=nie o egzamina braci — Maryana w St Etienne a Dyonizego w Sorbonie paryskiej — o egzamina staraniami o ich losie w przy=szłości. Pocierpa także z powodu położenia naszego domowego — jeśliby p. Cezar nie przy=jechał w ciągu tego miesiąca do Paryża kiedy gonimy właśnie ostatkami. Troska ta niepotrzebna — ale z natury swojej arcy wrażliwa i czuła.

Pisałem w poprzednim liście o za=burzeniach w Krakowie z powodu owej mniszki Barbary Ubryk. Zaburzenia

i napady na klasztory nieustają. O. Aleksan=
der miał list od Przełożonej Sakramentek
która jest córką ś. p. Kasztelana Węzyka.
Pisze ona, że siostra Barbara od początku
cierpiała na pomieszanie zmysłów, a że
w tym stanie (jak pani Piotrowa Moszyńska)
ciągle wykrzykiwała brudne wyrazy, mu=
siano ją zamknąć w najodludniejszej czę=
ści klasztoru, aby siostr nie gorszyła, i t.p.
Najsmutniejsza rzecz że przełożona nie zawia=
domiła o wariatce zwierzchności duchownej
to jest Biskupa. O. Aleksander chce napisać
do Monda artykuł objaśniający całą sprawę.
Tymczasem na miejscu prowadzi się inda=
gacya sądowa. Kilka mniszek już uwięziono.

Czasu Krakowskiego nie czytam regu=
larnie. Kiedy niekiedy przysyłają mi z bi=
blioteki luźne Numera. W Dzienniku po=
znańskim czytuję wyjątki z Czasu.

Całuję ręce kochanej Mamci z ca=
łą czułością. Oj w smutnych czasach żyjem

wierny
Józef B

I)

275

Paryż — d 7 Sierpnia 1869

Drogo Mamciu — dziękuję najnaj=
serdeczniej za listy Kostuni i Fra=
nia — i odsyłam je. Byłbym odesłał
wczoraj zaraz — ale chciałem się wi=
dzieć pierwej z Rezurekcionistami
aby odebrać manuskrypt. Otoż dziś
byłem w Assumption, i u nich
na mieszkaniu. O. Piotr doręczył mi
dwa pakieciki we dwóch koper=
tach. Dotąd niezajrzałem jeszcze do
nich, bo mam skrupuły czuli niebędzie
to niedyskrecyą przeczytać coś bez
upoważnienia autora? Z tem wszyst=
kiem będę musiał zajrzeć, aby według
polecenia Mamcinego obaczyć czy
czego niebrakuje. O. Piotr za parę
tygodni wraca do Rzymu i chce
sam odwieźć manuskrypt do Hyères,
ale powiedziałem jemu, że ja speł=
niam jego rozkazy Mamci- to
zapytać pierwej muszę o jej wolę
w tej rzeczy.

Zatrwożyło mnie to, co piszą z Ki=
jowa o stanie zdrowia Józefowej i
p. Cezara. Nie ma rady — Józefowej dni
są policzone — ale p. Cezarowi nie=
grozi zdaje się niebezpieczeństwo. U=
fam w Bogu, że rychło go wyleczą
w Paryżu, albo kędyś na południu
Francyi — tém bardziej że mu towa=
524 rzyszyć będzie na podróży młody
Buturlin.

Święto Unii Litwy z Koroną
wypada d. 11 Sierpnia we środę.
O. Piotr gotów już jest z kazaniem.
Po Mszy św. i kazaniu nastąpi
rozdanie nagród w Szkole Bati=
gnolskiej. Wieczór będą bankiety
z mowami, toastami i t.p. ale
ja na te demonstracye językowe
nie pójdę. U siebie będę miał na
herbacie dziesiątek osób.

Dyzio złożył świetnie swoje egza=
mina — i otrzymał patent na bachelier
ès Lettres. Poczciwą Francis Lango=
nne rozczulił ten sukces Dyzia [redacted]. Istotnie miłosierdzie

Dlań Boże — pracował dużo pomi=
mo niezdrowia i wynędznienia
a ja niebyłem w możności wy=
prawienia go do Kąpieli. — Ka=
rol otrzyma zapewne także na=
grody w Liceum, a może i w Sor=
bonie — ale on zdrów, to wakacyo=
wać będzie w domu — i chyba
we Wrześniu poszlę go na jaki
tydzień do Fontainebleau — a
może i sam z Józią udamy się
tam na grzybobranie. Mary=
an zdał przewybornie egzamin
przed Inżynierem — ale przez ex=
centryczność swoją ani nam do=
niósł o sukcessie — a my tu się
gryźli, że w niewczesności spadł
i zmarnował swą karierę itp.
Szczególny to charakter, przy
niezaprzeczonych zdolnościach.
Józia dzięki Bogu dobrze — ale nie=
smażyła konfitur — Obejdziemy się
bez tych łakoci.

Całuję nogi Mamci kochający
twój
Józef B

Po Unii napiszę
znowu. Dyzio odjeżdża
do Havre w sam ten dzień
w nocy.

277

Paryż – d. 13 Sierpnia 1869.

Jakaż to śliczna i chwalebna książkę gotuje Mamcia moja dla rodzin polskich ku zbudowaniu i pożytkowi młodszych pokoleń. Doprawdy mogłaś ją jeno wydumać ze świętego natchnienia. Toż nie dziwię się teraz że ś.p. Dyzia tak skwapliwie błagała Mamcię o wytrwanie w tej pracy. Przejrzałem kilka rozdziałów „Dziejów Apostolskich" z rozczuleniem i chlubą radową. Rzeczy przytrudne, duchowne opowiedziane są istotnie z namaszczeniem, a tak jasno i przyjrzyście do pojęcia prostaczków, – a tak prawowiernie wedle ducha i litery Pisma ś. – Bóg wyraźnie duszę Mamci pobłogosławił – to całuję rękę co te rozdziałki pisała. Cóż to za milutczy ten obrazek wstępny o dziatkach i o Maryi. Wstawki śród tekstów także są arcy-trafne i niewolące. Dopiski tu i ówdzie ks. Juliana nie rażą mnie zgoła. Styl w nich prosty, potoczny, zastosowany doskonale do przedmiotu. Uczony ale serdeczny teolog wiąże wszystko do sznura wiary, że wiję wszędzie jakoby woń ortodoksyi. Tak też duszko Mamciu być powinno w książkach dla katolików. Otworzyłem jedną kopertę ale drugiej nierozpieczętuję wcale. Mamcia kończ co prędzej dzieło – i drukuj! – Po listach ś. Jakóba tuż-tuż finis – a raczej Amen. Radbym dożyć do wyjścia książeczki z druku – i owszem radbym być jej korrektorem w drukarni.

Chciałem wczoraj napisać do Mamci ale byłem z Józią na pogrzebie młodej Orzeszkowej z domu Czapskiej i tak się umęczyłem, że niepodobna mi było zasiąść do stolika. Uroczystość Unii odbyła się przyzwoicie a przynajmniej niesłychać dotąd o żadnem zgorszeniu. W Assomption zamiast ks. Piotra powiedział kazanie poważny ks. Deguerry proboszcz Magdaleny, bez wielkiej może znajomości rzeczy polskich, ale z całą gorącością sympatyi Francuza. Niewątpliwie stało się lepiej. Niepodobna byłoby ks. Piotrowi ustrzedz się wyrażenia lub wyrazu jątrzącego – coby odnowiło zaraz waśń między mianamistycznymi

zmartwychwstańcom. Ks. Aleksander wywinął
się gracko z tego kłopotu, wyprawiwszy wi=
lię uroczystości Ks. Piotra na prowincyę. Ban=
kiet wieczorny na przedmieściu niezgorszył
także nikogo. Nie byłem na nim – ale posła=
łem Dyzia. Prezydował za mnie Kamiński.
Mowy w ogóle były wstrzemięźliwe. Hałaso=
wano trochę przy toastach – ale to uchodzi po
światowemu na ucztach.

Paryż się wyludnił w tych czasach. Zna=
jomi nasi, a osobliwie znajome Józi mojej
rozjechały się na wieś lub do wód. Wyprawi=
liśmy wczoraj Bronisławę i Dyzia. Za
parę dni Frania także wyrusza do Ostendy.
Wakacyować będziemy we troje w chałupie.
Jeśli Mamcia dowie się z domu że p. Cezar
prosił się za granicę – prosimy aby zatele=
grafowała do nas; gotów jestem z Ks. Aleksan=
drem wyjechać na jego spotkanie. W końcu
miesiąca Ks. Aleksander uda się do Ostendy. –
Zaczynamy się bardzo strachać opuchnię=
niem ręki Mamciny. Proszę i zaklinam
abyś się wzięła zaraz do energicznej
Kuracyi – o jaką nalegają miejscowi tam
lekarze. Mamciu duszko proszę o to jak=
najserdeczniej.

Mamciu całuję opuchłe ramię twoje
i kolana – Bogu ciebie polecając

twój
Józef B

W przyszłym tygodniu odwiedzę z Józią
panią Boroneską – bo mi wstyd tem
dotąd jej niewidziawszy. – Maryan w paździer=
niku musi zdać egzamin przed professo=
rami Akademii Górniczej. Jeśli się uda,
egzamin to może za dwa lata wyjść
na inżyniera – jeśli nie, pójdzie na po=
niewierkę do jakiegoś biura na pisarka
jak przeszłego roku. Pracuje teraz do u=
padłego – i ma nieobłudną ochotę do zreha=
bilitowania się za wszystkie czasy. Zresz=
tą nie jestem w stanie łożyć nań parę ty=
sięcy franków rocznie z krzywdą młodszych
dzieci. Wie on o tem – i truchleje.

J B

278

Paryż – d. 27 Sierpnia 1869.

Droga moja Mamciu, – załą-
czam od Ks. Aleksandra smutny
bardzo Annex. Jest to list do niego
Amerykanki, narzeczonej ś.p. Ka-
zimierza Dębowskiego, ale nie owej
panny Maccarthy, tylko nowej, zca-
łe nam nieznanej. Skończył tedy
biedak życie w kwiecie wieku, śród
protestantów, ale zdaje się pobożnie,
po katolicku, bo z różańcem w ręku.
Rok temu na wyjezdnem z Paryża,
pożyczył nieboszczyk u Ks. Aleksandra
sto franków, i potem w Texas u na-
szych Zmartwychwstańców jeszcze
kilkaset, które chyba p. Cezar za pro-
tegowanego Darcisowego im zapłaci.

Kartkę Mamuńci z mandatem
pocztowym odebrałem. Chrzan wy-
prawię. W poniedziałek ma ztąd
odjechać o. Piotr prosto do Rzymu,
albo na Hyères. Rozmówię się z nim
jak wróci jutro z Trouville. Jeśli
to jemu expressem polecę do Hyères,

Za parę dni poszlę znowu kartkę do Mamci
może będą jakie nowinki z Ukrainy. –

doręczę obrazek dla Maryi; jeśli zaś będzie się zatrzymywał po drodze, to przysmaczek poszlę koleją żelazną. Manuskrypt wolę dać Skillotowi, bo tym sposobem będę mógł go przeczytać. Wszakże zastosuję się w tej mierze do rozkazu swojej Mamy.

Onegdaj z Józią zanieśliśmy pani Boronskiej nowinki o jej bracie w Creuznach. Bardzo nam była rada. Nadjechali do niej niebawem i Jenerałostwo Kruszewscy prosto z Krakowa. Przybyli do Paryża po odebranie sukcessyi po Józefie Moszczeńskim. Jenerał to mój stary znajomy i przyjaciel jeszcze z Warszawy. Jakoż wczoraj już raniutko wpadł do mnie z synem. Rozmawialiśmy o świeżych wypadkach w Krakowie i w Kraju. Namawia mnie usilnie do Galicyi, kędy wyczekują tęsknie dawni życzliwi moi p. Piotr Moszyński, Karwicki, Małachowski, i t.p. Oczywiście gdybym skończył interes mój z p. Cezarem, a rozporządzić mógł tu synami, najchętniej osiadłbym

w Krakowie, — już dla samej Józi, że łatwiej tam wypatrzyć dałoby się przyzwoitego męża. Nie chcę, aby po mojej śmierci została się sama, bez opieki męskiej, na cudzym bruku. Oprócz Kruszewskich przyjechali za sukcessyą i Bolesławowstwo Moszczeńscy z Ukrainy. Jeszczem się z niemi niewidział — ale dziś jeszcze pójdę do nich po nowinki z Kijowa — gdzie mieszkali przed wyjazdem za granicę. Józefowa lokowała u nich część swoich kapitałów, — to muszą wiedzieć o jej zdrowiu, tudzież o Franciszku — a bodaj i o p. Cezarym. Skoro się coś dowiem doniosę zaraz Mamci. — Dzisiaj właśnie ś. Cezara, a więc imieniny naszego poczciwca. Modliłem się gorąco w kościele na jego intencyę — aby w zdrowiu i spokoju świętym zawitał co rychlej do nas — ku załatwieniu raz na zawsze pilnego interesu — bez czego ani ruszyć się nam z miejsca. — Dziś także

A ogórki czy Mamcia kwasi na zimę? Tutaj są przewyborne u Starego Komarza polskiego — za każdy ogórek płacimy sous a kosztuje 5 centów. A rydza solone czy Mamcia lubi?

urodziny Józi. Stara już panna a
Konkurrentów jej nie brak - i porząd=
nych chłopców - cóż kiedy dopiero
na dorobku, bez pewności dostatecz=
nego utrzymania się, itp. Szkoda
że Mamcia nie chce do Paryża
bo bym zaprezentował Józiowych
gaszków. Stanie się z nią co Bóg da
bo rozsądna i wcale dotąd nie romansowa.

Zdaje się, że wszystko już co no=
wego, wypowiedziałem do szczętka
Mamci. Zostaje mi ucałować
kolana i ręce - i upieścić duszkę
po staremu jak za dobrych czasów
kiedy bywało święta czasza woda
je się i klaszcze w dłonie czytając
na podpisie w kartkach moich ...

Bohuś

Dyzio za kilka dni wróci z Havre i będzie
za kapitanem posłużyły. Tem lepiej.

P.S. Jeszcze jedna nowinka. - Po napisaniu
tej kartki już miałem ją pieczętować
kiedy słyszę dzwonek i faktor przynosi
wany list od Mamci z pieniędzmi.
Co ta duszka moja wyrabia! Sama
ogołaca się z ostatniego, bodaj grosza
i niepotrzebnie - bo już ks. Aleksander
obiecał na jutro 400 fr ze swoich pożycz...
Wolę wziąć od Mamci najdroższej, ale
sposobem pożyczki, aż do przyjazdu p. Czarn...
Bóg ci zapłać najpoczciwsza najserdeczniejsza moja
[illegible]

280

Paryż — d. 29 Sierpnia 1869

Mamciu najserdeczniejsza! — ziemia rozstąp się! Biegaliśmy za chrzanem po mieście — i nigdzie jeszcze niemasz! Na ten owoc wszędzie tu panuje la saison morte tak samo jak i na buraki. Spekulanci obiecują świeże, prosto z ziemi, dopiero za dziesiątek dni. Najstynniejszy epicier z rue des pétits Champs, pokazał mi kilka zeschłych, spróchniałych korzonków które nazwał chrzanem i radził je przez dobę namoczyć w ceberku przed użyciem. Powiedziałem jemu: że chyba dla brzemiennej niewiasty podjąłbym się kupić takie niewiedzieć co na zachciankę. — Mamciu duszka moja, obejdzie się bez takiego specyału. — Otoż za dziesiątek dni pojadę z Józią naumyślnie do ogrodników okolicznych — i każę sobie dobyć z gruntu świeżuchnego chrzanu dla Mamci. Są tu i agronomowie polscy co uprawiają tę jarzynę z osobna pieczą i miłością. Że niekto wolę się zaopatrzyć dla Mamci i dla siebie. Tymczasem swoje buraki niech Mamcia posiekać każe na przyskrzynek do szafki, nim przyjdzie czas na ćwikłę.

Dziś o. Piotr miał cudownie piękne kazanie o trzech wskrzeszonych przez Chrystusa Pana w ciągu jego pielgrzymki na ziemi. Doprawdy, nie pamiętam abym słyszał w życiu coś mędrszego i głębszego o różnych stopniach śmierci duszy. Pomimo długości kazania tego byłem jak w zachwyceniu. Daj Boże, aby i na innych rodakach nauka o. Piotra wywarła podobne wrażenie. Zdaje się, że nasz kaznodzieja jutro już lub pojutrze wyruszy do Rzymu. Nie mogłem się dziś widzieć z nim – ale niewątpliwie pojedzie na Hyères.

Po kazaniu z Jenerałostwem Kruszewskiemi wstępowałem do Bolesł: Moszczeńskich. Przed kilkanastoma dniami widzieli się z Józefową. Zawsze obłożnie i ciężko chora. Prosiła ich, aby pożegnali od niej siostrę Pilchowską. Franciszek odjechał – nie wiedzą na Wołyń czy do Warszawy. B. Cezar siedzi na wsi – zdrowszy znacznie, ale zakłopotany nawałem interesów familijnych. Nie wiedzą czy wyjedzie za granicę. Buturlin wyjechał

już do Włoch — towarzyszył Moszczeń=
skim w drodze aż do Wiednia. O Ko=
stusi słyszeli, że daleko teraz zdrowsza.
Otóż i wszystko co dowiedziałem się.
Całuję ręce Mamci — i jeszcze raz dzię=
kuję za pożyczkę. kochający dozgonnie
Józef B.

Maurycowstwo bardzo szczęśliwi.
Wszyscy im teraz winszują — i korzy=
stają ze staropolskiej gościnności.
O rozumie i dowcipie pani Mauryc=
owej dziwy powiadają — jak ongi
o Henryka Rzewuskiego.
Ks. Aleksander odjeżdża do Ostendy
za kilka dni — może razem z Kra=
szewskiem. Odebrał znowu śliczny
list od Ojca Św: z podziękowaniem
za kielich piękny co posłał stąd
na prymicye od Polaków.
Skoro Mamciu odbierze wiado=
mości od Kostusi, p. Cezara, itp
proszę o nie. Będą stokroć ciekaw=
sze — niż te co posyłam od Moszczeń=
skiego i Moszczeńskiej, która zdaje
mi się trochę lafiryndą.
J. B.

Dziewczynka po Arsenim Moszczyń=
skim prześliczna blondyneczka

Paryż — d 3 Września 1869.

Droga Mamciu, — Józia sama zda sprawę ze swoich dla ciebie sprawunków; uwijała się dziewczyna żwawo, aby zyskać na czasie i oszczędzić kosztu na powóz. Naumyślnie nająłem dorożkę niebrytę jak panna moja lubi; użyła też pogody i widziała na nowe strony miasta. Rzadko to jej się zdarza. Objechawszy kilka wspaniałych magazynów i zawiózłszy pakiety na drogę żelazną mieliśmy jeszcze kwadrans czasu na zrobienie dalekich wizyt. Zostawiłem Józię u pani Mickiewiczowej, a sam zabiegłem do Święto=[illegible]. W godzinę potem wróciliśmy do domu na obiad po mieszczańsku już w omnibusie — rozpamiętując po drodze że lepiej i wygodniej nam było jechać pierwszej w pańskim koczyku; skończyliśmy na vanitas vanitatis. —

Jednocześnie z temi kartkami odbierze Mamcia i kawę od Corselleta; czekolada zaś i krupy zaraz wczoraj wyprawione, będą dziś już w Hyères, to jest 24 godzin wcześniej.

Pokazywałem ks. Aleksandrowi kopiję listu Mamcinego do Amerykanki. Czytał ją z rozrzewnieniem i widocznie zbudowany — bo prosił mnie aby Mamci bardzo, bardzo za ten list podziękować. Przyznał mi się sam

że homilia Marcina lepsza niż jego,
którą takoż w tym czasie wyprawił
do stroskanej narzeczonej. Przykładny
to kapłan... gdyby nie owa niepowściągli=
wość w języku, pochodząca z narowów
bodaj bezwiednie kozackich. Gdzie tam on
dziwnie interesowny!.. Siostra Sobańska
ciągle go musi oporządzać — bo wszystko
aż do bielizny rozdaje na uboższych, że cza=
sem codziennie jest jak turecki święty.
Niepotrzebuje też dużo na siebie — a ma
zapisy znaczne po bracie, po pani Moszczeń=
skiej, po Dyzi, i t.p. Jeśli natrętnie u moż=
niejszych uprzykrza się jałmużny — to
dla tego że Zakon w Rzymie jej wymaga..
I o.: Piotr czytał mi śliczną, pokorną
kartkę Marcina do niego. Delektuje się
nią — i nosi przy sobie w kieszeni. Widzi
mi się w tem trochę próżności — to jest
że lubi pochlebstwa. Otóż wszędzie z Mamą
ci pociecha i zbudowanie — a mnie ser=
ce rośnie, kiedy Marcinę moją chwalą wszę=
dzie. — Niewiem, kiedy o. Piotr odjedzie
do Rzymu, ale już niebawem — bo i
o. Aleksander musi wybrać się do Osten=
dy póki czas potemu. Pisze mi Fra=
nia Lungowa, że tam pełno Polaków
z Poznańskiego, Galicyi i Kongresów=
ki, ale nikogo z Ukrainy, a przynaj=
mniej nikogo ze znajomych. Antoni
Proskura nareszcie po dziesięciu latach
zdecydował się wrócić do żony. Wyjechał

z Brukselli w tych dniach do kraju.
Wątpię aby Genusia była mu bardzo rada.
Zawsze był dziwakiem a teraz podobno
w starości całkiem zdziwaczał.—

Nigdy tobie duszko Mamciu nie=
pochlebiam, ale w szczerości wyznać
muszę, że i ja delektuję się twoją
książką. Przeczytałem już czterdzieście
półarkuszków — i żałuję, że nawet in=
teresów niepozwala mi czytać bez prze=
rywania jednym tchem. Przedłużać się
zaczynają wieczory, — to jeszcze jeden raz
przeczytam z Józią sam na sam.
Doprawdy wydaje mi się dziś książka
piękniejsza, niż kiedym ongi słuchał
wyjątków z niej w Hyères. Całość będzie
cudna. Potrzeba Mamciu koniecznie
skończyć.— O obrazki będę kołatał do
Bronisława, do Norwida i do różnych
paryskich polskich artystów; — ale
Mamcia musi pierwej ułożyć spis
przedmiotów — jakie radaby mieć
wyrysowanemi. O tym trzeba wcze=
śnie pomyśleć — i obmyślić poszczegól=
nie każdy obrazek. Obmyślić także
godzi się, aby książka była tania.
Panowie u nas nieczytają po polsku —
a ubożsi niemogą nabywać drogich
książek. Po potrąceniu (jeśli można
będzie) kosztów druku, Mamcia
powinnaby darować zysk autorski
na korzyść malutkiej braci w Paryżu,
to jest kazać sprzedawać za półceny księgarzy

Może ja Mamcię nudzę i męczę przydługiem gawędzeniem? — Ze Lwowa nie mam dotąd odpowiedzi od ks. Krzechowieckiego. Dziennik katolicki będzie miał na imię „Unija", choćiaż wolałbym Jedność. Na korrespondenta paryskiego zamówiłem Siwruka, który miał zostać księdzem, a potem guwernerował u Brzozdzieckich, i t.p. Niestety redakcya Unii mało płaci, zaledwie 50 fr. na miesiąc za ośm listów, to lękam się, aby się Siwruk nie zniechęcił. Zamówię oprócz tego do twórczych artykułów Bronisława Dobrzyńskiego, Chociszewskiego, ks. Szryjtera itd. Zmartwychwstańcy sprzyjają [illegible] prawdziwie [illegible]. — Mamciu, Mamciu, a jaki przedni teraz Czas Krakowski — całkiem w duchu katolickim. Z Rzymu dostarczają mu korrespondencyj nasi Księża — a z Poznania Koźmiany. Warto aby Mamcia czytała. Jeśli zechcesz dłużej prenumerować, trzeba zapisać we wrześniu około 20 [illegible].

Nie ma już papieru na dalsze bazgranie — to ściskam całuję w kolana

twój Józef Ks.

Świeżutki chrzan już jest zamówiony u Polaka i może stąd wyjść za dziesiątek dni lub wcześniej; Ale czy warto stąd wyprawiać buraki, które w koniec miesiąca Września kopią się wszędzie, a więc i na południu Francyi. Koszt przesyłki wypadnie 2 razy drożej niż towar. Zastosuję się jednak do woli Mamci.

Paryż. d. 16 Września 1869

Najukochańsza Mamciu Babuniu —
z mokremi doprawdy oczyma, łkając i cału=
jąc w nogi, dziękuję tobie za słowa z pod
serca, za słowa rzewne, siostrzane, coś na=
pisała w manuskrypcie o mojej biednej Anto=
si. Błogosław ci za nie Boże! Błogosław na
resztę dni naziemskich — i na dzień wie=
kuisty u stop Chrystusowych w Niebie —
obok tych wszystkich cośmy tu spólnie
umiłowali. Innych świeckich wyrazów na
wynurzenie braterskiej wdzięczności nie=
znajduję w umyśle — i nawet niechcę ich
szukać. Budujący szczegół o służce Antosi=
nym Jasiu, był mi całkiem dotąd nie=
wiadomy — to przy odczytaniu zaszlochałem
w płacz nieutulony jak dziecię. Mamciu
Mamciu — jakaż ty błogością napełniasz
sierocą duszę moją! Bóg ci to zapłać sto=
krotnie — chorałami kiedyś modlitw pocz=
ciwych czytelników twojej książki. Prze=
cudny obrazek skonu pana Filipa i piel=
grzymki do Łatyczowa wzrusza wskroś du=
szę, jako niewolana legenda o staropolskiej
pobożności. Niestety, dalekośmy dziś od niej. —
Bezbożne tegoczesne nauki obałamuciły głowy,
struły jadem swoim młodsze pokolenia, —
że i najbliżsi nasi chorzy są na śmierć.
Antydotum przeciw tej strasznej truciźnie
wiecznie, pozostanie po wszystkie czasy
w księgach świętych Zakonu… toż błogo=
sławieni ci, co je w sposób przystępny roz=
powszechniają i popularyzują między
ludźmi dobrej woli. Mamciu, twoja w tej
mierze zasługa nie mała będzie przed Bogiem.

Od tygodnia wyglądam ciągle na zapowiedziany, długi list od Mamci. Domyślam się że duszka moja albo niedomaga w Hyères, albo jakieś niemiłe wiadomości odebrała z kraju — i na które trzeba co skok bodaj odpisywać. Mniejsza o korrespondencye, — byle Bóg dał Mamci zdrowie i spokój święty wewnątrz. — Stąd Mamcine niema zgoła o czém pisać. Na nowinki zupełna posucha panuje, odkąd wszyscy niemal znajomi nasi rozpierzchnęli się po szerokim bożym świecie. Z kartek ich co piszą do Paryża niewiele można wyczesać. Bronisław widział się w Dreźnie z Ludwikiem Jankowskim, który obiecał się napisać do mnie obszernie — a nawet przyjechać na jaki tydzień w odwiedziny do nas. — We Lwowie już musiał ukazać się pierwszy numer dziennika jak go zowią Poznańczanie „Klerykalnego". — Niewątpliwie Ks. Krechowiecki będzie mi go tu przysyłał. Spółpracują z nim w redakcyi: Maurycy hr. Dzieduszycki autor Żywota Skargi i innych dzieł, tudzież młody Bernard Kalicki uczeń Szajnochy i bardzo zdolny historyk polski. Są jeszcze i młodsi pisarkowie. Na koszta tego dziennika znaczne pieniądze dał Orłowski, bodaj ten sam co był przed dwoma laty w Hyères z młodą żoną, która mu umarła w Rzymie. — Wielce ciekaw jestem, jakie sukcessa będzie miało w Polsce dzisiejszy to katolickie przedsięwzięcie. Doniosę Mamci co się dowiem w tym względzie dobrego lub złego w całej szczerości. — Ks. Piotr dziś lub jutro puszcza się ostatecznie do Rzymu. Po drodze ma zatrzymać się w różnych miejscowościach, a między innemi i w N. D. de Salette. Trudno tedy oznaczyć dzień jego odwiedzin u Mamci. — Ks. Aleksander już

od kilku dni w Ostendzie – kędy podobno dużo gości Polaków. – Dyzio wrócił mi od morza zdrowszy. Teraz na dziesiątek dni wyprawiam Karola mego z Królikowskim do Fontainebleau na grzybobranie. Należy mu się z prawa, ta wakacyjna przyjemność. Chciałem i ja z Józią wybiegnąć do lasu choć na parę dni, ale to powiększyłoby koszta w dzisiejszym – a mamy tu pełno interesów i pilniejszych wydatków domowych. Wyczekuję też ciągle przyjazdu p. Cezara. Januszkiewicz zapewnia mnie doniesie, że w tych dniach dostał mnie ta niespodzianka – to jest w podarunku od Crédit foncier do 200,000 franków, które bogata Kompania płaci z wielkich tegorocznych zarobków. Gdybym nie był sprzedał moich Akcyj, dostałbym także do 30,000 fr. – a jednak przy drugich miałbym 100,000 fr. bez Dywidendy. Józia moja mogła być posażna panna – ale inaczej się Panu Bogu podobało. Rad bym tylko aby mi wystarczyło na dokończenie wychowania synów – i na wyprawę dla Józi jak będzie szła za mąż.

Przepraszam drogo Marcin za pustą gawędę – ale mówię przed tobą co ślina przyniesie. Na przeprosiny całuję po staremu ręce twoje i kolana z miłością która nigdy nigdy jak nie ostygnie.

radzony twój
Józef B.

W tych dniach puszczę się w okolice Paryża za ciekawem świeżutkiem dla swojej Marcei. Czy trzeba koniecz nie szukać i buraków? czerwonych a nie białych – nie białych a czerwonych? –

Pani Borowska raduje się dotąd gościnami Kruszewskich. Pani Jadwiga Jaroszyńska ma się znakomicie. Jeszcze raz wybieramy się z Józią do Issy. Tyle tu naszego, że na godzinkę choć oddetchniem na wsi świeżem powietrzem. J.B.

Paryż – d. 21. Września 1869.

Kochana Mamciu – jednocześnie
doręczono mi z poczty i twój list i pa=
kiet z pieczęciarni. Dziękuję duszko ślicz=
nie za najmilszy manuskrypt – choćiaż
nie zaraz mogę się jąć do czytania. Mam
obecnie na głowie mojej dużo interesów
domowych i pilnych korrespondencyj,
które pierwej załatwić trzeba, zanim
w należném uspokojeniu się duszy, za=
siądę do słodkiej swojej i budującej lektury.
Sądzę, że za kilka dni znajdziemy z Jó=
zią pożądaną sposobność po temu. Na=
tychmiast po przeczytaniu manuskrypt
zawróci się w lot ku Hyères.

Kartkę o Mamcinych biedach pow=
szednich zniszczyłem wedle rozkazania.
Prawda, oj prawda, Mamciu, że umart=
wień i dolegliwości domowych masz
co nie miara i do niezniesienia. Wszystko
i wszędzie u nas w Polsce idzie w rozstrój
i pędzi ku ostatecznej ruinie – a pokaja=
nia się chrześciańskiego nigdzie – ani na=
wet obrzasku jego choćby gdzieś na
chmurach. Otóż pociechy nasze w sta=
rości od młodszych pokoleń. Ściska

A tenże podszczuty przez zięcia prosi wnuska chyrlasca z babką sędziwą. Doprawdy zgorszenie krzyczy w niebogłosy. A krajowi dzisiaj tak niezbędnem jest błogosławieństwo boże. Anioł stróż nasz Dyździa jak by się gryzła tem co się naz około dzieje. W całej Polsce smutno, arcysmutno. Naumyślnie załączam przy tej kartce list do mnie z Drezna Ludwika J—, o stanie obecnym Wołynia Kongresówki, i t.p. Przerażający obraz upadku — a i wymownie gdzieniegdzie znajdują się uwagi. Po przeczytaniu Mamcia mi list kiedyś odeszle.

W tym czasie Ojciec Piotr zapewnie już gości w Hyères. Nieprędko tu zasłyszym takie podniosłe nauki, jak były jego w tym roku. Niech Mamcia prosi o. Piotra, aby powtórzył choć w treści ostatnie swoje kazanie o Pokorze. Łacno mu to przyjdzie gdyż osobną formułą swoją metafizyczną w mig zdoła rzecz uporządkować i na nowo odtworzyć. Arcypotężny to umysł i rozległej wiedzy.

Józię rozczuliła bardzo poczciwość i usłużność Sergiuja, że tak gorliwie krzątał się około konfitur dla niej; [illegible] pania Millot postać mu

[illegible] jego

[illegible] ję od,

[illegible] zapłać.

Ale za Konfiturnikiem i wszędzie
i zawsze siedzi przyczajona najmi=
lejsza moja Mamcia — o czem niewie
tak dobrze Józia jak ja. Mamce
to trzeba dziękować za wszystkie
słodycze nasze w życiu tułaczem.
Ale my jej zato odwdzięczamy się
Chrzanem. Otóż będę się starał aby
ten chrzan aż kręcił w nosku i
łzy wyciskał, to jest aby był jaknajświe=
ższy, prosto wyrwany z grzędy. Doctor
zamieszkujący w okolicach Paryża
podjął się dostarczyć nam tego spe=
ciału, ale bywa on u nas raz tylko
na tydzień we środę. Jeśli jutro
nie przywiezie chrzanu — posz=
lę po niego umyślnego gońca, to jest Dyzia.
Zapewnie zapakujemy towar nasz
w tę samą skrzynkę co uchowała
śliczne konfiturki — aby tym spo=
sobem wróciła znowu do Krakowa,
do rodzinnego swego miejsca.
W Paryżu ciągle głucho — lubo,
pomału zaczynają doń zjeżdżać
się rozproszeni od morza i lądów.
Wrócił Królikowski, ale wnet z Ka=
ratem mocno puszcza się do Fon=
tainebleau na grzybobranie. Wrócił
i Januszkiewicz z Krakowa wra=
dziej że tu zastanie p. Cezara, który
od wielu miesięcy niezgłosił się doń

ani razu. Widocznie mało go obchodzi li=
chy milionik co tu posiada w Jarosł=
Podarunku Mamcia nie może zrozumieć
a jest rzecz jasna najprostsza. P. Cezar ma
250. akcyj du Crédit foncier. W tym czasie
z łaski p. Haussmanna, renowatora Pa=
ryża, Crédit foncier wzbogacił się na kil=
kadziesiąt milionów; otóż te miliony roz=
dał akcyonariuszom swoim – to jest
każdemu posiadającemu dwie akcye dał
darmo trzecią. Aże p. C– ma 250 akcyj
dostaje więc nowych akcyj 125 bezpłatnie
Akcye te ~~stoją~~ sprzedają się każda dziś na bursie po 1,700 fr
i z górą. Niech Mamcia pomnoży
125. przez 1,700. a znajdzie summę
jaką zyskał p. C. – Ksawery Branicki
zrobił na Crédit foncier miliony. Prze=
praszam za te liczbowe cyfry, ale
Mamcia duszka wyzwała mnie na nie.
"Unii" lwowskiej dotąd nie dostałem
chociaż wiem że od 15 regularnie
wychodzi. Nie rozumiem co się w tém
święci. Sewruk także się niecierpliwi. –
O zapisie Dyzi nikomu nie mówię –
ale świat papla skądeś że dostałem
jak i Zmartwychwstańcy 200,000 fr. –
Niema rady na paplanie ludzkie.
Wolę niż nudzić dłużej Mamcię,
wolę chylić się do kolan i całować
całować bez końca jako wierny jej
najprzywiązańszy
Józef

Od Józi ucałowanie nóżek
i od chłopców starych
wszystkich.

Paryż – d. 26 Września 1869.

Moja Kochana Mamciu —
Józia uwinęła się w lot z Mamei=nemi Komissami; mnie staremu ani zdążyć za nią. Kommiss mój z resztą względem pani Kopernickiej innego przytrudniejszego rodzaju. Siostry Miłosierdzia polskie opiekują się wyłącznie weteranami naszemi; dla niewiast niemają lokalu – a reguła zakonna niepozwala umieszczać ich ani z sobą, ani z ubogiemi dziewczynkami. Gdyby nawet miały osobny pokoik za 400 franków rocznie, czyli za procent od summy K. niebyłyby w stanie jej utrzymać – bo starcy nasi płacą od osoby od 5. do 600 fr. a żyją w gromadzie i jedzą przy jednym stole. –
Przyszła mi inna myśl – wygodniejszego umieszczenia pani Kopernickiej. Jak Mamie wiadomo, są w Wersalu Wizytki polskie, około 40stu Litwinek, szlacheckiego rodu i dobrze wychowanych

Numer, Ulicę i na pewno proszę Mamie jutro sous bande

Mają swój własny domek i zapo=
mogę od Rządu francuskiego, ale
zawżdy kuso z niemi co do fun=
duszów. Dlatego założyły pensyo=
nik dla dziewcząt polskich z dość
znaczną opłatą. O czynieniu idzie
im to jak z kamienia. Rodziny
emigranckie gołe, a krajowe wolą
wychowywać córki w klasztorach
francuskich. Mają atoli kilka
panienek, między innemi Zosię
Świętorzecką. Otóż dla p. Kaperowi=
kiej niewątpliwie byłoby u Wizy=
tek najdogodniej. Mogłaby dawać
lekcye muzyki, któreby kompenso=
wały po części szczupłość jej pensyi; Speran=
da także odziedziczenia kiedyś ka=
pitaliku po niej dużoby znaczyła.
Jestem w ścisłej zażyłości z kapela=
nem Wizytek ks. Szrejterem — to
mógłbym rozpocząć negocyacye
w tym względzie. Potrzeba jednak
poprzednio wiedzieć mi: 1° wiek
pani K. 2do Czy w stanie swej cho=
roby jest w stanie dawać lekcye
muzyki? 3cio Czy sumkę swoją
z pewnością zapisze klasztorowi?
Księża Zmartwychwstańcy, którzy

289

są w czytanie wielkiej u Wizytek, i
jestem pewien że będą nam posił=
kowali. Niech więc Marcelinka
statecznie w tej mierze porozumie
się z panią K. zanim tu dobijemy
targu.

O. Piotr niespodziewanie znowu
pojawił się w Paryżu. Zawrócił
się z drogi na wezwanie Biskupa
Orleańskiego. Jutro ma wyru=
szyć do Rzymu. Czy wstąpi do Hya=
cyntha? nie wiem — bom się z nim
nie widział. Sądzę, że dotrzyma Ver=
bum nobile — i wstąpi do Marci=
Marcia nie już o szkaradnem
zgorszeniu Karmelity O. Hyacynta
Gdzie to go zawiodła pycha i próż=
ność — dalej o dalej niż Ks. Lamennais
I Montalembert, ciężko skrewił —
ale ci zostali świeccy. O. Hyacynt
i morderstwo rodziny całej Kinck
na wszystkich dziś ustach w Pary=
żu. W okropnym czasie żyjemy.
Rozbiegła się wieść że p. Cezar
lada dzień przybędzie do Paryża
wieść ta bodaj wyszła od pani
Jankowskiej. Daj Boże — skoro
papiery moje hiszpańskie jutro
już idą w zastaw — bo mam wypłaty.

Chrzan dla Marysi pamiątek
już Dyzio nasłał żelazną; Ba=
gatelę kosztował, to kazałem na=
tomiast opłacić przesyłkę aż do Hyżnej
Nie czytałem jeszcze Józi o Hu=
milce, bo w tych dniach nie mia=
łem zgoła czasu. Czy Marysia
każe manuskrypta po Kamilce
oddawać przez pocztę, lub też razem
z Rzymskiemi doręczyć pani Mil=
lat? Pani Borowska wyrusza z 9szy
11go Października. Będziemy u niej
ja z papierami, a Józia z wódką
kolońską.
1go Października w St. Etienne
egzamin stanowczy mego Maryana
Niech Marysia duszka pomodli
się na jego intencyę. Jeśli spadnie —
nie wiem co poczniemy z nim na dal.
Całuję kolana i Bogu polecam
najserdeczniejszą swoją Mamę
Józef B.

Frania wróciła z Ostendy — cze=
mus kwasi się na nas — ale pro=
siła aby Marysi oświadczyć od
niej ukłony. W Październiku
wraca do kraju. Proskura
w drodze do domu zachorował
w Krakowie. Pojechał do niego
Ludwik z Drezna i ma nam
donieść o stanie chorego. J.B.

Synowie całują nogi Babuni.

290

Paryż – d. 3 Październ 1869.

Kochana Mamciu, – list pani Leo=
kadii i twoje doń objaśnienia wzruszyły mnie
mocno. Naumyślnie chodziłem do o. Aleksan=
dra – ażebyśmy razem i zgodnie przedsięwzięli
kroki u wizytek. O. Aleksander mniema, że
szczupłość ich domu a mnogość mieszkanek nie=
zawodnie stanie na zawadzie do przyjęcia nowej
pensyonarki. Będziemy jednak do nich wespół
kołatać. – Natomiast o. Aleks. – wpadł na inny
pomysł bodaj praktyczniejszy. Czyby pani Leo=
kadya niewolała osieść w Galicyi, to jest w Ja=
złowcu u Zmartwychwstanek pod przełożeń=
stwem Darowskiej? Klasztor tam przestron=
ny, wygodny, polski, – wychowuje panienki
z domów zamożniejszych. Niewątpliwie
z naszą rekomendacyą byłoby jej dobrze w Ja=
złowcu. Oszczędziłaby sobie trudu i kosztu da=
lekiej podróży za granicę, co przy jej stanie
zdrowia i funduszów niemało znaczy. – O=
krom tego mam jeszcze pomysł osobny, mój
własny, który oddaję najpierwej pod rozwagę
mojej Mamci. Dla czego sieroty po ś.p. Ma=
ryi ubogie, opuszczone, mają szkodować kie=
dyś na sukcessyi po rodzonej ciotce? Znam o=
sobiście i koresponduję z bratem męża pani
Leokadyi, który mnie bardzo poważa i mi=
łuje. Człowiek to wielkiej zacności Doktor Ko=
pernicki. Obecnie jest na czele Kliniki w Bu=
kareszcie – z obszerną praktyką lekarską
w mieście i na prowincyi. Wiedzie mu się
pomyślnie, jak mi sam donosił. Przed trze=
ma laty sprowadził z Kijowa żonę z córecz=
ką – a teraz urodził mu się synek. Doktor
Izydor jestem pewien, że przyjąłby do siebie
bratowę z otwartemi rękoma ku zbudowa=
niu i edukacyi własnych dziatek. Oczywi=
ście pisać do niego niemogę o tem, bez upo=
ważnienia pani L... – Doktor jako wywo=
łaniec z kraju, niewie zapewnie o fatal=
nem położeniu swojej rodziny. Pani L.
zamieszkałaby przy familii, pod opieką i do=
zorem biegłego lekarza – a jej fundusik

dostałby się po bożemu dzieciom Maryi, itd. Niech Mamcia (jeśli to jest podobném) obadwa te projekta przedstawi pani L.. – Zresztą ma przyjechać do Paryża Mania Darowska z Ojcem i panną Kopernicką – to najwłaściwiej będzie wtedy negocyować z panią L.. przez siostrę męża. Tyle o tem. –

Och! Mamciu duszko, coś innego mam jeszcze w sercu i umyśle – o czém choć Kitka stoi chcę tobie szepnąć do uszka. Temi dniami znowu jeden konkurent oświadczył mi się o rękę Józi – w obecności samejże panny. Miała już kilku zalotników, których odprawiłem gładko, ale z tym ostatnim [illegible]. Pod każdym względem przyzwoity człowiek – pobożny, stateczny, rzeczny, a przytem młody, dość przystojny i ma dostatnie utrzymanie. Po salonowemu nie świetny, ani błyskotnej inteligencyi, bo lata młodsze strawił w szamotaniu się patriotycznemi i na Sybirze, ale na emigracyi uzyskał stopień na Doktora Medycyny w paryskim fakultecie i jest dziś lekarzem w okolicach Wersalu. Józia zna ładniejszych – ale czuje skłonność do tego Litwina – wszakże bez gorących sentymentów. Zagabniony znienacka oświadczyłem: że niedość się znamy, że Józia chorowita, musi najpierwej myśleć o zdrowiu, musi jako młoda skończyć naukę, i t.p. Pozwoliłem jednak bywać u nas w domu. Tymczasem niecierpliwie wyczekuję powrotu Bronisława, który między Litwinami łacno wywiedzieć się może, co zacz jest nasz pretendent? Przyznam się tobie Mamciu że oddał bym jemu Józię – bo skromny i pobożny. Mniejsza że ją zakopię na partykularzu. Pragnę jednak zwlekać małżeństwo jaknajdłużej – aż pozbędzie się Józia kaszlu srogiego, aż zda egzamina, aż przyjedzie p. Cezar i wypłaci zapis Dyżów abym choć wyprawę mógł dać córce. Józia zaniepokojona oświadczynami, ale powinno tego ślęczy nad książkami, bo za parę tygodni już egzamina. Najgorzej, że z złotą jesienną wrócił kaszel – wygląda jednak dobrze – tęża i rumiana.

Odsyłam list pani Leonardy;
Od synów i córek uszanowanie także [illegible]

Zewsząd o Mamciu walą się na moją głowę niepokoje i troski – ale piszę o nich sucho, chłodno, – aby nie uderzyć w nieutulony płacz. Od Maryana ze dnia na dzień wyczekuję telegramu o rezultacie egzaminów do Szkoły Górników – i przecierpiam w całem ciele – a nuż się nie udadzą?... Karol mój na zakończenie wakacyi dostał był bronszity. Jest lepiej – ale w zastani śmieszczeń ma ciągle – coś tam utonnego – a ogromny i silny jak atleta. Dyzio wchodzi niebawem do Szkoły Prawa – bez nadziei Karyery – ale za młody jest aby go zagrzebać w ladajakiem biórze za lichą pensyjkę. Wolę płacić za niego kilkaset franków rocznie byle się czegoś nauczył.

Panie Jankowskie były w Paryżu ale nie widziały się ze mną. Oddawna zobopólnie niesympatyzujemy z sobą. O przyjeździe p. Cezara mówiły Frani, że ktoś pisał do nich z Kijowa, zapewnie Władysław. Zawczoraj płaciłem dług mój Januszkiewiczowej. Otóż mówił mi, że i on pisał do p. Cezara, donosząc o niespodziewanym owym przyroście fortuny – i zapytując kiedy tu przyjedzie? aby mógł mu złożyć wszystkie jego kapitały, zanim i sam stąd wyniesie się na swoje kawonie w Galicyi. Czeka na odpowiedź. Tym sposobem dowiemy się rychło czy przyjedzie p. C.? i kiedy?

Za długo już bazgrzę. Przypadam do kolan najdroższej Mamci – całuję po tysiąc razy – i proszę o modlitwy za nami –

wierny twój
Józef

Niech Mamcia z łaski swojej odeśle mi list Ludwika – bo Frania chce go przeczytać – nim puści się do kraju. Także Unię jeśli już niepotrzebna. Dotychczas z Józią nie mieliśmy czasu i wolnej myśli na przeczytanie o Kamilku. — Do pani Borowskiej przyjechał brat z dziećmi. Odeszłemy przez panią Millot rękopis i książkę kolony

Paryż – d. 11 Października 1869.

Mamciu najdroższa – dziś słówko jeno piszę – bo mam umysł rozbity i serce ściśnione. W tym czasie rozstrzygają się losy Maryana – to o niczem innem niemogę myśleć. Z St. Etienne odsyłają ciekawych do Paryża – a tu w Ministerium niema dotąd listy wybrańców, to jest listy uczniów co są przyjęci do Szkoły Górników. Aby mi oszczędzić niepokoju strasznego, przyjaciele biegają i piszą w różne strony. Jutro lub pojutrze najpóźniej będę już miał telegram o rezultacie ostatecznym. Maryan pisze do mnie w pełności nadziei – ale ja tyle razy sparzony truchleję w duszy. Jeśli się egzamin nieudał – co ja z nim pocznę.

Za parę dni napiszę do Mamci da Bóg w swobodniejszem usposobieniu. Pani Boronska chce wyjechać jutro, ale może być że dla pięknej pogody jaka tu panuje, zatrzyma się kilka dni dłużej w Paryżu. Manuskrypt i wódkę kołańską dla Mamci, doręczyliśmy z Józią samej pani Boroneskiej, bo Millotowej niezastaliśmy w domu. Poznaliśmy Stanisława Jaraszyńskiego. Cóż to za piękny mężczyzna! coś hetmańskiego w postawie i wyrazie twarzy – niepodobny wcale do Siostry. — Ks. Aleksandrowi dałem list pani Koporowskiej – aby poparł ją u Matki Marcelliny. Sądzi, że rzecz łacno się zrobi. — Interes Józiny w zawieszeniu, aż do przyjazdu Bronisława.

Ja smutny – i tem smutniejszy że Mamcia mi niedomaga. Musimy się widzieć choć na kilka dni. Jeśli przyjedzie p. Cezar – pojadę na inauguracyę Kaplicy, aby razem z Mamcią popłakać na grobie Kochanych. Za pierwszy raz łzamo obchodziłem imieniny swięty.

Całuję nogi Mamci i ręce.

Józef B.

Kartek kostusinych sądzę że niewarto odsyłać do Hyères.

Kanonik zowie się Aleksander Okińczyc – mogę Mamci przesłać jego fotografię.

293

o rostawce Antonia





Madame Félicie Iwanowska

à Hyères, (: Var :)

Maison Cuers.



BZ



29.4

Paryż – d. 14 8bra 1869.

Moja najdroższa – dziej się
wola Boża! Nieuniknąłem bo-
lesnego ciosu od Maryana. Spadł
i niewiem co z nim począć? Jak
sobie posłał tak się wyśpi. Za-
łączam przy tej kartce list jego
do mnie. Przyjaciele radzą, aby
się przychylić do prośby Marya-
na, to jest aby go posłać do Mons.
Dobrze to mówić, ale niełatwo
uskutecznić. W Mons niemam
nikogo znajomego – i utrzymanie
syna trzeba z miesiąca na mie-
siąc płacić gotówką, – nie tak
jak w St Etienne – kędy miałem
przyjaciół – a z nimi opiekę, do-
zór i nieograniczony kredyt. –
Zresztą od roku zapowiedziałem
już Maryanowi co go spotka
na przypadek niepowodzenia.
Zapewnie szkoda zmarnowanych
lat nad matematyką – ale grzech
też czynić krzywdę młodszym dzieciom.

Siostra i bracia przerażeni są tym
wypadkiem — aż mi ich żal. Kaza=
łem Maryanowi wrócić natychmiast do Paryża. Jutro — pojutrze
tu będzie. Przyjmę go chłodno, su=
rowo, ale bez krzyku i wyrzutów. Jest
pełnoletni, to niech sam o sobie
radzi. Bronisław i Królikowski
mają go wybadać ostatecznie na
osobności... Mamciny, Mamcia
serce mi pęka że muszę urwać
o tem. Modlę się o radę z Nieba.

Pani Borowska wynosi się
zapewnie do Hyères o kilka dni.
Był u mnie wczoraj jej brat,
który jej nie chce puścić od siebie
i od dzieci. Ostatnie Bóg wie kie=
dy się znowu obaczą i czy się
kiedy obaczą. Odwiedziliśmy ich
z Józią powtórnie — tym razem
zastaliśmy i Millotową, któréj
poleciłem pakiety Mamciny. —
Od p. Cezara niemiał dotąd listu
Januszkiewicz. Dziś wyprowadzam na kolej żelazną Fra=
nię odjeżdżającą na Ukrainę.

Dziwaczka trochę, ale najpoczciwszego serca. Przywiązała się osobliwie do Dyzia. I z Franią Bóg wie kiedy się obaczym? a przynajmniej czy ja ją kiedy obaczę, jako najstarszy latarni? Dla tego rozrzewnienia mnie każde pożegnanie na dłuższy czas. — Pani Jankowska z córkami hulają po Paryżu — traktują mnie jak cudzego. Nie odwiedziły nas wcale — a zawstydzają ich Jaroszyńscy, Moszczeńscy, i t.p. Mniejsza o te panie. — Józina sprawa na razie spoczywa. Smutny jestem i stroskany czém innem. Konkurent zapewnie przyjedzie do nas w niedzielę. Do tego czasu może załatwię się z Maryanem.

Całuję ręce i nogi twoje. Bóg z tobą Mamciu i z nami wszystkiemi

Józef B

List Maryanowy niech mi Mamcia odeśle. — Biedne dziecko ten Adaś — i z takim ojcem szatanitą [?]. Napiszę do Mamci jak? i co się stanie z Maryanem?

Kazi wyglądać będziem niecierpliwie — ale temi dniami była u nas Plichcinka [?].

J. B.

Paryż – d 13 Paźdź 1869.

~~Mój drogi, [illegible]~~ stało się ~~[illegible]~~
~~przewidywałem~~ inaczej.

296

Paryż – d. 18. Październ 1869.

Najdroższa – najukochańsza moja –
Z niewysłowionem szczęściem po=
syłam swojej własnej Mamci 500 fr.
Niebędę ich potrzebował aż do Lutego
lub Marca, to lepiej że zostaną
w twoim ręku aż do tego czasu.
Jak pisałem już – zastawiłem moje
hiszpańskie papiery. Po zapłaceniu
głowniejszych długów zostało mi się
parę tysięcy, które powinnyby wystarczyć
aż do Marca 1870 r. Z biedą potrafię
dociągnąć i do Kwietnia lub Maja –
a tymczasem uda się może skończyć
interes z p. Cezarem. Z resztą hiszpań=
skie papiery mogą leżeć u bankiera
i rok cały. Wymówiłem to sobie z gó=
ry. Niechże duszka Mamcia przyj=
mie odemnie drobną usługę z takiem
samem uczuciem w sercu, z jakiem
ja ofiaruję – inaczej płakałbym
na Mamcię.
Od Ks. Aleksandra załączam kart=
kę z potrzebnemi dla Mamci szczegóła=
mi. Widziałem na własne oczy

Manuskrypt, że doszedł w całości. O pożyczkę nienagabałem ks. Aleksandra, bo skądinąd wiem że kassa jego nie zamożna, że wyjeżdża na długi czas z Paryża i do większych jeszcze golców niż sam, i tp. a oraz miałem już pierwej postanowienie wygodzenia Mamci bez cudzej łaski.

Wczoraj wrócił do domu Maryan. Przyjąłem go surowo, chłodno, ale bez wyrzutów. Oświadczyłem, że ponieważ chce do Mons, gotów jestem i na tę ofiarę byle wedle obietnicy pracował na serjo. Zdawało się, że był tém uradowany. Zacząłem dziś czynić przygotowania do tej podróży — ale w tej chwili dowiaduję się od Józi i od Dyzia, że przed niemi mówił iż wolałby do jakiego biura. Nie wiem co się w tem święci — a wyszedł nieżyty na wizyty. Jeśli nie chce się uczyć to darmo przysyłać go do Mons. Muszę jeszcze raz ostatecznie wybadać za powrotem — a jutro lub pojutrze doniosę Mamci o rezultacie tych badań. Nastaną kłopoty nowe, gdzie i jak go umieszczę? W Paryżu niesłychana konkurencya po biurach — a na prowincyi nieznam nigdzie nikogo. Do Crédit foncier mógłbym uprosić o

protekcyę Wołańskich, ale tam co nie=
miara jest nadliczbowych urzędników
wyczekujących na wakansę. Gdzien=
dziej nie mniejsza ciżba za tym
kawałkiem chleba. Będę więc mu=
siał żywić w domu próżniaka dłu=
gi czas. Doprawdy duszko Mamciu
zachodzę w głowę co począć? Bóg
miłosierny – chyba mi przyjdzie ku
pomocy w tym ucisku. A wygląda
Maryan jak ćwik – rozrosły się
barki – duży i silny – niestety jak Fran=
ciszek. Niechcący smucę Mamcię,
ale przed kim że się wynurzę, jeśli
nie przed tobą najukochańsza jedynaczka.
Potem nastąpią troski o Józię.
Konkurent ad, oświadczył nie był
u nas, ale dziś pisał do mnie, że o=
bowiązki mu nie pozwoliły – i że choć
byśmy mu nawet odmówili – nie=
przestanie być przyjacielem domu.
Potem troski o Dyzia. Za kilka dni
wpisuje się do Szkoły Prawa. Praca
duża i nieopłatna. Zarazem prag=
nie wejść do Ministerium spraw
zagranicznych dla applikacyi gra=
tysowej, aby uzyskać kiedyś na=
dzieję za to – umieszczenia się przy
jakim Konsulacie. Trzeba będzie
znowu szukać protektorów. Karol
uczy się w Liceum, ale śni już
o fakultecie medycznym. Ciężka

Marzeniu przeprawa, z synami — zasię zdołają zapracować na chleb powszedni. Dzieje się wola Boża! Mętna i smętna będzie starość moja aż do skonu.

Dość Marcinu tych niepotrzebnych trwóg i biadań. Pan Bóg radzi o swojej czeladzi. Amen ja żyję grzeszny.

Całuję kolana i ręce. Spółczuję nawzajem twoje rozliczne umartwienia — to wołam jeno z głębi duszy Boże zmiłuj się nad nami.

Twój
Józef

Pani Baroneska podobno że jutro we wtorek wyjedzie już nie zawodnie (do Feliksa). Jeśli będę mógł to zabiegnę do niej dziś wieczorem.

Jeszcze raz całuję jaknajczulej
J.

Paryż – d. 23 Października 1869.

Droga moja Mamciu, – przez czas pobytu Maryana w Paryżu niepodobna mi było pisać. Miałem dużo z nim do czynienia. Za łaską bożą tedy pękły. Maryan pojechał do Mons. Badałem go tu wszechstronnie – pod względem religijnym, moralnym i naukowym. W gruncie nie jest on zły, – bałamuctwa wieku nie zaraziły całkiem serca – i owszem odosobnienie od rodziny uczyniło go poważniejszym i czulszym. Żałuje gorzko zawodu przy egzaminie, który przypisuje wartogłowstwu swemu, to jest chwilowemu roztargnieniu się przy rachunkach z algiebry. Z innych przedmiotów zdał egzamin dobrze bo był 30stym na 80ciu. Oczywiście szkoda by było, aby zaniechał studia, którym tyle lat poświęcił. Józia i Dyzia czynili mu od siebie wyrzuty, że rujnuje matkę; otoż obudzili w nim skrupuły, że chciał wejść do jakiego bądź biura, jak Mamci pisałem. Po wyspowiadaniu go z tych poczciwych pobudek, postanowiłem jeszcze raz sprobować. Wyprawiłem Maryana do Mons tymczasowo, aby się rozpatrzył na miejscu co do kursów naukowych – i czy im podoła w ciągu dwóch lat? Dziej się wola Boża! Wolę sam biedować, niż aby syn zmarnował młodość w biurach. W listopadzie odwiedzę go w Mons. Okrom ćwiczeń tam fachowych – przygotowuje się zarazem do spowiedzi – abyśmy wespół przystąpili do s. Kommunii w rocznicę ślubu mego z jego matką. Zdziczał nieco śród świata. Za to dałem jemu do wyuczenia się egzemplarz „Daru Bożego" – po matce jego chrzestnej. Jeśli się sprawi uczciwie we wszystkiem – zostawię go w Mons na dalsze studia. Istotnie Maryan ma najbliższe prawo do pomocy z zapisu Dyzi jako jej syn chrzestny. Może też tymczasem i p. Cezar się ruszy. – To co pisałem Mamci, że M – podobny do Frania, tyczy się głównie <u>tuszy</u>; barki bodaj szersze niż u tamtego – a silny jak dąb. Długu jednak niezrobił ani grosza, ~~w potrzebie~~ owszem z małej swojej pensyjki dopomagał jeszcze innemu

uboższemu rodakowi. Ani Michałowski we St
Etienne, ani my tutaj niepojmujemy ja=
kim sposobem użyć mógł na studenckim
chlebie. Za to przyjechał do nas niemal ob=
darty, bez ciepłego odzienia – zdaje się że i tem
podzielił się z koleżką. Obaczymy jak się
będzie sprawował w Mons – gdzie jeden jedyny
jest Polak, jakiś Bagiński. Utrzymanie
roczne w Mons z odzieniem i wpisami szkol=
nemi kosztować mnie będzie do 1,500 franków,
to jest nieco taniej niż w St Etienne.
Coś jeszcze chciałem dodać o Maryannie
ale nadszedł p. Franciszek Duchiński – i wybił
z myśli. Podróżował długo ze swoją panią po Wło=
szech, po Niemczech i w Galicyi. Opowiedział
całą swoją naukową odysseję – która jak u=
trzymuje świetnie się udała. Niestety, tak
terkocze prędko, że niemogłem dobrze zrozu=
mieć jak i w czem się udała? W Krakowie
perorowali obaje – jedno po drugiem. Na
wiosnę mają znowu jechać do Włoch, do Nie=
miec i w Poznańskie.
Cieszę się bardzo, że Mamcia moja po
swojem osamotnieniu przez kilka miesięcy
ma teraz w Hyères towarzystwo polskie. Pa=
ni Borowska, Millatowa i Ks. Józef już są
zapewnie na dawnej swojej zimowej kwaterze.
A czy odebrała Mamcia manuskrypt i
wodę Kolońską? —
Ks. Aleksander wyczekuje tu na Siostrę
i siostrzenicę – a za tydzień wyruszą razem
do Rzymu. Widziałem się z nim przed odebra=
niem Mamcinego listu, ale w ten sam dzień.
Jutro po Mszy ś. w Assomption pomówię z ks.
o pacierzach i o de profundis od Mamci.
Józia z powodu chłodniejszego powietrza
znowu po staremu pokasłuje. Zagroziłem
że przez całą zimę nieprzyjmę konkurren=
tów. Pan O... przyjedzie jednak zapewnie jutro.
Cały ten interes zdaję zupełnie na wolę
Bożą. Przedewszystkiem pragnę aby mi
całkiem wyzdrowiała. Pije nanowo tran –
bo niedawno musiała stawać od kaszlu wczy=
katoryę. Utrapia mnie jej stan. – Dyzia
wpisałem wczoraj do szkoły Prawa i opłaci=
łem za kwartał. Oby mu się szczęściło.
Całuję kolana z całą miłością
wierny Mamciny
Józef B. Z.

Niech Mamcia adressuje odtąd: Mr B. Z.
Paris-Batignolles, 83. rue Nollet. Niezmie=
niliśmy mieszkania – ale z bramy od ulicy
Nollet bliżej do nas i dogodniej dla faktora listowego.
Józia i Dyzio nogi Mamci całują.

Paryż – d. 29 Paźdź 1869.

Moja najdroższa Mamciu –
Czyś ty mi nie chora? W ostatniej
twojej kilkowierszowej karteczce
była wzmianka że zapadasz ciągle
na zdrowiu. Otóż niepokoję się zaraz
w sercu jak nie odbieram kilka dni
od ciebie wieści. Smutki to twoje i
zmartwienia moralne oddziały=
wają bodaj i na ciało. Alboż jest
sposób uchronienia się od krzyżów
i w starości? Tem dolegliwsze
są, żeśmy już bezsilni. Rezygnacyi
Mamciu! świętej rezygnacyi chrze=
ściańskiej! – Starość to bezwładność.
Łódki nasze osiadają częściej na mie=
liznach – i szamocem się nadarmo
ku pełnym wodom... Ale przy=
stań nasza nie opodal – kędy od=
najdziem kochanych, po których
płaczemy. Pod zaduszny dzień rok=
rocznie napada mnie nieukojona
melancholia. Dawniej w łzach
pobożnych czułem ulgę i słodkość –
dzisiaj wysycha powoli ich
źródło. Stoję jakby w mgle paryskiej
chłodnej, ciemnej, w której nie widno
kędy iść... a słychać gwar naokoło...

Dzieciństwa Mamie swojej piszę
w niedobrem usposobieniu umysłu.
Znikąd wiadomości ani dobrych
ani złych. Ks. Aleksander nie wiem
czy odjechał?, ale obiecał mi być listek
bo chciałem go odprowadzić na drogę
żelazną. — Posyłam list od Maryana
z Mons, który po przeczytaniu proszę
mi zwrócić. Napisałem do syna
długie upomnienia religijne i
moralne. — Józia moja po staremu
trochę pokasłuje, ale nie chudnie
i wygląda rumiano. Konkurrent
nieszczęsna — nie zrażam go, ale i
nie obiecuję rychłej decyzyi. Trzeba
zdrowia pannie, większej skłon=
ności, wyprawy, i t.p. — Dyzio
już zapisał się do Szkoły Prawa.
Zdaje się że z nim mniej będę
miał kłopotów i kosztów niż z Ma=
ryanem. Radbym aby jednocześnie
wszedł do Ministerium Spraw Za=
granicznych na aplikanta bez=
płatnego. — Szukam dlań protek=
torów z wyższej sfery społecznej.
Nie wiem czy to się mi uda.
Całuję ręce i Kochanej Mamie
z pokorą i z czułością w Sercu bądź
wierny, kochający
Józef

Od Józi i Dyzia
ucałowanie nóg Mamy.

Paryż – d. 6. Listop. 1869.

Mamciu moja najdroższa – co się to święci z Tobą w Hyères? Drży mi serce przy tém zapytaniu – tak bardzo się lękam czyś nie chora? Od wielu dni co ranek wyglądam kartki od ciebie – i zawżdy zawód – jak niemasz tak niemasz faktora z poczty. Dwa listy moje zaległy bez odpowiedzi. Jeśli na razie Mamcia niesposobna do pisania – czemu miłosierna jaka dusza nie zatelegrafuje do mnie? Od 1° Listopada cena telegramów zniżona została na jednego franka. Przeczuwam zmartwienia nowe jakieś może z Pilawy. Błagam i zaklinam jedynaczko moja o słówko. Bóg widzi mój niepokój – i przebaczy go kochającemu. Błagam i zaklinam o słówko –

O niczém niechce się pisać – dopokąd nie odbiorę wieści od Mamci. – Jezusowi Panu i Maryi Bolesnej i wszystkim Świętym w Niebie polecam swoją Mamcię – tulę się do nóg ze łzami – najwierniejszy syn, druh i brat

Józef H.

O. Aleksander dotąd bodaj przedjechać z powodu swoich spraw. Teraz panna Wanda zachorowała.

Może to zmiana adresu tak Mamcię zbałamuciła? – Pisz duszko jak wolisz – albo pod starym 16. rue des Moines – lub pod nowym 83. rue Nollet.

Dziatwa moja ściele się do nóg Mamcinych.

J. H. B.

Paryż — d. 10 Listopada 1869 r.

Najukochańsza Mamciu — bardzo
bardzo Kartka twoja ucieszyłem się — i ucie=
szyłem w sercu. Chwała Bogu! — okrom pow=
szednich moralnych utrapień, nie jesteś przy=
najmniej w łóżku — jak sobie byłem wyroił.
Na utrapienia niemasz rady u ludzi — Pan
sam jeno leczy — wedle zasługi, cierpliwości,
a gorącości modlitwy naszej. Mamciu — nie=
bogo moja — jak mi ciebie żal.
Z całego serca życzę, aby p. Cezar podjął
się zlustrowania interesów mamcinych na miej=
scu. Oczywiście dużo zostajesz dotąd na łasce
swoich dzierżawców i oficyalistów. Oko męszczy=
zny przeraża tych panów. Biedna stara Świę=
torzecka padła była łupem takich grabieżców —
aż wdanie się do interesów JJ. p. Horwata, po=
stawiło ją od razu na nogi. Sądzę iż zaiwy
p. Cezar nie odmówi swej protekcyi Mamci.
Januszkiewiczowi dotąd nie odpisał: stąd wno=
simy, że rychło przyjedzie, to jest przed nowym
rokiem. Warunek sine qua non w Crédit
foncier jest, aby stawił się osobiście do podpi=
su ~~...~~ i wzięcia Akcyj na terminie — i=
naczej Akcye te pójdą na korzyść Stowa=
rzyszenia. P. Cezar wie o tym warunku.
Wątpiemy, aby chciał swoje pieniądze da=
rować Francuzom, lub kłopotać się
wyrabianiem plenipotencyi urzędowej
bodaj aż w Petersburgu. Stąd weszła
do mego serca dobra otucha, że przyjedzie
do nas. I Mamci to będzie na radość. —
Od Plichcinki miałem wczoraj
list. Donosi mi ze szczegółami o pobycie
i noclegu u Mamci — bardzo rozczulona
twojem gościnnem przyjęciem i serdecz=
nością dla nich. Odpisałem jej zaraz. Po=
dobno że w tych dniach przenoszą się
z Wersalu do Paryża. Józia moja cie=
szy się z tego — bo zna ich i kocha od
lat dziecinnych — po ś.p. Józefie i Matce.

O. Aleksander po długich korowodach ze swojemi paniami wyjechał nareszcie do Rzymu. Podejrzywam, że to on posyłał Mamci Unię, bo ja o niczem nie wiem. Pisałem wprawdzie do Ks. Krechowieckiego, aby tu przysyłał kilka egzemplarzy dla Paryżanów — ale zapracowany zdaje się, że zapomniał o tem — i ~~nie~~ nawet o ~~[illegible]~~. Wielki tam bezład w jego redakcyi. Kilku rodaków a między niemi i Bronisław co zapisali się na Unię i zapłacili prenumeratę, nie odebrali ani jednego numeru. Ja dotąd pożyczam tylko numera od Zmartwychwstańców — i to nieregularnie. Jeśli Mamcia odbiera swój egzemplarz porządnie — to proszę o ń — a przynajmniej o numera co ciekawsze.

Tu gwar i ruch w mieście z powodu wyboru czterech deputowanych. Montaniardzi szaleją. — Z kraju nic nowego — a raczej nic dobrego. Ucisk religii i narodowości straszny — że aż serce pęka. Bóg wielki czuwa. Módlmy się i cierpmy.

Całuję ręce i kolana

najwierniejszy

Józef B.

Józia dzięki Bogu mniej kaszle. Siedzimy w domu z powodu mgły i słot. Dziś ciepły i pogodny. — Bronisław pozdrawia Mamcię. Zawsze żyjemy z sobą w harmonii i zgodzie. Zdrowszy jest i pracuje jak wół — bo przez wojaże swoje opóźnił się z artykułami do Rocznika — i teraz pędzi na łeb, na szyję.

Jeszcze ciom w nóżki za Józię i młodszych synów.

[signature]

Paryż – d. 21 Listopada 1869 r

Najdroższa Mamciu, – arcysmutny wprawdzie list Kostusiny – osobliwie z powodu biednego Adasia O – ale zawiera także i dużo ciekawości dla nas, jak o p. Cezarowej, Józefowej, Franiu, i t.p. Wedle polecenia odsyłam zaraz ten list. Proszę jednak i o następne bo skoro Kicia osiada na zimę w Kijowie, dowiemy się od niej wiele szczegółów o rzeczach i osobach co nas tak mocno interessują. – Żal się Boże Adasia, że tak wcześnie w pączku jeszcze kwiat swego życia zwarzył. Pamiętam w dziecinnych jego latach oboje Dziadostwo tak święcie nad nim czuwali. Przy dzisiejszem wycieńczeniu i usposobieniach do piersiowej choroby, wątpię aby wyzdrowiał całkiem, a przynajmniej aby przydał się na coś ludziom. Przeklęte niedowiarstwo wieku i romanse Diumasów i spółki; pisemna pustoszą oto dziś między młodzieżą jak ongi dżuma i cholera. I w mojej generacyi było dużo złego; szaleliśmy – ale mieliśmy skrupuły na decorum, szanowaliśmy wiarę matek naszych, tęskniliśmy za dobrem, za pięknem, za poezyą za platońską miłością, – które służyły nam za antidotum przeciw burzącej się krwi – i często gęsto zwyciężały chucie zwierzęce. Nigdy przenigdy używanie świata nie było naszem godłem; – i owszem goniliśmy za ideałami, może aż do przesady. – Mamciu – Mamciu bardzo się lękam o nowe pokolenia. Z takiemi obyczajami, biegną, bodaj prędzej pod carski knut. Oj ta wolność wieku! ..

Długo nie było listu od Mamci z Hyères, ale tym razem nie sarkałem ani się niecierpliwiłem; modliłem się tylko po cichu o zdrowie dla ciebie – o zdrowie głównie duszy, o pogodę, spokój, rezygnacyę, śród nieuchronnych utrapień w starości. Co nam już Mamciu po tym niedobrym świecie! ..

„Gdzie co czułe, szlachetne, tylko chwilę świeci –
„Gdzie zgon starych rodziców korzyścią ich dzieci –
„Gdzie chlubna miłość bliźnich w udanej tkliwości
„Cieszy się ich niedolą lub szczęścia zazdrości ..
„Gdzie tylko jedna słodycz, – w wzajemnym zachwycie
„Serc wiernych, niezgadnionych zanurzyć swe życie

Okadzajmyż się Mamciu od zgnilizny tego świata, słodszą wonią poezyi Malczewskiego jak za młodu – i dalej za nim jęczmy

ku Niebu:
„Poznajmyż rękę Bożą – wieczną, niepojętą
„Co owe łaski i kary zsyła lub odwołuje;
„Też same zawsze troski wygnania człowieka,
„Któremu nawet w szczęściu jeszcze czegoś trzeba,
„I tylko wtedy błogo – gdy westchnie do Nieba."

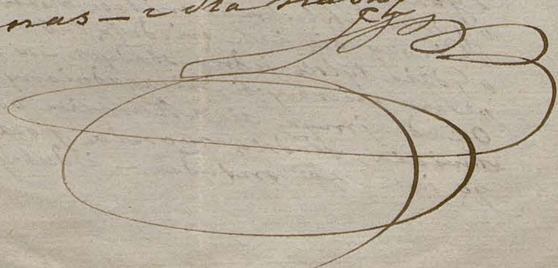
Tymczasem cieszymy się Mamciu, że p. Cezar przyjeżdża – ku wybawieniu nas z różnych niemiłych kłopotów. – W tych dniach odebrałem serdeczny list od pani Matyldy, która mnie zapytywała o brata i o Mamcię. Odpisałem jej ogólnie o wyczekiwaniu Januszkiewicza – i posłałem adres Mamciny. – Wiem, że wczoraj czy onegdaj wyruszył stąd do Hyères p. Stanisław Jaroszyński z dziećmi. Raduję się mocno że kolonia polska w Hyères, pomnaża się z dnia na dzień. Nieda Mamci myśleniem zbytniem psować głowy, to zawsze duszce mojej będzie trochę weselej.

Całuję kolana i ręce twoje po synowsku

Józef B

Moje gronko kłania się Mamci do nóżek. Józia znowu więcej kaszle – ale temu winna wiecznie zmienna temperatura powietrza w Paryżu. Matrimonialne negocyacye dla tego są w zawieszeniu. – Dyonizy i Karol uczą się zawzięcie, bo radziby już sami zarabiali co prędzej na chleb. W końcu tego tygodnia zamierzam podróż do Mons, do pierworodnego mego, aby przekonać się naocznie czy tam pracuje. i wespół z nim święcić 23 rocznicę zaślubin moich z nieboszczką Zofią. I ja umartwień mam bez liku i różnego rodzaju – publicznych i prywatnych. Doprawdy sypią się na mnie troski jak z puszki Pandory. –

Miłosierdzie Boże dla Mamci i dla nas – i dla naszych.



+)

Paryż – d. 30 Listopada 1869

Najukochańsza Mamciu – zawczoraj
w nocy wróciłem z podróży mojej do Mons. –
Znużony bardzo na kolei żelaznej pocieszałem
się nadzieją, że zastanę w domu kartkę
od ciebie duszko i najmilejsza moja Korres=
pondentko! – Owoż zawiodła mnie nadzieja.
Domyślam się, że Mamcia dla tego właś=
nie milczała, iż wiedziała z ostatniego
listu o moim wyjeżdżaniu. Czekam teraz tém
niecierpliwiej na kartkę, że bez niej trud=
no mi się uspokoić w codziennem życiu.

Maryana zostałem w dobrych uspo=
sobieniach moralnie i naukowo. Pilny
modli się i uczy. Po całych dniach i w nocy
ślęczy w studiach scientyficznych, nad ma=
tematyką, metalurgią, chemią i t. p.
Może Bóg da że na prawdę się upamięta.
Niezrobił długów, żyje ubogo i przestaje
na małém. Mieszkałem z nim w je=
go studenckim pokoiku. Przepyszna
Katedra w Mons, i t. d. – Na kolei
żelaznej zapoznałem się i zaprzyjaź=
niłem z młodym Holendrem, uczo=
nym professorem i wzorowym katoli=
kiem, jakich mało dziś na świecie. Je=
chał prosto do Rzymu na otwarcie So=
boru, dla opisywania uroczystości i prac
ojców kościoła do dzienników katolickich.
Zbudował mnie wielce opowiadania=
mi swemi o stanie wiary w Hollandyi
o pobożności ludu i gorliwości ducho=
wieństwa. Oby u nas tak kiedyś było
w Polsce!!!

W tej chwili mam odwiedziny
i muszę wyjść na miasto za pil=
nym interesem. – Niema z resztą
nowin w Paryżu. Jutro w Assomp=
tion odbędzie się nabożeństwo za

duszę Władysława Ostrowskiego Mar=
szałka Sejmu w r: 1831. Staruszek
umarł w Krakowie przed kilko=
ma dniami – był dla mnie życzli=
wy bardzo – i od czasu do czasu pi=
sywał do mnie a nazywał wciąż
młodym Kollegą. Zasłużony i zacny
mąż – Panie świeć duszy jego. —
Józia prawie już nie kaszle – i to
mnie cieszy niezmiernie. Czas bodaj
dla niej za mąż – ale skąd wziąć
na nieprawny. Temi dniami oświad=
czył się o była o nią młody Poradow=
ski z Wołynia – ale ona woli Sybi=
raka. Poradowski zna Kurydówna=
zdaje się dobry chłopak – służył w ku=
zirasach moskiewskich – i dużo ma
wad oficerskich – t.j. lekkości i t.p.
Dla Dyzia nie znalazłem dotąd bio=
ra – pracuje w Szkole Prawa.
Całuję kolana Twoje za siebie
i za dzieci. Bóg z Kochanie
twój wierny
Józef K

4)

304

Paryż – d. 5. Grudnia 1869 r.

Moja droga Mamciu, – Kartki
nasze rozminęły się spóźniwszy się w drodze,
jak się to już nam zdarzyło nieraz –
pomimo tego Mamcia się bodaj gnie=
wa, że dotąd nie odebrała odpowiedzi
na swoją ostatnią. Bóg widzi że w osie=
roceniu mojem najmilsza mi dzisiaj
korrespondencya z tobą, ale nagroma=
dziło się tyle interesów i interesików, że
zabierają wszystek czas i swobodę i po=
godę w duszy. Z Bronisławem i Króli=
kowskim krzątam się około zreformo=
wania Instytucyi Czci i Chleba. U lu=
dzi spotykamy podejrzenia, opór, albo
pogróżki skandalu. A rzecz sama w so=
bie poczciwa i pożyteczna. Otóż rozrywa=
jemy na różne strony dla ułagodzenia
serc i umysłów.

Inny jeszcze Mamciu był powód
mego milczenia w tym czasie. Kłopo=
czę się bardzo Imieninami Wiktusi.
Straszno mi posyłać rękopis sous-bande
jak Mamcia mi go tu posłała. A nuż
broń Boże zaginąłby na poczcie – Kie=
dy podobno niemasz drugiej kopii.
Miałbym wieczne na sumieniu
zatratę takiej prześlicznej kreacyi.
Wieje z niej coś uroczego, sielskie=
go, – woń wiośniana, rajska, woń

od Nieba i od ziemi – w której środowa= ła się Dyźcia. A tenże na końcu sens moralny opowieści w kilku złotych wierszach – och! jaki rzewny i prawdziwy! Niech Marcia nie wspomina ani słówka w Imieninach Wiktusi – to arcydzieło Babunine po doświadczeniach wieku. – Jakże posłać tobie rękopis? chyba że Kopercie lub przez okazyę? – Marcia w Kartce swojej zapowiedziała przyjazd p. Cezara, to lepiej zaczekać na niego – i jemu opieczętowany manuskrypt oddać dla osobistego doręczenia w Hyerez. Będzie to najwłaściwiej i najbezpieczniej – i tak też myślę sobie postąpić.

I mnie zgorszył ks. Dupanloup swoją gallikańską niewłaściwością do Ojca S. Między duchownymi też jak i świeckimi pisarzami pustosząy pycha rozumu. Wiek nasz utracił wielki dar boży – dar prostej wiary i poszanowania dla władzy. Będzie z nami źle – i niebawem. Ufajmy atoli, że Duch S. czuwa nad Kościołem. – Za wszystkie tutejsze skandale, zbudował mnie świeżo o. Piotr. W Czasie Krakowskim pisze on artykuły o Soborze. Wyszło już cztery, ale czytałem tylko

jeden, to jest czwarty. Nic rozumniej=szego, głębszego i logiczniejszego nigdy o. Piotr nie napisał – i w zastosowaniu do Polski. W Paryżu trudno dostać Czas – a tak mnie przejął wskroś artykuł o Soborze, że w spółce z o. Wład. Witkowskim postanowiłem go zaprenumerować od nowego roku. Postaram się aby i Mamie posyłać ciekawsze numera. Ogromnie wzmogł się ten dziennik od jakiegoś czasu.

Radość moja największa że Józia niekaszle, i zabrała się. Wy=takoż zdrowi są i pracują. Wy=patruję jak dżdżu kania, przy=jazdu p. Cezara – bo za łaską bożą i przy jego pomocy wyswobodziłbym się, raz z trosk pozaszednich, które odrywają mnie całkiem od milszych zajęć i wymagających pogody i swobody. Zatelegrafuję do Mamie jak przyjedzie p. Cezar.

Odebrałem wczoraj miły upominek od Lenartowicza – Dwa tomiki nowych poezyj i pokorny, serdeczny, prawdziwie synowski list od niego.

Mieszka ciągle we Florencyi i dużo
pracuje. Ma gotowy do druku więk-
szy poemat i kilka mniejszych.
Najwięcej atoli trudni się rzeźbą
i snycerstwem - bo z nich pewniejszy
dochód niż z poezyi. Widziałem
fotografię płaskorzeźby jego nowej
Sacit na Królestwie z mnóstwem
figur. Znawcy bardzo chwalą
a Cieszkowski August szuka
nabywcy. Oby Ksawery Branicki
nabył i tę pracę poczciwego Mazura.

W Paryżu na pozór głucho.
W cichości nurtuje rewolucya -
przeobraża się cezaryzm napoleoń-
ski bez bójki na ulicach. Co z tego
wyniknie dla ludzkości, dowie-
my się chyba po Soborze. Oj
świat - świat - gdyby on patrzył
na Chrystusa Pana. Dość tego.

Całuję kolana i ręce Mamci
za całą rodzinkę Józef B.

Jeśli Bóg życia mi przedłuży
radbym osiąść na ustroniu gdzieś
przy Kościele - i napisać Pamiętnik
o mojej młodości, na wzór opo-
wieści Mamcinych. Ja znałem
i kochałem ~~[illegible]~~ wielu prawo-
wiernych - a między niemi
i Mamę - jakiej nie ma dru-
giej na świecie.

Proszę o nowiny z Księgarni.

306

Paryż – d 9 Grudnia 1869.

Najukochańsza Mamciu –
piszę tę kartkę w dzień o 11tej
godzinie i przy świecy – a niewi-
dząc liter i ślepiając śród gęstej
mgły leżącej na całym Paryżu.
Mamcia takiej ciemności ani
doświadczy nigdy w Hyères. Bło-
gosławiona wasza Prowancya.
Piszę tę kartkę dla tego, a-
by co prędzej donieść, że 500 fr.
odebrałem. Smuci mnie to, że
Mamcia tak bardzo się spie-
szyła z wypłatą, kiedy na
miejscu w Hyères miała
dłużki pilniejsze. Przecież do-
nosiłem, że mogę czekać – choć-
by do Marca i Kwietnia. Al-
boż ja niejestem twoim wie-
cznym dłużnikiem dobro-
dziejko ty moja i całego domu.
Codzień płaczę z wdzięczności,
rachując się z tobą przed Panem Bogiem

Zawsze listy nasze skrzy=
żują się w drodze – i robi się
potem dziwne misz-masz. I
tym razem nie wiem jeszcze
co począć z Imieninami Wójtka
czy postać na Kopernika? lub
czekać na p. Cezara? Tej nocy
śniło mi się że przybył do
Paryża, z jakimś urzędnikiem
Ukraińcem. Otóż znowu na
chwilę wstąpiła we mnie
otucha...

Poco się Mamcia duszka
gryzie przywidzianą może nie=
życzliwością dla siebie Ks. J. – On
z natury swojej chłodny – i zasklę=
piony w ciasnym kółku. Zresz=
tą człowiek niekiedy tak sym=
patiami swemi jak antypatia=
mi – a co gorsza, często się o=
myli. Otóż należy ofiarować Bo=
gu tego rodzaju zmartwienie
co Mamine. Usunąć się na bok
i czekać w cierpliwości aż te
mgły opadną jak tutejsze paryskie.

Dzienniki polskie pożyczam
z biblioteki szkolnej — i zaraz po prze=
czytaniu odsyłam na użytek in=
nych ciekawców. Czasu Krakow=
skiego dotąd niezaprenumerowaliśmy
z Ks. Witkowskim — bo dość jeszcze
czasu do Nowego Roku. Przegląd
biorę od Bronisława, lecz na parę
jeno dni. Smutno mi że na razie
niemam co Mamci posłać.

Odebrałem przecudny list od
najpoczciwszego Domeyki z Santjago,
tyczy się dziecinnych lat i pierwszej
młodości Mickiewicza. Następ=
ny będzie o filaretach wileńskich
a wszystkie obszerne, na kilku
arkuszach, które kiedyś ogłoszę
drukiem.

Teodor Jełowicki zna dobrze
Józefowę, Franciszka i wszystkich
niemal krewnych moich na
Ukrainie. Z wielką adoracyą
mówi o Maryni Stadnickiej.
Bywał na wieczorach u Man=
rycowstwa Paniat — itp. i t.p.

Dość na dzisiaj duszko Mamcin
Całuję ręce twoje i kolana.

Józef B.

Plichciny niemożemy z Józią
zastać w domu — promieniuje Dziadka

Jeszcze raz przepraszam za niezgrabne sądy moje
o Kamilce — nie trzeba mnie do tego kusić.
Józia i Dyzię mocno całuję.

Paryż – d. 16 Grudnia 1869.

Marciu najmilsza – najsłodsza – najserdeczniejsza – Bóg tobie zapłać sto=krotnie za twoją miłość dla mnie taką świętą, raczoną i stateczną od trzydzie-stu z górą lat. – Nawzajem kocham – kocham – kocham. Tyś ostatnia już siostrzana dusza moja na ziemi – bo inne u Pana, świecą niedostępne w konstellacyi tam Niebieskiej. Za co grzesznego mnie kochały te dusze wybrane?.. Och! Dyzia – Zosia – Józef – Stefan – i wiele – wiele podobnych!.. Korzę się w proch przed niemi.

I ja duszko pamiętałem o rocz=nicy śmierci Darciowej. Święciłem ją w Kościele Mszą ś. i Kommunią na intencyą nieboszczyka. Cały dzień chodziłem ze ściśnionem sercem roz-pamiętywając gorzko o kochanych moich dobrodziejach. Bóg mi odjął dar słodkich łez na starość – to często zazdroszczę ich swojej Marci. Żebym to ja mógł choć raz wypłakać się po dawnemu. Gdzie tam zaś – oczy suche – a piersi rozpiera ból – że ledwie niepękną. Łzy Marciu to jak rosa i deszczyk na spaloną niwę. „Błogosławieni którzy płaczą!

Na zachmurzone czoło moje Mamcia śmignęła jakoby tęcza. Rozpogodziło się na widok ślicznych aniołków twoich prawnucząt. Istotnie arcypokaźne chłopięta – i z minkami zadumanemi po senatorsku. Zniewoliły też sobie serca od razu i Józi i Dyzia. Nieśmiem ich odrywać na długo od prababuni. Karol mój rzadki gość w domu – to pozna się z temi mołojcami kiedyś później. Napisz duszko Maryni że dziatwa jej jeździła w odwiedziny do wieszczego dziada – i otrzymała odeń błogosławieństwo z pod serca – które oby Pan zatwierdził na Niebie!

Mamcia chce nowinek, a tu nie ma ich skąd wziąć – osobliwie weselszych. Biedny ks. Aleksander utracił młodszego brata Eustachego – którego bardzo kochał. Nie wie jeszcze o swojem nieszczęściu – Zacny Eustachy umarł podobno z apopleksyi. Księżna Witoldowa, która pierwsza odebrała o tem telegram – ma zawiadomić panię Sobańską. Ja także ku pocieszeniu ks. Aleksandra napiszę potem ze szczegółami jakie mi obiecał Teodor Jełowicki.

O Moszcz... Marcinie niefrasuj się
postąpili z tobą tak samo jak ze mną
pani i panny Jankowskie. Snać taki
teraz obyczaj u lafirynd kijowskich.
Sądzę, że z Ks. J... przyszło już do zgody.
Swobodę wszelkich opinii nawet i literac=
kich potrzeba zostawić ludziom. Nie=
wiem czy historya Karmilki niepodoba=
ła się tylko, czy też i zgorszyła? Mój Boże,
o upodobania jak o gusta darmo się spie=
rać; zależą one pomieszczad od indywidual=
nego usposobienia i czasem od chwilo=
wego humoru. Może ktoś do kogoś do=
strzegł alluzye w Karmilce... Zgorsze=
nia jednak na prawdę nie ma. Upa=
dek Karmilki straszny, ale nie rzadki.
Na setki można liczyć takich pań
na śliskich posadzkach salonów.
Próżny i lekkomyślny charakter K...
niedość może wycieniowany i rozwi=
nięty. Zaród jego tkwił już w onej
czerwonej wstążce na imieninach
Wiśltusi. Oczywiście zło wzmagało
się przed zamężciem i po zamęściu
a wybujało aż w Paryżu. Nieprzygo=
towany był czytelnik do następnych
kolei w życiu K... Dobroduszność
Haslocz zastąpionego miłością Wojcie=
cha, który nie karci zalotności żony
nieco razi. Są to usterki literackie

to jest w kompozycyi, - ale autor nie pisał romansu. Chciał po prostu wystawić obrazek tylko zalotnicy - i że zdrożności jej wyciągnąć obrok duchowny dla czytelniczek. - Pomimo drobnych tych usterków, historya Kamilki czyta się i owszem ze zbudowaniem. Okadza ją że tak powiem woń z Wiary która chroni od zepsucia głąb serca i duszy więcej płochej niż występnej kobiety. Trzeba osobliwego świętoszkostwa, aby gorszyć się opisem pokus paryskich i sposobów upiększania się, występujących tam jaskrawo, ale z wielką trafnością. Moralność powiastki tkwi w chrześciańskiej intencyi autora. Otóż wszędzie ta intencya świeci prawdą z wewnątrz, to jest z jądra swego religijnego. Kamilka opamiętała się niebawem i ze skruchą. Śmierć Wojciecha doskonale przystaje do całości utworu - dopełnia ją i zaokrągla. K... odpokutuje za przeszłość i zrehabilituje się bodaj w Gabrielku.

Przepraszam duszko Marmiu za moje bazgrałuki krytyczne ależ kazała je napisać. Nie pokazuj nikomu obcemu - bo wyłącznie pisałem je dla swojej Marmi. Owszem spał po przeczytaniu.

310

Przepisany

Paryż – d. 23 Grudnia 1869.

Najukochańsza moja Mamciu-słoneczko tylko dziś piszę, bo z powodu wmagich zajęć przy świętach nie mam czasu zgoła.

Posyłam tobie życzenia u Boga z pod serca – najszczersze – najtkliwsze życzenia zdrowia – spokoju – i wszelkich z Nieba pomyślności. Załączam i opłatek z domu emigranckiego i od całej mojej rodzinności. Ale mój twoich łamiemy się nim z tobą całując kolana, ręce i obejmując szyję z mokremi oczyma – w tkliwości. Duszko Mamciu, oby nam się dobrze działo! duszami i materyalnie – ale nadewszystko duszami! –

Nowin żadnych z nikąd. W tych dniach ma przyjechać do Paryża Poporoski, to przywiezie wiadomości, z Kijowa – a przynajmniej coś o p. Cezarym.

Broń Boże Mamciu, dawać komuś obcemu co z moich listów. Ludziom nic do tego – co między nami się święci. P. Mierzejewskiemu jeśli Mamcia nie znajdzie u siebie lużnego mego wierszyka, posłać stąd poetycki autograf przy pierwszej ... – Lenartowicz ...

list Mamciny posłałem. Adres jego: Florence (Italie) Via Monte-bello, 38. — Pisałem doń obszernie i z całą życzliwością, na jaką zasługuje.

Z rozrzewnieniem całuję w nóżki swoją Mamcię Józef Ko

Post Scriptum: Odbieram duży twój list z opłatkiem i świętemi upominkami. Bóg zapłać od całej rodziny. Mamcia mnie uprzedziła — ale spółcześnie i tu i tam myśleliśmy o sobie. Jeszcze raz Bóg zapłać — i ciom, ciom — w łapki bez końca. Dziękujemy poczciwej Eufrazyi za życzenia dla nas, nawzajem życzymy jej wszelkiego dobra — a ja stary błogosławię ją za wierne pielęgnowanie mojej Mamci. Błogosławię z równą serdecznością i Sergieja.

Pomodliłem się na intencyę Józefowej — chociaż może dotąd żyje. Przewidywałem dawno bliski jej koniec, i przygotowałem nawet do tego ciosu koniecznego siostrzenicę Plichcinę. Skoro Mamcia odbierze szczegóły od Kostusi

311

przyszłej nawzajem — i napisz sama
do Emilki z kondolencyą. Posta=
ram się aby w Assomption od=
prawiono Mszę ś. za duszę Józe=
fowej — dla krewnych i przyja=
ciół ś.p. mego druha. —

We Lwowie temi dniami
umarł kollega mój szkolny
Józef Tomaszewski — z którego
córką niegdyś myślałem się żenić.
Zacny to był człowieczek i pobożny —
a jeszcze pobożniejsza i zacniej
sza jest jego wdowa. Budowała
nas przez kilka lat na emigra=
cyi. Córka za Podoskim — odzie=
dziczyła teraz po pani Krasickiej
parę wiosek — zakupiwszy drugą
niemałej biedy — a ta

Dość tego. Rodzony Mamie
Józef

o literackich rzeczach później.

[24. XII] 312

Wigilią Bożego Narodzenia

1869

„Anioł pasterzom mówił – Chrystus
się nam narodził” etc.
„W żłobie leży – któż pobieży” etc.

Z powodu tych kolęd ludowych ileż to wspomnień rzewnych rodzinnych budzi się w duszy! – Mamuniu – Mamuniu – sercem przy sercu wtórujemy w mieście aż nim staniemy przy Odkupicielu naszym odnajdziemy wszystkich – cośmy ich kochali na ziemi: Hosanna!

Nie dużo nowego dzisiaj —
Posyłam trzy kopije fotografij: Jeśli Mamunia rozkaże, zaraz przez Nuncyaturę Papieską wyprawię Sosnowskiemu wszystkie cztery obrazki.

Ściska się do nóg
Twój wdzięczny
Józef B.

Listy do Czasu Kalinowskiego z Rzymu przesyłając mówią do kraju: taki porządek i osioł – mieszkańcy w czasy francuzkich.

+)

przepisano

313

Paryż – 30 Grudnia 1869 r.

Droga – ukochana – smutny 1869 rok żegnam i pieczętuję w tej kartce do twojej Mamci. Jakiegoż sobie życzyć mamy w świtającym 1870tym? Wierzymy – ufamy – i spodziewamy się w Chrystusie Panu. Ta cierpliwości nam święty potrzeba – cierpliwości śród nędz i dolegań publicznych i prywatnych – w Kościele i w Polsce i w rodzinach, – cierpliwości śród nędz i dolegań podeszłego wieku. Cnoty cierpliwości chrześcijańskiej tem żywiej dziś czuję, że tu stary mój kollega świeżo przeciw niej wykroczył. Pogrzebaliśmy onegdaj Juliana Fontanę, który skończył samobójstwem. Zaprawdę bardzo był on nieszczęśliwym – muzyk ogłuchły, pozbawiony znacznego mienia i zarobku, zniecierpliwił się... chociaż podobno spowiadał się wprzódy i Kommunikował. Oby Pan miłosierny przebaczył srogi grzech biednemu starcowi!.. Syn jego ongi wychowywał się przy nas w Fontainebleau.

Biedy ~~[illegible]~~ Mamciu co niemiara tu w Paryżu wśród braci emigrantów. Co ja zachodów i upokorzeń zaznałem, aby uiścić się z głównych długów przed nowym rokiem. Doprawdy, ~~[illegible]~~ [illegible], macierzyński twój instynkt kazał niespodzianie przed terminem przysłać ~~twe~~ 100 franków. A co począć na dal? wydatki mnożą się, – a o zapisie D... ani wieści. Pisali do mnie pani Matylda i Ludwik Jankowski z Drezna

że p. Cezary wybiera się za granicę dopiero na wiosnę. Znać arcyważne ma interesa w Kijowie, skoro tu w Paryżu zwoli stracić taką znaczną summę od Crédit foncier. Nie rozumiem Marcin, co się w tem święci. Może tylko p. Cezar mógłby podać rękę.

Pani Matylda wróciła do dawnej ale mnie i z Józią czułości i poufałości. Biedna ona bardzo. Obłożnie chora od niemal miesiąca — z łóżka skorrespondeje z nami! Tona w niedostatku, Służy się na różne strony. — W liście wczorajszym do mnie stoi: „Jak bę„dziesz pisać do pani Iwanowskiej „wspomnij jej o mnie. Podziękuj jej dozgon„na żałobę i współczuje jej, bom Żyzię cenila „i kochała szczerze. Święta to była kobieta „Dusza wielkiego hartu i czystego a czułego „serca. — Jeżeli masz wieści o Marylce „Stadnickiej, o pani Genowefie, p. Borow„skiej, p. Julii Juraszyńskiej, ojcach Józefie „i Aleksandrze i t.d. donieś. Wszyscy „byli na mnie łaskawi — za co wdzięczną „pamięć im zachowuję. — Pomódl się „mój drogi przyjacielu na moją inten„cyę. Wiesz co mi w życiu najboleśniej„szem... Bóg tylko jeden może zmie„nić utrapienia w pociechy wieczyste!" — Niebożątko trapi się Marcin o dzieci. —

Na ulicach paryskich gwar już noworoczny — i rozgwar z podar- kami. Każdy coś niesie pod pachą lub w ręku. — W hotelu Lambert

odbywa się coroczna Wenta na ubogich
w której asystuje i moja panna Józefa
utargowała ponad znaczne już
quantum.

Całuję rączki najukochańszej
Mamie ostatni raz w 1869 roku. —
Bóg z tobą Jedynaczko moja. Oby
ci się dobrze działo w Nowym Roku
to i nam będzie lepiej. [illegible]

Twój kochający
Józef

P.S. — Miałem wyprawić kartkę
na pocztę kiedy przyszedł listek
Mamusi z 28°. — Dziękujemy wszy-
stko z oczyma łzawemi za życzenia.
Moja miłość dla ciebie jest w całej
pełni już — to grzech modlić się o jej
pomnożenie. A moja dusza jeszcze
nasza Józefowa — i chwała, o! chwa-
ła Panu miłosiernemu, że w świę-
tych usposobieniach. Tyle tylko trzeba! —
Raduje mnie także nastrój pobożny
listu Franciszka. Odsyłam go zaraz Mami.

Ponawiam najmilsza moja! pro-
szę o list Lenartowicza — jeśli myślisz
nie obrazi się tem powierzeniem twoim.
Z natury jest on srodze drażliwy — Va-
tes, gens irritabilis. Domyślam się, że
nas wieszczy nam albo prorokuje. —
P. M[illegible] przysyła auto-
graf przy wolniejszym czasie. Fran-
ciszkowa wersja o p. Cezarze pomyśl-
niejsza — ale p. Matylda odebrała
wprost wiadomość w liście od brata. —
Ściska się Mamie do nóg —

[illegible]